



Cassie
Harte

*Pokochaj
mnie mamo*

 hachette
POLSKA

pisane przez życie

Harte Cassie

Pokochaj mnie mamo



Cassie miała straszne dzieciństwo. Niekochana i zaniedbywana przez matkę, wykorzystywana seksualnie od najmłodszych lat przez kochanka matki, który okazał się jej biologicznym ojcem. A mimo to rozpaczliwie czekała na miłość wyrodnej rodzicielki. W dorosłym życiu przeszła dwa trudne rozwody, ale wreszcie udało jej się wyjść na prostą. Jej doświadczenia są przerażające, ale mogą pomóc innym skrzywdzonym powrócić do życia.

Książkę dedykuję każdemu dziecku, które w milczeniu znosiło molestowanie, oraz wszystkim dorosłym, którzy coś takiego przeżyli i zdobyli się na odwagę, aby o tym opowiedzieć.

Prolog

Od kiedy sięgam pamięcią, nieustannie czułam się samotna i przestraszona. Od zawsze wiedziałam, że jestem jakaś inna, dziwna i że to przeze mnie dochodzi do konfliktów w mojej rodzinie. Zdawałam sobie z tego sprawę, bo każdego dnia mi o tym przypominano.

- Nie chciałam cię mieć - mówiła ciągle mama. - Zmarnowałaś mi życie.

Kiedy coś poszło nie tak albo się zepsuło, zawsze to była moja wina. Codziennie słyszałam, że jej przeszkadzam, że doprowadzam ją do szału, że przeze mnie jest chora. Jej życie byłoby

o wiele bardziej udane, gdybym się nie urodziła. Moje rodzeństwo nigdy nie było niczemu winne. Źródłem wszelkich kłopotów byłam zawsze tylko ja.

Gdy nieustannie słyszałam, że jestem głupia, nic niewarta i kłamię, po jakimś czasie zaczęłam w to wierzyć. Zastanawiałam się, co jest ze mną nie tak. Dlaczego uważano, że do niczego się nie nadaję i jestem zła? Przecież byłam tylko małą dziewczynką,

która ze wszystkich sił starała się zadowolić mamę. Robiłam wszystko, żeby mnie pokochała.

Ponieważ byłam przekonana, że nic nie znaczę, przestałam czegokolwiek oczekiwać od życia. Wmówiłam sobie, że na nic nie zasługuję. A jeśli nie wierzysz w siebie i w twoim życiu pojawi się ktoś zły, naprawdę podły, to jesteś stracona. Nie ma do kogo zwrócić się o pomoc i dokąd uciec. Żli ludzie o tym wiedzą i doskonale wyczuwają, kto może stać się ich ofiarą. Może dlatego najczęściej wybierają tych najbardziej bezbronnych.

Przez całe dzieciństwo, a tak naprawdę to nawet wówczas, gdy skończyłam dwadzieścia lat, nikt się o mnie nie troszczył i nigdy nie czułam się bezpieczna. Gdy dziecko się boi lub przeżywa coś niemiłego, przeważnie szuka wsparcia u swojej mamy. Jednak ja nie mogłam liczyć na jej pomoc. Byłam niechciana, niekochana, odrzucona i bardzo samotna.

Kiedy się urodziłam, moje siostry - Ellen i Rosie - miały dziesięć i osiem lat, a brat Tom dwa latka. Ellen była oczywiście wyjątkowa ze względu na to, że pojawiła się w mojej rodzinie jako pierwsza. Rosie z kolei nieustannie rozpieszczano. Dużo chorowała i przez to gorzej się rozwijała, a poza tym miała problemy z nauką i trzeba jej było poświęcić sporo uwagi. Natomiast ulubieńcem mamy, jej pupilkiem, był Tom. Uważała, że wszystko, co robi mój brat, jest fantastyczne. No i jeszcze byłam ja, Cassie, nazywana często „szarą myszą”. Spośród naszej czwórki wyróżniałam się zdecydowanie z powodu o wiele ciemniejszych, długich i kręconych włosów.

Od zawsze wiedziałam, że w mojej rodzinie zajmuję najniższą pozycję - mama przypominała mi o tym przy każdej okazji. Gdy w niedzielę odwiedzała nas babcia, razem jedliśmy podwieczorek: wędliny, sałatkę i ciastka pokryte kolorowym lukrem. Mogłam się nimi poczęstować, ale dopiero na końcu. Najpierw ciastko wybierał Tom, zwykle czekoladowe. Potem babcia, a po niej Ellen

i Rosie. Kiedy na talerzu zostawały już tylko dwa, przychodziła kolej na mamę, a mnie zawsze przypadało to ostatnie, którego nikt nie chciał. Kolejność podczas „ceremonii” wyboru ciastka wyraźnie pokazywała, gdzie jest moje miejsce w rodzinie.

Bardzo często dostawało mi się za rzeczy, których nie zrobiłam. Jeśli ktoś naniósł błota na dywan albo rozbił talerz, zawsze wina spadała na mnie. Gdy któregoś dnia mama niechcący wpała na pozostawiony na podłodze domek dla lalek, to ja dostałam burę.

- To nie ja - próbowałam protestować ze łzami w oczach. -Ja tego nie zrobiłam.

Rano byłam na zajęciach z tańca, więc nie miałam możliwości się bawić, a poprzedniego wieczoru z całą pewnością odłożyłam wszystko na miejsce. Ellen i Rosie też lubiły ten domek. Byłam przekonana, że to nie ja go zostawiłam na środku pokoju.

- Kłamiesz! - krzyczała mama. - Ciągłe kłamiesz. Nie wiem, dlaczego ja to muszę znosić. Gdybyś się nie urodziła, moje życie wyglądałoby inaczej.

Nie było sensu się spierać. Mama wiedziała swoje i to był koniec dyskusji.

Z kolei innym razem, gdy nasz kot uciekł tylnymi drzwiami tuż przed tym, jak mama miała go zawieźć do weterynarza, też zrzuciła winę na mnie.

- Ty głupia dziewczyno! - wrzeszczała. - Teraz nigdy go nie złapię.

W czasie, gdy zwierzak się wymknął, byłam w swoim pokoju. Czyściłam mleczkiem moje lakierowane buty do stepowania i wcierałam talk w podeszwy baletek, żeby się nie ślizgały.

- Dość tego! - powiedziała mama. - Nie pójdziesz na lekcję tańca, dopóki nie znajdziesz kota.

Jeśli za każdym razem jesteś oskarżana o robienie rzeczy, których nie zrobiłaś, z czasem po prostu przestajesz protestować. Wysłałam na dwór i przez kilka godzin szukałam naszego kota, aż w końcu znalazłam go w szopie. Na lekcję było już jednak za późno. Zastanawiałam się, jaki miałam wpływ na ucieczkę kota, ale nic nie przychodziło mi do głowy.

Gdy chodziłam do przedszkola, taniec był moim ulubionym zajęciem. Uczęszczałam na lekcje od drugiego roku życia i naprawdę dobrze mi szło. Umiałam utrzymać się na czubkach puent i zawsze brałam udział w przedstawieniach organizowanych przez szkołę. W jednym z nich dostałam rolę Little Bo Peep*. Miałam naturalnie kręcone włosy, ale mama stwierdziła, że powinnam mieć prawdziwe pukle, więc dzień przed występem wplotła mi szmaciane papiloty. Podczas ich zakładania boleśnie ciągnęła mnie za włosy. Zresztą szarpała mnie za nie prawie za każdym razem, jakby chciała wyładować na nich cały swój gniew.

Często myślałam o tym, że życie mojego rodzeństwa jest zupełnie inne niż moje, choć wychowywaliśmy się w jednej rodzinie. Mama często zabierała Toma i siostry na zakupy, a mnie nigdy. Wracali obładowani zabawkami i ubraniami, ale ja nic nie dostawałam. Gdy wszyscy jechali na piknik, zostawałam w domu pod opieką naszej sąsiadki, panny Rogers. Nie protestowałam, bo zawsze tak było, więc byłam przyzwyczajona, ale mimo wszystko czasami się zastanawiałam, dlaczego

*** Postać pasterki z popularnego w Wielkiej Brytanii wierszyka dla dzieci (przyp. tłum.).**

tak się dzieje. Dlaczego mama przytulała mojego brata i siostry, a mnie nie? Dlaczego mnie nie chciała i nie kochała? Zebrałam o jej miłość i akceptację, ale bez względu na to, jak bardzo się starałam, nie robiło to na niej żadnego wrażenia.

Mama była postawną, ciemnowłosą kobietą. Kiedyś usłyszałam, jak babcia mówiła o niej, że jest „przystojna”. Miała też bardzo silną osobowość. Szła przez życie z góry wytyczoną drogą. Myślę, że pasowało do niej określenie „hetera”. Mój tata był jej przeciwieństwem - wysoki, szczupły, spokojny... Zupełnie do siebie nie pasowali. Mama wrzeszczała na niego tak jak na mnie, więc tata zwykle zamykał się w szopie, na tyłach domu, i tam szukał wytchnienia.

Przyszłam na świat w listopadzie 1945 roku, kiedy oddział Marines*, do którego należał tata, stacjonował jeszcze w Birmie. Ojciec pojawił się w domu dopiero wtedy, gdy skończyłam pół roku. Przez kolejne kilka lat ciągle wyjeżdżał, a kiedy w końcu wrócił na stałe, podjął pracę przy budowie okrętów w pobliskich dokach. Do stoczni jeździł zwykle na rowerze. Kiedy wracał, był zawsze zmarznięty, przemoknięty i wyczerpany. W ciągu kilku lat poprzedzających rozpoczęcie mojej nauki w szkole co piątek jechałyśmy z mamą do doków. Spotykałyśmy się z tatą w porze obiadu przy bramie stoczni. Tam tata oddawał mamie całą wypłatę. Ona z kolei skrzętnie przeliczała pieniądze, po czym wydzielała mu kwotę, która miała wystarczyć na papierosy na cały tydzień, a resztę chowała do swojej portmonetki. Za to utrzymywała dom.

*** Skrót od Royal Marines, czyli Królewskiej Piechoty Morskiej - oddziałów marynarki wojennej Wielkiej Brytanii (przyp. tłum.).**

Mieszkaliśmy w bungalowie z małym ogródkiem z tyłu domu i betonowym patio. Domek nie był duży (mieściły się w nim tylko dwie sypialnie), więc gdy wszyscy byliśmy mali, spaliśmy w jednym łóżku. Ja z Tomem mieliśmy głowy po jednej stronie, a moje siostry po drugiej. Każdego wieczoru Ellen czytała nam na dobranoc. Trzymaliśmy nasze książeczki pod łóżkiem. Pewnego dnia siostra poprosiła o kolejną z nich. Gdy sięgnęłam pod łóżko, niespodziewanie poczułam, jak coś włochatego przebiegło mi po dłoni. Spojrzałam na podłogę i wrzasnęłam wniebogłosy, bo zobaczyłam wielkiego pająka.

Wszyscy wyskoczyliśmy z łóżka i z krzykiem wybiegliśmy z domu. Za chwilę przyszedł sąsiad mieszkający obok, żeby zapytać, co się stało. Kiedy powiedzieliśmy mu o pająku, natychmiast pobiegł do domu i wrócił z wielkim słoikiem, aby go złapać. Okazało się, że kilka dni wcześniej innemu sąsiadowi, mieszkającemu parę domów dalej, uciekła tarantula.

W czasach, gdy tata stacjonował ze swoim oddziałem za granicą, mama często wychodziła gdzieś wieczorami. Zostawaliśmy wtedy pod opieką Ellen i Rosie. Tuż po podwieczorku mama wkładała najlepsze ubranie, poprawiała makijaż, perfumowała się i wymykała się z domu, rzucając na pożegnanie, żebyśmy słuchali Ellen. Wcale mi to nie przeszkadzało, bo lubiłam spędzać czas z rodzeństwem. Wszyscy byli dla mnie znacznie miłsi niż mama, a wieczór zwykle kończył się tym, że razem z Tomem zasypialiśmy, wsłuchując się w kojący głos czytającej Ellen. Gdyby mama była w domu, zapewne wieczór wyglądałby inaczej. Prawdopodobnie zostałabym za coś ukarana i odesłana do łóżka wcześniej niż inni, a przedtem zapewne musiałabym

wysłuchać przykrych słów na swój temat albo dostałabym w twarz.

Prawdziwą bitwę staczałam jednak podczas posiłków. Byłam zawsze jak na swój wiek bardzo mała i drobna. Babcia mawiała, że pewnego dnia zdmuchnie mnie wiatr, bo jestem lekka jak piórko. W ogóle byłam niejadkiem, ale szczególnie nie znosiłam zielonych warzyw. Najgorsze obrzydzenie czułam, gdy stawiano przede mną brukselkę. Po jej zjedzeniu byłam dosłownie chora. Z tego powodu nie znosiłam niedzieli. Tego dnia mama zwykle serwowała na obiad mięso z brukselką albo wielką porcję rozgotowanej kapusty. Nie wolno mi było odejść od stołu, dopóki wszystkiego nie zjadłam. Oczywiście moje siostry i brat nigdy nie musieli jeść swojej porcji warzyw. Wybierali tylko to, na co mieli ochotę, i kończyli obiad. Odchodzili od stołu bez względu na to, czy ich talerz był pusty, czy nie. Ja zaś tkwiłam nad swoim, wpatrując się zrezygnowana w warzywną papkę. Naprawdę chciałam to zjeść, ale gdy tylko podnosiłam widelec do ust, zbierało mi się na wymioty. Nie mogłam nic na to poradzić.

Mama siedziała obok i powtarzała, że dopóki nie zjem wszystkiego, nie odejdę od stołu. Zdawało mi się, że czerpie radość z patrzenia na moją udręczoną minę.

W wieku trzech lat zaczęłam chodzić do szkółki niedzielnej. Na zajęciach przygotowywaliśmy ilustracje do opowieści biblijnych i wymienialiśmy się naklejkami zbieranymi do albumu. Uwielbiałam tam być. Często jednak opuszczałam lekcje, ponieważ za dużo czasu zajmowało mi siedzenie nad talerzem pełnym warzyw, których nie mogłam tknąć. Czasami mój niedzielny obiad trwał całe popołudnie. W tym czasie zielona papka robiła

się twarda, a tłuszcz z pieczeni zastygał i tworzyła się biała maź. Nie mogłam nawet wstać, żeby pójść do toalety, więc często siedziałam ze skrzyżowanymi nogami i myślałam o tym, jak długo jeszcze wytrzymam. Słyszałam, że rodzeństwo bawi się w ogrodzie albo w pokoju obok, a ja toczyłam cotygodniową bitwę, której mama nigdy nie pozwalała mi wygrać.

W porze podwieczorku wszyscy pałaszowali już nowy posiłek, a mnie nie wolno było wziąć ani kęsa, dopóki nie zjadłam brukselki.

- Swoim zachowaniem psujesz wszystkim dzień - mówiła mama. - Myślisz, że sprawia mi przyjemność siedzenie tu z tobą przez całe popołudnie? Myślisz, że nie mam ciekawszych zajęć?

Zwykle w końcu się poddawałam i z trudem przełykałam kupkę zielonego szlamu rozlewającą się na moim talerzu. Mama pozwalała mi wtedy odejść od stołu. Za chwilę musiałam biec do łazienki, żeby zwymiotować. Potem siedziałam sama w pokoju aż do wieczora.

Ciągle miałam nadzieję, że mama zrozumie, iż warzywa pripraviają mnie o mdłości, i da mi spokój. Może pewnego dnia stwierdzi, że jednak nie jestem taka zła i zacznie mnie kochać tak jak moje rodzeństwo. Naprawdę! Jednak gdy podczas niedzielnego obiadu spoglądałam na niedojedzone porcje mojego brata i sióstr, zastanawiałam się, dlaczego we mnie wmusza warzywa, a oni mogą ich nie jeść. Co tak bardzo mnie od nich różniło?

Uwielbiałam Toma. Byłam w niego wpatrzona jak w obraz i starałam się spędzać z nim jak najwięcej czasu. Naśladowałam go we wszystkim, co robił. W swojej małej główce wykombinowałam, że jeśli będę zachowywała się tak jak Tom, to mama

nie będzie miała powodu, żeby nade mną się znęcać. Dla mojego brata nigdy nie była taka podła jak dla mnie. Niestety, okazało się, że to tak nie działa. Dlatego ciągle zastanawiałam się, co robię niewłaściwie.

Większość dziewczynek jest kochana i hołubiona. Nieustannie słyszą, że są księżniczkami albo skarbami. Dostają miłość od osób, które w naturalny sposób powinny im ją dać - od swoich matek. Jednak w moim przypadku było inaczej, ponieważ od najmłodszych lat wiedziałam, że matka ani mnie nie chciała, ani nie kochała. Czymkolwiek była miłość, ja jej nie zaznałam.

Jednym z moich najdawniejszych wspomnień jest obraz olbrzymich, kamiennych schodów prowadzących do gmachu, w którym mieściła się jakaś instytucja. Musiałam mieć wtedy trzy albo cztery lata. Wiele lat później okazało się, że w tym miejscu dawniej był sierociniec. Wspięliśmy się po nich z mamą i weszliśmy do środka. Mama rozmawiała najpierw z recepcjonistką. Potem pojawiła się kobieta w tweedowym kostiumie z notatnikiem pod pachą.

- To jest to dziecko - powiedziała mama. - Jest wasza. Ja jej nie chcę, więc wy musicie się nią zająć.

Rozejrzałam się wokół. Czyżby mówiła o mnie? W pobliżu nie było innego dziecka.

- Nie możemy tak po prostu zabrać pani córki. To tak nie działa - odpowiedziała zdziwiona kobieta.

Dokąd zabrać? Nikt mi nie mówił, że zostanę gdzieś zabrana. O co jej chodziło?

Nagle mama odwróciła się i ruszyła w stronę wyjścia, zostawiając mnie przy recepcji.

— Nie wezmę jej z powrotem! - krzyknęła. - Przyprowadziłam ją tutaj, a waszym obowiązkiem jest ją przyjąć.

Stałam bez ruchu. Byłam zszokowana i zdezorientowana, miałam wypieki na twarzy. Kobieta w tweedowym kostiumie kłóciła się z mamą, a ja wpatrywałam się w podłogę. Wiedziałam, że mama mnie nie znosi, a przez to moje życie nie było łatwe, ale jednak to była moja mama, jedyna, jaką miałam i znałam. Dzięki temu czułam się choć odrobinę bezpieczna. Co jednak zrobię, jeśli będę musiała zostać z tą obcą kobietą? Czy ona się mną zajmie? Zaczęło mi dudnić w uszach, więc nie pamiętam dokładnie całej rozmowy. Ostatecznie jednak mama ustąpiła.

Zawróciła na schodach, podeszła i chwyciła mnie za ramię, a potem pociągnęła za sobą. Zaczęłam płakać, bo trzymała mnie tak mocno, że aż bolało. Miałam wrażenie, że zaraz wyrwie mi rękę.

-Jeszcze tu wrócę! - krzyknęła. - Albo ją zabierzecie, albo znajdę jakiś inny sposób, żeby się jej pozbyć. Nie chcę jej!

Gdy wracałyśmy do domu, usłyszałam:

-Jesteś nie do zniesienia, ciągle płaczesz mi się pod nogami. Czym sobie zasłużyłam, żeby mieć takie dziecko?

W domu odesłała mnie do pokoju. Czułam się taka samotna. Moje rodzeństwo było w szkole i nie mogłam się doczekać ich powrotu. Rozmyślałam, dlaczego mama mnie nie chciała. Przecież byłam jej córką. Czy inne mamy też nie chcą swoich dzieci? Zastanawiałam się, jak matka może powiedzieć coś takiego swojemu dziecku.

Przypomniałam sobie niedobre macochy, które występują w baśniach, i zaczęłam fantazjować, że może moja mama

nie jest prawdziwa. Może ta właściwa żyje gdzieś indziej i pewnego dnia zjawi się, aby mnie zabrać do siebie? Będzie mnie kochała, będzie dla mnie dobra i nie będzie krzyczała. Na pewno nigdy nie nazwie mnie „szara myszą” i nie powie, że zrujnowałam jej życie.

Na szczęście w dzieciństwie było obok mnie parę miłych osób. Moje babcie - mama taty, którą nazywałam babcią B, i mama mamy, zwana babcią C - były bardzo dobre. Z babcią C widywaliśmy się w każdy weekend, a z B - zdecydowanie rzadziej. Między mamą a babcią B chyba nie najlepiej się układało. Mama zachowywała się w stosunku do niej obcesowo. Dla mnie jednak babcia zawsze była miła.

Kiedy miałam około trzech lat, babcia B złamała nogę, więc razem z mamą musiałyśmy ją zastąpić i zbierałyśmy czynsz od ludzi, którym wynajmowała domy. Mama była nieustępliwa, dlatego idealnie nadawała się do tego zajęcia. Pamiętam, że jacyś ludzie powiedzieli, że nie mają pieniędzy, na co ona z założonymi rękami odparła, że nie ruszy się stamtąd, dopóki jej ich nie dadzą. Wstydziałam się, że była taka niegrzeczna w stosunku do obcych, więc najczęściej chowałam się za nią.

Babcia C była drobniutką, kruchą osobką. Kiedy mamy nie było w pobliżu, starała się być dla mnie dobra i czuła. Opowiadała mi o swoich marzeniach, gdy sama była małą dziewczynką. Niestety, nigdy się nie spełniły. Zawsze chciała być tancerką, ale po śmierci jej mamy, która zmarła bardzo młodo, wraz z siostrami i dwoma młodszymi braćmi trafiła do przytułku i musiała zapomnieć o karierze artystycznej. Gdy tylko dorosła, podjęła pracę jako służąca i zaczęła odkładać pieniądze,

aby pewnego dnia zabrać braci z przytułku i ich utrzymywać. Pracowała do chwili, gdy poznała dziadka i wyszła za niego za mąż. Nigdy nie udało jej się zrealizować własnych planów. Powiedziała mi, że za wszelką cenę muszę się starać, żeby spełnić swoje marzenia, bo dzięki temu będę szczęśliwa.

Szczęśliwa? A co to znaczy? Wtedy nie miałam pojęcia, o czym mówiła.

Myślę, że babcia C doskonale wiedziała, jak mama mnie traktuje, ponieważ wielokrotnie była świadkiem jej wrzasków, ale w jej obecności zawsze zachowywała ostrożność i dystans w okazywaniu mi uczuć. Tak jakby bała się własnej córki.

Tata robił to samo. Gdy odwiedzałam go w jego azylu, czyli ogrodowej szopie, był wspaniały. Kiedy byliśmy sami, bez przerw rozmawialiśmy. Jednak nigdy nie ośmielił się stanąć w mojej obronie. Sam z resztą też nigdy się nie sprzeciwiał mamie. Nikt tego nie robił. Po prostu nie było sensu.

Kolejną miłą osobą w moim życiu był mój ojciec chrzestny, wujek Bill. Nazywaliśmy go wujkiem, ale tak naprawdę nim nie był. Zanim jeszcze poszłam do szkoły, pamiętam, że zawsze kręcił się po naszym domu i robił wokół mnie mnóstwo zamieszania. Był wysoki, miał kruczoczarne włosy i świdrujący wzrok. Za każdym razem, gdy zjawiał się u nas, przytulał mnie mocno i mówił, jak bardzo mnie kocha.

-Jak się ma dzisiaj moja niezwykła dziewczynka? - pytał, a mnie wtedy ogarniała wielka radość. - Masz piękne włosy, Cassie. W co się dzisiaj bawisz?

Brał mnie na kolana i przytulał, a ja chichotałam zachwycona, bo wiedziałam, że za chwilę zacznie mnie łaskotać.

Gdy wujek Bill odwiedzał mamę w domu, zawsze wysyłali mnie do ogrodu. Mówili, że mają coś do obgadania. Po tych rozmowach Bill często mnie gdzieś zabierał. Robiliśmy sobie piknik w parku albo wybieraliśmy się na przejażdżki motocyklem. Wujka i tatę pasjonowały motocykle i bardzo często nasze rodziny wyruszały razem na wyprawy i zloty. Żoną Billa była Gwen, która nie przepadała za moją mamą, a mama za nią, ale dla mnie była zawsze bardzo miła. Rzadko jeździła z nami na zloty, a gdy już się na nich pojawiała, dobrze się czuła w towarzystwie mojego taty i swoich czterech synów, którzy byli ode mnie trochę starsi.

Podczas kolejnego wyjazdu razem z Billem wzięliśmy udział w konkursie i go wygraliśmy. Konkurs polegał na tym, że on prowadził motocykl, a ja siedziałam na baku, trzymając w wyciągniętej ręce łyżkę z jajkiem. Pierwszy raz w życiu cokolwiek wygrałam, więc byłam bardzo szczęśliwa. Sędziowie wręczyli Billowi lśniący srebrny puchar, a on przekazał go mnie.

- Mam w domu mnóstwo pucharów, Cassie. Ten jest twój. Był bardzo ciężki, ledwo mogłam go utrzymać, ale byłam

tak podekscytowana, że nie chciałam się z nim rozstać i z dumą go dźwigałam. A potem zobaczyła mnie mama.

- Natychmiast go oddaj - syknęła. - Nie ma mowy, żebyś zabrała go do domu. To puchar Billa, a nie twój. Nie zasłużyłaś na niego.

Musiałam zwrócić puchar wujkowi. Z całych sił starałam się powstrzymać łzy.

Każde dziecko potrzebuje chociaż jednej osoby, dzięki której poczuje, że jest wyjątkowe. Dla mnie takim człowiekiem był

Bill. Tylko on mnie przytulał i mówił, że mnie kocha. Przynosił mi prezenty, na przykład nowe skarpetki albo moje ulubione cukierkowe cygaretki czy batoniki czekoladowe, i okazywał mi zainteresowanie. Ciągle powtarzał, że jestem mądra i świetnie tańczę. Zawsze też prosił, abym mu pokazała, jak chodzę na czubkach puent, albo włączał radio i zachęcał do występu.

Był moim ojciec chrzesrny, wyjątkowym wujkiem i interesował się mną bardziej niż moim rodzeństwem. Za każdym razem, gdy zabierał mnie na przejażdżkę motocyklem i jechaliśmy drogą, a ja siedziałam przed nim, czułam, że rozpiera mnie duma. W końcu ktoś się o mnie troszczył i komuś na mnie zależało. Miałam bliską osobę, która cieszyła się z mojej obecności.

Kiedy miałam cztery lata, Ellen i Rosie wysłano do Sunshine School. Była to specjalna sieć szkół dla dzieci, które w wyniku wojny doświadczyły psychicznych lub fizycznych urazów. Mama wysłała je tam, ponieważ były świadkami dwukrotnego bombardowania między innymi jej domu, który stał w okolicy dużego portu marynarki wojennej. Po drugim nalocie został zrównany z ziemią.

Dzieliła nas duża różnica wieku, ale mimo to bardzo tęskniłam za siostrami. Teraz w domu zostałam tylko ja i Tom. Tata późno wracał z pracy, a odkąd Tom zaczął uczęszczać do szkoły, byłam często sama z mamą, co strasznie ją denerwowało. Choćbym nie wiem jak bardzo starała się schodzić jej z drogi, zawsze miała pretensje, że płaczę się jej pod nogami.

Każdego ranka kazała mi siadać na łóżku i w nieskończoność szczotkować włosy.

Któregoś dnia mama poszła do ogrodu i rozmawiała przez płot z panną Rogers, więc usiadłam przy piecyku i bez jej nadzoru

zaczęłam rozczesywać włosy. Liczyłam na to, że będzie zadowolona, gdy zobaczy, jak lśnią.

Nagle usłyszałam jakieś skwierczenie i poczułam dziwny zapach. Z przerażeniem zobaczyłam swoje odbicie w lustrze -wyglądałam jak pochodnia. Z krzykiem wybiegłam do ogrodu i wrzeszczałam:

- Mamo, pomóż!

Ogień zdążył już na dobre rozpanoszyć się na mojej głowie. Panna Rogers akurat wieszala pranie, więc złapała mokry ręcznik i szybko zarzuciła mi go na głowę. Usłyszałam syk i poczułam woń spalenizny.

Kiedy mama ściągnęła ręcznik, razem z nim wyszły moje włosy.

- Ty kretynko! - krzyknęła, waląc mnie w tył głowy. - Usiadłaś za blisko piecyka? - zapytała i, nie czekając na odpowiedź, uderzyła mnie twarz. - Zobacz, co zrobiłaś.

Panna Rogers próbowała załagodzić sytuację:

- Biedactwo... Musiałaś się porządnie przestraszyć, prawda?

- Przestraszyć? Ja ją dopiero przestraszę! - odparła mama. -W tej chwili do domu. Zaraz się z tobą rozprawię.

Odwróciła się do panny Rogers i powiedziała:

- Skaranie boskie z tym dzieckiem. To zakała naszej rodziny! Nie ma pani pojęcia, przez co ja przechodzę.

W domu posadziła mnie na wysokim kuchennym krześle i wielkimi nożycami zamasyście zaczęła obcinać resztki moich włosów. Oczywiście szarpała mnie przy tym niemiłosiernie, więc cicho popłakiwałam. Wciąż mamrotała pod nosem:

- Idiotka. Nie umie nawet wyszczotkować włosów.

Na szczęście nie miałam poparzeń na głowie, ale włosy spaliły się całkowicie, dlatego mama obcięła je przy samej skórze. Kiedy skończyła, wyglądałam jak chłopak. Gdy spojrzałam w lustro, nie poznałam się. A potem zrobiło mi się smutno, bo przypomniałam sobie, jak wujek Bill zawsze mówił, że mam takie piękne włosy. Teraz już na pewno tego nie powie. Zrobiła się ze mnie zwykła, szara mysz.

Tata był zszokowany, gdy zobaczył moją nową fryzurę.

- Czy naprawdę musiałaś obciąć je tak krótko, Kath? -zwrócił się ze smutkiem do mamy.

- Nie widziałeś, co się tutaj działo! O mało co nie puściła z dymem całego domu.

Tata nic więcej nie powiedział. Nie było sensu sprzeczać się z mamą, bo ona i tak by go zagadała. Pamiętam, jak kiedyś ośmielił się zwrócić jej uwagę, gdy była dla mnie nieprzyjemna.

- To tylko dziecko. Dlaczego ciągle się na niej wyżywasz? — zapytał.

Mama była w takim szoku, że przez chwilę nie mogła wydusić z siebie słowa, ale potem wybuchnęła:

-Jak śmiesz odzywać się do mnie w ten sposób? Nie masz pojęcia, co przez nią przechodzę. Cały dzień cię nie ma, więc nie widzisz, jak płacze mi się pod nogami, ciągle mnie denerwuje i jest nieznośna! Gdzie się nie odwrócę, wszędzie jej pełno! Jeśli czasem jestem dla niej ostra, to tylko dla jej dobra! Trzeba ją wychować!

Tata otworzył usta, żeby ponownie coś powiedzieć, ale wtedy, zupełnie niespodziewanie, mama dramatycznie runęła na podłogę, aż zadudniło.

- Kath, Kath, kochana, powiedz coś! Słyszysz mnie?! -krzyczał tata, klęcząc przy mamie.

Nie ruszała się, leżała z zamkniętymi oczami.

Miałam poczucie winy. To wszystko przeze mnie. Bo byłam nieznośna. Starłam się taka nie być, ale wychodziło zupełnie inaczej. A jeśli umarła? To na pewno z mojego powodu, więc pójde do Piekła, o którym uczyłam się ostatnio w szkółce niedzielnej.

- Cassie, pomóż mi przenieść mamę do sypialni. Chwyć za stopy - poprosił tata.

Wspólnie udało nam się przedźwigać ją do drugiego pokoju i położyć na łóżku. Mama zaczęła coś mamrotać.

- Przepraszam, kochanie, nie chciałem cię zdenerwować -mówił tata. - Niepotrzebnie się z tobą spierałem. Oczywiście, jeśli chodzi o dzieci, ty wiesz lepiej.

Stałam obok zalana łzami, przerażona tym, co się przeze mnie wydarzyło.

- Przepraszam, mamo, że przeze mnie źle się poczułaś. Nie chciałam cię zdenerwować. Naprawdę bardzo, bardzo mi przykro.

Mama otworzyła oczy i uniosła się na łóżku, a wtedy, przysięgam, zobaczyłam na jej twarzy lekki uśmiezek, jakby była z siebie bardzo zadowolona.

- Czy mógłbyś mi przynieść kubek herbaty, kochanie? -zwróciła się do taty słabym głosem, a on pobiegł do kuchni, żeby spełnić jej życzenie.

Wtedy mama spojrzała na mnie zimno i powiedziała:

- To nauczka dla ciebie. A teraz zejdz mi z oczu i trzymaj się ode mnie z daleka.

Gdy któregoś dnia znowu ją zezłościłam i tata stanął w mojej obronie, wyszła z domu i zniknęła na kilka godzin. Rozplakałam się, a później razem z tatą przemierzaliśmy ulice i wypytywaliśmy napotkane osoby, czyjej przypadkiem nie widziały, ale nikt nie mógł nam pomóc. W końcu wróciliśmy do domu. Byłam przerażona, bo zrobiło się już zupełnie ciemno, więc pomyślałam, że tym razem mama nas zostawiła. Może mnie nie kochała i nie była dla mnie dobra, ale to moja mama i jej potrzebowałam. Kto inny zechce się mną zająć? Przecież nie można było mnie kochać, prawda? Więc kto?

Gdy wróciła do domu, byłam już wycieńczona od płaczu. Buzia i oczy spuchły mi od łez. Kiedy weszła, tata natychmiast zerwał się i do niej podbiegł.

- Przepraszam, kochanie, nie wiem, co sobie myślałem. Wszystko w porządku? Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

- Przepraszam, mamo - wyszeptałam nieśmiało.

- Idź do swojego pokoju - warknęła w moją stronę, wskazując palcem drzwi. Niewiele myśląc, podreptałam posłusznie do sypialni.

Tamtej nocy nie mogłam usnąć. Leżałam i zastanawiałam się, dlaczego zawsze tak bardzo denerwuję mamę. To musi być moja wina. Tom nigdy nie doprowadził jej do takiego stanu. Nie pamiętam, aby kiedykolwiek podniosła też głos na moje siostry. Z całych sił starałam się ją zadowolić, ale nie wychodziło mi to zbyt dobrze. Nigdy nie udało mi się sprawić, aby kochała mnie tak samo jak ich. A więc ewidentnie chodziło o coś, co jest we mnie. Coś, czego nie mogę zmienić.

W towarzystwie zawsze byłam bardzo nieśmiała i starałam się trzymać z boku. Myślałam, że w ten sposób uda mi się uniknąć powiedzenia czegoś niestosownego, co mogłoby zdenerwować mamę i znowu ściągnąć na mnie jej gniew, ale to też było przez nią źle postrzegane. Kiedy w domu zjawiali się goście, a ja chowałam się w kącie, mama strofowała mnie, że jestem niegrzeczna.

- Będziesz musiała ich przeprosić, kiedy przyjdą do nas następnym razem. Nigdy w życiu tak bardzo się nie wstydziłam jak dzisiaj! Dlaczego zawsze wystawiasz mnie na pośmiewisko?

Im bardziej się starałam, tym gorzej wychodziło. Nic nie było w stanie zadowolić mamy.

Miałam trochę spokoju, gdy mama na jakiś czas szła do szpitala i zostawialiśmy pod opieką taty. Nękały ją jakieś „kobiece dolegliwości” i, gdy byłam mała, przeszła kilka operacji. Oczywiście za każdym razem instruowała tatę, co ma robić podczas jej nieobecności, a on jej obiecywał, że wszystko będzie tak, jak sobie życzy, byle tylko nie denerwować jej przed kolejnym pobytem w szpitalu. Ale kiedy tylko zniknęła, zachowywał się po swojemu, ponieważ tata nie był tak surowy jak ona.

Uwielbiałam frytki, które robił. Rozgrzewał olej do tak wysokiej temperatury, że po wrzuceniu były natychmiast gotowe, a przy tym pozostawały jasne, puszyste i pyszne. Tom też za nimi przepadał. Pewnego razu, gdy mama wróciła ze szpitala i jeszcze nie była w pełni sił, tata przygotował jej takie frytki, ale ona ze skrzywioną miną stwierdziła, że są zbyt gumowate. Dlatego później robił je tylko wtedy, gdy nie było jej w domu, a frytkowa uczta stała się naszym sekretnym rytuałem.

Tacie zdarzało się również przypalić mleko podczas robienia custarda*, a ja uwielbiałam taki właśnie smak sosu, więc gdy nie było mamy, tata przygotowywał go tak, jak lubiłam najbardziej.

Kiedy byliśmy pod jego opieką, rozmawiał ze mną i z Tomem. Pytał, jak się mamy, czy wszystko u nas w porządku, a wieczorami układał nas do łóżek, otulał kołdrą i ścisnął na dobranoc. Było to coś, czego nigdy nie robiła mama. Wtedy czułam się kochana i bezpieczna. To były cudowne chwile. Zaczęłam je po cichu nazywać „ulotnymi”. Zdarzały się rzadko, tylko podczas nieobecności mamy, dlatego były wyjątkowe.

Szczyście dawał mi również taniec. W naszej okolicy uczęszczenie do szkoły tańca to było coś. Chodziłam na zajęcia dwa razy w tygodniu, razem z koleżanką z sąsiedztwa. Bezwarunkowo wielbiłam nauczycielkę baletu, Unę. Była smukła i elegancka. Miała piękne włosy, które zawsze upinała we francuski kok. Pewnego razu po zajęciach je rozpuściła. Stałam i jak zaczarowana na nie patrzyłam, sięgały aż do talii.

Nigdy nie miałam tremy podczas występów, ponieważ na scenie czułam się kimś innym - kimś kochanym i ważnym, dzieckiem, które mama chciała mieć. Oczywiście ona nigdy nie przychodziła na koncerty. Pod koniec każdego z nich zjawiał się tylko wujek Bill, żeby podrzucić mnie do domu na motocyklu. Gratulował mi, obsypywał komplementami i przytulał, ale podejrzewam, że nigdy nie widział żadnego mojego występu, a jeśli rzeczywiście był na którymś, to ja go nie dostrzegłam. Zwykle

*** Czyt. kastarda; *custard* to słodki sos do deserów, w skład którego wchodzi m.in. mleko i jajka (przyp. tłum.).**

rozglądałam się po sali w poszukiwaniu mamy, ale za każdym razem byłam bardzo zawiedziona, więc z czasem przestałam jej wypatrywać.

Pewnego razu wykonywałam łąbodzi taniec z *Jezióra Łabędziego*, Jest bardzo trudny, ponieważ tańczy się w jednym rzędzie z innymi tancerkami i trzeba w tym samym momencie wykonywać identyczne figury. Na koniec Una zapytała mnie, czy na koncercie była moja mama. Odpowiedziałam, że nie mogła przyjść. Una stwierdziła, że wpadnie do nas do domu następnego dnia, aby z nią porozmawiać.

Gdy rzeczywiście przyszła, mama wydawała się nieco zaskoczona tą wizytą, ale wpuściła ją do środka i zaprosiła do salonu. Razem z tatą poszliśmy za nimi. Usiadłam na podłodze przy jego nogach.

- Szkoda, że nie widzieliście państwo wczoraj Cassie. Ma ogromny talent. Jestem pewna, że jesteście z niej bardzo dumni - zaczęła Una.

„Nie, ona nie jest” - pomyślałam.

- Postanowiłam państwa odwiedzić, ponieważ zastanawiałam się, czy nie myśleliście, aby posłać Cassie do szkoły baletowej - kontynuowała moja nauczycielka. - Jestem pewna, że bez trudu zdobyłaby stypendium. Jest niesamowicie utalentowana. Oczywiście oznaczałoby to życie z dala od domu... - Una przerwała swoją wypowiedź, gdy zobaczyła minę mojej mamy.

-To śmieszne - warknęła mama. - Przecież ona się nie nadaje.

- Ależ zapewniam, że się nadaje. I to bardzo - odparła Una.

- Jak to możliwe, że ona mogłaby mieć lepiej niż reszta moich

dzieci? Nie ma takiej możliwości, żeby dostała coś, na co one nie mają szans. Nie chcę słyszeć na ten temat ani słowa!

Una próbowała jeszcze negocjować, ale nie miała szans, bo mama już zdecydowała.

Nie potrafię opisać, jak bardzo byłam rozczarowana. Sama myśl o tym, że mogłabym uciec przed jej gniewem, dała mi wielką nadzieję. Ale w jednej chwili ta nadzieja prysła. Zamiast szkoły baletowej czekała mnie zwykła lokalna podstawówka, do której chodził mój brat Tom. Oczywiście był tam prymusem.

Gdy miałam pięć lat, uczęszczałam aż do trzech szkół, ponieważ w jednym roku dwa razy się przeprowadzaliśmy. W lokalnej podstawówce zaliczyłam dwa semestry*. Znajdowała się niedaleko naszego domu. Pokochałam to miejsce od pierwszej chwili. Mimo że byłam nieśmiała, od początku starałam się być lubiana i szybko znalazłam przyjaciół. Zawsze chętnie uczestniczyłam w różnych grach i zabawach, które mi proponowano. Ogromną radość sprawiał mi sam fakt, że jestem częścią jakiejś grupy i przebywam z innymi dziećmi.

Któregoś późnego popołudnia, kiedy wróciliśmy z Tomem ze szkoły, wyszedł po nas tata.

- Czy słyszycie ten dźwięk? Jak myślicie, co to jest? Oboje nadstawiliśmy uszu. Po chwili usłyszałam cieniutkie, piskliwe zawodzenie.

- Czy to kot? - zapytał Tom, a tata się roześmiał.

- Nie, to nie kot. To dziecko. Mała dziewczynka. Czy chcecie wejść i ją zobaczyć?

*** W niektórych krajach rok szkolny dzieli się na więcej niż dwa semestry (przyp. tłum.).**

Mama była w łóżku, a obok niej w kołysce leżała maleńka dziewczynka. Od razu się w niej zakochałam. Wystarczyło, że spojrzałam na jej pomarszczoną twarzyczkę i maciupieńkie rączki, niewiele większe od rąk mojej lalki.

- To jest Anne - oznajmił tata. - Przywitajcie się z siostrą.

Zawsze lubiłam się bawić lalkami. Miałam własną, czarnoskórą o imieniu Suzie, a od czasu, gdy nie było moich sióstr, pozwalano mi się bawić również ich lalkami. Teraz jednak w moim życiu pojawiła się prawdziwa, żywa lalka, którą będę się musiała opiekować. Od razu pomyślałam, że to najlepsze zajęcie na świecie.

Nie mogłam przestać na nią patrzeć. Ciągle zakradałam się do pokoju, w którym stało łóżeczko, i godzinami wpatrywałam się w śpiącą Anne. Dopóki nie nakryła mnie mama...

- Co ty sobie wyobrażasz? Odejdź od niej! - warknęła. - Jeszcze tylko tego mi trzeba, żebyś ją obudziła.

Czasami nieśmiało pytałam, czy mogę ją wziąć na ręce albo chociaż dotknąć jej malutkich paluszków, ale mama mi na to nie pozwalała. Mimo to nadal ryzykowałam i szukałam okazji, żeby zakraść się do Anne i na nią popatrzeć.

Wkrótce po jej narodzinach okazało się, że bungalow jest dla nas za mały, więc przeprowadziliśmy się do babci B. Warunki były okropne. Spaliśmy z Tomem na podłodze, a Anne w szufladzie, bo nie było miejsca na jej łóżeczko. Przez kilka tygodni chodziłam do pobliskiej szkoły, ale nie za bardzo mi się w niej podobało, może dlatego, że byłam tam za krótko i nie zdążyłam się zaaklimatyzować. Pewnego wieczoru mama i babcia B strasznie się pokłóciły. Nie wiem, o co poszło, ale mama zabrała

nas wszystkich na ulicę, łącznie z Anne, którą wiozła w wózku. Taty nie było. Szliśmy tak bardzo długo, aż w końcu dotarliśmy na plażę.

- Musimy tu dzisiaj spać - oznajmiła mama.

- Nie możemy tu zostać - odparł Tom. - Jest ciemno i zimno. Ja nie chcę.

- Wytrzymaj tylko dzisiaj, a wszystko będzie dobrze - odpowiedziała mama.

W tej samej chwili niedaleko nas zatrzymał się radiowóz, z którego wysiadł policjant. Mama wybuchnęła płaczem i zbolełym głosem zaczęła tłumaczyć, że jej bezduszna teściowa wyrzuciła ją na ulicę, a ona nie ma dokąd pójść. Wydawało mi się to niemożliwe. Babcia B zawsze była bardzo miła i dla mnie, i dla Toma.

Ostatecznie policjant nam pomógł i znalazł dla nas pokój w wielkim domu, w którym przyjęła nas miła pani i wszystkich poczęstowała gorącą czekoladą. Następnego dnia wprowadziliśmy się do domu komunalnego. Był większy od naszego bungalowu, piętrowy, z piwnicą. Zapisano mnie do pobliskiej szkoły podstawowej, gdzie szybko wznowiłam naukę.

Pierwszego dnia poznałam Claire. Była chudziutką dziewczynką o kręconych blond włosach. Szybko została moją najlepszą przyjaciółką. Grałyśmy razem w klasy, skakałyśmy na skakance i świetnie się dogadywałyśmy. Zbliżał się koniec roku szkolnego. Podczas akademii obydwie występowałyśmy w przedstawieniu. Claire grała Letnią Wróżkę i była ubrana na różowo, a ja Czerwonego Goblina. W trakcie sztuki musiałam się bardzo szybko przebrać w kostium wróżki, ale nie miałam czasu zmienić butów. Wyskoczyłam więc na scenę w zwiewnym

stroju i wielkich, goblinowych buciorach. Wszyscy się śmiali. Żałowałam, że nie chodzę na lekcje tańca, które musiałam przetrwać ze względu na przeprowadzkę, ale udział w przedstawieniu trochę mi zrekompensował tę stratę.

Claire mieszkała tuż za rogiem, więc niedługo po tym, jak się poznałyśmy, zaprosiła mnie do siebie i przedstawiła rodzicom. Byli to najmiłsi ludzie, jakich spotkałam w życiu. Od razu potraktowali mnie jak członka rodziny. Gdy wybierali się na rodzinny piknik, zawsze mnie zapraszali. Czasami mama się nie zgadzała, żebym z nimi jechała. Robiła mi na złość, bo nie chciała, żebym się dobrze bawiła, ale zwykle pozwalała mi wybrać się z nimi. Oczywiście przedtem mówiła, że to bardzo dobry pomysł, bo zejdę jej z oczu.

Pewnego letniego dnia pojechaliśmy do ośrodka w Bognor Regis*. Był tam wielki lunapark, po którym przechadzały się postaci ze wszystkich najśłynniejszych baśni i wierszyków dla dzieci. Z każdą z nich robiliśmy sobie zdjęcia. Tata Claire sfotografował nas, jak obie z Claire siedzimy w wielkiej filiżance. Filiżanka i olbrzymi spodek pojawiały się w scenie opisanej w książce *Alicja w Krainie Czarów***, w rozdziale zatytułowanym *Obląkana herbatka*. Lunapark był cudownym i magicznym miejscem. Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś takiego. Kiedy już wszystko zwiedziliśmy, poszliśmy na plażę, żeby pograć w piłkę. To był jeden z najszcześniejszych dni mojego dzieciństwa.

*** Miasto w południowej Anglii, w hrabstwie West Essex, nadmorskie uzdrowisko położone nad kanałem La Manche, około 100 km na południowy zachód od Londynu (przyp. tłum.).**

**** W tłumaczeniu Macieja Słomczyńskiego (przyp. tłum.).**

Wszystkie ubrania miałam po Ellen i Rosie, więc nie leżały na mnie najlepiej. Musiałam do butów wkładać papier i spinać ich boki, żeby mi nie spadały, bo inaczej się potykałam. Tom i moje siostry dostawali nowe ubrania, kiedy tylko były im potrzebne, ale mnie mama nigdy nic nie kupiła.

W drugiej klasie zostałyśmy zaproszone z Claire na przyjęcie urodzinowe naszej koleżanki. Ubrałam się w swój najlepszy „donaszany” ciuch i poszłam po Claire. Otworzyła mi drzwi ubrana w prześliczną błękitną sukienkę w kwiatki.

- Podoba ci się? - zapytała. - Podoba ci się ten kolor?

- Jest piękny. Sukienka wygląda ślicznie - odpowiedziałam. Claire zachichotała.

- W takim razie jest twoja.

- Nie mogę tak po prostu wziąć twojej sukienki. Należy do ciebie - odparłam zawstydzona.

- A właśnie, że nie - zaśmiała się moja przyjaciółka. - Mama kupiła ją dla ciebie. Ja mam podobną, tylko różową!

Zaprowadziła mnie do swojego pokoju, a tam na łóżku rzeczywiście leżała różowa sukienka. Z radości zaczęłyśmy się ścisnąć i tańczyć po całym pokoju, ale mimo wszystko czułam się trochę dziwnie. Dlaczego mama Claire kupuje mi sukienki, a moja nie?

W tej samej chwili mama mojej przyjaciółki weszła do pokoju i zapytała:

- Wszystko w porządku, dziewczynki? Podoba ci się sukienka, Cassie?

- Bardzo. Ogromnie pani dziękuję — odparłam nieco zawstydzona.

- Pomyślałam, że fajnie by było, gdybyście razem z Claire wystąpiły na balu jako bliźniaczki - powiedziała wesoło. - Twoja mama jest pewnie bardzo zajęta opieką nad malutką i nie ma teraz czasu, żeby chodzić z tobą na zakupy. Zauważyłam, że twoje ubranka są nieco znoszone.

Zarumieniłam się. Nie wspomniałam jednak, że mama nigdy nie kupiła mi nowego ubrania. Od tamtej pory, ilekroć mama Claire kupowała dla mojej przyjaciółki nową sukienkę, ja dostawałam podobną. To było wspaniałe uczucie. Oni byli dla mnie tacy dobrzy... Byłam prawdziwą szczęściarą! Nigdy nie ośmieliłam się jednak zabrać nowych ubrań do domu. Zostawiałam je u Claire. Mama nigdy nie pozwoliłaby mi ich zatrzymać. Dzięki temu czułam się tak, jakbyśmy były z Claire siostrami. Często tak właśnie myślałam. Chciałam, żeby była moją siostrą. Mogłabym się wtedy wprowadzić do jej domu, a nie codziennie wracać do własnego, gdzie była pełna nienawiści matka.

Im więcej czasu spędzałam w domu Claire, tym bardziej dostrzegałam dziwne stosunki panujące w mojej rodzinie. Co to za matka, która nazywa swoją córkę szarą myszą i mówi, że jej nie chce? Chwile spędzone z rodziną Claire traktowałam trochę jak sen na jawie — udawałam, że jestem jej członkiem. Wyobrażałam sobie, że jej rodzice są też moimi, że mnie kochają i należę do ich rodziny. Dopóki byłam z nimi, czułam się szczęśliwa. Najgorszy był czas powrotu do domu. Wtedy smutna rzeczywistość doskwierała mi ze zdwojoną siłą.

Wujek Bill regularnie odwiedzał nas w nowym domu. Mama wyraźnie czekała na jego wizyty. Za każdym razem malowała usta i zbierała pieluchy suszące się na sznurku przed

kominkiem. W jego towarzystwie była zawsze bardzo pogodna. Przed wizytą strasznie na mnie wrzeszczała, ale gdy tylko się zjawił, była słodka.

Po tym, jak spaliłam włosy, a mama przycięła mi je przy samej skórze, odrosły zupełnie proste. Wtedy ona zareagowała tak, jakbym zrobiła to specjalnie i popsua jej plany.

- Bill uwielbiał twoje loki! Zawsze musisz wszystko zepsuć! Nie dała za wygraną i przed jego wizytami zakładała mi metalowe wałki, które przedtem rozgrzewała nad kuchenką. Podczas nawijania włosów bardzo często się zdarzało, że przy okazji oparzyła mi czoło albo kark, ale jeśli krzyknęłam, wymierzała mi policzek. Dlatego nauczyłam się siedzieć w milczeniu, zamykając oczy i zagryzając wargi.

Przyjazd wujka Billa oznaczał zawsze przytulanie, uściski, komplementy i prezenty. W moim domu tylko on w taki sposób okazywał mi uczucia. Kiedy jednak zaczęłam spędzać czas z rodziną Claire, zrobił się trochę zazdrosny. Czułam, że nie do końca mu się to podoba.

- Kiedy przyjeżdżam, często cię nie ma w domu - powiedział podczas kolejnych odwiedzin. - Twój stary wujek Bill tęskni za tobą.

A potem uścisnął mnie i zaczął całować. Czułam jego zarost na swoim policzku. Kiedy starałam się wyrwać, on mnie łaskotał. Skręcałam się i wiłam, a wtedy rzucił mnie na sofę, nie przestając łaskotać. Bałam się, że ze śmiechu zaraz się posiusiam.

- Puść mnie! - wydyszałam. - Proszę.

- Teraz coś ci powiem — odparł. — Masz obiecać, że następnym razem, gdy przyjadę, będziesz w domu, bo inaczej nie przestanę.

Jego palce były wszędzie: między moimi żebrami, pod pachami, na nogach, na brzuchu.

- Obiecuję! - krzyknęłam. - Obiecuję! - powtarzałam, aż w końcu mnie puścił.

Wtedy po raz pierwszy dziwnie się poczułam. Trochę nie-swojo. Nie umiałam wtedy inaczej tego określić. Niby wszystko było w porządku, a jednak coś mnie zaniepokoiło.

Wkrótce po tym wydarzeniu stało się coś, co zdecydowanie mnie zmartwiło. Mama zaprosiła do domu swoje koleżanki. Wszyscy siedzieliśmy w salonie. Ja byłam u wujka na kolanach, gdy nagle poczułam jakiś ruch pod spódnicą, jakby coś próbo- wało się wcisnąć między moje nogi. Wzdrygnęłam się, a wujek Bill się roześmiał i mocniej mnie przytrzymał. Wtedy poczułam jego rękę na moim udzie.

- Nie - powiedziałam. - Przestań.

Znowu się roześmiał, podniósł mnie i wstał, po czym ruszył w stronę drzwi.

- Chyba jest trochę znudzona - zwrócił się do kobiet. -Pójdę z nią na dwór, żeby się pobawiła.

Wyprowadził mnie do ogrodu, po czym posadził na kolanach, wsadził rękę pod spódnicę, potem w majtki i położył na pupie. Nie podobało mi się to. Czułam, że to coś bardzo złego. Ponownie chciałam się wyrwać, wtedy on się zaśmiał.

- Nieważne - powiedział. - Pobawimy się innym razem. Pobawimy? Nie podobała mi się ta „zabawa”. Tata Claire

bardzo często się z nami bawił - w berka albo w ściganego po schodach, w górę i w dół. Czasem też podrzucał nas do góry, ścisnął i dawał buziaki na dobranoc. W trakcie tych

zabaw nigdy jednak nie poczułam się nieswojo. To były dobre zabawy.

Po tym wydarzeniu zaczęłam się czuć źle w obecności wujka Billa. Kiedy przyszedł do nas kolejny raz, nerwowo go obserwo-
wałam i starałam się trzymać od niego z daleka. Nadal pragnęłam
być jego pupilką, potrzebowałam czułości i zainteresowania z
jego strony, ale nie chciałam wspólnej „zabawy”. Zachowywał
się jak ten dawny wujek, który przynosił mi prezenty i mówił, że
mnie kocha, a mimo to nie czułam się już przy nim tak swo-
bodnie. Bardzo chciałam cofnąć czas, żeby było między nami tak
jak dawniej.

W domu musiałam wykonywać wszystkie najcięższe prace. Tom od czasu do czasu wycierał tylko naczynia po kolacji, a ja szorowałam suszarkę na naczynia ostrą szczotką i mydłem karbolowym, obcierając sobie przy tym ręce, czyściłam schody pastą Cardinal, uważając, aby nie pobrudzić wykładziny, i wykręcałam pranie na olbrzymiej wyżymarce, która była większa ode mnie. To było ponad moje siły, ale nie skarżyłam się, bo gdybym napomknęła o niesprawiedliwym podziale obowiązków, zostałabym ukarana.

Pewnego dnia, gdy wyżymałam prześcieradło, tkanina utknęła między rolkami.

- Mamo, nie mam siły tego zrobić! - zawołałam.

Kiedy przyszła do mnie, w pierwszej chwili pomyślałam, że mi pomoże, ale ona tylko ze złością chwyciła za korbę i przekręciła ją, zanim zdążyłam zabrać rękę.

- Stój! Zatrzymaj! - krzyknęłam, gdy moja dłoń utknęła między rolkami.

Mama puściła korbę, po czym zdecydowanie pociągnęła mnie za rękę. Moje palce były czerwone, a ból był tak silny, że nie mogłam przestać płakać. Włożyłam zranioną piąstkę do buzi. Nagle poczułam siarczysty policzek.

- Ty idiotko, patrz, co zrobiłaś - powiedziała mama, wskazując na wkręcone i pozawijane między rolkami prześcieradło. - I jak mam to teraz wyciągnąć?

Odesłała mnie do pokoju. Pobiegłam tam zalana łzami.

Nie miałam nic przeciwko wykonywaniu tych wszystkich prac, ale czasami czułam się jak taki Kopciuszek, który nigdy nie wybierze się na bal i nie spotka przystojnego księcia.

W wolnym czasie bawiłam się z Tomem. Chodziłam za nim jak cień, ale na szczęście wcale mu to nie przeszkadzało. Czasem trochę mną rządził, ale nie miałam nic przeciwko temu, bo nagrodą za moją wiernopoddaną postawę była jego braterska miłość. Byłam gotowa zrobić wszystko, o co mnie poprosił.

Kiedy miałam pięć lat, pewnego razu, gdy w stołówce stałam w kolejce po obiad, Tom podszedł do mnie i powiedział, że czas iść do domu. Zdziwiło mnie to, ponieważ nikt z naszych szkolnych kolegów jeszcze nie wychodził. Wszyscy jak ja stali w kolejce po obiad. Tom jednak nalegał, żebyśmy wyszli ze szkoły, i przekonywał mnie, że dzisiaj nie mamy już żadnych lekcji. Uwierzyłam mu bez wahania. Zresztą tak jak we wszystko, co mówił. Brat był moim idolem. Kiedy razem wyszliśmy ze szkoły i byliśmy już dosyć daleko, w końcu przyznał, że po przerwie obiadowej odbędą się dalsze lekcje, ale on nie chciał już dłużej siedzieć na zajęciach. Zapewnił mnie, żebym się nie martwiła, bo jestem z nim, więc wszystko będzie w porządku.

Poszliśmy do pobliskiego sadu. Tom powiedział, że możemy zebrać trochę owoców. Zrywaliśmy śliwki i jabłka i zajadaliśmy się nimi. Świetnie się bawiliśmy, wspinając się po drzewach i rzucając w siebie owocami. To była super przygoda. Jedną z tych ulotnych chwil.

Wyszliśmy z sadu późnym popołudniem. Nagle poczułam, że zrobiło mi się niedobrze. Zaczął mnie boleć brzuch, więc na chwilę usiedliśmy na krawężniku. Wtedy zauważyła nas koleżanka mamy. Zapytała, dlaczego nie jesteśmy w szkole, na co Tom błyskawicznie odpowiedział, że mieliśmy umówioną wizytę u dentysty, na którą się spóźniliśmy.

Może by nam się upiekło, gdyby nie to, że ta kobieta zmierzała do naszego domu. Kiedy w końcu i my tam dotarliśmy, już na progu czekała na nas mama.

- Gdzie byłaś, do cholery?! - krzyknęła, po czym trzepnęła mnie w ucho. - Do swojego pokoju.

- Boli mnie brzuch - jęknął zgięty wpół Tom.

- Widzisz, co zrobiłaś? Przez ciebie twój brat jest chory. Zejdź mi z oczu!

W myślach zaprotestowałam: „Ale on powiedział, że nic takiego się nie stanie, że będzie w porządku i możemy tak zrobić. To nie fair. Przecież mnie też boli brzuch”. Nie ośmieliłam się jednak powiedzieć tego na głos. Bez względu na to, w jakie kłopoty wpakowałby mnie Tom, i tak go kochałam i nie zrobiłabym nic, co mogłoby mu zaszkodzić.

Nie pamiętam, żeby mama kiedykolwiek uderzyła mojego brata, za to ja obrywałam bardzo często. Była silną kobietą, więc gdy mnie uderzyła, nieraz przelatywałam na drugi koniec

pokoju. Kiedyś złapała mnie za głowę i tak mocno popchnęła w stronę ściany, że w jej dłoni została kępa moich włosów.

Jednak to nie ból fizyczny był dla mnie najgorszy, ale zboleła dusza. Desperacko walczyłam o jej miłość i byłam gotowa na wszystko, ale nie potrafiłam odnaleźć sposobu, w jaki mogłabym to osiągnąć. Gdy tylko nauczyłam się pisać, zaczęłam notować wierszyki o tym, jak bardzo ją kocham. Podrzucałam je do szuflady, w której trzymała wszystkie swoje listy. Miałam nadzieję, że gdy znajdzie je i przeczyta, poruszą ją, ale nigdy nie wspomniała o żadnym z nich. Czasem bałam się dawać jej to, co napisałam, i wtedy chowałam liściki do zeszytu, który trzymałam pod łóżkiem. Ciągle się łudziłam, że pewnego dnia mama się zmieni i okaże mi miłość, a wtedy dam jej wszystkie moje notatki, których wcześniej nie ośmieliłam się wsunąć do jej szuflady. Robiłam też dla niej prezenty i przygotowywałam rysunki, ale ona zaraz po wręczeniu wyrzucała je do kosza. Robiłam wszystko, że ją zadowolić, ale bezskutecznie.

Nigdy nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego tak bardzo ją irytuję. Gdy miałam sześć lat, pewnego dnia usłyszałam, jak rozmawia z ciocią Prue, jedną ze swoich koleżanek. Gdy ktoś ją odwiedzał, zwykle odsyłała mnie do ogrodu lub pokoju, mówiąc: „Wynocha stąd!”. Jednak tym razem kazała mi iść do kuchni po tacę, na której były przygotowane herbata i ciastka. W drodze do salonu usłyszałam, jak ciocia wymówiła moje imię, więc zatrzymałam się na chwilę w korytarzu.

-Jej pojawienie się na świecie było zbiegiem okoliczności. Bardzo niefortunnym. Zrujnowała mi życie - usłyszałam podniesiony głos mamy.

Musiałam mimowolnie wydać z siebie jakiś dźwięk (na przykład nabrać głośno powietrza), bo mama zorientowała się, że stoję za rogiem. Zerwała się z miejsca, wzięła ode mnie tacę, postawiła ją na stole, a potem chwyciła mnie za włosy.

-Jesteś przyczyną wszelkich nieszczęść w tej rodzinie!
-krzyknęła. - Wiesz o tym, prawda?

Wrzeszcząc i ciągle trzymając mnie za włosy, zaciągnęła mnie w stronę drzwi i wypchnęła do ogrodu.

Usiadłam na ziemi i się rozplakałam. Zastanawiałam się, co miała na myśli. Jakim zbiegiem okoliczności? Czy to oznaczało, że nie chciała mnie mieć? Wtedy jeszcze nie wiedziałam, skąd biorą się dzieci, ale wyobrażałam sobie, że trzeba w jakiś sposób o nie poprosić, więc nie pojawiają się niespodziewanie.

Babcia C była akuszerką i słyszałam, jak często mówiła o „przychodzeniu dzieci na świat”. Jako dziecko rozumiałam to dosłownie - babcia otwierała jakieś drzwi i przynosiła dziecko. Byłam strasznie naiwna. Pomyślałam, że może akuszerka, która mnie przyniosła, po prostu się pomyliła i przez przypadek wręczyła mamie niewłaściwe dziecko. Czy właśnie o tym mówiła? Gdy pojawiła się Anne, była zachwycona. Kiedy trochę podrosła, nadal była z niej zadowolona, więc moja najmłodsza siostra musiała być właściwym dzieckiem, a nie pomyłką. To określenie dotyczyło tylko mnie. To ja stanowiłam problem.

Po jakimś czasie usłyszałam, że mama zbliża się do drzwi, więc czmychnęłam do domu, uciekłam do łazienki i zamknęłam się na zasuwkę. Byłam roztrzęsiona, przestraszona i zdezorientowana. Siedziałam tam przez jakiś czas, kiedy na schodach usłyszałam kroki, a potem głos wujka Billa.

- Cassie? Gdzie jesteś, kochanie?

Nacisnął klamkę, ale kiedy się zorientował, że drzwi są zablokowane, usiadł niedaleko i zaczął ze mną rozmawiać.

- Mama mnie nie kocha - mówiłam przez łzy. - Powiedziała, że byłam niefortunnym zbiegiem okoliczności i zrujnowałam jej życie.

- Nie martw się - odpowiedział łagodnym głosem. - Mama wcale tak nie myśli. Poza tym masz mnie, a ja cię kocham. Zaopiekuję się tobą.

Nikt mi nigdy nie mówił, że mnie kocha - ani tata, ani Tom, ani moje siostry, a już na pewno nie mama. Tylko wujek Bill okazywał mi miłość i bez względu na to, jak dziwnie poczułam się tamtego dnia w ogrodzie, desperacko zabiegałam o każdy przejaw uczuć. W końcu odblokowałam drzwi i wyszłam z łazienki, a on mocno mnie przytulił, co spowodowało, że znowu zaczęłam płakać.

Wtedy pojawiła się mama.

- Czy ona nadal robi sceny?! - krzyknęła z dołu. - Może weź ją na przejażdżkę, żeby ochłonęła i przestała mnie wkurzać.

Wtedy wszystko było lepsze niż pozostanie w domu, więc założyłam buty i z ufnością poszłam z Billem do jego samochodu, trzymając go za rękę.

Wujek był dumnym posiadaczem czarnego austina, pierwszego tego typu samochodu w okolicy, więc bardzo chętnie prezentował go na ulicy. Gdy siedziałam obok niego na fotelu pasażera, wdychając zapach skórzanej tapicerki i benzyny, czułam się naprawdę wyjątkowo.

Znaleźliśmy się za miastem, w miejscu położonym wysoko na wzgórzu, z którego roztaczał się piękny widok. Bardzo

je lubiłam, a wujek o rym wiedział. Dzień był cudowny i słoneczny. Okazało się, że wujek Bill miał ze sobą wszystko, co potrzebne jest na piknik: herbatniki, owoce i lemoniadę. Wręczył mi również paczkę moich ulubionych cukierkowych cygaretek. Rozłożył na trawie koc, żebyśmy mogli usiąść. Najpierw trochę zjedliśmy, potem rzucaliśmy piłką, łapaliśmy motyle i zbieraliśmy kwiaty. Przez chwilę poczułam się kochana, bezpieczna i wyjątkowa. Po tej całej emocjonalnej burzy ogarnęło mnie szczęście, więc kiedy zbliżał się wieczór i trzeba było wracać do domu, zrobiło mi się smutno.

Wujek objął mnie ramieniem i powiedział:

-Usiądźmy i poprzytulajmy się chwilę. To będzie miłe zakończenie dnia.

Cudowne popołudnie spędzone na powietrzu wprawiło mnie w taki nastrój, że nie miałam powodu, aby czegokolwiek się obawiać, więc bez wahania usiadłam na tylnej kanapie samochodu, a wujek obok i mocno mnie przytulił. Ale nagle zaczął mnie całować po twarzy z taką gwałtownością, której nigdy nie zaznałam, a gdy chciałam się wyrwać, przytrzymał mi głowę. Poczułam jego ręce na całym ciele - dotykał mnie po plecach, pośladkach i między nogami. Wtedy już wiedziałam, że dzieje się coś złego.

- Nie, to boli! - krzyknęłam. - Proszę, nie rób tego. Proszę, przestań.

Zachowywał się tak, jakby w ogóle mnie nie słyszał. Był dużym, silnym mężczyzną, więc moje próby odepchnięcia go nic nie dawały. Nie przestawał. Na swoim chudym ciele czułam mocny dotyk jego szorstkich dłoni. Wkładał mi palce między nogi, co sprawiało mi ból. Byłam przerażona.

- Proszę, przestań, proszę, nie rób tego - mówiłam przez łzy. Chyba mój płacz sprawił, że ostatecznie się opanował i odsunął.

- Już dobrze, dobrze. Zabiorę cię do domu - rzucił ze złością w głosie.

Przeszedł na przednie siedzenie, a potem odwrócił się i powiedział z wściekłością:

- Nie wolno ci nikomu o rym wspomnieć, słyszysz? Nie możesz tego zrobić, bo i tak wszyscy pomyślą, że to twoja wina.

Byłam zdezorientowana. Dlaczego to miała być moja wina? Czym sobie na to zasłużyłam?

- Nikt ci nie uwierzy, jeśli powiesz, że przeze mnie płakałaś. W końcu przecież cię nie zmusiłem, żebyś usiadła na tylnym siedzeniu, prawda? - dodał, co spowodowało, że poczułam się jeszcze gorzej, a potem podle się roześmiał.

Trzęsłam się ze strachu. Dlaczego on mi to robił? Gdzie się podział ten dobry wujek, który mówił, że mnie kocha? Nie powinien tak się zachowywać.

Całą drogę do domu przejechaliśmy w milczeniu. Jak mógł mnie skrzywdzić w ten sposób? Nie byłam w stanie tego zrozumieć. Przecież mnie kochał, prawda? Byłam zupełnie zdezorientowana.

Jak tylko dojechaliśmy, uciekłam do łazienki. Wydawało mi się, że jestem brudna. Czułam obtarcia między nogami. Natychmiast weszłam do wanny i zaczęłam się myć. Piekło mnie wszystko, ale nie przestawałam się szorować. W ten sposób chciałam zmyć z siebie pamięć o tym, co się stało. Wszędzie, gdzie mnie dotykał, miałam siniaki, ale gorsze od fizycznego

bólu były uczucia osamotnienia i strachu. Kto mi teraz pozostał? Czy kiedykolwiek poczuje się bezpiecznie? Nie miałam już nikogo. Gdy skończyłam się myć, położyłam się do łóżka i płakałam tak długo, aż zasnęłam z wycieńczenia.

Wkrótce, podczas niedzielnego śniadania, mama oznajmiła, że spędzę dzień z wujkiem Billem. Kilka tygodni wcześniej moje siostry wróciły ze szkoły z internatem i zabierały Toma na pantomimę (oczywiście nie byłam brana pod uwagę), a rodzice chcieli pojechać na zakupy.

- Poradzę sobie sama w domu - odpowiedziałam szybko, przerażona myślą o tym, że sytuacja mogłaby się powtórzyć.

- Nie bądź niewdzięczna - warknęła mama. — Zostajesz z Billem. To postanowione.

Wujek zjawił się z szerokim uśmiechem na ustach. Nie mogłam się zmusić, żeby na niego spojrzeć. Gdy tylko mama i tata wyszli, powiedziałam, że chciałabym pójść na dwór pobawić się z kolegami, ale nie chciał się na to zgodzić.

- Możemy się bawić we dwójkę, będzie fajnie - odparł. Zaczęłam prawie trząść się ze strachu. Nie chciałam

się „bawić”. Czułam się zdradzona. Wcześniej uważałam go za jedyną osobę, która o mnie się troszczyła, której zależało na tym, żebym była szczęśliwa, a on mnie skrzywdził.

Ruszył przez pokój w moją stronę, cały czas się uśmiechając.

- No chodź, przecież to lubisz. Sprawię, że poczujesz się cudownie.

Lubię? Cudownie? Jak coś takiego mogło mu przyjść do głowy po tym, jak powiedziałam mu, że mnie to boli? Dlaczego miałyby mi się to podobać?

Złapał mnie, położył na podłodze, przytrzymał ramieniem i zaczął całować po twarzy. Jego ostry zarost drażnił mi skórę. Podłoga była twarda i zaczęły boleć mnie plecy. Nagle chwycił mnie za rękę i położył ją na swoim rozporku.

- Nie! - krzyknęłam, próbując się wyrwać. - Proszę, nie rób mi znowu krzywdy.

Nie słuchał. Zaczął jęczeć i się ślinić. To było straszne. Próbowałam to jakoś przerwać. Udało mi się uwolnić jedną rękę z uścisku. Starłam się go odepchnąć, ale był bardzo silny. Drugą ręką zadarł mi spódnice, próbując wepchnąć dłoń w majtki i dotknąć mojego rozdygotanego ciała. A potem rozpiął spodnie i wyjął to „obrzydlistwo”.

Co on robi? Co się dzieje? To nie powinno się wydarzyć!

Zebrałam w sobie całą siłę i udało mi się wyrwać. Wyczołgałam się spod niego i jak strzała pobiegłam w stronę schodów. Na górze zatrzasnęłam się w łazience, a potem osunęłam się na podłogę i zaczęłam histerycznie szlochać.

Czy jestem bezpieczna? Czy on spróbuje wywarzyć drzwi? Jak wytłumaczy to, co się stało, mamie i tacie, kiedy wrócą?

- No chodź, Cassie, nie bądź niemądra - usłyszałam przymilny głos wujka Billa. - Co się z tobą dzieje? To tylko zabawa.

Nie chciałam wyjść Nagle wujek zmienił ton:

- Nie możesz nigdy nikomu o tym powiedzieć. Wiesz o tym? Nikt ci nie uwierzy. Może nawet zabraliby cię do domu dziecka. To tam trafiają wszyscy nieznośni chłopcy i niegrzeczne dziewczynki. W domu dziecka wszyscy będą chcieli robić z tobą różne rzeczy, wszyscy będą próbowali cię przytulać i całować.

Może wyjdiesz i porobimy coś innego? Chciałabyś pobawić się piłką w ogrodzie?

Byłam tak przerażona tym, co się stało, że nie chciałam ani wyjść, ani się nawet do niego odezwać. Ostatecznie zrezygnowałam i zszedłam na dół. Siedziałam skulona na podłodze aż do powrotu rodziców.

Kiedy przyszli, usłyszałam głosy na dole, ale nie mogłam zrozumieć, o czym mówili. A potem za drzwiami stanęła mama.

- Wychodź natychmiast! - rozkazała. - Co ty sobie właściwie wyobrażasz?

Otworzyłam drzwi i wyszłam. Miałam zaczerwienione i zapuchnięte od płaczu oczy.

- Marsz do pokoju! - powiedziała z zaciętym wyrazem twarzy, ciągle mnie popychając. - Masz mi natychmiast powiedzieć, o co chodzi.

Pomaszerowałam posłusznie, trzęsąc się ze strachu. Mama usiadła na łóżku.

- No więc? Dlaczego byłaś taka niegrzeczna dla wujka Billa? - zapytała, unosząc brew.

Na początku nie mogłam wydusić z siebie słowa, ale po chwili powiedziałam:

- On mnie pocałował, mamó. Tak, że bolało. Skrzywdził mnie. Nie podoba mi się, kiedy mnie całuje. To okropne. I dotykał mnie tam - wskazałam miejsce między nogami. - Włożył rękę w moje majtki i zmusił mnie, żebym go dotykała. Nie chcę tego więcej robić. Nie chcę, żeby mnie całował i przytulał.

Płakałam i zacinałam się w trakcie mówienia. Chyba się trzęsłam. Nadal byłam w szoku.

Mama spokojnie mnie słuchała. Nie wydawała się ani zła, ani zaskoczona. Kiedy skończyłam, bez słowa wstała i wyszła z pokoju. Usłyszałam, jak schodzi na dół.

Pomyślałam, że teraz już wszystko będzie w porządku. Mama go powstrzyma. Na pewno tak zrobi. Przecież mamy chronią swoje córki.

Z dołu dochodziły podniesione głosy. Wymknęłam się na korytarz, żeby podsłuchać. Tata był wyraźnie zły, ale nie rozumiałam, co powiedział. Na pewno razem z mamą nie pozwolą nigdy więcej wujkowi Billowi pojawić się w naszym domu, chociaż był moim ojcem chrzestnym.

Nagle drzwi do salonu się otworzyły i mama wraz z wujkiem wyszli na korytarz. Nie zauważyli mnie stojącej na górze.

- Chyba w to nie wierzysz, prawda? - zapytał wujek. - Chyba nie wierzysz, że mógłbym ją skrzywdzić?

A potem wydarzyło się coś, co wstrząsnęło moim światem. Mama pochyliła się w jego stronę i pocałowała go w usta. Jego. Człowieka, który sprawił mi ból. Człowieka, który tak bardzo skrzywdził jej córkę.

- Oczywiście, że nie wierzę - odparła. - To kłamczucha. Ale powinieneś przez jakiś czas trzymać się z daleka, dopóki wszystko się nie uspokoi. A ja ją przekonam, żeby już nigdy nie mówiła takich rzeczy. Nie ośmieli się!

Nie rozumiałam tego, co widziałam i słyszałam. Dlaczego mama tak powiedziała? Przecież mówiłam prawdę. Nie kłamałam. A jeśli moja matka nie chciała mi uwierzyć, to kto to zrobi? Poza tym, po co miałabym wymyślać coś takiego? Jeszcze niedawno byłam przekonana, że wujek Bill mnie kocha.

Bardzo chciałam, żeby mnie kochał. A spotkało mnie coś, co było niewyobrażalne.

Po wyjściu wujka mama zawołała mnie na dół. Gdy tak stałam naprzeciwko niej, czułam się dezorientowana i przestraszona. Na początku myślałam, że będzie próbowała wytłumaczyć jego zachowanie albo zapewnić mnie, że nie jest już mile widziany w naszym domu, ale pomyliłam się.

-Jak możesz być taka podła?! - wrzasnęła. - Jak możesz opowiadać takie kłamstwa? Jeśli Bill cię pocałował, to tylko dlatego, że cię kocha, choć nie zasługujesz na jego miłość. - I wymierzyła mi policzek. - Jesteś wstrętną, niewdzięczną kłamczuchą. Nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Bill jest dobrym człowiekiem. Zawsze był dla ciebie miły, a ty tak mu się odpłacasz? Teraz już nikt cię nie kocha i sama jesteś sobie winna.

Pomyślałam, że jeśli w ten sposób okazywał swoje uczucia, to już nie chcę, żeby to robił. To bolało i mnie przerażało. Nie chciałam, żeby kiedykolwiek powtórzyła się taka sytuacja. Jednak nie miałam odwagi powiedzieć tego mojej mamie. A ona stała nade mną, wrzeszczała z całych sił, czerwona z wściekłości.

- Natychmiast marsz do sypialni! - powiedziała wreszcie. - I żebyś nigdy więcej nie ważyła się o tym wspominać, zrozumiano?

Kiwnęłam głową i pobiegłam na górę. Wujek Bill miał rację, gdy mówił, że nikt mi nie uwierzy. Nikt nie stanął w mojej obronie. Byłam zupełnie sama.

Gdy następnego ranka podczas śniadania zobaczyłam tatę, starałam się zwrócić mu w oczy, z nadzieją szukając w nich milczącego wsparcia, ale w ogóle na mnie nie spojrzał. Myślę, że też

mi nie uwierzył. Jeśli byłoby inaczej, nie pozwoliłby Billowi przychodzić do naszego domu. Choć tata nigdy tego nie okazywał, chciał mnie kochać, tyle że mu na to nie pozwalano.

- A oto i nasza kłamczucha! - witała mnie mama przez kolejne tygodnie za każdym razem, gdy wchodziłam do pokoju.

Traktowała mnie tak, jakbym popełniła jakieś przestępstwo, i w ten sposób chciała mnie ukarać. Wcześniej odnosiła się do mnie zimno, a po tym zdarzeniu przechodziła samą siebie. Teraz albo kompletnie mnie ignorowała, albo zachowywała się złośliwie i wrednie, starając się z całych sił mnie upokorzyć i odizolować od reszty rodziny.

Wujek Bill nie zjawiał się u nas przez dłuższy czas, więc przynajmniej na trochę miałam spokój. Natomiast nienawiść mamy do mnie jeszcze bardziej się pogłębiła. Brzydziła się mną i gardziła. Byłam czarną owcą w rodzinie. A poza tym, wiadomo, zrujnowałam jej życie.

Każdego dnia mama przypominała mi o tym, że nie jest szczęśliwa z powodu mojego istnienia, i zapewne wszystko ułożyłoby się inaczej, gdybym się nie urodziła. Przez całe życie zabiegałam o jej miłość i akceptację, ale nigdy mnie nie pokochała. Według niej wszystko zawsze robiłam źle. Mimo to nadal miałam nadzieję na to, że pewnego dnia zmieni swoje nastawienie, będzie ze mnie dumna i w końcu mnie pokocha. Ale ten dzień nigdy nie nadszedł.

Mimo że w domu nie byłam dobrze traktowana, w szkole wiodło mi się całkiem nieźle. Spędzony w niej czas był dla mnie wytchnieniem. Miałam mnóstwo przyjaciół, choć raczej należałam do spokojnych i cichych dzieci. Zawsze starałam się być miłą dla wszystkich i to chyba zjednywało mi koleżanki i kolegów. Chętnie zapraszali mnie do różnych zabaw. Nie byłam genialna, ale bardzo się przykładałam do nauki i naprawdę lubiłam chodzić do szkoły. Kiedy udało mi się zdobyć jakiś dobry stopień albo mnie za coś pochwalono, leciałam jak na skrzydłach

do domu, żeby powiedzieć o tym mamie, ale ona traktowała to obojętnie, często udając, że nie mnie słyszy.

Mama chciała, aby jedno z jej dzieci kształciło się w kierunku muzycznym, a ponieważ moje rodzeństwo nie wykazywało takich zdolności, wszystko skupiło się na mnie. Wierzyłam, że jeśli będę dobrze grała na jakimś instrumencie, to mnie pokocha. Zdecydowała, że będę się uczyć gry na skrzypcach. Na ćwiczeniach spędzałam całe godziny. Zaliczałam wszystkie egzaminy, aż w końcu wybrano mnie do Youth Orchestra*. To jednak nadal było za mało. Mama prawie nigdy nie przychodziła na koncerty, chyba że grał z nami jakiś gość honorowy, którego chciała poznać. Wtedy zjawiała się pod koniec występu z wielkim bukietem kwiatów. Wszyscy na nią patrzyli, ponieważ swoim wyglądem zawsze przyciągała uwagę innych. Po koncercie wysyłała na scenę Anne, aby wręczyła gościowi kwiaty. Wszyscy klaskali i komentowali, jaka słodka jest moja siostra i jak to miło, że mama zdobyła się na tak uroczy gest.

Oczywiście tylko ja wiedziałam, że mama robi to na pokaz i udaje, że jest miła i hojna. Nikt spoza rodziny nie poznał jej prawdziwego oblicza. W udawaniu była mistrzynią.

Chodziłam też na lekcje śpiewu. Miałam wspaniałą nauczycielkę, pannę Conti, która bardzo mnie wspierała i zachęcała do ciągłego doskonalenia swoich umiejętności. Panna Conti była korpulentną, okrągłą damą z Włoch, o oliwkowej cerze i ciemnych, prawie czarnych włosach. Na próby chóru zwykle ubierała się w pstrokate spódnice i bardzo kolorowe bluzki.

*** Właściwie The National Youth Orchestra of Great Britain (NYO) - młodzieżowa narodowa orkiestra w Wielkiej Brytanii, w skład której wchodzi najbardziej utalentowani młodzi muzycy w kraju (przyp. tłum.).**

Poza rym nosiła mnóstwo brzęczącej biżuterii. Wydawała mi się wspaniała.

Pewnego razu zostałam wybrana do solowego odśpiewania przepięknej arii Händela* „Whereer you walk” w koncercie w Albert Hall**. Powiedziano nam, że na widowni będzie dużo znanych osób z telewizji. Bardzo się zestresowałam, ale jednocześnie byłam podekscytowana. Spodziewałam się, że teraz mama na pewno będzie ze mnie dumna.

Pobiegłam do domu, żeby przekazać jej wspaniałą nowinę. Gdy wpadłam do kuchni, akurat robiła herbatę.

- Będę śpiewać w Albert Hall arię solową!

- Przestań się wydzierać! - krzyknęła w odpowiedzi. - Po prostu się zamknij.

- Będę śpiewać w Albert Hall! - powtórzyłam. - W Albert Hall! W Londynie! Przyjdą sławni ludzie.

Nie traciłam nadziei, że się ucieszy. A ona tylko zaśmiała się zgryźliwie.

- I z tego powodu cały ten zamęt? Jeśli myślisz, że będę jechać tak daleko tylko po to, żeby zobaczyć ludzi, których mogę obejrzeć na ekranie swojego telewizora, siedząc na kanapie, *to jesteś* głupsza, niż sądziłam.

Na naszej ulicy mieliśmy telewizor jako pierwsi i mama nieustannie się tym chwaliła. Codziennie o siódmej wieczorem

*** Georg Friedrich Händel (1685-1759) - słynny kompozytor i organista niemiecki (przyp. tłum.).**

**** Właściwie The Royal Albert Hall - prestiżowa sala koncertowa w Londynie, poświęcona księciu Albertowi, mężowi królowej Wiktorii; miejsce różnego rodzaju wydarzeń kulturalnych; mieści 8 tysięcy ludzi; znajdują się tu największe w Wielkiej Brytanii organy (przyp. tłum.).**

zjawiali się u nas sąsiedzi. Żeby obejrzeć wiadomości, dzięki czemu mama czuła się jak królowa. Uwielbiała to.

- Ale to będzie aria solowa - dodałam cichutkim głosem, powstrzymując łzy.

„Nie będę płakać” - powtarzałam w myślach.

-I tak nie przyjdę tego oglądać. Szkoda mojego czasu -odparła nieprzyjemnym tonem mama.

Mój dobry nastrój prysł jak bańka mydlana. Byłam tak rozczarowana, że w ogóle odeszła mi ochota na występ w Albert Hall. Po co miałam to robić? Dla kogo? Podreptałam do swojego pokoju przybita.

Następnego dnia poszłam do mojej nauczycielki i powiedziałam, że się rozmyśliłam i powinna znaleźć kogoś na moje miejsce.

To niedocenianie przez mamę powodowało u mnie przygnębienie, które towarzyszyło mi przez całą młodość. Kiedyś w szkole zorganizowano konkurs pisarski. Napisałam wierszowane opowiadanie o Jacku Froście*. Dyrektorka szkoły stwierdziła, że jest tak dobre, że wysłała je na konkurs hrabstwa. Mój poemat zwyciężył i zakwalifikował się do konkursu krajowego, w którym również uznano go za najlepszą pracę i dodatkowo nagrodzono w trzech kategoriach: treść, styl i poetyckość. Nauczyciele byli ze mnie bardzo dumni. Nie do końca rozumiałam, co właściwie oznacza „krajowy” ale zdawałam sobie sprawę, że to coś ważnego.

Pobiegłam do domu z kopią mojego dzieła w ręku.

*** Jack Frost - postać z folkloru brytyjskiego, elf uosabiający zimową pogodę i mróz; według podań to on zimą maluje wzory na szybach; odpowiednik Dziadka Mroza (przyp. tłum.).**

- Mamo! Napisałam opowiadanie o Jacku Froście i pani dyrektor wysłała je na konkurs. Wygrałam! - wołałam od progu, starając się za bardzo nie pokazywać, jak jestem tym podekscytowana. - Najpierw konkurs szkolny, potem hrabstwa, a potem jeszcze większy, chyba krajowy.

Czekałam. Nie wiem na co. Ale czekałam. Czy ona mnie słyszała? Czy rozumie, jakie to ważne?

- Powiedzieli, że będą je wyświetlać na rzutniku podczas National Exhibition, żeby każdy mógł je przeczytać, i rozesłać do wszystkich szkół w naszym regionie. To wspaniałe, prawda?

Spodziewałam się, że tym razem mama zareaguje inaczej niż zwykle i doceni mój sukces pisarski.

- Nie rozumiem, z czego się tak cieszysz - odparła chłodno. - To tylko opowiadanie, które i tak pewnie skądś ściągnęłaś. Przecież ty w niczym nie jesteś dobra. Lepiej przygotuj stół do kolacji i przestań zawracać mi głowę.

Może moje życie byłoby łatwiejsze, gdybym w końcu porzuciła nadzieję na to, że kiedykolwiek uda mi się ją zadowolić, ale mimo wszystko nie traciłam wiary. Nie umiałam przestać się łądzić, że pewnego dnia, gdy zdobędę dużo nagród i dobrych stopni, mama zacznie mnie kochać tak, jak kochała moje rodzeństwo. W ich przypadku zawsze robiła mnóstwo szumu wokół najdrobniejszych nawet osiągnięć i nie byłam o to zazdrosna. Po prostu chciałam, żeby pewnego razu ucieszyła się też z moich sukcesów.

Ale właściwie, dlaczego miałyby się tak stać? Przecież byłam inna, niechciana, nie można było mnie kochać. Byłam niefortunnym zbiegiem okoliczności.

Czas mijał, a ja coraz bardziej zamykałam się w sobie i coraz częściej dopadał mnie zły nastrój. Nadal prześladowały mnie wspomnienia o atakach wujka Billa, który tak bardzo rozczarował mnie swoim zachowaniem, tym bardziej że naprawdę myślałam, że mnie kocha. Złościło mnie, gdy sobie przypominałam, jaki był kiedyś dla mnie miły. Ale to było dawno temu. Później jego miłość zmieniła się w coś okropnego, czego nie chciałam. Teraz już nikt mnie nie kochał.

Nadal miałam bardzo dobre wyniki w nauce, a moje myśli przelewałam na papier w postaci opowiadań i wierszy, ale już nie chwaliłam się nimi w domu, bo wiedziałam, że mamy i tak to nie obchodzi.

Gdy miałam prawie osiem lat, napisałam bardzo smutną historię o dziewczynce, która czuła się niekochana i niechciana. Znałam te uczucia i potrafiłam je opisać. Nie wiedziałam, że to opowiadanie wywoła taką burzę w moim życiu. Gdybym przewidziała, co się stanie później, pewnie nigdy bym się nie ośmieliła go nikomu pokazać.

Bohaterka mojej opowieści wiedziała, że jest niechciana i mama nigdy jej nie kochała. Nie mogła zrozumieć, dlaczego jej rodzeństwo jest traktowane zupełnie inaczej i obdarzane miłością, a ona nie, i dlaczego jej mamy nigdy nie satysfakcjonowało nic, co ona zrobiła, choć tak bardzo starała się ją zadowolić. Z tego powodu dziewczynka była bardzo smutna i czuła się samotna. Ciągłe słyszała, że istnieje przez pomyłkę, a mimo to nigdy nie porzuciła nadziei, że pewnego dnia mama ją pokocha i zacznie traktować tak samo jak pozostałe dzieci. Opowiadanie zakończyło się szczęśliwie jak w baśni.

Moja nauczycielka była nim bardzo poruszona. Domyśliła się, że tylko dziecko, które samo *przeżyło* i doświadczyło wielkiego bólu psychicznego, mogłoby coś takiego napisać. Poprosiła mnie, abym *przekazała*, mamie, że zaprasza ją do siebie na rozmowę.

Mama jednak odmówiła, tłumacząc się zbyt dużą ilością obowiązków.

Nauczycielka musiała być bardzo przejęta całą sytuacją, ponieważ następnego dnia po szkole zjawiała się w naszym domu. Mama odesłała mnie do innego pokoju, ale ja podsłuchiwałam na schodach.

- Niepokoi mnie treść opowiadania, które Cassie napisała na zajęciach - zaczęła nauczycielka. - Pomyślałam, że najlepiej będzie, jeśli się pani z nim zapozna, a potem powie, co o tym myśli.

- Nie mam na to czasu - odparła z niecierpliwością mama.

- Proszę wybaczyć, ale uważam, że to ważne.

Jeszcze trochę trwało, zanim nauczycielce udało się przekonać mamę do przeczytania tego, co napisałam. Kiedy mama skończyła, rzuciła zeszyt na stół.

- Nie ma w tym nic niepokojącego. Ona ma bardzo bujną wyobraźnię. Nieustannie coś wymyśla. Jest straszną kłamczuchą. Nie uwierzyłaby pani, jakie opowiada bzdury.

Nauczycielka nie dawała za wygraną, próbując dociec, czy coś jest nie w porządku, ale mama była nieugięta i ciągle powtarzała, że jestem absolutnie szczęśliwa, a jedynym moim zmartwieniem jest nadmiernie rozwinięta wyobraźnia.

Gdy tylko nauczycielka wyszła, mama zawołała mnie i zaprowadziła do pokoju, z którego zwykle korzystaliśmy tylko

podczas jakichś ważnych uroczystości, na przykład przyjęcia bożonarodzeniowego. Ale to nie była Gwiazdka.

- Czy czujesz się jak to dziecko z opowiadania? - zapytała, trzymając mój zeszyt. - Czy tak to właśnie wygląda?

Na początku nie chciałam przyznać, że to prawda, ale po chwili nabrałam się na jej grę i stwierdziłam, że rzeczywiście ją to poruszyło.

- Tak - odparłam w końcu cichutko. - Tak właśnie się czuję. Czuję się inna i niechciana.

Cisza.

-Jedyne, czego zawsze pragnęłam, to, żebyś mnie kochała - kontynuowałam. - Ale kiedy powiedziałam ci, jaką krzywdę mi wyrządził wujek Bill, w ogóle nie zrobiło to na tobie wrażenia. Nawet mi nie uwierzyłaś. Nie rozumiem, dlaczego nic nie zrobiłaś. On mnie skrzywdził i przestraszył. To było okropne. -Na samo wspomnienie tych wydarzeń moje oczy napęłniły się łzami.

Nagle mama eksplodowała jak wulkan. Złapała mnie za ramiona i potrząsnęła mną, a potem zaczęła bić po twarzy. Wymierzała jeden policzek po drugim, nie przestając na mnie wrzeszczeć.

-Jesteś najbardziej niewdzięcznym dzieckiem na świecie. Jak możesz mówić, że jesteś niekochana? To wszystko, co powiedziałaś o Billu, to kłamstwa. On nigdy by cię nie skrzywdził i nie zrobił tych obrzydliwych rzeczy. Jak śmiałaś napisać takie opowiadanie i dać do przeczytania nauczycielce?

Stała, patrząc na mnie z góry, jakby się nad czymś zastanawiała. A potem nagle podjęła decyzję i zakomunikowała:

- Zamieszkaś gdzieś indziej. Postanowione. Może w domu dziecka. Wtedy zrozumiesz, co to znaczy być niekochaną!

O tym samym mówił wujek Bill. Twierdził, że odeślą mnie do jakiegoś straszego miejsca, gdzie będą się działy okropne rzeczy. Dlaczego mama to mówiła? Przecież zapytała mnie, co czuję. Czy powinnam skłamać i odpowiedzieć, że wymyśliłam to wszystko? Że to tylko fikcja?

Za chwilę wrócił do domu tata i zapytał, co się dzieje.

- Twoja córka już nas nie kocha i chce opuścić dom - odparła mama, po czym zaczęła głośno szlochać.

Próbowałam powiedzieć, że to nieprawda, ale ona zawodziła jeszcze bardziej, zupełnie mnie zagłuszając, więc uciekłam do swojego pokoju i schowałam się pod kocem. Tylko tam czułam się bezpiecznie.

Wieczorem mama zniknęła. Nikt nie wiedział, gdzie poszła. Razem z tatą ruszyliśmy na poszukiwania. Było zimno, ciemno i mokro, a my krążyliśmy godzinami po ulicach. Naszym ostatnim celem był kiosk z rybą i frytkami prowadzony przez naszą sąsiadkę, ciocię Mary, koleżankę mamy. Zapytaliśmy, czy ją widziała, ale odparła, że nie miała z nią kontaktu cały dzień. Podczas naszej rozmowy w oknie domu cioci wychodzącym na tył kiosku zauważyłam mamę, ale Mary stwierdziła, że coś mi się przywidziało. Ja jednak byłam pewna, że nie.

W końcu wróciliśmy do domu. Nieco później zjawiała się ciocia, żeby porozmawiać z tatą. Jak zwykle usiadłam na szczycie schodów, żeby podsłuchać rozmowę.

- Twoja żona przyszła do mnie bardzo zdenerwowana. Mówi, że twoja niewdzięczna córka rozpowiada jakieś okropne

plotki, że jest zanedbywana i niekochana i nie chce już z wami mieszkać.

Poczułam się strasznie. Nigdy nie zwierzyłam się nikomu ze swoich uczuć. Napisałam tylko opowiadanie, a teraz bardzo tego żałowałam.

Zbiegłam po schodach i stanęłam przed ciocią.

- Proszę, powiedz mamie, że nie chciałam. Przekaż jej, że ją kocham, i poproś, żeby wróciła do domu.

Mama przetrzymała nas jeszcze kilka godzin, zanim zdecydowała się wrócić. Gdy tylko usłyszałam na dole odgłos otwieranych drzwi, podbiegłam, żeby ją przeprosić i powiedzieć, że nie chciałam sprawić jej przykrości.

- Nie zbliżaj się do mnie! - krzyknęła. - Precz, ty podłe dziecko! Bardzo mnie zraniłaś swoimi kłamstwami i sugestiami. Jestem dobrą matką, a ty powinnaś być wdzięczna. Tyle dla ciebie robię, a ty tak się odpłacasz - dodała, po czym opadła na fotel i zaczęła płakać.

Otoczyło ją moje rodzeństwo i zaczęło pocieszać. Tata nic nie powiedział. Wszedł z pokoju i schował się w swojej szopie. Ja stałam z boku, jak zwykle. Niekochana i niechciana.

Po tym zdarzeniu było *jeszcze* gorzej. Mama chciała dać mi nauczkę i zadecydowała, że wujek Bill znowu może się pojawić w naszym domu. Przyjechał z naręczem kwiatów dla niej i prezentami dla nas.

- Czy mogę zabrać Cassie na przejażdżkę, Karh? - zapytał Z tym samym wyrazem twarzy, jaki miał, gdy robił mi krzywdę. - Niedługo wrócimy. Stęskniłem się bardzo za tymi naszymi wycieczkami.

Ja wcale za nimi nie tęskniłam. Chciałam krzyknąć: „Nie, nie możesz mnie zabrać!”, ale milczałam. To i tak by niczego nie zmieniło.

- Oczywiście - odparła mama. - I tak tutaj jest bezużyteczna, więc weź ją na tak długo, jak chcesz.

Poszliśmy do samochodu. Dobrze tam na trzęsących się nogach i usiadłam na przednim siedzeniu. Byłam bardzo zdenerwowana. Pojechaliśmy jedną z bocznych, zacisznych uliczek. Wujek zatrzymał samochód na poboczu. „Nic się nie dzieje, nic się nie dzieje” - pocieszałam się w myślach.

Bez słowa wsadził mi rękę pod spódniczkę, a potem w majtki, i zaczął pocierać moje intymne miejsca, głośno jęcząc.

Byłam przerażona. Zastanawiałam się, co mogę zrobić i jak go powstrzymać. Nie ma sensu krzyczeć, bo i tak nikt mnie nie usłyszy. Nie mogłam też wyskoczyć z samochodu i uciec, bo nie wiedziałam, gdzie jesteśmy.

- Proszę, nie rób tego - szeptałam. - Proszę, przestań.

- Tak naprawdę nie chcesz, żebym przestał. Wymyśliłem nową zabawę. Spodoba ci się.

Spojrzałam na niego. W jego twarzy zobaczyłam coś, co sprawiło, że od razu zdałam sobie sprawę, że wymyślona przez niego „zabawa” na pewno nie będzie mi się podobała.

- Zabawa polega na znalezieniu miłosnej zabawki. Schowałem ją w spodniach, a ty musisz ją znaleźć. No dalej!

Złapał mnie za rękę, wsadził ją w spodnie i potarł to, co tam było, w górę i w dół.

Bałam się i chciałam, żeby przestał. Nie podobała mi się ta „zabawa”. To, co kazał mi robić, było przerażające i obrzydliwe.

- No dalej, Cassie! Wiesz, jak bardzo cię kocham - powiedział i pocałował mnie w buzię, coraz mocniej ugniatając moją dłoń w swoich spodniach.

Jeśli to była miłość, to jej nie chciałam. Zawsze uważałam, że miłość jest delikatna i dobra, a jak się kogoś kocha, to nie robi mu się krzywdy, a wujek Bill nie był ani delikatny, ani dobry.

Teraz już rozpiął spodnie i wcisnął moją dłoń jeszcze głębiej. Zaczął nią przesuwając w górę i w dół po czymś okropnym, a ja poczułam, jak to coś robi się coraz większe. Jednym szarpnięciem próbowałam zabrać rękę i gdzieś ją schować, na przykład pod sweter, ale znowu ją przyciągnął. Cały czas jęczał i drżał, zmuszając mnie do trzymania dłoni w rozporoku. A potem poczułam i zobaczyłam, jak na palce wylewa mi się jakaś ohydna, biaława, lepiała się substancja. Zrobiło mi się niedobrze. W pierwszej chwili pomyślałam, że się zsiusiał na moją rękę, ale nie wiedziałam, dlaczego to zrobił. Byłam śmiertelnie przerażona, a jego to w ogóle nie obchodziło.

Z kieszeni wyciągnął chusteczkę do nosa, wytarł się nią, a potem rzucił na moje kolana.

- Wytrzymaj ręce i jedziemy do domu - powiedział zimnym tonem.

Nie marzyłam o niczym innym, jak tylko o znalezieniu się w moim pokoju, więc szybko wyczyściłam ręce. Siedziałam nieruchomo i w milczeniu przez całą drogę do domu. Wysadził mnie pod drzwiami i po prostu odjechał.

Co sił w nogach popędziłam na górę do łazienki i włożyłam pod wodę trzęsące się dłonie. Nie rozumiałam tego, co się stało. Czułam się samotna i zdesperowana. Czy tak wygląda

miłość? Czy powinna wywoływać w nas wstręt i ból? Nikogo nie mogłam jednak o to zapytać. Poza tym zbyt się wstydziłam. Kłębiące się we mnie emocje mnie przytłaczały. Nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Już raz powiedziałam mamie, co mi zrobił, a ona nie uwierzyła, więc teraz nie było już nikogo, do kogo mogłabym się zwrócić. Nikt nie mógł mi pomóc.

Doszło do tego, że wujek Bill chciał się ze mną „bawić” przy każdej nadarzającej się okazji. A wszystko to w imię „miłości”. W końcu zaczęłam błagać mamę, aby nie pozwalała mu mnie zabierać.

- Proszę, mamó. Nie chcę z nim iść. Nie zmuszaj mnie.

- Ty niewdzięczna dziewucho! Bill tak bardzo *się* stara umilić ci czas. Tak bardzo cię kocha, chociaż nie wiem za co. Jesteś prawdziwą szczęściarą, że znajduje dla ciebie czas, i powinnaś się z tego cieszyć.

Szczęściarą?! Nigdy w życiu tak o sobie nie pomyślałam. Często za to przychodziło mi do głowy, że jestem najbardziej nieszczęśliwym dzieckiem na świecie.

Tym, co trzymało mnie przy życiu i kazało iść dalej, były moje „ulotne chwile” te nieliczne momenty, kiedy w pobliżu nie było mamy i wujka Billa. Zaliczałam do nich lekcje śpiewu i zajęcia w szkole, przede wszystkim jednak czas spędzony w towarzystwie Claire.

Claire była wesoła i szczęśliwą dziewczynką. Kiedy byliśmy razem, czułam się wspaniale. W weekendy i w trakcie ferii szkolnych często u niej przesiadywałam. Zachwycał mnie sposób, w jaki odnosili się do niej rodzice. Ciągle się razem z czegoś śmiali i przytulali Claire, a wszystkie ich zachowania i gesty zdawały się całkowicie naturalne i niewymuszone. Mama Claire zawsze proponowała, żebym została na noc. Z wdzięcznością przyjmowałam jej zaproszenia. Świadomość tego, że jeszcze przez kilka godzin będę miała spokój, nikt nie będzie na mnie krzyczał, szarpał mnie za włosy i bił, a wujek Bill tutaj mnie nie dopadnie, sprawiała, że mogłam się naprawdę zrelaksować. Czasami mama się nie zgadzała,

żebym nocowała u Claire. Wiedziała, że wizyty u przyjaciółki sprawiają mi przyjemność, a wiadomo, że ona woląa robić mi na złość i to niekiedy zwyciężało z chęcią pozbycia się mnie z domu.

Chwile spędzone u Claire były niezwykle. Marzyłam o tym, że należę do jej rodziny, i często udawałam, że jej rodzice są moimi rodzicami. Bardzo się o mnie troszczyli. Ciągłe kupowali mi nowe ubrania i zabierali na różne wycieczki. Dlaczego więc nie mogłabym stać się jedną z nich?

Razem z Claire często wymyślałyśmy różne zabawy. Pewnego razu obmyśliłyśmy taką, którą nazwałyśmy Księżniczka Tallulah i Skarb Imperatora. Zaprosiłyśmy do wspólnej gry inne dzieci z sąsiedztwa. Ja byłam piękną i dobrą Księżniczką Tallulah. Czułam się wspaniale, udając kogoś innego, kogoś szczęśliwego.

Czasami bawiłyśmy się w dorosłych. Wtedy udawałyśmy, że jesteśmy dwiema damami, które wybierają się razem na obiad. Ubierałyśmy się elegancko, brałyśmy trochę pieniędzy (Claire swoje kieszonkowe, a ja drobniaki zarobione dzięki różnym pracom, które wykonywałam dla sąsiadów) i szłyśmy do kawiarni w centrum handlowym Littlewood. Zamawiałyśmy na spólkę jedną porcję zupy Piping Hot Tomato Soup i bułeczkę. Czasem wkraplałam do miseczki nieco sosu winegret. Wprawdzie nie poprawiał on smaku zupy, ale w domu mama mi nigdy nie pozwalała go używać, bo twierdziła, że zakwasza krew. Dlatego w każdą sobotę w centrum handlowym wlewałam winegret do zupy. Wspaniale się przy tym czułam.

Kiedy miałyśmy dziewięć lat, razem z Claire wstąpiłyśmy do Girls' Life Brigade*. Za robótki ręczne, sprawne wykonywanie domowych obowiązków i czytanie książek zdobywało się odznaki. Spotkania naszej grupy odbywały się w piątki wieczorem, więc zaraz po szkole szłam do Claire, potem razem biegłyśmy na spotkanie, a później zostawałam u niej na noc. Jej mama robiła nam tosty z fasolką po bretońsku, które zjadałyśmy, oglądając przygody Popeyea**. Nigdy nie zmuszała mnie do jedzenia czegoś, na co nie miałam ochoty, na przykład zielonych warzyw. Spędzałyśmy razem z Claire cudowne chwile, a gdy już leżałyśmy w łóżkach, po zgaszeniu światła długo rozmawiałyśmy i chichotałyśmy.

Czasami zastanawiałam się, czy to możliwe, aby w jej życiu też pojawił się taki wujek Bill, który robiłby krzywdę, ale nie mogłam sobie tego wyobrazić. Była taka niewinna i szczęśliwa, nieznane jej były takie okropności. Od czasu do czasu miałam ochotę się jej zwierzyć i opowiedzieć o tym, co zrobił wujek, ale brakowało mi odwagi, poza tym nawet nie wiedziałam, jak zacząć, i bałam się jej reakcji.

Ale jeśli mama mi nie uwierzyła, to dlaczego miałby to zrobić ktokolwiek inny? Poza tym bałam się, że w konsekwencji odeślą mnie do domu dziecka. Nie znałam nikogo, kto

*** Założona w Anglii w 1902 roku przez National Sunday School Union (związek szkółek niedzielnych) kościelna, międzynarodowa inicjatywa społeczna, skupiająca młode dziewczęta w czterech grupach wiekowych; jej celem było „kształcenie młodych dziewcząt tak, aby stały się odpowiedzialnymi, niezależnymi i aktywnymi chrześcijankami” (przyp. tłum.).**

**** Popularny w połowie XX wieku animowany serial dla dzieci o przygodach marynarza Popeyea (czyt. Papaja), który nabierał niezwykłej siły po zjedzeniu szpinaku (przyp. tłum.).**

tam był, ale wszelkie informacje, które do mnie kiedykolwiek dotarły, tworzyły dość ponury obraz. Nasza nauczycielka angielskiego, pani Rutherford, kiedyś przeczytała nam opowiadanie o dziewczynce, która wychowywała się w domu dziecka. To było naprawdę okropne miejsce. Nauczyciele byli okrutni i zamykali dziewczynkę w szafie. Dzieci były niedożywione i karano je za najdrobniejsze przewinienie. Nie chciałam znaleźć się w takim miejscu, dlatego tajemnicę o wujku Billu wolałam zachować tylko dla siebie.

A poza tym, co by się stało, gdyby Claire stwierdziła, że to moja wina? Gdyby powiedziała o tym mamie i razem zdecydowały, że w związku z tym już nie mogę ich odwiedzać, bo jestem zła? W domu tak często to słyszałam, że jakaś część mnie zaczęła w końcu wierzyć, że jestem wszystkiemu winna. Może to za karę Bill wkładał mi rękę w majtki i dotykał, aż byłam tam obtarta, albo kazał mi trzymać swoją „zabawkę”. Nie chciałam ryzykować utraty mojej wymarzonej rodziny, która okazywała mi tyle dobroci. Dlatego też nie mogłam powiedzieć Claire o tych wszystkich strasznych rzeczach, które sprawiały, że robiło mi się niedobrze. Nie mogłam nikomu o tym powiedzieć.

Nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby zwierzyć się nauczycielce, sąsiadce czy babci. Na pewno powiedziałyby mamie, a ona dostałaby szału. Moje życie byłoby już nic niewarte. Potem byłoby jeszcze gorzej niż po historii z opowiadaniem o niekochanej i niechcianej dziewczynce. Prawdopodobnie wysłałiby mnie do domu dziecka i nie wiadomo, co by się tam ze mną stało.

Ostatnią deską ratunku był tata, ale wiedziałam, że nigdy nie sprzeciwi się mamie. Nic dla niej nie znaczył. Dręczyła

go podobnie jak mnie. Ciągłe mu powtarzała, że jest bezużyteczny i o niczym nie ma pojęcia. Gdy brakowało pieniędzy, zawsze to była jego wina.

- Nie potrafisz zarobić wystarczająco dużo, żeby nas utrzymać. Nie mam za co kupić jedzenia. Jesteś do niczego.

Często też powtarzała, że dzień, w którym go poznała, był najgorszym dniem w jej życiu. Raz nawet doprowadziła go do łez, kiedy mu wykrzyczała, że już dawno powinna od niego odejść. Nie rozumiałam, o czym mówiła. Jednak widok smutnej twarzy taty utkwiał w mojej pamięci na zawsze.

Czasami mama prowokowała sytuacje, w których tata wychodził na głupka. To powodowało, że miałam ochotę stanąć w jego obronie. Dlatego po zastanowieniu stwierdziłam, że nie będą go wpędzać w nowe kłopoty, i postanowiłam się jednak nie zwierzać ze swoich problemów.

Pewnego dnia jedliśmy akurat podwieczorek przy stole, gdy tata cały zziębnięty wrócił z pracy. Jechał na rowerze w listopadowej mżawce. Były moje urodziny. Tata był smukłym mężczyzną, chyba nieco wyższym od mamy, ale na pewno zdecydowanie drobniejszym. Mama przywitała go chłodno, stojąc z założonymi rękami.

- Gdzie prezent dla Cassie? - zapytała, zanim zdążył wejść.

Tata wyglądał na zaskoczonego. Zapomniał o moich urodzinach. Podobnie jak większość mężczyzn nigdy nie miał głowy do dat.

- Nie mów mi, że znowu zapomniałeś o podarunku dla tego biednego dziecka? Czyżbyś nie kupił jej nawet kartki?

- Nie wiedziałem... — wymamrotał zasmucony i zawstydzony.

Chciałam się wtrącić i powiedzieć, że nie szkodzi, ale mama nie przestawała z niego kpić, aż w końcu tata jak zwykle poszedł do swojej ogrodowej szopy.

Moje rodzeństwo zawsze dostawało na urodziny mnóstwo prezentów, ale ja nie, a w dodatku mama obwiniała za to tatę. Nie pamiętam, ile miałam lat, kiedy w końcu zdałam sobie sprawę, że to mama, a nie tata, kupowała reszcie prezenty. Tata cały dzień spędzał w pracy i nie miał czasu, żeby pójść do sklepu. Poza tym to przecież ona trzymała wszystkie pieniądze. Całe to zajście podczas podwieczorku było tylko zgrabnie odegraną scenką, po której obydwójce mieliśmy się poczuć jak zbite psy.

Gdy zbliżały się moje kolejne urodziny, postanowiłam jakoś rozwiązać ten problem i zarobić trochę pieniędzy, robiąc zakupy sąsiadom. Dzień przed moimi urodzinami kupiłam sobie kredki, zeszyt, papier do prezentów i zapakowałam podarunek.

Po podwieczorku poszłam do szopy i wręczyłam tacie paczuszkę,

-Jutro są moje urodziny - powiedziałam cicho. - Wiem, że nie masz czasu, żeby pójść do sklepu, więc kupiłam to, co chciałabym dostać.

Teraz już tata nie wyjdzie przed całą rodziną na tego złego, a mama nie będzie miała okazji, żeby się na nim wyżyć. W oczach taty dostrzegłam smutek, a jednocześnie wzruszenie. Myślałam, że w ten sposób oszczędzę mu przykrości, ale znowu czekało mnie rozczarowanie.

Następnego wieczoru, kiedy wrócił z pracy, jak zwykle siedzieliśmy przy stole. Zanim mama zdążyła coś powiedzieć, tata podszedł do mnie i podał mi pakuneczek.

- Wszystkiego najlepszego, Cassie. Mam nadzieję, że prezent ci się spodoba - powiedział i się uśmiechnął.

Wszyscy w oczekiwaniu spojrzeli na mamę. Powinna być zadowolona, że tym razem o mnie nie zapomniał. Ale ona wpadła w szał i zaczęła na nas wrzeszczeć.

- W co ty sobie pogrywasz?! Myślisz, że jestem głupia?! - wrzasnęła do taty. A potem zwróciła się do mnie: - Ty wsrretna dziewczucho. Ty go na to namówiłaś! Jak śmiesz?! - krzyknęła, szarpiąc mnie boleśnie za ramię. - Wynocha! Nie mogę na ciebie patrzeć!

Nie śmiałam spojrzeć na tatę. Odwróciłam się i poszłam na górę. Gdy zamknęłam drzwi i położyłam się na łóżku, z dołu nadal dochodziły jej krzyki. Mój plan urodzin bez kłótni zupełnie się nie sprawdził. Bez względu na to, jak bardzo się starałam, byłam skazana na porażkę. Ciągle jeszcze żyłam nadzieją, że pewnego dnia ona będzie ze mnie dumna i mnie pokocha, ale ten dzień miał nigdy nie nadejść.

Kolejną okazją, żeby przypomnieć mi miejsce w szeregu, była Gwiazdka. Co roku razem z rodzeństwem pisaliśmy listy do Świętego Mikołaja i wrzucaliśmy je do kominka.

- Napiszcie, o czym marzycie - mówiła mama.

Moje rodzeństwo zawsze dostawało dokładnie to, czego chciało, a ja tylko kilka tanich zabawek.

Mama musiała mi coś kupić, bo na święta zawsze przychodziły do nas obie babcie i, gdybym nic nie dostała, zaczęłyby zadawać pytania. Ograniczała się jedynie do słodczy, lalek wycinanych z kartonu czy komiksów, podczas gdy moi bracia i siostry cieszyli się z nowych rowerów albo wrotek.

Kiedy miałam już jakieś dziewięć czy dziesięć lat, poprosiłam Świętego Mikołaja o rower. Tom, Ellen i Rosie mieli już własne, a czteroletnia Anne była jeszcze za mała, żeby jeździć. Gdy o poranku, w dzień Bożego Narodzenia* zeszłam na dół, zerknęłam do salonu i zobaczyłam dwa wielkie prezenty w kształcie rowerów opakowane w bożonarodzeniowy papier. Jeden był większy, a drugi mniejszy. Serce zabiło mi mocniej z podniecenia. Wiedziałam, że Tom prosił o nowy rower, więc ten większy musiał być dla niego, a mniejszy dla mnie. Zaczęłam już sobie wyobrażać, jak jeżdżę do Claire czy pędzę wzdłuż ulicy, a wiatr rozwiewa mi włosy. W końcu dostanę to, o co prosiłam! A więc mamie jednak na mnie zależy.

Po śniadaniu poszliśmy do pokoju, gdzie stała choinka. Najpierw opróżniliśmy nasze skarpety**, a potem mama zaczęła po kolei wnosić największe prezenty. Najpierw przyniosła większy rower i wręczyła go Tomowi. Mój brat aż podskoczył z radości i zaczął go natychmiast rozpakowywać. Tak się spieszył, że nie mógł sobie w ogóle poradzić z papierem. Widząc jego szczęście, sama bardzo się cieszyłam, nie tylko dlatego, że kochałam mojego brata, ale też myślałam o tym, że za chwilę będę czuła to samo. A potem...

- Anne, spójrz w stronę drzwi. Mamy dla ciebie coś specjalnego
- powiedziała mama do mojej najmłodszej siostry.

*** W Wielkiej Brytanii i wielu innych krajach nie obchodzi się Wigilii, świętuje się tylko jeden dzień, a prezenty rozpakowuje się w bożonarodzeniowy poranek (przyp. tłum.).**

**** W wielu krajach istnieje zwyczaj wkładania drobnych prezentów do bożonarodzeniowych skarpet wieszanych na przykład przy kominku (przyp. tłum.).**

Anne wstała i patrzyła, jak tata wnosi drugi prezent w kształcie roweru. Kiedy postawił go koło niej, poczułam, że stanęło mi serce. To był oczywiście rower. O wiele za duży jak dla niej. „Mój” rower.

Miałam złamane serce. Zrobiło mi się potwornie przykro. Byłam zdruzgotana. Gdy spojrzałam na mamę, nagle zdałam sobie sprawę, że mnie obserwuje. Na jej ustach błąkał się krzywy uśmiezek. Cieszyła się, widząc moje rozczarowanie. Szybko odwróciłam głowę i udałam, że niczego nie zauważyłam, jednak na całe życie został mi przed oczami złośliwy wyraz jej twarzy.

Znowu wygrała.

Ona naprawdę mnie nie kochała.

Babcia B, mama taty, wyciągnęła do mnie ręce i mnie przyru-liła, najwyraźniej wyczuwając moje rozczarowanie, chociaż bardzo się starałam, żeby nic nie dać po sobie poznać. Obie moje babcie były uroczymi kobietami, ale żadna z nich nie ośmieliła się sprzeciwić mamie. Dlatego w jej obecności raczej nie okazywały mi uczuć.

Podczas innych świąt mama kolejny raz rozbudziła moje nadzieje, tylko po to, żeby za chwilę je rozwiąć. Poprosiłam wtedy o lalkę, naturalnych rozmiarów bobasa. Widziałam je na wystawie w sklepie. Miałam tylko jedną lalkę, Suzie. Uwielbiałam ją i bardzo często spędzałam czas na jej kąpaniu, przebieraniu i karmieniu. Jednak gdy tylko zobaczyłam bobasa, od razu zapragnęłam go mieć.

Jednym z moich obowiązków domowych było ścielenie łóżka mamy. Tydzień przed Gwiazdką, gdy odsunęłam nocny stolik, aby podłożyć prześcieradło pod materac, zobaczyłam schowane

pudełko. Nie powinnam go otwierać, ale nie mogłam się oprzeć. Przecież byłam tylko małą dziewczynką. Gdy tylko uniosłam wieczko, zobaczyłam błyszczącą twarzyczkę z chińskiej porcelany i namalowane włoski. Lalki produkowane w tamtym czasie miały narysowane włosy, a nie z włókien, imitujące prawdziwe jak współczesne zabawki. Bobas był piękny. Chciałam wyjąć go z pudełka i przez chwilę potrzymać, sprawdzić, czy ma niebieskie oczka. Marzyłam o tym, żeby były tego koloru. Ale nawet gdyby były inne, i tak bym go uwielbiała.

Nie mogłam się doczekać Gwiazdki. Żadna z moich sióstr nie lubiła lalek. Dwie starsze już z nich wyrosły, a Anne była jeszcze za mała i bardziej interesowały ją zabawy na powietrzu. Dlatego byłam przekonana, że ta lalka była przeznaczona dla mnie.

W końcu nadszedł dzień Bożego Narodzenia i wszyscy zgromadziliśmy się w pokoju z choinką. Najpierw mama wniosła wielką paczkę dla mojego brata. Kiedy ją otworzył, okazało się, że w środku jest metalowy, kolorowy samochód wyścigowy. Tom był zachwycony, a ja cieszyłam się razem z nim.

Potem wszedł tata z pudełkiem w rękach. Choć było zawinięte w papier, wiedziałam, co jest w środku. Zaczęłam podnosić się z miejsca, żeby je przyjąć, ale zatrzymał mnie głos mamy.

-To twój najlepszy prezent - zwróciła się do Anne. -Podejdź do mnie i zobacz, co ci kupiliśmy. Na pewno bardzo ci się spodoba.

Gdy pudełko znalazło się na podłodze przed Anne, która wcale nie prosiła o lalkę, mama spojrzała na mnie, bardzo ciekawa mojej reakcji.

Moja siostra otworzyła paczkę i grzecznie podziękowała.

Wstrzymałam oddech. Może była jeszcze jedna lalka. Może zaraz wniosą drugie pudełko, tym razem dla mnie. A może... znowu coś źle zrozumiałam. Może wcale jej nie dostanę. Może pierwsze wrażenie było trafne.

Kiedy wręczono już wszystkie prezenty, a moja najmłodsza siostra już zdążyła rzucić lalkę w kąt i zająć się czymś innym, podszedł do mnie tata. Trzymał jeszcze jedną paczkę.

- Twój prezent, Cassie. Sam to zrobiłem specjalnie dla ciebie - powiedział.

Nie śmiałam spojrzeć na mamę, żeby nie zepsuć sobie tej miłej chwili. Podbiegłam do taty i chwyciłam pakunek.

- Jak śmiałeś przygotować dla niej jakiś prezent! - krzyknęła mama. - Jak mogłeś to zrobić w sekrecie przede mną, bez mojej zgody? Przecież nie pozwoliłam na nic takiego, prawda?

Po raz pierwszy w życiu zignorowałam przykre słowa mamy i w milczeniu odpakowałam prezent. W środku była zrobiona ręcznie, pomalowana na różowo kołyska. Kołyska dla lalki. Dla Suzie. Prosiłam o nią w ubiegłe święta, ale wtedy jej nie dostałam. Tata musiał to zapamiętać i sam przygotował dla mnie prezent w swojej szopie. Przypomniałam sobie, że ostatnio spędzał tam bardzo dużo czasu, a kiedy chciałam do niego zajrzeć, nie chciał mnie wpuścić. Zrozumiałam, dlaczego był taki tajemniczy! Kołyska była piękna. Poczułam wielką falę miłości do taty. Ze łzami w oczach podeszłam do niego i podziękowałam za podarunek.

Zanim jednak zdążyłam przynieść Suzie, żeby pokazać jej nowe łóżeczko, rozgniewana mama podniosła je i bez chwili

wahania uderzyła walnęła nim z impetem o ścianę. Kołyska rozpadła się na miliony różowych kawałków. To, co zostało jej w dłoniach, rzuciła w moją stronę.

- Czy naprawdę myślałaś, że pozwolę ci zatrzymać prezent, o którym nie wiedziałam? Czy naprawdę spodziewałaś się, że dostaniesz coś, o co ani nie prosiłaś, ani na to nie zasłużyłaś? - W jej głosie słychać było nienawiść. - To jakaś tandeta zrobiona z pomalowanych na różowo skrzynek po pomidorach. Nic niewarta taniocha. I choć nie zasługujesz na nic cenniejszego, to tego też nie będziesz miała! Zapewniam cię!

Stałam jak wryta. Byłam w szoku. Patrzyłam raz na tatę, raz na rozwścieczoną mamę. Czy ona naprawdę co zrobiła? Czy dobrze widziałam? Czy stało się właśnie to, o czym myślę? Tak. Zrobiła to.

Musiałam być wyjątkowo zła, skoro zasłużyłam na taką matkę. Co ja takiego zrobiłam? Za co mnie tak nienawidziła?

Już zdążyłam pokochać to łóżeczko. To był prezent, który tata szykował od kilku tygodni. Chciał zrobić mi przyjemność. Ale ona to zniszczyła. Zamiast kołyski na podłodze leżały teraz różowe drzazgi.

Nikt się nie poruszył.

Nikt nie powiedział ani słowa.

Wszyscy zamarli.

Stopniowo jedynym słyszalnym dźwiękiem stał się mój nara-stający, zdławiony szloch.

Nauczyłam się więc nie lubić ani Bożego Narodzenia, ani urodzin i traktować je po prostu jak dni, które muszę przeżyć. Nic się nie zmieniło. Za każdym razem mama wykorzystywała

okazję, aby mi pokazać, że nic dla niej nie znaczę i jak bardzo kocha pozostałe dzieci.

Aby przetrwać trudne chwile, ułożyłam sobie w głowie historyjkę. Gdy spędzałam w łóżku bezsenne noce, dodawałam do niej nowe szczegóły. A oto jej ostateczna wersja.

Pewnego dnia w domu, w którym mieszkałam z nienawidzącą mnie matką, rozległo się pukanie do drzwi. Krzyknęła, żebym otworzyła. Na progu stała piękna pani i przystojny pan, oboje elegancko ubrani. Zapamiętałam każdy najdrobniejszy szczegół ich stroju, łącznie z butami i torebką kobiety.

- Przyszliśmy, bo chcieliśmy wyjaśnić, że nastąpiła straszna pomyłka - powiedział mężczyzna. - Pomyłka wielkiej wagi. - Miał miły głos i mówił pięknym językiem.

- Kiedy byliśmy bardzo młodzi, urodziło nam się dziecko - dodała kobieta. - Dziewczynka. Ze względu na nasz wiek zmuszono nas, abyśmy ją oddali. Nie mieliśmy wyboru. Ale teraz postanowiliśmy ją odzyskać. Przyjechaliśmy, aby naprawić swój błąd i zabrać naszą córeczkę do domu.

- Ile masz lat? - zapytał mężczyzna. - I jak masz na imię? Odpowiedziałam na ich pytania, a oni spojrzeli na siebie.

- To ty, nasze ukochane dziecko. Tak bardzo za tobą tęskniliśmy. Czy pójdziesz z nami?

Zgodziłam się.

Wreszcie byłam kochana i chciana. Znalazłam swoje miejsce. Zabrali mnie do mojego prawdziwego domu i od tamtej pory byłam najszczęśliwszym dzieckiem na świecie.

Kiedy miałam dziesięć lat, zachorowałam na grypę azjatycką*. Któregoś dnia mama zabrała gdzieś Ellen i Rose, a mnie zostawiła samą w domu. Nie wiedziałam, dokąd poszły, ale słyszałam dźwięk klucza przekręcanego w zamku, więc nie musiałam się martwić ewentualną wizytą wujka Billa. Kiedy wróciły, mama przyszła do mojego pokoju. W rękach trzymała jakąś małą, kudłatą czarną kulkę.

- To prezent dla ciebie - powiedziała.

W pierwszej chwili nie uwierzyłam. Myślałam, że to jakiś kolejny podstęp z jej strony. Kiedy lepiej przyjrzałam się kulce, zobaczyłam, że to maleńki, czarny szczeniak. Patrzył na mnie z ufnością, wystawiając różowy języczek.

- Czy mogę go potrzymać? - zapytałam, wyciągając ręce.

- Nie teraz - odparła mama i się odsunęła. - Najpierw musisz się nauczyć nim opiekować.

*** Pandemia grypy typu H2N2, która wybuchła w Chinach w 1957 roku, rozprzestrzeniła się do innych krajów i trwała do 1958 roku. Szacuje się, że pochłonęła od 1 do 4 milionów ofiar (przyp. tłum.).**

To był nieduży pudelek. Wyglądał jak zabawka. Mama nazwała go Bobby. Był najbardziej uroczym psem, jakiego w życiu widziałam. Od razu mnie oczarował. W pierwszej chwili powiedziała, że Bobby jest mój, ale szybko zorientowałam się, że zrobiła to tylko po to, żebym poczuła się za niego odpowiedzialna, nauczyła go załatwiania się na dworze, wyprawiała, karmiła; po prostu się nim zajmowała. Ona zaś ograniczała się jedynie do przyjemności: trzymała go na kolanach, drapała za uchem i podkarmiła smakołykami. Tak więc status „właściciela” przechodził z niej na mnie i z powrotem, w zależności od tego, co trzeba było zrobić. Za każdym razem, gdy chodziło o sprzątanie, Bobby automatycznie stawał się moim psem.

Tak naprawdę wcale mi to nie przeszkadzało. Korzystałam z każdej okazji, żeby wyjść z nim na spacer. Zdarzało się, że wędrowaliśmy aż nad samo morze, oddalone od mojego domu jakieś sześć i pół kilometra. Na plaży razem się bawiliśmy. Rzucaliśmy mu patyki albo pluskaliśmy się w wodzie - Bobby pływał, a ja brodziłam przy brzegu. Jeśli akurat miałam jakieś pieniądze, to kupowałam lody, którymi się z nim dzieliłam. Czasami wracaliśmy do domu piętrowym autobusem z odkrytym dachem. Siadaliśmy na pokładzie wycieczkowym, z przodu. Podczas jazdy Bobby stał na moich kolanach i zadowolony mrużył oczka. Śmiesznie wyglądał, gdy jego uszy falowały na wietrze.

Zacząłam pomagać mojemu bratu przy codziennym rozwożeniu gazet po okolicznych domach i w ten sposób zarabiałam na swoje kieszonkowe. Tom miał problemy z wczesnym wstawaniem, więc prawie codziennie mnie prosił, żebym jechała

do kiosku i odebrała gazety na jego nazwisko. Zawsze obiecywał, że zjawi się tam za minutę, a ja mu wierzyłam. Gdy docierał na miejsce, zdążyłam już posegregować wszystkie gazety i poprzyklejać na nie etykiety z adresami.

Kiedy ruszaliśmy w trasę, Tom zwykle czekał na swoim rowerze na ulicy, zwijał w rulon poszczególne egzemplarze prasy i instruował mnie, gdzie mam je dostarczyć. Na swoich krótkich nóżkach pędziłam pod drzwi wskazanego domu, z Bobbym u boku, po czym wracałam po kolejną gazetę. Za każdy tydzień pracy mój brat dostawał dziesięć funtów i sześć pensów, z czego mnie przypadało tylko sześć pensów, ale i tak byłam zadowolona. Nie przeszkadzał mi ten nieuczciwy podział, bo kochałam Toma.

Gdy nie radziłam sobie ze złośliwościami mamy, wreszcie miałam konkretny powód, żeby wyjść z domu. Spacerowałam wtedy z Bobbym. Był uroczym, wiernym, oddanym psiakiem i szybko wzbudził we mnie sympatię. Gdy wracałam ze szkoły, zawsze radośnie witał mnie przy drzwiach, a gdy krzątałam się wokół domu, cały czas mi towarzyszył. Kiedy po kolejnej awanturze w domu albo przejażdżce z wujkiem Billem byłam smutna, on chyba to wyczuwał, bo zawsze przychodził do mnie i wpatrywał się tymi swoimi wielkimi, ciemnymi ślepiami. Jakby chciał powiedzieć: „Nie martw się, ja cię kocham”.

Czas spędzony z Bobbym zaliczałam do magicznych, „ulotnych” chwil, czego nie mogłam powiedzieć o tych powracających nieznośnych momentach, kiedy odwiedzał mnie wujek Bill. Zaczął po mnie przyjeżdżać do szkoły w te dni, w które nie pracował.

- Czy to nie miłe z jego strony? - Wdzięczyła się mama.
-Podziękuj, Cassie.

W drodze do domu zawsze korzystał z okazji i zbaczał z trasy, parkował samochód na jakimś odludziu i na tylnym siedzeniu zmuszał mnie do robienia okropności. W wymyślanych przez niego „zabawach” pojawił się nowy, straszny motyw. Pewnego razu, gdy już odnalazłam „zabawkę” w jego spodniach, kazał mi ją wziąć do ust. Gdy powiedziałam, że nie mogę tego zrobić, złapał mnie za kark i zmusił. Zaczęłam histerycznie szlochać. Byłam przerażona, że zaraz się udławię. Wtedy mnie puścił i rozgniewany odburknął, że wrócimy do tego innym razem. Ta myśl mnie przerażała. Czy inni ludzie też robią takie rzeczy? Jak wtedy oddychają? Czy im też chce się wtedy wymiotować?

Za każdym razem szukałam jakiejś wymówki, żeby uniknąć spotkań z wujkiem Billem: a to miałam dużo lekcji do odrobienia, a to obowiązków domowych, to znów piątkowe spotkanie z Girls' Brigade czy spacer z psem. Gdy mama zapisała mnie do chóru w miejscowym kościele, nieświadomie dostarczyła mi jeszcze jeden mocny argument, żeby się z nim nie widywać. Poszukiwano nowych chórzystów, bo uszczuplił się skład chóru. Mama bardzo chciała się podlizać pastorowi, dlatego zaprowadziła mnie do kościoła i zapisała do chóru. Od tego czasu dwa razy w niedzielę brałam udział w mszy, a w środy musiałam chodzić na próby. Często występowaliśmy także w soboty podczas nabożeństw ślubnych. Byłam zachwycona! Zyskałam dodatkowe cztery wymówki tygodniowo, dzięki czemu omijały mnie znienawidzone „zabawy” z Billem. Ale nie tylko one. Była to okazja do odpoczynku od wrzasków i musztry w wykonaniu

mamy. Chór stał się dla mnie azylem i miejscem, w którym mogłam być sobą. Nikt tam mnie nie wyśmiewał, nikt na mnie nie krzyczał i nikt do niczego nie zmuszał. Wiedziałam, że jestem bezpieczna.

Gdy byłam mała, uwielbiałam chodzić na zajęcia do szkółki niedzielnej i głęboko wierzyłam w nauki kościoła. Uważałam, że Bóg wysłuchał moich modlitw, i dlatego znalazłam się w chórze. Może starał się ustrzec mnie przed wujkiem Billem, dając mi schronienie w kościele. Niczego bardziej nie pragnęłam.

Bycie chórzystką podobało mi się pod każdym względem. Otaczała mnie piękna muzyka i sympatyczni ludzie. Poza tym bardzo odpowiadała mi atmosfera panująca w kościele. Po jakimś czasie pastor, zresztą wspaniały człowiek, który wiele lat spędził na misji w Afryce, zaproponował mi przystąpienie do bierzmowania. Dzięki temu mogłabym stać się pełnoprawnym członkiem kościelnej społeczności. Zgodziłam się od razu, również dlatego, że miałam nadzieję, iż Bóg nie pozwoli skrzywdzić nikogo ze swojej rodziny. Dzięki temu, że chodziłam na zajęcia przygotowujące do bierzmowania, miałam zagwarantowany jeszcze jeden bezpieczny wieczór.

Musiałam sama zadbać o ochronę, bo mamie nie mogłam zaufać. Mimo że wiedziała, jak Bill mnie skrzywdził, za każdym razem, gdy podjeżdżał pod nasz dom, ochoczo go witała i przekazywała mnie w jego ręce.

- Idź, kochanie - zwracała się do mnie z udawaną czułością. - Bawcie się dobrze.

W obecności Billa nigdy nie obchodziła się ze mną szorstko. Często się uśmiechała, była chodzącą słodyczą. Wprost

promieniała. Mimo to nawet wtedy mnie nie słuchała, a ja wiedziałam, że nie ma sensu się z nią spierać. Gdy miałam siedem lat, spróbowałam, a potem przez kolejne kilka miesięcy nie dawała mi żyć.

Kilkukrotnie próbowałam sprzeciwić się wujkowi Billowi i nie dopuścić do tego, co chciał mi zrobić, ale on za każdym razem twierdził, że ma do tego prawo. Jakie prawo? Kto mu je dał? Czy wszyscy mężczyźni mają prawo zmuszać małe dziewczynki, żeby trzymały ich „zabawki”? Czy wszyscy mają prawo wkładać im ręce w majtki?

- Wiem, że to lubisz. To się czuje. Mężczyźni zawsze to wyczuwają - wmawiał mi.

Mylił się. Ja tego nienawidziłam. Była to najgorsza rzecz, jaka spotkała mnie w życiu. I przytrafiała mi się tydzień po tygodniu, przez cały rok. Nieustannie wynajdywałam nowe zajęcia, byle tylko uniknąć jego towarzystwa.

Nadeszły moje jedenaste urodziny, a wraz z nimi zbliżały się egzaminy końcowe, których wynik miał zadecydować o tym, czy będę uczyć się w szkole grammar, czy secondary modern*. Mojej matce oczywiście bardzo zależało na tym, abym dostała się do tej pierwszej, po której mogłabym pójść na uniwersytet. Chodziło o możliwość pochwalenia się przed sąsiadkami, a nie o moją przyszłość. To pozytywnie wpłynęłoby na jej pozycję wśród lokalnej społeczności. Tom nie popisał się tym przypadkiem, ponieważ nigdy nie przykładał się do nauki, ale mama i tak długo się na niego nie złościła, bo był jej pupilkiem. Teraz

*** W Wielkiej Brytanii, w zależności od rodzaju szkoły, którą się ukończy, można kontynuować naukę na uczelniach wyższych (przyp. tłum.).**

na mnie ciążyła wielka odpowiedzialność. Od mojego sukcesu edukacyjnego zależała pozycja mamy w społeczności. Przynajmniej ona tak uważała.

Jak na złość, z powodu moich przeżyć i nieustannego poczucia zagrożenia, zaczęłam mieć coraz gorsze stopnie. Nigdy nie czułam się bezpieczna i trudno mi było komukolwiek zaufać. Próbowałam się uczyć do egzaminów, ale myślami nieustannie krążyłam gdzie indziej. Ciągłe denerwowałam się, że mama zagoni mnie do pracy i każe wypełniać jakieś obowiązki domowe albo że Bill zabierze mnie na kolejną przejażdżkę. Nie mogłam się skupić na nauce.

Przeszłam pierwszy etap egzaminów, ale tuż przed drugim się przeziębiam. Czułam się fatalnie. Męczył mnie okropny kaszel i bolało gardło, w nocy nie mogłam spać, a w ciągu dnia nie miałam apetytu. Mimo to poszłam na egzamin. Kiedy usiadłam w swojej ławce i spojrzałam na kartę egzaminacyjną, zrobiło mi się słabo i zakręciło się w głowie. A potem dopadł mnie atak kaszlu, nad którym nie mogłam zapanować. Jeden z nauczycieli podszedł do mnie, aby pomóc mi wyjść z sali, żebym mogła się napić wody, ale gdy tylko wstałam, zrobiło mi się ciemno przed oczami i zemdlałam.

Moja wychowawczyni zabrała mnie do domu. Gdy zbadał mnie lekarz, okazało się, że mam zapalenie płuc. Doktor zalecił leżenie w łóżku przez kilka tygodni i przyjmowanie antybiotyków. Stwierdził, że jeśli mój stan się pogorszy, będę musiała pojechać do szpitala.

Kiedy mama to usłyszała, dostała szału. Dopóki lekarz był w domu, udało jej się zachować kamienną twarz i doskonale

odegrać rolę zatroskanej marki, ale gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, zaczęła wrzeszczeć.

- No jak zwykle! Jakbym nie miała wystarczająco dużo na głowie! Jeszcze się muszę tobą opiekować! - A chwilę później dorzuciła: - To, co się stało, jak rozumiem, jest jednoznaczne z oblaniem przez ciebie egzaminów, a więc nie pójdziesz do szkoły grammar. Zrobiłaś to specjalnie, żeby mnie zranić, prawda? Jesteś taka samolubna.

Nie zrozumiałam, o co jej chodziło. Dlaczego uważała, że zapalenie płuc to moja wina? Z całą pewnością nie zależało mi na tym, żeby zachorować na wiele tygodni i zdać się na jej opiekę. Nie będę mogła wyrwać się z domu - pójść na spacer z psem czy wybrać się do kościoła na próbę chóru. Przez kilka tygodni będę zdana wyłącznie na jej łaskę. Codziennie. Czułam się jednak zbyt słaba, żeby się tym przejmować. Ciągłe męczyły mnie ataki kaszlu, byłam odwodniona i wycieńczona. Wszystko zdawało mi się zadaniem ponad moje siły, nawet oddychanie.

A potem, kiedy już myślałam, że nic gorszego nie może się wydarzyć, odwiedził nas wujek Bill.

- Musisz trochę odpocząć, Kath - powiedział do mamy. - Widzę, jak się dla niej poświęcasz, ale jeśli chcesz wyskoczyć na zakupy albo do fryzjera, to mogę z nią posiedzieć. Szczerze mówiąc, będzie to dla mnie wielka przyjemność - dodał i puścił do mnie oko.

- Nie, mamó, nie idź! - protestowałam.

- No proszę, co za przywiązanie - odpowiedziała mama, uśmiechając się do Billa i unosząc brwi. - Nie bądź niemądra,

kochanie. Wujek wspomniał się tobą zajmie. Wszystko będzie w porządku.

Za chwilę już jej nie było. Usłyszałam tylko stukot obcasów przed domem.

Bill usiadł na brzegu łóżka i położył mi rękę na rozpalonym czole. Oczy mu błyszczały.

- Teraz możemy się trochę pobawić - powiedział z uśmiechem.
- Tęskniłam za moją małą Cassie.

Kiedy włożył ręce pod kołdrę i podciągnął mi koszulę nocną, próbowałam się odsunąć, ale miałam za mało siły. Potem wspiął się na mnie, ale zaczęłam rzezić i kasłać.

- Proszę, nie - wycharczałam. - Nie mogę oddychać. Pomyślałam, że to może go powstrzyma, i odetchnęłam z ulgą, gdy zszedł ze mnie.

- No dobrze. W takim razie spróbujemy czegoś innego - powiedział po chwili.

Był cały czerwony i wyglądał tak, jakby mu się spieszyło. Rozpiął spodnie, wyciągnął mnie z łóżka i próbował usadowić mnie przed sobą na kolanach, ale przelewałam mu się przez rękę.

- Na miłość boską, podnieś głowę i po prostu weź go do buzi. Tylko nie to. Boże, proszę, nie.

- Nie mogę - jęknęłam, żałośnie kręcąc głową. - Proszę... Nie mogę.

On jednak nie ustępował. Na siłę otworzył mi usta i wepchnął swoją „zabawkę” do środka. Nie mogłam oddychać. Ona była tak wielka, że miałam wrażenie, że zaraz pękną mi usta. Dławiłam się i czułam, jak w moich piersiach narasta kolejny atak kaszlu, więc wydawało mi się, że zaraz się uduszę, ale mimo

to on nie przestawał. Od uścisku jego ręki rozboleł mnie kark. To było straszne, obrzydliwe i potworne.

Gdy tylko wyjął swoją „zabawkę” z moich ust, zaczęłam wymiotować. Zabrudziłam całą pościel.

- Na litość boską! Pewnie spodziewasz się, że to teraz posprzątam. No cóż, przynajmniej najpierw skończ to, co zaczęłaś.

Zmusił mnie, abym wzięła ją w dłonie i poruszała w gółę i w dół, aż wytrysnęła z niej biała maź. Byłam kompletnie zdana na jego łaskę. Leżałam bezbronna na poduszce, z desperacją próbując złapać oddech, zbyt słaba, żeby go odepchnąć.

- No i proszę. Prawda, że było fajnie?

Wpatrywałam się w niego nieprzytomnym wzrokiem. Czy on naprawdę myślał, że uważałam to za fajne? Jak to możliwe? Już na samą myśl o tym robiło mi się niedobrze. Jakim cudem coś takiego mogło być fajne?

Przez cały okres mojej choroby Bill regularnie zjawiał się w naszym domu, żeby wspomóc mamę, która powinna „znaleźć trochę czasu dla siebie”. Tak naprawdę jednak przychodził, żeby pod jej nieobecność mnie wykorzystywać. A ja byłam uwięziona we własnym łóżku. Nie mogłam ani się schować, ani uciec.

W obecności rodziny obsypywał mnie komplementami i przynosił mi małe prezenty, na przykład moje ulubione cukierkowe cygaretki. Teraz jednak już ich nie jadłam, bo kojarzyły mi się wyłącznie z nim i wzbudzały we mnie obrzydzenie. Bill przy innych mnie chwalił, mówiąc, że tak dzielnie znoszę chorobę, ale gdy tylko zostawaliśmy sami, robił ze mną, co tylko chciał, nie zważając na to, jak się czułam. Modliłam się, żeby

przestał do nas przychodzić. Ciągle prosiłam Boga, żeby obro- nił mnie przed tym nikczemnym i okropnym człowiekiem. Cza- sem udawałam przed mamą, że lepiej się czuję, dam sobie radę i nie potrzebuję żadnej opieki. Błagałam ją, żeby nie prosiła Billa o pomoc, ale mnie nie słuchała. Żyłam w ciągłym strachu. Byłam załamana i nieszczęśliwa.

Gdy po kolejnej kontroli lekarz stwierdził, że wyzdrowiałam, poczułam ogromną ulgę. Znow mogłam schronić się przed Billem w szkole, na próbach chóru czy na zajęciach przygoto- wujących do bierzmowania. Znow mogłam wynajdywać sobie tysiące innych wymówek, byle tylko uniknąć tych spotkań. Ten zły i obrzydliwy człowiek nie mógł mną całkowicie zawładnąć.

Zajęcia przygotowujące do bierzmowania odbywały się na plebanii we wtorkowe wieczory i za każdym razem nie mogłam się doczekać, żeby tam pójść. Był tylko jeden problem - po zakończeniu zajęć na inne dzieci czekali rodzice, a na mnie nikt. Tata był skaut mistrzem i we wtorki miał spotkania ze swoją drużyną. Mama z kolei nigdy nie wyszłaby z domu na takie zimno tylko po to, żeby mnie odebrać. Dlatego wracałam sama.

Kiedy pastor się dowiedział, że nikt po mnie nie przychodzi, bardzo mu się to nie spodobało. O tej porze roku szybko robiło się ciemno, temperatura była niska, a jedenastolatka po ciężkim zapaleniu płuc musi wracać do domu na piechotę. Dlatego zaproponował, że będzie mnie podrzucał. Pomyślałam, że przynajmniej będzie mi raźniej, a poza tym pastor był bardzo opiekuńczy i zawsze sprawdzał, czy porządnie się opatuliłam. Gdy po raz pierwszy podjechaliśmy pod mój dom, wyszedł z niego wujek Bill. Pastor przywitał się i wyjaśnił, dlaczego mnie podwiózł.

- To bardzo miło z pana strony, ale od tej pory ja ją mogę odbierać. Zawsze odwiedzam rodziców Cassie we wtorki, więc to nie stanowi problemu, a ona będzie ze mną bezpieczna.

Poczułam ucisk w żołądku. Spojrzałam na mamę z nadzieją, że się na to nie zgodzi, ale ponieważ dla niej to było wygodne, od razu stwierdziła, że to wspaniały pomysł.

I tak w kolejny wtorek, przerażona wsiadłam do samochodu Billa. Ku mojemu zdumieniu pojechaliśmy prosto do domu. Wszedł do środka na kawę i wszystko wydawało się w porządku. Poczułam taką ulgę, że zaczęłam przekonywać samą siebie, że od tej pory wszystko będzie dobrze i on zostawi mnie w spokoju. Jednak jak zwykle się przeliczyłam.

W kolejny wtorkowy wieczór już nieco pewniej wsiadłam do samochodu. Bill powiedział, że musimy po drodze zatankować, więc podjechaliśmy do warsztatu. Potem ruszyliśmy dalej, gdzieś w ciemność. Nie miałam dobrej orientacji w terenie, więc dopiero po jakimś czasie zauważyłam, że nie jedziemy w stronę domu.

- Gdzie jesteśmy? - zapytałam nieśmiało.

Bill nie odpowiedział, ale za chwilę zjechał z drogi na jakieś pole. Było strasznie ciemno. Zaczęłam się bać. Odsunęłam się od niego i przyłgnęłam do drzwi.

- Jesteś najważniejszą osobą w moim życiu. Nikt nie znaczy dla mnie tyle co ty - powiedział Bill i się do mnie przysunął.

W tamtych czasach w samochodach nie było dwóch siedzeń, tylko niczym nieprzeznaczona, jedna, długa, skórzana kanapa.

Serce waliło mi jak oszalałe, ale byłam tak przerażona, że nie wykrztusiłam z siebie ani jednego słowa.

- Bardzo cię kocham. Wiesz o tym, prawda?

Nie chciałam, żeby mnie kochał. Nie podobała mi się taka miłość.

- Chcę ci tylko pokazać ogrom mojej miłości - powiedział, wyciągając do mnie ręce i obsypując moją twarz oślizgłymi pocałunkami.

Pamiętam, że poczułam od niego whisky - zapach, który znenawidziłam do końca życia. Mama zwykle częstowała go szklaneczką, kiedy ją odwiedzał.

W końcu zdobyłam się na odwagę i przemówiłam.

- Chcę wrócić do domu. Będą się martwić, że tak długo mnie nie ma - powiedziałam, mimo że zdawałam sobie sprawę, że to nieprawda. Mama na pewno nie będzie się martwić, bo wiedziała, że jestem z nim.

Wujek Bill nie zwrócił uwagi na moje słowa. Był rozpalony i spocony. Położył mnie na kanapie i zaczął pospiesznie rozbierać.

Próbowałam krzyknąć, ale nie udało mi się wydać z siebie żadnego dźwięku. Poza tym w tym miejscu i tak nikt nie usłyszałby mojego wołania.

A potem złapał mnie za rękę i zmusił, żebym go dotknęła.

- No dalej. Wiem, że to lubisz. Zrób mi dobrze. Dalej - przemawiał ochrypłym, natarczywym tonem.

Rozpiął spodnie i położył się na mnie. Poczułam jego obrzydliwą „zabawkę” pulsującą na moim ciele. Chciałam go odepchnąć.

W panice z całych sił próbowałam go z siebie zepchnąć, ale przygniótł mnie swoim cielskiem, więc nie mogłam się ruszyć.

- Proszę, zabierz mnie do domu. Ja chcę do domu - szlochałam, ale on nie słuchał.

Ciężko oddychał. Wciąż grzebał między moimi nogami, napierając na mnie i raniąc. W ogóle nie zwracał uwagi na moje łzy.

A potem nagle poczułam inny ból. Pałący, straszny, rozdzierający. Ból między nogami, jakby ktoś mnie rozrywał na pół. Nie wiedziałam, co się działo. Bill zaczął podskakiwać i jęczeć. Odsuwał się ode mnie i za chwilę zbliżał. I tak bez końca. Czulałam go jakby w sobie, gdzieś w środku.

Ból był tak straszny, że nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Myślałam, że umrę. Nigdy wcześniej nie zaznałam tak potwornego cierpienia. Jeśli to miało trwać dłużej, to chciałam umrzeć.

Trwało. A ja nie umarłam. W końcu po ostatnim dłuższym jęku zwałił się na mnie i przycisnął pachę do mojej twarzy.

Leżałam z szyją skrzyżowaną w bok, czując ten ostry ból między nogami. Nie miałam pojęcia, co się stało. Czy to robili dorośli? Czy to właśnie jest miłość?

Bill się podniósł i zapiął spodnie. Nie potrafiłam się zmusić, żeby na niego spojrzeć. Byłam wyczerpana fizycznie i psychicznie. Bolało mnie i paliło całe wnętrze i miejsca intymne. Miłość nie mogła tak wyglądać. Jeśli taka ma być, to nie chcę się nigdy zakochać. Choć pamiętałam słowa pastora, który przestrzegał przed nienawiścią do drugiego człowieka, to nienawidziłam mężczyzny, który siedział obok mnie i jak gdyby nic poprawiał włosy w lusterku, nucąc coś pod nosem.

W końcu uruchomił samochód i ruszyliśmy do domu. Po drodze cały czas cicho podśpiewywał. Z kolei ja wpadłam

w odrętwienie. Bezmyślnie wpatrywałam się w domy, które mijaliśmy. Wyglądały zachęcająco i bardzo przytulnie. Marzyłam o tym, żeby zamieszkać w którymkolwiek z nich. Byle tylko dalej od mojego domu i od matki, która wcale się o mnie nie troszczyła i sama pchała mnie w łapy tego potwora.

Gdy stanęliśmy przed domem, wujek spojrzał na mnie, swoją małą ofiarę, i posłał mi tak perfidny uśmiech, że na długo go zapamiętałam. Później kojarzył mi się jedynie ze strachem i wzbudzał we mnie nienawiść.

- Nie możesz nikomu powiedzieć o tym, co się stało. Dobrze wiesz, że nikt ci nie uwierzy - oznajmił, poklepując mnie po kolanie. - Twoja mama jest moją przyjaciółką. Nie uwierzyła ci wtedy, więc nie uwierzy i teraz. Poza tym pewnie pamiętasz, jak się zdenerwowała i co się później działo... - odczekał, aż dotrze do mnie to, co mówi. Wiedział, że ma nade mną władzę. - Niech to będzie nasz mały sekret, Cassie, OK? A teraz zmykaj. Dobrej nocy.

Kiedy wysiadłam z samochodu, w oknie zobaczyłam mamę. Bill zdążył jeszcze do niej pomachać na pożegnanie. Weszłam do domu i drżącym głosem powiedziałam, że jestem zmęczona, po czym pobiegłam na górę do łazienki. Zamknęłam za sobą drzwi na zasuwkę, po czym opadłam na podłogę. Nerwy w końcu mi puściły i cała zaczęłam się trząść.

Po jakimś czasie napuściłam trochę wody do wanny i ściągnęłam z siebie ubranie. Nadal czułam ból między nogami, a gdy zdjęłam majtki, dostrzegłam na nich krew. Oblał mnie strach. Co on mi zrobił? Marzyłam o tym, aby jak najszybciej wszystko z siebie zmyć. Tarłam i drapałam swoje

posiniaczone ciało, przez cały czas cicho popłakując. Czym sobie na to wszystko zasłużyłam? Za co spotykała mnie taka kara? Dlaczego Bóg mnie nie ochronił?

Wyszorowałam się, sprąłam krew z majtek i pobiegłam do łóżka. Skuliłam się pod kocem, ale kłębiące się w głowie myśli nie pozwalały mi zasnąć. Za każdym razem, gdy zamknęłam oczy, czułam na sobie jego spocone ciało i śmierdzący oddech. Chciało mi się krzyczeć, ale nie mogłam tego zrobić. Marzyłam o tym, żeby ktoś mnie przytulił. Zaczęłam histerycznie szlochać, ale to sprawiło, że poczułam się jeszcze bardziej nieszczęśliwa. Nawet nie mogłam Uczyć na pomoc swoich sióstr, z którymi dzieliłam pokój, bo nie było ich w domu. Ellen poszła na spotkanie ze swoim chłopakiem, a Rosie w ciągu tygodnia pracowała do późna. Poza tym i tak nie mogłabym im się zwierzyć. Nikomu nie mogłam nic powiedzieć, bo nikt by mi nie uwierzył.

Przyszedł Bobby i zaczął lizać mnie po dłoni. Wyczuł, że jestem smutna, i w ten sposób próbował mnie pocieszyć. Wzięłam go do łóżka, żeby się do niego przytulić. Modliłam się o sen. Byłam wyczerpana tymi strasznymi wydarzeniami. Pragnęłam, aby nad ranem, po przebudzeniu, to wszystko okazało się tylko nocnym koszmarem. W końcu zasnęłam.

Gdy obudziłam się następnego ranka, od razu stanęły mi przed oczami wydarzenia z poprzedniego dnia. A dodatkowo poczułam ból w podbrzuszu, jeszcze większy niż wczoraj,

i nieprzyjemne pulsowanie między nogami.

Do mojego pokoju zajrzał tata.

- Czas do szkoły, Cassie - powiedział.

- Nie czuję się najlepiej - wymamrotałam.

Podszedł do łóżka. Na sekundę zamarłam, a przez głowę przemknęła mi okropna myśl: „O, nie! On też?”. Jednak w głębi serca czułam, że mój ukochany tata nigdy nie zrobi mi krzywdy. Niestety, byłam coraz bardziej nieufna przez to, co mnie spotykało ze strony wujka Billa. Już wiedziałam, do czego są zdolni mężczyźni, dlatego w pierwszej chwili nawet zaniepokoiła mnie bliskość taty.

- Nie wyglądasz najlepiej - powiedział ciepłym tonem. -Może zaczyna się jakieś choróbko. Leż spokojnie, a ja powiem mamie, że dzisiaj zostajesz w domu.

Czule otulił mnie kocem, a potem zszedł po schodach.

Odgłosy kłótni dobiegające z dołu zdecydowanie nie poprawiły mojego samopoczucia. Znowu schowałam się pod kołdrę, próbując odgradzić się od całego świata. Za chwilę usłyszałam kroki mamy na schodach, która jak burza wpadła do mojego pokoju.

- Wstawaj do szkoły! - ryknęła. - Wiesz, że umówiłam się dzisiaj z koleżankami, a ty chcesz mi wszystko zepsuć, egoistko! Nie myśl, że zrezygnuję ze swoich planów, żeby się tobą zajmować - dodała i spojrzała na mnie świdrującym wzrokiem. -Poza tym nic ci nie jest. Ja nie dam się tak łatwo nabrać jak twój ojciec.

Zamilkła i przyjrzała mi się bliżej.

- Hm... Chyba jednak rzeczywiście wyglądasz blado. Czyżby nagle obudził się w niej matczyzny instynkt? Czy zaraz mnie obejmie i obieca, że się mną zaopiekuje? Nie. Zamiast tego ponownie wybuchnęła.

-Jak zwykle! Cały mój dzień przewróciłaś do góry nogami!

Tego ranka *jeszcze* mocniej niż zazwyczaj pragnęłam, żeby chociaż dzisiaj zachowała się jak prawdziwa i troskliwa matka. Tak bardzo potrzebowałam tego, żeby ktoś mnie pocieszył i przytulił. Czy ona naprawdę nie wyczuła, że jestem zdruzgotana? Czy wobec mnie nigdy nie czuła tego, co większość matek - chęci zaopiekowania się czy jakiegokolwiek zainteresowania? Niestety, odpowiedź na te wszystkie pytania brzmiała: nie.

- Poradzę sobie sama - odezwałam się cicho. - Zostanę w łóżku, nigdzie nie będę się ruszać. Jestem pewna, że wkrótce lepiej się poczuję.

Odetchnęła z ulgą, gdy usłyszała moje zapewnienia, a ja ukryłam to, jak bardzo mnie to zabolalo.

Znowu uciekłam w swój wymyślony świat. Zaczęłam sobie wyobrażać, jak zachowałyby się prawdziwa matka, na przykład mama Claire, gdyby jej córka leżała w łóżku obolała i załamana. Z całą pewnością wyczułaby, że dziecko cierpi, i próbowałaby je pocieszyć. Mama mojej przyjaciółki zawsze ją wypytywała, jak się ma, uważnie słuchała odpowiedzi i bardzo się starała poprawić jej humor, jeśli coś było nie w porządku. Poza tym wydawało mi się, że nie pozwoliłaby zbliżyć się do swojego dziecka takiemu człowiekowi jak wujek Bill. Gdyby jednak ktoś taki zrobił Claire krzywdę, na pewno uwierzyłaby w każde jej słowo, już za pierwszym razem. Nigdy nie pozwoliłaby na to, żeby przechodziła taką gehennę.

Ale moja mama nie zauważyła albo nie chciała dostrzec tego, że cierpię. Dlatego zamiast zostać ze mną w domu, wybrała się na zaplanowane spotkanie z przyjaciółkami. Gdy tylko zostałam

sama, zablokowałam drzwi w łazience i przygotowałam sobie kąpiel. Ciągłe czułam na sobie brud i ohydne ręce Billa. Wprawdzie krwawienie ustało, ale nadal byłam posiniaczona, obolała i obtarta. Leżałam w ciepłej kąpeli z zamkniętymi oczami. Marzyłam o tym, aby trwało to bardzo długo i żeby ból i strach zniknęły, gdy otworzę oczy, a mnie nigdy więcej nie spotkało nic podobnego.

Przez cały dzień zastanawiałam się nad wyjściem z tej koszmarniej sytuacji. Jak mogłam temu zapobiec? W jaki sposób uniknąć spotkań z tym złym człowiekiem, którego się bałam i który tak bardzo mnie skrzywdził? Jeśli przestanę chodzić na zajęcia przygotowujące do bierzmowania, pastor na pewno się zaniepokoi. Co mu wtedy powiem? Ponieważ moja matka nie uwierzyła mi w to, co mówiłam, byłam przekonana, że nikt mi nie uwierzy. Wciąż modliłam się do Boga, żeby mnie ochronił. Ale miałam wrażenie, że mnie nie słyszy. Czy on w ogóle kogoś słucha?

Po lekcjach przyszła do mnie koleżanka, Wendy. Chciała się dowiedzieć, dlaczego nie było mnie w szkole. Powiedziałam, że miałam kłopoty z żołądkiem i następnego dnia będę w szkole, choć nie wyobrażałam sobie, jak w ogóle w tym stanie uda mi się jeszcze kiedykolwiek wyjść z domu.

- Ale przecież jest przerwa międzysemestralna i nie ma zajęć do końca tygodnia - przypomniała Wendy.

Zupełnie wyleciało mi to z głowy.

Gdy tak siedziałyśmy, patrzyłam na nią i zastanawiałam się, czy zauważyła we mnie coś dziwnego. Czułam się zupełnie inaczej niż dzień wcześniej. Zaszła przecież we mnie duża

zmiana i wydawało mi się, że - niestety - już nigdy nie będę taka jak dawniej.

Ale Wendy uwierzyła w moją historyjkę o bolącym brzuchu i nic innego nie zauważyła. Była jak zwykle rozgadana. Opowiedziała mi, co dzisiaj wydarzyło się w szkole, a potem zaczęła mówić o naszej koleżance.

Przerwa międzysemestralna była dla mnie zbawienna. Zwykle uwielbiałam chodzić do szkoły, ale teraz nie mogłabym tam pójść i po prostu wmieszać się w tłum. Byłam złamana, pokancerowana, zbrukana. Na co dzień zachowanie pozorów nie sprawiało mi trudności, ale tym razem ciężko byłoby mi ukryć swój stan psychiczny.

Przed wyjściem Wendy zapytała, czy przyjdę na piknik organizowany w najbliższą sobotę przez szkołę niedzielną. Zgodziłam się bez wahania. Wolałam wyjść z domu, w którym nie byłam bezpieczna, bo wujek Bill mógł mnie tu dopaść w każdej chwili. Umówiłyśmy się, że noc z piątku na sobotę spędzę u niej, a rano razem wybierzemy się na piknik.

Mijały dni, a ja nadal byłam roztrzęsiona. Poza tym bolało mnie całe ciało, ale najbardziej cierpiałam psychicznie. Co on mi zrobił? W jaki sposób mogłam go powstrzymać? Jak zapobiec temu, żeby znowu mnie skrzywdził?

Wyjście na piknik okazało się bardzo dobrym pomysłem. Wszyscy nauczyciele mnie znali i wiedzieli, że dzień przed przerwą semestralną nie czułam się najlepiej. Zorientowali się, że coś jest nie tak, i dzięki temu poświęcali mi więcej uwagi niż zwykle. Byli dla mnie bardzo mili i dzięki temu wprawili mnie w lepszy nastrój.

Byłam przerażona na myśl o kolejnym wtorku. Gdy tylko wyobraziłam sobie, że mój prześladowca *przyjedzie* pod kościół, a potem zrobi ze mną to samo, co ostatnio, znowu poczułam się chora. Wendy razem ze mną chodziła na zajęcia, więc wpadłam na pewien pomysł. Zapytałam mamy, czy mogłaby nocować u nas z wtorku na środę, a ona się zgodziła.

Nie mogłam ukryć radości. Poczułam się tak, jakby ktoś zdjął mi z barków ogromny ciężar. Byłam bezpieczna. W końcu Bóg mnie wysłuchał.

Kiedy we wtorek wujek Bill się zjawiał po zajęciach, aby mnie odebrać, i zobaczył, że nie jestem sama, był wyraźnie niezadowolony. Bez słowa wpuścił mnie i Wendy na tylną kanapę, a potem odwiózł nas prosto do domu.

Wkrótce nadeszła wiosna i wieczorami było już jasno, więc mogliśmy wracać na piechotę. A potem zajęcia się skończyły i przystąpiłam do bierzmowania. Podczas nabożeństwa obie z Wendy byłyśmy bardzo przejęte. Z tej okazji włożyłyśmy białe ubrania. Wiedziałam, że biały to specjalny kolor. Kolor czystości. Z tej okazji mama Wendy kupiła jej nową sukienkę. Zapytałam mojej mamy, czy też mogłabym taką dostać. Odmówiła, ale babcia C obiecała, że mi ją uszyje. Przygotowała piękną białą kreację, w której czułam się jak panna młoda.

Mama nie przyszła do kościoła, ale byli tata i babcia C. Na twarzy taty malowała się duma. Myślałam o tym, że chciałabym zobaczyć taką minę u mamy. Jednak wiedziałam, że to się nigdy nie stanie.

Podczas przyjmowania sakramentu bierzmowania całym sercem modliłam się o oczyszczenie ze wszystkich obrzydliwości,

które wydarzyły się w moim życiu w ciągu ostatnich lat. Miałam nadzieję, że gdy stanę się już pełnoprawną członkinią kościelnej społeczności, Bóg będzie się mną opiekował. A przynajmniej wysłucha w końcu moich modlitw. Na pewno.

Mama dostała szau, kiedy do domu przyszło pismo z informacją, że nie zaliczyłam drugiej części szkolnych egzaminów końcowych i w związku z tym zamiast do szkoły grammar trafię do lokalnej secondary modern. Zaraz po tym wybrała się na spotkanie z moją wychowawczynią. Przedtem nigdy się nie interesowała moją edukacją i nie przychodziła na żadne zebrania, ale widocznie zależało jej na pozycji, którą mogła dzięki mnie osiągnąć, bo tym razem zdecydowała się interweniować. Chciała być matką zdolnej córki, która uczy się w lepszej szkole, i nie miała zamiaru ustąpić.

-Ta głupia dziewczyna mogła chociaż do końca wypełnić stronę z odpowiedziami - powiedziała do nauczycielki. -Wtedy przynajmniej miałaby szansę.

- To przecież nie jej wina - odparła wychowawczyni. - Była już wtedy bardzo chora. Tak się czasami zdarza.

— Nie obchodzi mnie to. Zawiodła mnie i całą naszą rodzinę. Jak mogła nam to zrobić?! - krzyczała mama.

Nauczycielka uniosła brwi.

- Cassie zawsze bardzo dobrze sobie radzi z nauką i ciężko pracuje. Jeśli jest to dla pani aż tak ważne, to porozmawiam z panią dyrektorką i dowiem się, co można zrobić w tej sprawie.

Dobrze radziłam sobie z nauką, bo szkoła była dla mnie wytchnieniem od domu i matki. Tutaj czułam się normalna. Byłam częścią zespołu, wiedziałam, że należę do grupy. Kiedy pochłaniały mnie lekcje, zapominałam o wszystkich okropnościach codziennego życia. Bardzo się starałam, aby nauczyciele byli ze mnie zadowoleni. Oczywiście najbardziej zależało mi na uznaniu mamy, ale na to nie miałam co liczyć.

Po spotkaniu z dyrektorką okazało się, że mogę jeszcze raz zdawać egzamin i poprawić swój wynik. Gdy się zdecyduję, pani dyrektor z przyjemnością zgłosi mnie na ponowny egzamin, który miałby się odbyć w listopadzie. Od września zaczęłabym chodzić do szkoły secondary modern, ale gdybym bardzo dobrze zdała egzamin, przeniosłabym się do grammar. Pani dyrektor zapewniła moją mamę, że mam wszelkie predyspozycje do tego, aby odnieść sukces, ale decyzja o tym, czy zrobię drugie podejście, zależy wyłącznie ode mnie. Razem z moją wychowawczynią spróbują ze mną o tym porozmawiać.

Mama wyszła ze spotkania bardzo zdenerwowana. Nie mogła się pogodzić z myślą, że mogłabym sama o sobie decydować. Miałam jedynie robić to, co mi kazała.

We wrześniu rozpoczęłam naukę w szkole, w której spotkałam się z Claire i resztą przyjaciółek z podstawówki. Od razu mi się tam spodobało. Panowała tam bardzo miła atmosfera, nauczyciele byli uroczy, a wykładane przedmioty interesujące.

Pewnego wieczoru usłyszałam rozmowę rodziców. Mama odebrała telefon z mojej starej szkoły z przypomnieniem, że zbliża się czas podjęcia decyzji co do ponownego zdawania egzaminów. Słyszałam, jak mówiła tacie o tym, że mogę sama podjąć decyzję, bo tak twierdzą nauczyciele. Ona i tak już postanowiła, że mam iść do grammar, czy mi się to podobało, czy nie.

Następnego dnia dyrektorka wezwała mnie razem z wychowawczynią do swojego gabinetu. Omówiliśmy sprawę ponownego zdawania egzaminów, po czym zapytano mnie, jaka jest moja decyzja. Spytałam, czy mogę to przemyśleć. Zbliżał się już termin składania podania, więc pani dyrektor ppowiedziała, że mam czas do końca tygodnia.

Wieczorem postanowiłam porozmawiać o tym z rodzicami. Nie chciałam zmieniać szkoły. Tu, gdzie byłam, razem z Claire i innymi przyjaciółkami, czułam się naprawdę bezpiecznie. Nie chciałam przenosić się do wielkiej, nowej szkoły, o akademickim standardzie, pełnej obcych ludzi. Ze względu na wysoki poziom nauka w niej wiązałaby się z dużym stresem. Ale jeśli dzięki temu mama miałaby być szczęśliwa, to może powinnam spełnić jej życzenie? Może w końcu będzie ze mnie zadowolona? Nie do końca wiedziałam, co zrobić.

Po powrocie ze szkoły od razu skierowałam się do swojego pokoju, ale nagle usłyszałam kłótnię rodziców, więc zatrzymałam się w korytarzu, żeby posłuchać, o co chodzi.

- Powinna być wdzięczna, że w ogóle chodzi do szkoły!
-krzyczała mama. - Z nią są same kłopoty, od pierwszego dnia, kiedy pojawiła się na świecie. Sprawia mi tylko ból.

Nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak mnie nie znosi. Dlaczego ją tak denerwowałam? Przecież w odróżnieniu od Toma, któremu się to często zdarzało, nigdy nie wagarowałam, nie kradłam słodyczy z pobliskiego sklepu i nie wybijałam okien. Tom nieustannie coś broił, a mimo to mama tylko śmiała się z jego wybryków i zawsze go broniła. Ja nie mogłam sobie pozwolić na złe zachowanie. Powstrzymywał mnie strach przed złamaniem reguł, jakie mi narzucała.

Tata zwrócił uwagę na moje dotychczasowe osiągnięcia i powiedział, że powinna być ze mnie dumna. Ona tylko złośliwie się zaśmiała i odparła:

- Jak mam być z niej dumna po tym wszystkim, co mi zrobiła?

Byłam zupełnie zdezorientowana. Z jednej strony miałam ochotę tam wejść i zapytać, o czym rozmawiają, a z drugiej chyba nie chciałam poznać prawdy. Od zawsze wiedziałam, że traktuje mnie inaczej niż resztę rodzeństwa, ale nigdy nie dowiedziałam się dlaczego. Myślałam, że mam w sobie jakąś wadę, jestem złym dzieckiem, i dlatego ma do mnie takie podejście.

Mama była już mocno poirytowana, ale tata nadal obstawał przy swoim.

- To dobrze, że pozwalają Cassie samej zdecydować, czy chce ponownie zdawać egzaminy, czy nie. Wydaje mi się, że bardzo dobrze sobie radzi i świetnie się czuje w szkole, do której chodzi. Jeśli chce tam zostać, to powinniśmy jej na to pozwolić.

- Jeśli zdobędzie dobre wykształcenie, to później uda jej się znaleźć porządną pracę i będzie mogła mi zapłacić za opiekę, jaką jej zapewniłam! - krzyczała mama.

„A to dopiero” - pomyślałam. Naprawdę byłam mamie winna pieniądze za opiekę nade mną? Czy rodzice dbają o rozwój i wychowanie własnych dzieci ze względu na jakieś korzyści finansowe?

Zanim to usłyszałam, byłam gotowa ponownie przystąpić do egzaminów. Nie chciałam nic zmieniać, ale myślałam, że jeśli uda mi się dostać do szkoły grammar, mama w końcu będzie ze mnie dumna. Przekonałam się, że tak się nie stanie. Nieważne, co bym zrobiła, ta kobieta nigdy nie będzie ze mnie zadowolona. W tamtym momencie zmieniłam zdanie. Postanowiłam przynajmniej uszczęśliwić siebie. Dobrze mi było w szkole, do której chodziłam. Lubili mnie i nauczyciele, i koleżanki. Czułam się tam wspaniale. Jeśli przeniosę się gdzieś indziej, stracę to wszystko, a i tak nie zyskam uznania i miłości matki. Dlatego stwierdziłam, że rano powiem rodzicom o swojej decyzji, aby jak najkrócej słuchać krzyków mamy i szybko schronić się w szkole.

Po niespokojnej nocy straciłam odwagę. Schodziłam na śniadanie zdenerwowana. Ucieszyłam się, gdy zobaczyłam przy stole tatę. Miałam nadzieję, że mnie poprze.

- Myślałaś o tym, co mówili nauczyciele? — zapytał.

- Postanowiłam zostać w tej szkole, do której chodzę -odparłam nieco nerwowo. - Rozumiesz dlaczego, prawda? Co o tym sądzisz?

Zanim tata zdążył odpowiedzieć, mama zaczęła na mnie wrzeszczeć.

- To nie ma żadnego znaczenia, co on sądzi! -Jak to nie? Przecież to mój tata.

Mama spoliczkowała mnie tak mocno, jak jeszcze nigdy w życiu. Aż się przewróciłam. Otepiąłem leżałam na podłodze. Mama schyliła się i zaczęła mnie uderzać z brutalnością, która mnie przeraziła.

Tata wepchnął się między nas, aby mnie osłonić.

- Dostyc tego, zostaw ją w spokoju! - powiedział stanowczo.

- Zrobię z nią, co mi się żywnie podoba! - krzyczała mama. - W odróżnieniu od ciebie, ja mam do tego prawo. Chociaż ona myśli o tobie inaczej. Zejdź mi z drogi!

Co to miało znaczyć? Zupełnie nie rozumiałam, o czym ona mówiła. Domyśliłam się tylko, że znowu coś źle zrobiłam. Jednocześnie wyczuwałam, że rodzice rozmawiają o jakichś sprawach, o których ja nie miałam pojęcia. Ale dlaczego mama miała do mnie prawo, a tata nie? To było zupełnie bez sensu.

W końcu wymknęłam się na górę, przemyłam policzek zimną wodą, ubrałam się jak najcieplej i pobiegłam do szkoły. Tom i Anne już wyszli. Ja też nie chciałam się spóźnić.

Poinformowałam moją wychowawczynię, że chcę zosrać w szkole, a ona powiedziała, że podjęłam bardzo dobrą decyzję. Ominie mnie stres związany ze zmianą miejsca i z zaaklimatyzowaniem się w nowej grupie.

Bałam się wrócić do domu, ale potem stwierdziłam, że jeśli będę to przedłużać i w końcu się spóźnię, to dam mamie kolejny powód do awantury.

Weszłam do kuchni, gdzie mama rozmawiała z Ellen, i się przywitałam, ale żadna z nich nie zwróciła na mnie uwagi. Serce mi zadrżało. Zdawałam sobie sprawę, że mama potrafi się do mnie nie odzywać całymi tygodniami. Wtedy moje

rodzeństwo robiło to samo. Nie winiałam ich za to, bo wiedziałam, że gdyby ośmielili się wystąpić przeciwko niej, strasznie by się narazili. Oznaczało to jedno - zostałam wykluczona z domowej społeczności i byłam zdana na samą siebie. Każdego dnia, tuż po podwieczorku, tata chował się w swojej szopie, a ja zostawałam sama na placu boju. Albo wszyscy traktowali mnie jak powietrze, albo chłodno się do mnie odnosili.

Minął termin składania podań z prośbą o powtórkę egzaminu, a ze mną nadal nikt nie rozmawiał. Potem mama zachorowała na anemię. Przez cały dzień leżała na sofie, a ja zaraz po powrocie ze szkoły musiałam się nią opiekować. Nieustannie biegałam po coś do picia, sprawdzałam, czy jest jej wygodnie, albo czytałam. Kroiłam na małe kawałki surową wątróbkę, którą musiała jeść, a później ją karmiłam.

- Robi mi się niedobrze, gdy patrzę na talerz - mówiła, krzywiąc się. - To, że mam to jeść, nie znaczy, że muszę na to patrzeć.

Mnie też robiło się niedobrze, ale nie było wyjścia, jeśli chciała szybko wrócić do zdrowia. Oczywiście nigdy mi za nic nie podziękowała.

Odwiedzający ją goście byli zachwyceni moją opieką.

- Mały aniołek - nazwała mnie nawet jedna z koleżanek mamy.

Dla niej jednak byłam tylko popychadłem, któremu nieustannie rozkazywała, aż pod koniec dnia wyczerpana padałam na łóżko. I znowu, choćbym nie wiem jak bardzo się starała, wszystko było nie tak. Gdy wreszcie wyzdrowiała, poczułam ulgę. Nigdy już nie wspomniała o wyborze, jakiego dokonałam, ale też nie zapytała, jak mi idzie nauka. Od kiedy zrezygnowałam z ponownego zdawania egzaminów, przestała się mną interesować.

W środku roku szkolnego znowu się rozchorowałam. Myślę, że nie do końca wyzdrowiałam po dawnym zapaleniu płuc. Nadal byłam bardzo słaba. Odczuwałam permanentne zmęczenie, bolały mnie stawy i drapało mnie w gardle. Na początku lekarze nie wiedzieli, co mi jest. Podejrzewali anemię, tak jak u mamy, i przepisali mi preparat z żelazem, ale to mi nie pomogło. Babcia C stwierdziła, że to „bóle wzrostowe”. Przeważnie leżałam na kanapie na dole, żeby nikt nie musiał biegać na górę. Wujek Bill też przychodził, ale na szczęście nie zdarzyło się, żebyśmy zostali sami.

Przez długi czas poważnie rozważałam powiedzenie komuś o tym, co mi zrobił, ale kto by mi uwierzył...

Pewnego dnia przyszedł mnie odwiedzić pastor. Dowiedział się, że jestem chora. Gdy ten dobry człowiek siedział na skraju mojego łóżka i miło ze mną gawędził, w pewnej chwili chciałam mu się ze wszystkiego wyświadczyć. W końcu, jeśli powiedziałabym o tym pastorowi, to tak jakbym zwierzyła się Bogu. Musiałby mi jakoś pomóc, prawda?

Ale dopadły mnie wątpliwości. Powiedziałam mamie, a ona mi nie uwierzyła. Co będzie, jeśli pastor też mi nie uwierzy? Może pomyśleć, że jestem zwyczajną kłamczuchą, która chce narobić kłopotów wujkowi Billowi, a przecież on w każdy wtorek łaskawie podwoził mnie do domu. Nie chciałam, żeby pastor źle o mnie myślał, więc ostatecznie nie zdecydowałam się na to wyznanie. Ryzyko było zbyt duże.

Mama wcale nie miała zamiaru zmieniać swojego planu dnia ze względu na moją chorobę. Jeśli chciała albo musiała gdzieś wyjść, to zaglądała do mnie ciocia Mary lub zostawałam sama.

Pewnego popołudnia zjawił się wujek Bill.

- Pomyślałem, że wpadnę, żeby cię rozweselić - przywitał mnie z uśmiechem.

Wpatrywałam się w niego z niedowierzaniem. Rozweselić?! Jak? Jeśli miał na myśli swoje sposoby, to nie miałam na to ochoty. Przynajmniej jednak tym razem obok była ciocia. Niestety, za chwilę usłyszałam to znienawidzone zdanie:

- Mogę się zająć Cassie, dopóki nie wróci jej mama. Byłam przerażona. Nie wiedziałam, co powiedzieć, żeby

do tego nie dopuścić. Wszyscy sądzili, że on bardzo mnie kocha i jest dla mnie dobry. Nikt nie wiedział, jak było naprawdę. Nikt.

- No cóż, rzeczywiście muszę zrobić zakupy, więc jeśli nie masz nic przeciwko temu, zostawię was na chwilę - odparła zadowolona ciocia.

Myślała, że zostawiła mnie w dobrych rękach. Szkoda, że była nieświadoma, iż znowu wpadłam w sidła swojego prześladowcy.

Na początku siedział na brzegu kanapy i czytał gazetę. Pomyślałam, że jeśli udam, że śpię, to może pójdzie do kuchni i zostawi mnie w spokoju. Zamknęłam oczy, modliłam się i czekałam. Niestety, Bóg znowu mnie nie wysłuchał.

Nagle poczułam, że ściągnął ze mnie koce, ale nie otworzyłam oczu. Cały czas miałam nadzieję, że uniknę ataku. Kiedy podciągnął mi koszulkę zmartwiałam ze strachu. Nie wiedziałam, co robić. Jeśli krzyknę, będzie wiedział, że nie śpię, a wtedy mi to zrobi. Jeśli będę udawać, że śpię, to może nic się nie wydarzy.

Przesuwał swoimi wielkimi łapskami po moim ciele, które jeszcze nie wydobrzało po ostatnim spotkaniu. Zaczęłam się

trząść ze strachu. Obmacywał mnie, a potem położył się obok na kanapie. Tego było za wiele. Zaczęłam się rzucać i go kopać, ale wtedy chwycił mnie jeszcze mocniej.

- Nie, nie, nie rób tego! - krzyczałam.

Zaczął się śmiać. Ten śmiech brzmiał upiornie. Było w nim coś przerażającego.

- No co ty. Przecież wiesz, że to fajne. Lubisz, kiedy to robię. Jak on mógł tak myśleć? Czy nie słyszał moich krzyków?

Nienawidziłam tego, co mi robił. Nienawidziłam z całego serca. Nie mogłam tego znieść.

Walczyłam z całym siłą, ale w końcu włożył między moje nogi rękę, a potem wsunął palce do środka, raniąc mnie boleśnie. Znowu poczułam ten obrzydliwy zapaszek whisky. Zaczęłam szlochać, ale moje łzy go nie wzruszały, i bez mrugnięcia okiem kontynuował. Jęczał i wił się na mnie, a po chwili chwycił moją dłoń i zmusił, żebym go dotykała.

- Nie chcę! - krzyczałam przez łzy. - Nie chcę tego dotykać! Nie słuchał. Przesuwał moją rękę w górę i w dół po tym

swoim paskudztwie, a potem nagle ją zabrał. Myślałam, że już po wszystkim, ale okazało się, że nie. Wcisnął się między moje nogi i zaczął pchać. Znowu poczułam ten rozrywający ból. Im mocniej popychał, tym bardziej jęczał i dyszał, a ja czułam coraz większy ból tam w środku. Przez cały czas płakałam. Odwróciłam twarz do ściany. Ból był tak mocny, że chciałam umrzeć. Zapaść się w ciemność, w niebyt. Nic nie czuć.

Pocił się obficie i cały czas ślinił. Przytykał mięsiste usta do mojej twarzy i szyi. W końcu jęknął głośniej i zwałił się na mnie.

Byłam kompletnie otumaniona. Nawet nie płakałam. Już nie mogłam.

Bill wstał i poszedł do kuchni. Leżałam nieruchomo, wsłuchując się w dobiegające stamtąd dźwięki. Wrócił ze szklanką soku.

- Naprawdę cię kocham, wiesz o tym - powiedział. Znowu to słowo. To miała być miłość? - Nawet nie wiesz, jakie masz szczęście, że kocham cię tak bardzo. To nasz mały sekret. Jeśli komukolwiek o tym powiesz, czeka cię kara tak sroga, że nawet sobie nie wyobrażasz - dodał, zapinając koszulę i wsuwając ją w spodnie. - Poza tym i tak nikt by ci nie uwierzył.

Gdy to mówił, w jego głosie nie wyczułam zdenerwowania, a raczej pewność. Wiedziałam, że miał rację. Przecież mama mi nie uwierzyła. Zastanawiałam się, jaka kara mogła być gorsza od tego, co ze mną robił. Czy rzeczywiście mogło być coś straszniejszego? Nie mogłam sobie tego wyobrazić. Jeśli to oznaczało mieć szczęście, jeśli to oznaczało bycie kochanym, to chciałam należeć do nieszczęśliwych i znieawidzonych dzieci.

Wujek Bill uśmiechnął się i znowu poszedł do kuchni. Byłam roztrzęsiona. Naciągnęłam koce na głowę i próbowałam odgrodzić się od świata. Jakiś czas później usłyszałam mamę, ale udawałam, że śpię. Z korytarza dochodziły do mnie ich stłumione szepty i śmiechy. Nigdy w życiu nie czułam się taka samotna.

Kiedy wujek Bill wyszedł i wszyscy jedli podwieczorek, krzyknęłam, że idę wziąć kąpiel. Wspomnienia popołudniowych wydarzeń mnie przytłaczały. Nie mogłam spędzić nocy na dole, w miejscu, gdzie to się stało, więc poszłam do własnego łóżka.

W zaciszu łazienki, moim azylu, próbowałam zmyć z siebie ślady tych obrzydliwych przeżyć. Ból był jeszcze gorszy niż ostatnio. Między nogami wszystko miałam spuchnięte i rozpalone. Bolało mnie podbrzusze. Bolało całe ciało, szczególnie w miejscach, gdzie trzymał mnie w mocarnym uścisku swoimi wielkimi łapami. Miałam pełno siniaków. Bill był dużym i muskularnym mężczyzną, znacznie potężniejszym i silniejszym niż tata.

Po kąpieli poczłapałam do łóżka, przestraszona, zdeorientowana i potwornie obolała. Czułam się zupełnie samotna i zdruzgotana, jak porzucona, stara zabawka.

W ciągu kilku dni po ostatniej napaści nie chciałam opuszczać swojego pokoju. Tata był wyraźnie zaniepokojony.

- Co się dzieje, Cassie? - spytał, siadając na brzegu mojego łóżka, i delikatnie odgarniając mi włosy z czoła. - Nie jesteś sobą. Aż tak źle się czujesz? Powiedz, proszę. Czy coś cię boli?

Kiwnęłam głową, a na sam dźwięk jego zatroskanego tonu łzy napłynęły mi do oczu.

- Tak, wszędzie - wyszeptałam.

- Może zejdziesz na dół i pooglądamy razem telewizję albo porysujemy?

Pokręciłam głową.

- Może przynieść ci coś do picia albo jedzenia? Masz ochotę na gorącą czekoladę?

- Nie, niczego mi nie trzeba, dziękuję.

Nie mogłam mu powiedzieć prawdy, ale miękło mi serce, kiedy był dla mnie taki dobry i delikatny.

- Po co marnujesz czas? — wtrąciła się nagle mama. - Przecież ona udaje tylko po to, żeby zwrócić na siebie uwagę.

Nie miała pojęcia, przez co przechodzę, bo jej nie interesowałam. Nie czuła, że naprawdę coś się ze mną dzieje. Nigdy nie zapytała mnie, dlaczego jestem taka zdenerwowana. Może gdyby zachęciła mnie do otwartości, byłabym w stanie jej odpowiedzieć. W końcu już raz to zrobiłam. Ona jednak była zadowolona, że tak długo leżałam w łóżku, bo dzięki temu nie płątałam jej się pod nogami i nie przeszkadzałam w prowadzeniu życia towarzyskiego.

Po jakimś czasie było mi lepiej i znowu zaczęłam chodzić do szkoły. Trwał ostatni, najlepszy semestr. Ciągłe odbywały się jakieś koncerty, zawody sportowe i różne zabawy. Nadal nie czułam się całkowicie dobrze, ale wróciłam na lekcje, bo miałam nadzieję, że dzięki temu uniknę tych strasznych ataków ze strony wujka Billa.

Gdy tylko usłyszałam, że ma się u nas zjawić, od razu wychodziłam pod byle pretekstem. Przez jakiś czas mi się udało. Brałam psa na długi spacer, w piątki nocowałam u Claire. Zostawałam u niej na noc częściej niż raz w tygodniu. Tłumaczyłam wtedy, że mamy do odrobienia dużo lekcji. Uciekałam też na próby chóru. Oczywiście wiedziałam, że któregoś dnia on znowu mnie dopadnie. Jednak na razie cieszyłam się spokojem. W tym czasie podobno wujek wypytywał mamę, gdzie jestem i dlaczego mnie nie widuje, aż w końcu zarzuciła mi, że jestem niegrzeczna i niewdzięczna, mimo że on poświęca mi tyle uwagi.

Spojrzałam wtedy na nią i zaczęłam się zastanawiać, co się dzieje w jej głowie. Przecież już wyjaśniłam, w jaki sposób Bill poświęca mi uwagę. Kiedy to do niej dotrze? Dlaczego

nieustannie nalegała, żebyśmy spędzali razem czas? Nie mogłam tego pojąć.

Pewnego wieczoru, gdy siedziałam w swoim pokoju skupiona na jakiejś pracy, nagle usłyszałam kroki na schodach. Spojrzałam nerwowo w stronę drzwi. Po chwili stanął w nich mężczyzna, którego nienawidziłam najbardziej na świecie.

- Witaj, Cassie - powiedział z uśmiechem.

Siedziałam jak porażona, zupełnie nieruchomo i bez słowa. Miałam nadzieję, że obecność rodziny na dole zapewni mi bezpieczeństwo.

Wujek Bill podszedł, zasłonił mi usta i pocałował mnie w kark.

Zerwałam się z miejsca, odepchnęłam go i próbowałam uciec, ale on zagroził mi drogę, triumfalnie się śmiejąc. Serce zaczęło mi bić jak oszalałe. Powróciły wszystkie straszne wspomnienia. Nigdy zresztą nie mogłam się ich całkowicie pozbyć. Próbowałam schować je gdzieś głęboko, ale zawsze niespodziewanie wypływały, przyprawiając mnie o dreszcze.

Zrobił krok w moją stronę, naparł na mnie i próbował pocałować mnie w usta. Zebrało mi się na wymioty i odwróciłam głowę w bok.

- Nikt nas nie usłyszy. Wszyscy poszli do sąsiadów obejrzyć nowego, małego pieska.

Złapał mnie za rękę i wsadził ją sobie w spodnie. Starłam się wyrwać, ale ciągle na mnie napierał, więc nie mogłam nią nawet poruszyć.

- O tak, tak - sapał, ocierając się o mnie w górę i w dół i wydając z siebie te okropne jęki.

Nienawidziłam tego dźwięku. Gdy nocami leżałam w łóżku, nieustannie rozbrzmiewał w mojej głowie. Pojawiał się także w moich sennych koszmarach.

' Zauważyłam, że gdy próbowałam się wyrwać, Bill jeszcze bardziej się podniecił. Im bardziej się z nim siłowałam, tym bardziej mu się to podobało. Byłam tak przerażona, że nie mogłam wydusić z siebie słowa, ale w pewnej chwili ścisnął mnie tak mocno, że krzyknęłam z całych sił. Odskoczył zaskoczony, a ja wykorzystałam swoją szansę i wybiegłam na korytarz. Nie wiedziałam, gdzie mogę uciec. W końcu schowałam się pod łóżkiem w pokoju Toma. Myślałam, że serce wyskoczy mi z piersi, kiedy usłyszałam, że Bill wychodzi z pokoju, a potem zatrzymuje się na korytarzu. Po chwili jednak jego kroki rozbrzmiały na schodach i zszedł na dół. Nie zamierzał mnie szukać.

Gdy tylko upewniłam się, że nie ma go na górze, pobiegłam do swojego pokoju i roztrzęsiona położyłam się na łóżku. Przedtem mój pokój był dla mnie swojego rodzaju azylem, a teraz nawet tu nie było bezpiecznie. Gdziekolwiek bym nie poszła, Bill zawsze mógł mnie znaleźć i wykorzystać. Wszędzie.

Po tym wydarzeniu spędzałam poza domem jeszcze więcej czasu. Zabierałam psa nad morze i spacerowaliśmy tam godzinami. Uwielbiałam morze. Wystarczyło, że stałam i patrzyłam na fale. Udawałam, że jestem daleko od codzienności. Nikt mnie nigdy nie zapytał, dokąd idę i kiedy wrócę. Mieszkaliśmy w jednym domu, jedliśmy razem posiłki, ale to nie znaczy, że ktoś się mną interesował.

Znowu zaczęłam grać na skrzypcach. Dzięki temu zajęciu oraz próbom chóru i obowiązkom domowym nie miałam czasu

na myślenie. I bardzo dobrze. Mogłam przed samą sobą udawać, że wszystko jest w porządku. Nie musiałam wspominać wujka, który mnie napastował, ani matki, która nienawidziła mnie tak bardzo, że mnie przed nim nie obroniła.

A potem stał się cud. W końcu Bóg wysłuchał moich modlitw. Od mojej siostry Rosie dowiedziałam się, że mama strasznie pokłóciła się z ciocią Gwen, żoną wujka Billa, co znaczyło, że on nie będzie się pojawiał w naszym domu. Nie dowiedziałam się, o co poszło. Gwen była raczej typem spokojnej i cichej damy. Nigdy nie słyszałam, aby podniosła głos. Gdy zaczęłam się nad tym zastanawiać, stwierdziłam, że mama w końcu się zorientowała, co zrobił mi Bill, i postanowiła to ukrócić. Na pewno o to chodziło.

Siedziała zapłakana na łóżku. Chciałam ją pocieszyć i objęłam za szyję. W innej sytuacji nigdy bym się na to nie odważyła. Ilekroć próbowałam w przeszłości to zrobić, mama zawsze mnie odpychała, tym razem jednak byłam przekonana, że w końcu mi uwierzyła, i to był właśnie powód jej płaczu.

- - Dziękuję! Dziękuję, że mi uwierzyłaś! Wiedziałam, że to się w końcu stanie - mówiłam, nie posiadając się z radości.

Mama mnie odepchnęła tak mocno, że za chwilę leżałam na podłodze, a ona stała nade mną i wrzeszczała wniebogłosy.

- O czym ty w ogóle mówisz? Oczywiście, że to kompletnie nie ma nic wspólnego z tym, co mówiłaś. Naprawdę myślisz, że obchodzi mnie to, co bredzisz? Czy naprawdę uważasz, że twoje słowa mogłyby mnie poróżnić z Billem? - Pokręciła głową z odrazą i wycedziła: - Ostatnie, o czym teraz myślę, to twoje uczucia i szczęście, ty samolubna, okropna dziewucho.

Wbij to sobie w końcu do głowy. Guzik mnie obchodzisz, rozumiesz?

Leżałam u jej stóp, zupełnie odrętwiała. A ona na odchodne rzuciła:

- Zejdź mi z oczu. I nie zbliżaj się do mnie więcej.

Wyczołgałam się z pokoju kompletnie załamana. Jak mogłam być tak głupia i naiwnie myśleć, że nagle coś się zmieniło i postanowiła się o mnie zatroszczyć? Przecież jej to naprawdę nie obchodziło. Ona nie była taka, jak matki moich przyjaciółek, które uwielbiały swoje dzieci. Nic dla niej nie znaczyłam. A nawet gorzej - ona mnie po prostu nie mogła znieść.

Słyszałam rozpaczliwy szloch dobiegający z jej sypialni i zastanawiałam się, co mogło ją doprowadzić do takiego stanu. Może było jej przykro z powodu kłótni z ciotką Gwen. Na pewno będzie jej brakowało wujka Billa. Przecież tak się przyjaźnili. Dla mnie była to najlepsza wiadomość na świecie. Nic nie mogło mnie uchronić przed atakami furii matki i jej psychicznym znęcaniem się nade mną, ale przynajmniej ten potwór, który wyrządził mi tyle krzywdy i sprawił tyle bólu, już mnie nie dopadnie. Gdy zostanę sama w domu, nie będę musiała się bać. Jeśli usłyszę skrzypienie schodów, nie będę się martwiła, że to znowu on.

Myśl o tym, że wreszcie pozbyłam się Billa, tak mnie ucieszyła, że zapomniałam o innych sprawach. Przestałam się zastanawiać, dlaczego mama płacze i mnie nienawidzi. Uklękałam i zaczęłam dziękować Bogu za to, że mnie ocalił. Nigdy nie straciłam wiary w to, że pewnego dnia mnie wysłucha. I tak się w końcu stało. Teraz już byłam bezpieczna.

Miałam wielu bardzo różnych znajomych, ale nadal moją najlepszą przyjaciółką była Claire. Nocowałam u niej w każdy piątek po spotkaniu Girls' Brigade. Zgadzałyśmy się w wielu sprawach i mogłyśmy rozmawiać bez końca. Głównie o tym, co się działo w szkole, o naszych znajomych, a także o programach telewizyjnych. Claire w tym czasie kochała się w Robercie Hortonie, aktorze, który grał Flinta McCullougha w serialu *Wagon Train**. W okolicy jej domu kursował autobus, który prowadził kierowca podobny do Roberta, więc czasami po szkole czekałyśmy na końcu ulicy, żeby go zobaczyć. Moim idolem był Edd Byrnes grający rolę Kookiego w *77 Sunset Strip*. Uwielbiałam ten serial. Zaczęłam nawet wiązać włosy w kitkę jak występujące w nim dziewczyny. W sobotnie poranki chodziłyśmy do centrum handlowego Littlewood, gdzie w dziale kosmetycznym próbowałyśmy błyszczące, różowe szminki albo

*** Popularny amerykański serial telewizyjny w stylu western emitowany w latach 1957-1965 (przyp. tłum.).**

przymierzałyśmy ubrania. W towarzystwie Claire szybko mijał czas. Przy niej czułam się wyluzowana, szczęśliwa, zwyczajna. To były jedne z tych „ulotnych chwil” które pozwalały mi zapomnieć o codzienności i dawały wytchnienie.

Pod wieloma względami byłyśmy bardzo podobne, jednak Claire łatwiej nawiązywała kontakty z innymi. Szczególnie z nowo poznanymi chłopakami. Poza jej tatą, który był uroczym człowiekiem, nie miałam zaufania do mężczyzn i bałabym się sytuacji, w której miałabym przebywać w jednym pomieszczeniu sam na sam z mężczyzną. Gdy Claire spotykała na ulicy znajomego, chowałam się za nią, niecierpliwie przestępując z nogi na nogę. Obawiałam się, że trafię na kogoś podobnego do wujka Billa i to mnie przerażało.

Moje relacje z mamą pogorszyły się jeszcze bardziej, więc coraz częściej nocowałam u Claire, oczywiście jeśli mama się zgodziła. Uwielbiałam dom mojej przyjaciółki. Dobrze się w nim czułam i nie myślałam wtedy o swojej rodzinie. W szkole wszyscy wiedzieli o naszej wyjątkowej przyjaźni, ale nikt nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo jej potrzebowałam. Claire była moją ostoją, bratnią duszą, osobą bliższą niż którakolwiek z moich sióstr. Tym bardziej więc przeżyłam pewną wiadomość, która spadła na mnie jak grom z jasnego nieba. Dowiedziałam się, że rodzice Claire postanowili się przeprowadzić, co oznaczało, że moja przyjaciółka od nowego roku będzie chodzić do innej szkoły. Kiedy się o tym dowiedziałam, przeżyłam szok. Po prostu odebrało mi mowę.

- Mamy jednak pewien pomysł — powiedziała mama Claire. - Wiemy o tym, że twoja mama ma pełne ręce roboty. Chcieliśmy

jej zaproponować, żebyś w tygodniu mieszkała u nas. Przeniosłabyś się do tej samej szkoły i w ten sposób nadal uczyłybyście się razem. Na weekendy wracałabyś do domu. To tak, jakbyś była w szkole z internatem, tyle że mieszkałabyś z nami. Co ty na to?

- Ależ tak! - wykrzyknęłam z entuzjazmem. - O tak! Bardzo bym chciała z wami mieszkać.

- Może weekendy Claire mogłaby spędzać u ciebie i w ten sposób nadal trzymałybyście się razem. Czy chcesz, żebym porozmawiała o tym z twoją mamą? - spytała.

W tym momencie wróciłam na ziemię i moje wyobrażenia prysły tak szybko jak bańka mydlana. Mama nigdy się na to nie zgodzi. Nie zrobi czegoś, co by mnie uszczęśliwiło. Poza tym, kto by mnie zastąpił w domowych obowiązkach? Nie było szans, żeby zrealizować ten pomysł.

Kiedy mama Claire wyszła na spotkanie z moją mamą, jeszcze tliła się we mnie nadzieja. Gdy wróciła, nie wyglądała na zadowoloną. Wstrzymałam oddech.

- Rozmawiałam z twoją mamą, Cassie - powiedziała cicho. - Wyjaśniłam jej, jak bardzo jesteście ze sobą związane i zaprzyjaźnione. Niestety, stwierdziła, że nie poradzi sobie bez ciebie, więc odrzuciła moją propozycję.

Claire zaczęła płakać, a ja stałam osłupiała, porażona ogromem własnego nieszczęścia. Jak ja sobie poradzę bez mojej przyjaciółki?

- Nadal będziecie się mogły widywać na spotkaniach Girls Brigade w piątki i może twoja mama się zgodzi, żebyś chociaż weekendy spędzała u nas — powiedziała z nadzieją w głosie mama Claire. - W ciągu tygodnia będziecie się po prostu

uczyły w dwóch różnych szkołach. Nie będzie tak źle. Z czasem się przyzwyczaiacie i łatwiej wam będzie pogodzić się z tą sytuacją - dodała, przytulając nas obie.

Było źle. Rozpoczął się nowy rok szkolny, a ja nadal rozpaczałam. Na każdej przerwie sterczałam smutna w bramie, tęskniąc za przyjaciółką. Nic nie mogło poprawić mi nastroju. Nikt nie rozumiał, że Claire była częścią mojego życia. Bez niej codzienność stała się nie do zniesienia. Była jedyną osobą, która mnie kochała i przy której dobrze się czułam. Dzięki jej wrodzonej radości życia, która promieniowała na wszystkich wokoło, znajdowałam w sobie siłę, aby nie myśleć o przykrościach, jakie mnie spotykały, i walczyć z narastającą depresją. Coraz bardziej zapadałam się w otchłań.

Wiele razy próbowałam namówić mamę do zmiany zdania, ale była nieugięta i ciągle odmawiała. Im bardziej ją prosiłam, tym bardziej obstawała przy swoim.

Moi nauczyciele byli mną mocno zaniepokojeni. Nie jadłam, nie spałam, nie próbowałam nawiązać bliższych relacji z pozostałymi koleżankami i zaczęłam mieć coraz gorsze stopnie. Próbowali się dowiedzieć, czy mam jakieś problemy, i pytali, czy mogą mi pomóc. Za każdym razem odpowiadałam, że chciałabym zamieszkać z Claire i przenieść się do jej szkoły. Niestety, w tej sprawie nie mogli nic zrobić. Decyzja o tym, gdzie mieszkam, zależała wyłącznie od moich rodziców. Myśleli, że moje zachowanie to po prostu normalna młodzieńcza reakcja na rozdzielenie z najlepszą przyjaciółką. Nie zdawali sobie jednak sprawy, ile znaczyła dla mnie Claire i że bez niej moje życie stało się nie do zniesienia.

Dopiero po kilku miesiącach powoli zaczęłam godzić się z naszym rozstaniem i nawiązywać bliższe relacje z pozostałymi dziewczynami. W gronie najbliższych koleżanek znalazły się Wendy, która była spokojna i dobrze się uczyła, i Maureen -wesoła psotnica. Żadna z nich nie mogła jednak zastąpić Claire. Pozostały mi piątkowe wieczory z moją najlepszą przyjaciółką, ale to nie wystarczało, żebym znowu poczuła się tak szczęśliwa i kochana jak dawniej.

Nadal marzyłam o wyimaginowanych rodzicach, którzy pewnego dnia zastukają do drzwi naszego domu i oświadczą, że mnie szukali i jestem ich ukochaną córeczką. Od czasu do czasu myślałam też o awanturze między rodzicami, podczas której mama powiedziała, że tata nie ma do mnie żadnych praw. Zastanawiałam się, o co jej wtedy chodziło. Być może rzeczywiście byłam adoptowana i miałam prawdziwych, biologicznych rodziców, którzy mnie poszukiwali. W głębi duszy wiedziałam, że to marzenia, ale tylko one trzymały mnie wówczas przy życiu.

Niestety, w styczniu, podczas drugiego roku nauki, mama przekazała mi okropną wiadomość. Spodziewałam się jej, ale nie sądziłam, że usłyszę ją tak szybko.

- Jutro przychodzi wujek Bill - obwieściła radośnie podczas podwieczorku. - Był na wakacjach, ale strasznie się za nami stęsknił i ma nas odwiedzić.

Cokolwiek się między nimi wcześniej wydarzyło, chyba doszli do porozumienia.

Zamarłam. Serce podeszło mi do gardła. Co ja teraz zrobię? Dokąd ucieknę? Kto mi pomoże? Nie rozumiałam, jak Bóg mógł do tego dopuścić. Czyżby przestał słuchać moich modlitw?

Mama świergotała przez pozostałą część wieczoru, a ja ze strachu nie mogłam ani jeść, ani oddychać. Wraciał mój prześladowca, a ja nie miałam gdzie się przed nim ukryć.

Wujek Bill miał się zjawić w porze podwieczorku. Dlatego mama nalegała, abym po szkole szybko wróciła do domu. Zażądała, aby cała rodzina była obecna, żeby go przywitać.

Gdy frontowe drzwi się otworzyły i go zobaczyłam, z tymi jego kruczoczarnymi, kręconymi włosami i świdrującym wzrokiem, wycelowanym prosto we mnie, poczułam się chora. Chciałam się wtopić w ścianę i zniknąć. Marzyłam, aby znaleźć się w jakimkolwiek innym miejscu.

- Witaj, Cassie, jak się masz? - zapytał z uśmiechem.

- OK - wymamrotałam, choć głos uwiązł mi w gardle.

- Wejź, Bill, siadaj - powiedziała mama, wskazując mu krzesło. - Na co masz ochotę?

- Przyniosłem prezenty dla wszystkich - oznajmił. Dopiero wtedy zauważyłam, że trzymał w ręku torbę. - Kto chce pierwszy zobaczyć, co dla niego mam?

-Ja! - zawołała podekscytowana Anne.

Wręczył jej skakankę i pistolecik wystrzeliwujący zaczepioną na sznurku pingpongową piłeczkę. Potem podszedł do Toma i podarował mu wielką kolorową piłkę oraz pudełko z zestawem palików do krykieta. Mój brat był zachwycony. W końcu zwrócił się do mnie. Zaczęłam się trząść. Dlaczego oni wszyscy nie widzieli, jak bardzo byłam przerażona? Miałam ochotę stamtąd uciec, zanim wykona jakikolwiek ruch w moją stronę.

- Proszę, Cassie, to dla ciebie - powiedział, wręczając mi wstążkę do włosów i małą torebeczkę, w której były grzebyk i szczotka. - Dzięki temu będziesz jeszcze piękniejsza.

Nie chciałam od niego żadnych prezentów, a tym bardziej być dla niego piękna, więc nie wyciągnęłam ręki. Nie mogłam. To było tak, jakby mnie kupował, jakby w ten sposób płacił mi za „zabawy”, do których mnie zmuszał. Poza tym nie miałam ochoty dotykać niczego, czego on dotknął.

- Nie bądź niegrzeczna! - warknęła mama. - Natychmiast przyjmij prezenty. Bill zadał sobie wiele trudu.

Staralam się wziąć je tak, żeby na niego nie spojrzeć. Aż się wzdrygnęłam, kiedy musnął mnie ręką, którą jeszcze niedawno mnie obściskał i grzebał w moich majtkach.

- A teraz w ramach podziękowania daj mu całusa - rozkazała mama. - Naprawdę, ta dziewczyna jest niesforna! No już!

Pocałowanie mężczyzny, który tak bardzo mnie skrzywdził, było ostatnią czynnością, jaką chciałam zrobić.

Z wysiłkiem pochyliłam się w jego stronę i cała roztrzęsiona musnęłam jego policzek. Poczułam znajomy i zniechęcony odór whisky i spoconą skórę. Na jego twarzy błąkał się ten perfidny uśmieszek. Aż mnie ścisnęło w żołądku.

Dlaczego mama zmusiła mnie, żebym go pocałowała? Przecież widziała, że się go potwornie boję. Powiedziałam jej o tym, gdzie mnie dotykał, jak mnie całował, przytulał i sprawiał ból. Jeśli nie chciała zakazać mu wstępu do domu, to przynajmniej mogła dopilnować, żeby trzymał się ode mnie z daleka. Każda matka by tak zrobiła. Ale nie moja. Kobieta, która tylko z sobie znanych powodów mnie nienawidziła. Nie mogłam na nią liczyć.

- Tęskniłem za tobą, Cassie. Musimy wybrać się gdzieś razem i nadrobić zaległości - powiedział Bill, wpatrując się we mnie.

Nie odpowiedziałam. Odebrało mi mowę. Miałam wrażenie, że jeśli jeszcze raz na mnie spojrzy, moje serce przestanie bić. Wybrać się? Z nim? Nie chciałam z nim nigdzie wychodzić.

- Cassie, ty niewdzięcznico. Podziękuj Billowi za zaproszenie - usłyszałam głos mamy. Milczałam. Wpatrywałam się w swoje stopy. Byłam cała czerwona na twarzy. - Wybacz mojej niewychowanej córce. Oczywiście z radością spędzi z tobą czas. Daj nam znać kiedy.

- Tylko się ze mną tak drażni. Prawda, Cassie? - odparł Bill ze śmiechem.

Tego nie mogłam już znieść. Mamrocząc coś pod nosem, wypadłam z pokoju i pobiegłam na górę. Zamknęłam za sobą drzwi, ale i tak wiedziałam, że to za mało, żeby się przed nim ukryć. On mógł przyjść w każdej chwili. W domu nie byłam już bezpieczna. Rzuciłam się na łóżko. Wspomnienia o tym, co mi zrobił, i myśl o bólu, jaki mi sprawił, spowodowały, że zaczęłam cała dygotać.

Tamtego wieczoru na szczęście do mnie nie przyszedł. Jednak po jego wyjściu mama urządziła mi karczemną awanturę.

Od tej pory znowu omijałam dom szerokim łukiem, gdy tylko wiedziałam, że ma do nas przyjść wujek Bill. Na spacerze z psem spędzałam długie godziny. Zostawałam również w kościele po próbach chóru. Zaczęłam nawet pomagać cioci Mary, która sprzedawała ryby i frytki. Obierałam ziemniaki i czyściłam frytkownicy, byle tylko nie wracać do domu. Z czasem było mi jednak coraz trudniej stosować uniki, ponieważ z niewiadomych powodów mama tak się z nim umawiała, aby na pewno zastała mnie w domu. Jakby celowo pchała mnie w jego ręce.

Po miesiącu zapytał, czy mógłby mnie zabrać na przejażdżkę. Zamarłam przerażona, ale mama z radością w głosie odparła:

- To bardzo dobry pomysł. Idźcie gdzieś razem i bawcie się dobrze.

Spanikowałam.

- Mamo, proszę, mam do odrobienia pracę domową. Nie mogę. Proszę.

- Nie bądź niemądra, Cassie. Oczywiście, że znajdziesz godzinkę, żeby spotkać się ze swoim ukochanym wujkiem. Stęsknił się za tobą. Nie mógł się doczekać, żeby spędzić z tobą miłe chwile - oznajmiła, posyłając mi spojrzenie nieznoszące sprzeciwu.

- Naprawdę nie mogę, mam. Nauczycielka będzie zła. Będę miała kłopoty w szkole. Nie zmuszaj mnie.

- To śmieszne! - odburknęła. - Bill oferuje ci wspaniałą rozrywkę, a ty to lekceważysz. Natychmiast marsz do samochodu. I ani słowa więcej.

Nic nie mogłam zrobić. Gdy wyszliśmy z domu i zmierzaliśmy w stronę auta, Bill jak gdyby nigdy nic wziął mnie za rękę.

Jakbym była jego ukochaną siostrzenicą, a on moim ulubionym wujkiem. Zresztą zawsze mi powtarzał, że jestem jego ulubienicą, że mu na mnie zależy i że mnie kocha. Tymczasem dla mnie słowo „miłość” oznaczało coś okropnego, obrzydliwego i złego. Kojarzyło mi się jedynie z wielkim kłamstwem.

Bill pomógł mi wsiąść na przednie siedzenie, przy okazji przytrzymując mnie w taki sposób, że bym przypadkiem nie zdołała uciec. Nie miał zamiaru pozwolić mi się wymknąć. Tym razem wszystko miało być tak, jak sobie zaplanował.

Nie wiedziałam, dokąd jedziemy, i nie chciałam wiedzieć. Nie miało to dla mnie żadnego znaczenia, bo w każdym miejscu w jego towarzystwie było mi źle. Nawet, jeśli zabrałby mnie do ziemskiego edenu, i tak sprawiłby, że stałoby się piekłem.

Jechaliśmy bardzo długo, znacznie dłużej niż zwykle. Coś do mnie mówił, ale go nie słuchałam. Szumiało mi w uszach, a serce kołatało jak szalone. Wiedziałam, co mnie czeka. Znowu mnie skrzywdzi.

Bill najwyraźniej nie mógł się doczekać, kiedy dojedziemy na miejsce, bo kiedy trafiliśmy na zakaz przejazdu, przeklął. Skręcił, a potem zatrzymał samochód na jakiejś polnej drodze.

Nagle rzucił się na mnie i złapał za nogę, a potem przyciągnął do siebie. Zaczął mnie gwałtownie całować.

- Ach, jak mi tego brakowało. Jak bardzo brakowało -wymamrotał, podciągając mi spódnicę i usiłując wsadzić rękę w majtki.

Chciałam krzyknąć, żeby przestał, ale sparaliżował mnie strach. Nie mogłam wydusić z siebie słowa. Nie zapomniałam bólu, jaki mi sprawiał i modliłam się, aby rym razem Bóg

nie dopuścił do tego, co miało się wydarzyć. Przecież byłam grzecznym dzieckiem. I przystąpiłam do bierzmowania. Dlaczego wciąż nie chciał mnie wysłuchać?

Bill chwycił mnie za rękę i wsadził ją sobie w spodnie. Tym razem nie było żadnego gadania o grze w szukanie „zabawki”. Wyraźnie się niecierpliwił. Przeklinał pod nosem, a jego ruchy były nerwowe. Nie mógł się już doczekać.

Nagle rozchylił mi nogi, odsunął majtki, położył się na mnie i wszedł do środka z głośnym stęknięciem. Przygotowałam się na standardowe, gwałtowne ruchy w przód i tył, ale tym razem zaledwie po kilku sekundach zwałił się na mnie z westchnieniem. Już? Czyżby moje modlitwy zostały wysłuchane? Naprawdę już po wszystkim? Czyżbyśmy mieli zaraz wrócić do domu?

Zapiął rozporek, a potem ruszyliśmy w dalszą drogę, ale nie w stronę domu. Dlaczego jeszcze nie wracaliśmy? Co on planował?

Po jakimś czasie, który zdawał się wiecznością, zjechaliśmy na ścieżkę wijącą się nad brzegiem jakiejś rzeki czy kanału. Nie miałam pojęcia, gdzie jesteśmy. A potem zatrzymał samochód przy łódce, a raczej barce, i podekscytowany spojrzał na mnie.

- Będziemy się tu świetnie bawić - powiedział z uśmiechem. - W pobliżu nikogo nie ma, więc możemy spędzić tu tyle czasu, ile będziemy chcieli.

Żołądek miałam tak ściśnięty, że nie mogłam się ruszyć. Bill wysiadł z samochodu, podszedł do drzwi od mojej strony, po czym złapał mnie za rękę i wyciągnął z samochodu.

- No co, nie chcesz wejść na łódkę i jej obejrzyć? - zapytał ze zdziwieniem, jakby spodziewał się, że podzielę jego entuzjazm.

Czy on naprawdę myślał, że podobają mi się te „zabawy”? Czy spodziewał się, że w ten sposób mnie uszczęśliwia? Dlaczego nie dziwił się, że za każdym razem płakałam, krzyczałam i prosiłam go, żeby przestał?

- No chodź, wejdziemy na pokład.

- Nie lubię łódek - powiedziałam cichutko.

Nie lubiłam łódek, „zabaw” a przede wszystkim jego.

- Wszystko będzie dobrze, zajmę się tobą. Wiedziałam, jak się mną zajmie, i nie chciałam, żeby to robił.

Miałam ochotę być w domu, w swoim pokoju. Nic więcej. Rozejrzałam się, ale nikogo nie zobaczyłam. W pobliżu nie przycumowano innej łodzi. Byłam całkowicie zdana na jego łaskę. Zaczęłam nawet rozważać ucieczkę, ale dokąd mogłam uciec? W którą stronę? Poza tym on był dorosłym i postawnym mężczyzną i zaraz by mnie złapał. Nadal byłam niewysoka, drobna i nie biegałam zbyt szybko.

Barka była pomalowana na brązowo i sprawiała ponure wrażenie. Wepchnął mnie na pokład, a potem poprowadził w kierunku schodków wprost do pomieszczenia, w którym stał mebel przypominający łóżko. Oprócz tego nic tam nie było. Zrobiło mi się zimno. Miałam nadzieję, że pod pokładem będzie zbyt mało miejsca. Okazało się jednak, że to pomieszczenie jest na tyle duże, że mógł sobie pozwolić, na co tylko miał ochotę. Usiadł na łóżku i postawił mnie przed sobą.

- Zdejmij ubranie - rozkazał.

Zaczełam płakać. Gdy poprzednio mnie męczył, ze wszystkich sił starałam się „wyłączyć” swoją świadomość i skoncentrować na czymś innym. Myślałam wówczas o morzu, falach uderzających o brzeg i dźwięku, jaki towarzyszy wodzie cofającej się z piaszczystej plaży. O tym niezwykłym, niekończącym się i uspokajającym szumie. Co prawda nie przestawałam się bać, ale łatwiej znosiłam to, co mnie czekało. Próbowałam zamknąć się w sobie, wrzucić te wszystkie okropności do jednego pudełka w swoim umyśle i szczelnie je zamknąć. Gdybym opanowała tę sztukę, mogłabym odcinać się od rzeczywistości. Jednak, gdy zmusił mnie, żebym się rozebrała, poczułam się tak bezbronna, że nie byłam w stanie się wyłączyć i udawać, że jestem gdzieś indziej. Znowu stałam się małym, bezradnym dzieckiem i nie umiałam uciec myślami od tego, co się działo.

- No, dalej! - powtórzył, a ja posłuchałam.

Powoli rozpięłam szkolny sweterek i koszulę, ściągnęłam przez głowę podkoszulek i usiadłam na skraju łóżka, żeby zdjąć buty i skarpetki. Przez cały ten czas Bill gapił się na mnie, dotykał się i wydawał z siebie gardłowe jęki.

- Cudowna - dyszał pożądliwie. - Jesteś cudowna i cała moja.

Nie mogłam się zmusić, żeby zdjąć majtki. Bill zdarł je jednym gwałtownym ruchem, a potem rzucił mnie na łóżko i rozchylił moje nogi.

- Och, kocham cię. Wiesz o tym, prawda? Tęskniłem za tobą i za naszymi zabawami. Wiem, że tobie też tego brakowało. Przyznaj sama...

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, znowu poczułam ten rozdzierający ból. Tym razem jednak bolało jeszcze bardziej niż wcześniej. On napierał z wielką siłą, próbując we mnie wejść, a ja nie mogłam krzyknąć, bo znowu nie byłam w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Jak mógł mi robić coś takiego? I pomyśleć, że to właśnie on był moim ojcem chrzestnym. Dlaczego musiałam tak cierpieć?

Kiedy już było po wszystkim, ten, który zarzekał się, że mnie kocha, odepchnął mnie tak mocno, że spadłam na podłogę. Przeklinając, zaczął mocować się z rozporkiem w swoich spodniach, ale z jakiegoś powodu nie mógł go zapiąć.

- Wstawaj, chodź tutaj i mi pomóż! - wrzasnął. Pokręciłam głową. Nie mogłam się zmusić, żeby dotknąć

jego zapoconych, śmierdzących spodni. Nie mogłam się ruszyć. Cierpiałam i paraliżował mnie strach. Dlaczego miałam mu w czymkolwiek pomagać, skoro on tylko mnie ranił?

Kiedy jednak ponowił żądanie, wstałam i drżącymi palcami zaczęłam go zapinać. Cała byłam rozdygotana, aż dzwoniły mi zęby, trzęsły się nogi, a serce biło jak oszalone. Każda część mojego ciała protestowała przeciwko takiemu traktowaniu.

W drodze do domu siedziałam milcząca, obejmując się rękami. Bill spojrzał na mnie i powiedział z uśmiechem:

- Musimy wkrótce znowu przyjechać na łódkę, Cassie. Pamiętaj, że to nasz sekret. Nie możesz nikomu o tym powiedzieć. Wiesz, co się stanie, jeśli to zrobisz - oznajmił i na chwilę zawiesił głos. - Zresztą i tak nikt by ci nie uwierzył.

Nie musiał mi o tym przypominać. Już raz powiedziałam mamie, a ona nie chciała tego słuchać.

Wujek Bill zatrzymał się pod naszym domem.

- Do zobaczenia wkrótce, Cassie. Przekaż mamie, że musiałem uciekać, ale zajrzę następnym razem - powiedział, klepiąc mnie z uśmiechem po kolanie, jakbyśmy właśnie żegnali się po wspólnej wycieczce do zoo albo wesołego miasteczka.

Od razu pobiegłam na górę do łazienki i się zamknęłam. Nikt nie zapytał, czy coś się stało lub czy dobrze się bawiłam. Napełniłam wannę wodą, ściągnęłam ubranie i weszłam do niej. Szorowałam całe ciało prawie do krwi. Chciałam zmyć z siebie jego zapach i wypłukać do ostatniej kropli tę obrzydliwą maź, którą we mnie zostawił.

Nie zeszłam nawet na podwieczorek. Poszłam prosto do łóżka. Modliłam się do Boga, żeby ochronił mnie przed wujkiem, a potem szlochałam w poduszkę, aż w końcu wyczerpana zasnęłam. Czułam się najbardziej osamotnioną dziewczynką na świecie. Nikt się o mnie nie troszczył. Nikt się mną nie interesował.

Z czasem wyprawy na łódkę stały się rytuałem. Bill uzgodnił z mamą, że będzie mnie odbierał ze szkoły w dni, kiedy nie miałam próby chóru albo spotkania Girls' Brigade, więc byłam bezpieczna jedynie we wtorki i w piątki.

- Ona nosi ze sobą do szkoły tyle książek, a ja mam samochód. To dla mnie żaden kłopot - przekonywał mamę.

W drodze do domu zjeżdżał do lasu, mówiąc, że musimy się pobawić. Oznaczało to wpychanie tej jego „miłosnej zabawki” we mnie, zmuszanie mnie do trzymania jej w ustach albo w rękach. Spóźnialiśmy się przez to do domu, ale Bill zawsze znajdował jakąś wymówkę - sprawy do załatwienia, coś

do odebrania pod drodze albo tankowanie samochodu. Mama i tak nigdy nie interesowała się tym, gdzie byliśmy.

Spędzaliśmy na łódce większość weekendów, a wtedy jego chore „zabawy” trwały dłużej. Mówił mi, że „zabawka” bardzo się złości, kiedy nie jest dobrze traktowana. To oznaczało dotykanie, dopóki nie zeszywniała, oraz branie jej do ust.

Nigdy na nią nie patrzyłam. Nigdy nie patrzyłam na niego. Z całych sił starałam się znaleźć w swoim umyśle miejsce, do którego mogłabym uciec, aby zapomnieć o tym czymś, co znalazło się w moich dłoniach, ustach lub między nogami. Próbowałam wymazać z pamięci obraz jego uśmiechniętej, spoconej twarzy i dotyk jego wydatnych ust, którymi ślinił moją twarz i szyję.

Gdy weekendowe wyjazdy z wujkiem Billem srały się tradycją, udało mu się przekonać mamę, żebym nie nocowała u Claire w nocy z piątku na sobotę, bo rano musimy wyruszać w drogę. Męczył mnie tam cały dzień. W końcu przestało to na mnie robić wrażenie. Nie miałam już sił na przejmowanie się jakąkolwiek sferą swojego życia. Byłam wyprana z emocji. Czasem kupował jakieś jedzenie na piknik albo zatrzymywał się po rybę z frytkami, ale nigdy nic nie jadłam. Byłam zbyt przerażona i spięta. Za bardzo brzydziła mnie jego obecność. Nigdy nie nocowaliśmy na barce, ale przetrzymywał mnie tam od rana do wieczora. To były długie, straszliwe godziny, podczas których zaznałam wiele bólu. Życie stało się dla mnie nie do zniesienia. Brakowało mi „ulotnych chwil”. Od jednego koszmarnego spotkania z Billem do drugiego działałam jak automat.

Z Claire widywałam się tylko na spotkaniach Girls' Brigade, podczas których i tak byłyśmy na tyle zajęte, że nie pozostawało

zbyt dużo czasu, żeby porozmawiać. Poza tym od razu musiałam wracać do domu, więc zegnaliśmy się już na przystanku. Gdy skończyłyśmy trzynaście lat, obydwie zrezygnowaliśmy z członkostwa, bo miałyśmy coraz więcej nauki. A w moim życiu było coraz mniej nadziei na to, że się coś zmieni. Miałam wrażenie, że wraz z nią odszedł też Bóg. Moja egzystencja stała się grą pozorów. Bolesną i przerażającą.

Czułam się tak, jakby odebrano mi wszystko, co kiedykolwiek miałam. Żyłam w kłamstwie, udawałam przed wszystkimi, ponieważ prawda była zbyt okrutna, żeby ją ujawnić. Nie umiałam nawet płakać. Zaczęłam machinalnie wykonywać codzienne czynności. Rano szłam do szkoły, siedziałam na zajęciach, a potem mijałam szkolną bramę i wsiadałam do czarnego austina. Już nawet nie myślałam o znajdowaniu wymówki, żeby dłużej zostać w szkole. Poza tym woźny i tak zamykał teren szkoły o szesnastej trzydzieści.

Moje koleżanki często mówiły, że mam dobrze, bo ktoś po mnie przyjeżdża i nie muszę wracać w deszczu do domu. W tamtych czasach niewielu rodziców miało samochody. Myślałam wtedy: Jak mało o mnie wiecie". Bill nigdy nie wysiadał, żeby się ze mną przywitać. Czekał, aż wsiadłam, a potem ruszał i jechaliśmy do lasu.

Kiedy patrzę na to wszystko z perspektywy czasu, nie wiem, jak udało mi się przetrwać ten okres. Właśnie, „przetrwać”, bo ja „trwałam”, a nie „żyłam”. Nie mogłam się nikomu zwierzyć. W wieku trzynastu lat czułam się jak żywy trup.

Coraz bardziej zamykałam się w sobie. Moje koleżanki słuchały Etaisa Presleya, a mnie bardziej podobały się

nostalgiczne ballady, takie jak „Walkin After Midnight” Patsy Cline czy „Why? Why?” Carla Smitha. Zaczęłam zaczytywać się w romantycznych powieściach i poezji, dzięki którym mogłam uciec w wymyślony świat. Zapraszano mnie na prywatki, ale zawsze zawstydzona odmawiałam - nie miałam w co się ubrać, a poza tym nie wiedziałam, jak się zachowywać w towarzystwie chłopców. O czym bym z nimi rozmawiała? I czego oni oczekiwaliby ode mnie?

Ellen i Rosie miały chłopaków. Często je obserwowałam, jak chichocząc, stroiły się w modne wówczas spódnice na kilkunastuwarstwowych halkach, zakładały szpilki i malowały się przed lustrem.

W wieku piętnastu lat Tom zakończył naukę i wstąpił do szkoły kadetów piechoty morskiej. Lubiłam pomagać mu polerować guziki od munduru i biały pas. Był jedyną, w miarę bliską mi osobą. Kochałam go i myślę, że jemu też na mnie zależało, ale nigdy tak naprawdę nie rozmawialiśmy szczerze. Jedynym dzieckiem w rodzinie pozostała Anne. Obawiałam się, że z czasem wujek Bill zacznie się nią interesować. Chciałam w jakiś sposób dać znać, żeby ktoś miał na nią oko. Ale jak miałam to zrobić, nie wyznając przy okazji tego, co sama przeżywałam? Dlatego nadal milczałam.

W szkole nie było wówczas wychowania seksualnego, ale zdawałam sobie sprawę, że to, co robił Bill, było złe. Moje koleżanki rozmawiały o całowaniu się z chłopcami i „zabawianiu się”, ale nie wiedziałam dokładnie, o co chodzi. To, o czym mówiły, wydawało się przyjemne, a to, co spotykało mnie, było po prostu straszne.

Pewnego dnia Wendy oznajmiła, że jej rodzice spodziewają się dziecka. Sama była zaskoczona, bo nie podejrzewała, że w ogóle uprawiają seks. Maureen zaczęła się śmiać i opisywać, jak ro wygląda. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że to, co robił ze mną wujek Bill, to był seks, który dorośli uprawiali, żeby mieć dzieci. Byłam tego zupełnie nieświadoma.

Po kolejnym gwałcie leżeliśmy na łóżku na barce, kiedy nagle Bill powiedział coś, co mną wstrząsnęło:

- Jeśli powiesz o nas komukolwiek, pomyślą, że przez cały ten czas ci się to podobało. Pomyślą, że zgodziłaś się, bo chciałaś być moją dziewczyną. Zastanawiałaś się kiedyś nad tym?

Nigdy wcześniej nie patrzyłam na to w ten sposób. Do głowy mi nie przyszło, że ktoś mógłby pomyśleć, że podobało mi się to, co robił. Dla mnie było oczywiste, że to jest obrzydliwe.

- Będą uważali, że to uwielbiałaś, flirtowałaś ze mną i mnie zachęcałaś. To ty jesteś winna, a nie ja. Pewnie odesłaliby cię wtedy do domu publicznego. Tam mogłabyś to robić cały czas.

Doszłam do wniosku, że pewnie ma rację. Bawił się ze mną, odkąd skończyłam siedem lat, a teraz byłam już nastolatką. Pierwszy raz mnie zgwałcił, kiedy miałam jedenaście lat. Wszyscy pewnie stwierdziliby, że gdybym tego nie chciała, to bym go powstrzymała. Nie zrozumieliby, że odebrał mi wolę i chęć życia. Wmawiał mi, że ludzie myśleliby, że jestem w nim zakochana, więc to, co się działo między nami, było moją winą.

Od tamtej pory, oprócz tego, że czułam się zbrukana, zaczęłam jeszcze czuć się winna. Tak właśnie o sobie myślałam.

Gdy miałam czternaście lat, zamieszkała z nami babcia C, mama mamy. Była już schorowana, więc ostatecznie, choć niechętnie, mama zgodziła się na pobyt babci w naszym domu. Nie mieliśmy za dużo miejsca, więc jej łóżko ustawiono w jednym z pokoi na dole. Przechowywała też tam wszystkie swoje rzeczy.

Cieszyłam się, że będzie z nami, bo bardzo ją lubiłam. Zawsze była dla mnie dobra. Obowiązek opieki nad babcią oczywiście spadł na mnie. W ten sposób mama wykluczyła mnie z rodzinnego grona na czas wspólnych wypadów na plażę lub innych wyjść, ale akurat to mi nie przeszkadzało, bo o wiele większą radość sprawiało mi przebywanie z babcią.

Miałyśmy wspólne sekrety. Na przykład mama myślała, że babcia nie może już chodzić. Tymczasem babcia tylko udawała, by z nami zamieszkać. Jedynie ja wiedziałam, że chodzi, ale powolutku. Gdy moja rodzina wybierała się gdzieś na cały dzień, siedziałam w oknie do momentu, gdy nie zniknęli

za mostem na samym końcu naszej ulicy. Wtedy dawałam znać babci, że może swobodnie wstać z łóżka. -Już poszli? Minęli most? - pytała.

Kiedy zapewniłam ją, że wszystko jest w porządku, dreptała do kuchni. Siedziałyśmy tam razem, a babcia opowiadała mi historie z czasów wojny, ale same miłe. Na przykład jak razem z sąsiadami urządzali konkursy śpiewania w schronach przeciwlotniczych. Mówiła też o swoim mężu, tacie mamy, który zaginął podczas wojny, i o tym, jak bardzo się kochali. Rozśmieszała mnie różnymi opowieściami. Gdy pomagała w szpitalu, pewnego dnia zjawiała się tam królowa Elżbieta wraz z Królową Matką*. Babcia nie zdążyła posprzątać, więc nadal na kolanach szorowała podłogę, kiedy królewscy goście weszli do sali. Niewiele myśląc, ukryła się pod stołem i siedziała tam aż do końca wizyty. Zaśmiewała się do rozpuku, wspominając, jak z perspektywy podłogi obserwowała buty zupełnie nieświadomych jej obecności królowych.

Gdy byłyśmy same, robiłyśmy ciastka z marmoladą i od razu je zjadałyśmy, zanim wszyscy wrócili. Często siedziałyśmy w ogrodzie i bawiłyśmy się z psem, a niekiedy po prostu spędzałyśmy czas obok siebie, w ogóle nie rozmawiając. Zawsze jednak pilnowałyśmy, żeby nasze małe sekrety nie wyszły na jaw, i zacieraliśmy wszystkie ślady. W odpowiednim czasie odprowadzałam babcię do łóżka i wszystko wracało do normy.

To były dobre chwile, jedne z tych „ulotnych” dzięki którym jakoś egzystowałam. Nigdy jednak nie zdecydowałam

*** Najprawdopodobniej chodzi tu o czasy powojenne i obecnie panującą królową Elżbietę II oraz jej matkę, również Elżbietę, noszącą od śmierci męża w 1952 roku tytuł Królowej Matki (przyp. tłum.).**

się powiedzieć babci o wujku Billu. Bałam się, że pomyśli, że to moja wina. Nie zniosłabym tego, gdyby zaczęła źle o mnie myśleć. Nawet nie chciałam sobie tego wyobrazić.

Żyłam zamknięta w sobie, niedostępna dla nikogo, i nie chciałam, żeby ktokolwiek odkrył moją tajemnicę. Ciągle uważałam, że coś jest ze mną nie tak i bardzo się tego wstydziałam. Dorastałam, nie mając pomocy ani wsparcia ze strony mamy, osoby, która powinna się mną opiekować. Czułam się więc emocjonalnie porzucona. W wyniku molestowania rany na mojej duszy stawały się coraz głębsze. Świetnie sobie radziłam z ukrywaniem złych wspomnień, ale im bardziej je chowałam, tym bardziej zdawałam sobie sprawę, że nie mogę nikogo dopuścić zbyt blisko siebie, aby przypadkiem nie odkrył moich sekretów i nie zaczął mną gardzić.

Po pół roku babcia się wyprowadziła i zamieszkała ze swoją koleżanką. Bardzo mi jej brakowało. Cudownie było mieć w domu dobrego i cichego sprzymierzeńca.

Tymczasem w szkole moje koleżanki coraz częściej mówiły o tym, czym chciałyby się zajmować w przyszłości. Ja zastanawiałam się nad dziennikarstwem. Marzyłam o podróżach i relacjonowaniu wydarzeń z różnych regionów świata. Myślałam też o zawodzie nauczycielki, ponieważ wszyscy, których spotkałam w trakcie swojej nauki, byli bardzo miłymi, troskliwymi osobami i zawsze się mną interesowali. Często wyobrażałam sobie, że jestem już dorosła, zrobiłam karierę, robię wywiady ze znanymi osobami albo uczę w szkole. Świetnie się wtedy czułam - spełniona i dobra.

Jednak poza tymi nielicznymi przyjemnymi chwilami było mi źle. Nieustannie atakowała mnie albo mama, albo wujek Bill.

Wtedy już nie czułam się taka „dobra”. Ciągle zastanawiałam się, czy gdy ludzie na mnie *patrz*ą, dostrzegają prawdę, czy widzą obrzydliwość mojego życia.

Kiedy miałam piętnaście lat, dostałam okres. Nikt nigdy nie rozmawiał ze mną na ten temat, więc gdy z bolącym brzuchem pobiegłam do łazienki i zobaczyłam krew na majtkach, spanikowałam. Czy to oznaczało, że umieram? Czy to z powodu tego, co robił mi Bill? Byłam przerażona. Często odczuwałam ból po naszych spotkaniach. Krwawiłam też za pierwszym razem, gdy Bill mnie zgwałcił, ale tym razem było jakoś inaczej. Wcześniej nigdy nie leciało mi tak dużo krwi. Bałam się i nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, ale nie miałam z kim

o tym porozmawiać.

Jedyną osobą, której chciałam się poradzić, był mój brat Tom. Jedynie on mógł mi pomóc i będzie wiedział, co zrobić. Na szczęście był tego dnia w domu. Owinęłam się ręcznikiem

i zawołałam go do łazienki.

— Tom, nie wiem co robić. Krwawię. Leci mi krew... Wiesz skąd. Czy ja umieram? A może rodzę? Czytałam, że podczas porodu się krwawi - wyznałam mu to wszystko jednym tchem.

Uśmiechnął się i mnie objął.

- Wszystko w porządku. Kiedy dziewczynki dorastają, tak się dzieje. Od teraz jesteś już kobietą - oznajmił i pogłaskał mnie po plecach. — I oczywiście nie rodzisz. Żeby zajść w ciążę, trzeba najpierw uprawiać seks.

Mój brat myślał, że w ten sposób mnie pociesza, ale tak naprawdę mnie przeraził. Przecież uprawiałam seks. W najgorszym, obrzydliwym wydaniu, ale to robiłam. Nie miał pojęcia,

jak bardzo przstraszyły mnie jego słowa. Może jednak jestem w ciąży?

Tom zszedł na dół, żeby powiedzieć mamie, co się stało, a po chwili wrócił, niosąc w ręku gazę i ogromną, przypominającą pieluchę, podpaskę. W tamtych czasach nie było jeszcze cienkich podpasek i tamponów, a w trakcie okresu kobiety czuły się tak, jakby nosiły między nogami cegłę.

- Powiedziałaś mamie?

- Tak, dlatego dała mi te rzeczy - odparł.

Mama nawet nie pofatygowała się, żeby przyjść do łazienki, i zrzuciła obowiązek uświadomienia i wyjaśnień na mojego nastoletniego brata. Inna matka wykazałaby jakieś zainteresowanie, może nawet uspokoiłaby córkę, zamiast wysyłać swojego syna, ale nie moja.

Umyłam się, włożyłam podpaskę i wróciłam do pokoju, żeby się uczyć. Nadal obawiałam się, że jestem w ciąży, ale kiedy minęło kilka dni, a dziecko się nie pojawiło, zaczęłam wierzyć Tomowi, że to tylko okres.

Podczas kolejnego spotkania z wujkiem Billem nadal miesiączkowałam. Powiedziałam mu o tym, bo myślałam, że wówczas da mi spokój i odwiezie do domu.

- No cóż, w takim razie będziemy musieli zadowolić się inną zabawą - odparł nieco zawiedziony.

Oślupiałam.

- Będziemy musieli wymyślić inne sposoby. Nie możemy już normalnie uprawiać seksu.

Tamtego dnia „nie bawił się” ze mną zbyt długo. Spieszył się, był gwałtowny, jakby się na mnie złościł. Pocieszające było to,

że skończyło się o wiele szybciej niż zwykle. Później zaczął głośno rozmyślać.

- Będziemy musieli być bardziej pomysłowi. Nadal możemy świetnie się bawić, jednak inaczej, żebyś nie zaszła w ciążę. Nie możemy ryzykować.

Naiwnie myślałam, że kiedy dostałam okres, da mi w końcu spokój, jednak on miał inne plany.

Wiele kobiet narzeka z powodu menstruacji. Dla mnie była ona wybawieniem. Żałowałam, że nie zaczęłam miesiączkować kilka lat wcześniej, bo oszczędziłoby mi to wiele bólu. Bill mi nie odpuści, ale przynajmniej nie będziemy już tego robić jak dorośli, a to było najbardziej bolesne. Mimo że inne „zabawy” również były straszne, wołałam je od bólu, który czułam, gdy wkładał mi do środka swoją „zabawkę”.

Gdy miałam piętnaście lat, w naszym domu pojawiło się dziecko. Mama zgłosiła się do opieki społecznej jako rodzic zastępczy, więc co jakiś czas gościły u nas nowe maluchy. Każdym z nich trzeba było się zajmować przez kilka tygodni, zanim zapadła decyzja, gdzie trafi na stałe. Niektóre z nich spędzały u nas ostatnie chwile przed adopcją, inne wracały z potencjalnych nowych domów z powrotem do ośrodka, ponieważ po krótkim czasie okazywało się, że w rodzinach, do których je skierowano, nie czuły się dobrze. Dla mnie ta cała sytuacja była ironią losu. Jakim cudem moja mama przeszła wszystkie testy konieczne do uzyskania statusu rodzica zastępczego? Musiała zrobić wrażenie troskliwej matki świetnie nadającej się do opieki nad maluchami. Gdyby tylko wiedzieli, jaką mamą była dla mnie...

Wiele najbardziej nieprzyjemnych obowiązków związanych z zajmowaniem się dziećmi spadło na mnie, w tym pranie brudnych pieluch, a następnie ich prasowanie, przygotowywanie

posiłków, zmiana pościeli, sprzątanie mieszkania. Oczywiście to były moje dodatkowe zajęcia, bo nie zostałam zwolniona z tych, które miałam przedtem. Gdy zjawiali się pracownicy opieki, zastawali mamę siedzącą z czyściutkim i zadowolonym bobasem na kolanach, ale jak tylko wyszli, dziecko trafiało w moje ręce. Zastanawiałam się, po co się w to zaangażowała. Dopiero później dowiedziałam się, że dostawała za to pieniądze. Wtedy wszystko stało się jasne - tak naprawdę wcale nie obchodził jej los tych biednych maluchów, a jedynie korzyści finansowe płynące z opieki nad nimi.

Cztery razy w tygodniu widywałam wujka Billa. Kiedy miałam chwile dla siebie, co zdarzało się niezwykle rzadko, uciekałam do swojego wyimaginowanego świata, w którym go nie było. Staralam się żyć jak normalna, zajęta swoimi codziennymi sprawami nastolatka, czyli jak reszta moich koleżanek, mimo że nasze życie bardzo się różniło. Żadna z nich nie miała tylu mrocznych sekretów.

W wieku piętnastu lat razem z pięcioma innymi dziewczynkami z mojej szkoły zostałyśmy wytypowane do zdawania egzaminów na poziomie „O level”*. Było to ogromne wyróżnienie, choć oczywiście moja mama tego nie doceniła. Bardzo mi zależało, aby uzyskać dobre wyniki, ale na skutek atmosfery panującej w domu oraz prześladowań ze strony Billa, nie byłam w stanie znaleźć dodatkowego czasu i nadażyć z nauką. Zaczęłam cierpieć na przewlekłe bóle głowy. Jedna z nauczycielek zasugerowała, żebym wybrała się do lekarza.

*** Jeden z egzaminów będący elementem GSE, czyli tzw. malej matury, odpowiadającej polskiemu egzaminom zdawanym przez uczniów pod koniec gimnazjum (przyp. tłum.).**

Gdy lekarz zapytał, co się dzieje, zupełnie się rozsypałam. Co mogłam mu odpowiedzieć? Ze łzami w oczach wyznałam, że przytłacza mnie stres związany ze zbliżającymi się egzaminami i w ogóle jestem bardzo nieszczęśliwa, ale nie powiedziałam dlaczego. Lekarz okazał mi dużo zainteresowania, ale nie wypytywał, o co dokładnie chodzi. Przepisał mi lek uspokajający. Nigdy wcześniej nie słyszałam o takich lekach, więc myślałam, iż są to zwykłe tabletki przeciwbólowe. Miałam do niego zaufanie, więc zaczęłam przyjmować to, co mi polecił. Rzeczywiście wkrótce bóle ustąpiły, dzięki czemu znowu zaczęłam wierzyć w to, że ze wszystkim dam sobie radę, choć czułam się nieco otępiała. Podczas egzaminów jednak okazało się, że patrzę bezmyślnie na kartkę i nie umiem odpowiedzieć na żadne pytanie. W efekcie nie zaliczyłam ani jednego z pięciu egzaminów.

Byłam zdruzgotana, ponieważ chciałam w przyszłości studiować dziennikarstwo* i wiedziałam, że aby to osiągnąć, muszę mieć dobre wyniki. Tym razem nie było jednak możliwości ponownego zdawania egzaminów. Teraz moje życie zależało od mamy, która postanowiła, że zostanę pielęgniarką. Miałam rozpocząć naukę w college'u** jesienią 1961 roku i dojeżdżać do szkoły pociągiem.

*** Dzieci uczące się m.in. w szkołach secondary modern, tak jak autorka, kończyły naukę po egzaminie „O level” i nie mogły iść na uniwersytet. Jednak w każdej szkole co roku wybierana była grupka najlepszych uczniów, którzy, jeśli dobrze zaliczyli „O level”, byli przenoszeni do najbliższej szkoły grammar do tzw. sixth form, czyli szóstej klasy, która trwała tak naprawdę dwa lata, a po jej ukończeniu mogli iść na uniwersytet (przyp. tłum.).**

**** Chodzi o technical college, czyli rodzaj szkoły zawodowej, w której mogli kontynuować naukę uczniowie ze szkół secondary modern, którym źle poszły egzaminy „O level” (przyp. tłum.).**

Smutno mi było, gdy żegnałam się z koleżankami pod koniec letniego semestru, ale obiecałyśmy sobie, że pozostaniemy w kontakcie. Mama załatwiła mi pracę w fabryce elektroniki, abym w trakcie wakacji zarobiła na swoje utrzymanie. Pracowałam w hali, gdzie składałam elementy do jakichś urządzeń dla wojska. Pewnego dnia, gdy siedziałyśmy razem z w kuchni i wyliczałyśmy, jaką część swoich zarobków muszę odłożyć na dojazdy i swoje wydatki, a jaką oddam jej, zjawił się wujek Bill.

Próbowałam się wymknąć, usprawiedliwiając koniecznością wyjścia z psem na spacer, ale mama mnie zatrzymała.

- Nie bądź niegrzeczna. Przecież mamy gościa. Zostań i porozmawiaj.

Też mi gość! Zawsze uważałam, że goście to osoby, które lubimy. Ten zaś był w moim życiu źródłem wszelkich okropności, strachu i bólu. Ale oczywiście za bardzo się bałam, żeby jej o tym powiedzieć, a on doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Mama wyjaśniła, co robimy, a wtedy on wyszedł z propozycją, która zmroziła mi krew w żyłach.

-Ja będę ją podwoził do fabryki. Mogę ją też odbierać. Nie mam w tej chwili nic innego do roboty.

- Och, to wspaniale, prawda? - powiedziała mama z zadowoleniem, bo to oznaczało, że dzięki temu zaoszczędzę na dojazdach i przekażę jej więcej pieniędzy. - Podziękuj wujkowi.

Dlaczego miałabym dziękować? Przecież w ten sposób aranżował dodatkowe spotkania ze mną, podczas których będzie mnie dręczył. Ustalili, że rano będzie po mnie przyjeżdżał, a wieczorami odwoził do domu.

- To żaden problem - dodał, najwyraźniej bardzo z siebie zadowolony. - Od czasu do czasu będę też mógł dzięki temu pozalać parę spraw w drodze do domu.

Usiłował nawiązać ze mną kontakt wzrokowy, ale nie byłam w stanie na niego patrzeć. Siedziałam w milczeniu i myślałam, że to będą najgorsze wakacje w moim życiu.

W fabryce poznałam Katie, dzięki której przyjemnie mijał czas. Okazało się, że od września będziemy razem chodziły na te same zajęcia. Ze względu na swoją nieśmiałość byłam pełna obaw, jak sobie poradzę w nowym miejscu, ale dzięki przyjaźni z Katie poczułam się pewniej.

Jednak wieczorami czekały mnie długie godziny męczarni w drodze do domu, czy to w samochodzie, czy też na łodzi. Już nie walczyłam. Po prostu wyłączałam się i robiłam to, co chciał. Staralam się odpływać myślami. Obawiał się, że zajdę w ciążę, więc przynajmniej mnie nie gwałcił, ale nadal ranił i upokarzał, zmuszając do robienia innych wstrętnych i obrzydliwych rzeczy.

W końcu nadszedł wrzesień. Zaraz po rozpoczęciu nauki poznałam mnóstwo uroczych, nowych koleżanek i szybko udało mi się nawiązać nowe przyjaźnie. Poza tym bardzo zbliżyłyśmy się z Katie. Miałyśmy podobne poczucie humoru, nieustannie sobie dokuczałyśmy, oczywiście na żarty, dyskutowałyśmy na temat chłopców, wykładowców oraz przedmiotów, których się uczyłyśmy. Z czasem jeszcze bardziej się zżyłyśmy. Katie opowiedziała mi o swojej rodzinie, o tacie, który był dentystą, mamie, która wydawała się być bardzo miła, i siostrze. Podczas jednej z naszych rozmów niemal powiedziałam jej o wujku Billu. Wraz z rozpoczęciem kursu miałam tak dużo pracy,

że teraz widywałam go jedynie w weekendy, ale i tak musiałam je spędzać na barce, gdzie jak zwykle zmuszał mnie do robienia okropnych rzeczy.

Patrzyłam na sympatyczną, pełną ciepła twarz Katie i zastanawiałam się, jakich słów użyć, aby jej opowiedzieć o swoim nieszczęściu. Teraz już wiedziałam, jak nazywało się to, co mi robił - gwałt i molestowanie seksualne. Zdawałam sobie sprawę, że to było złe, a co ważniejsze - karalne. Nadal jednak obawiałam się, że to ja jestem winna i co pomyślą inni. Przecież to zadziwiające, że pozwalałam na to przez dziewięć lat. Pewnie musiałam tego chcieć, a może nawet go do tego zachęcałam. Tych zarzutów obawiałam się najbardziej. Bill ciągle mi przypominał, że wszyscy pomyślą, że go sprowokowałam, a ja wierzyłam w jego słowa. Bo przecież to podejrzane, że nikomu o tym nie wspomniałam przez cały ten czas. Tylko mojej matce, ale ona okazała się niewłaściwą osobą.

Jedynie, co mogłam zrobić, to tak sobie wszystko zorganizować i wynaleźć ryle zajęć, żeby stwarzać Billowi jak najmniej okazji do tego, żeby mnie męczył. Zgłosiłam się do szkolnego komitetu rozrywki i pracowałam przy organizacji potańcówek, wycieczek, kwest i innych form spędzania wolnego czasu. W piątki miałam próby z zespołem, który występował w okolicznych klubach dla młodzieży, a w niedziele po mszy spotykałam się z Katie. Kiedy rozmawiałyśmy o chłopcach, którym się podobałyśmy, i planowałyśmy, gdzie by przypadkiem na nich wpaść albo co zrobić, żeby pojawili się na organizowanych przez nas tańcach, czułam się tak, jakbym ją oszukiwała. Trudno by mi było umawiać się z jakimkolwiek chłopcem.

Kiedy jednak się zakochałam, zdałam sobie sprawę, że tego w żaden sposób nie można ani kontrolować, ani powstrzymać. To po prostu jest niezależne od nas. Najdziwniejsze było, że ze swoją sympatią znałam się już w dzieciństwie. Był synem wujka Billa, rówieśnikiem mojego brata i miał na imię Steve. Jako dzieci razem się bawiliśmy. Często na zlotach motocyklowych, na które jeździliśmy, razem z Tomem mi dokuczali. Kiedy mama pokłóciła się z Gwen, straciliśmy ze sobą kontakt, ale spotkaliśmy się ponownie na rodzinnym przyjęciu, gdy miałam szesnaście lat. Byłam bardzo onieśmielona jego obecnością, ponieważ od razu zauważyłam jego zainteresowanie moją osobą. Poza tym wyrósł na przystojnego chłopaka. Siedzieliśmy i rozmawialiśmy w korytarzu. Okazało się, że jest niezwykle miły. Gdy zapytał, czy mogłabym się z nim ponownie spotkać, nie od razu uwierzyłam, że ktoś taki może być mną zainteresowany. Chciał się ze mną umówić! Oczywiście się zgodziłam. Byłam wtedy bardzo szczęśliwa.

Na pierwszą randkę wybraliśmy się w jego ulubione miejsce - w okolice zamku położonego na wzgórzu. Podczas spaceru Steve wziął mnie za rękę. Byłam zachwycona. Zwykle spędzaliśmy czas w zamku, czasem też wpadał do mnie do domu. Na szczęście mama się temu nie sprzeciwiała. Przytulaliśmy się i słuchaliśmy płyt na moim adapterze Dansette.

Pewnego dnia, gdy nie mogliśmy się spotkać, zdałam sobie sprawę, że za nim tęsknię, i chyba właśnie wtedy dotarło do mnie, że się zakochałam. To było uczucie zupełnie inne od wszystkich, jakich do tej pory doświadczyłam. Dobre, szczere i ciepłe.

Całowaliśmy się i nic więcej. Bardzo mi to odpowiadało. Podczas kolejnego spotkania powiedział, że też za mną tęsknił.

- Chcę być z tobą, Cassie. Kocham cię i chciałbym, żebyśmy już zawsze byli razem.

Czułam się jak w niebie! On chciał ze mną być, bo mnie kochał. Byłam najszczęśliwszą dziewczyną pod słońcem.

Nie wyobrażałam sobie dalszych spotkań z Billem w tej sytuacji, więc starałam się go unikać. Codziennie chodziłam do szkoły, a wieczorami zamykałam się w swoim pokoju, żeby się uczyć. W piątki śpiewałam z zespołem, a weekendy spędzałam ze Stevem. Starałam się z całych sił nie myśleć o Billu i tych wszystkich obrzydliwych rzeczach, które mi zrobił. Nie chciałam, żeby cokolwiek zepsuło to, co teraz czułam. Tak mocno się zaangażowałam, że nawet zastanawiałam się nad małżeństwem ze Stevem i naszą przyszłością. Czy Bill zjawiłby się na weselu? Obawiałam się, że może o naszej „relacji” powiedzieć Stevowi i wmówić mu, że to moja wina. Wytłumaczyłam sobie jednak, że Steve na pewno by mu nie uwierzył. Był dobrym, uroczym chłopakiem i świetnie się rozumieliśmy. Wiedziałam, że jego życie rodzinne też nie było łatwe. Kiedyś opowiedzieliśmy sobie o swoim dzieciństwie, co jeszcze bardziej umocniło naszą więź.

Byliśmy w sobie zakochani. Przeżywaliśmy pierwszą młodzieńczą miłość. Mieliśmy wspólne plany, życie wydawało się cudowne i myśleliśmy, że będziemy ze sobą na zawsze. To były najszczęśliwsze chwile.

Pod koniec pierwszego roku nauki wszystkie uczennice skierowano na letnie praktyki do szpitali miejskich. Mieli nas

tam zakwaterować. Bałam się, bo to oznaczało rozłąkę ze Stevem. Poza tym jedynym miejscem, w którym czułam się bezpieczna, był mój pokój. Bill zaatakował mnie tam tylko raz i mu nie wyszło, więc nigdy więcej już nie próbował.

Ku mojej radości Katie trafiła do tego samego szpitala co ja. Wiedziałam, że dzięki temu będziemy się świetnie bawiły. Chodziłyśmy na przyjęcia grillowe organizowane wspólnie ze szkołą policyjną, pijałyśmy kawę w prawdziwej kawiarni i mogłyśmy asystować profesjonalnym pielęgniarkom. Jednak poza tym praca w szpitalu okazała się bardzo ciężka. W tych czasach oddziały były prowadzone żelazną ręką przez siostry przełożone. Nie wolno było się odzywać bez pytania ani przychodzić do pracy w makijażu. Ponadto musiałyśmy być ubrane w brzydkie i nietwarzowe uniformy.

Na początku przydzielono mnie na męski oddział ortopedyczny. Spotkałam się tam z okropnym zachowaniem pacjentów. Ciągłe prosili mnie, abym podtrzymała im genitalia podczas oddawania moczu do kaczki lub myła je wilgotnym ręcznikiem. Każdy z nich mógł to zrobić sam i nie potrzebował pomocy. Dla nich były to tylko żarty, ale mi owe prośby przypominały zachowanie wujka Billa. Bolesne wspomnienia wróciły. To było nie do zniesienia. Powiedziałam siostrze przełożonej, że chciałabym zmienić oddział, a ona na szczęście nie pytała dlaczego. Myślę, że stwierdziła, iż jestem zbyt niedojrzała i należy mnie przydzielić do zadań bardziej „teoretycznych”. Zostałam przeniesiona na oddział fizjoterapii.

Pracował tam wspaniały, niewidomy fizjoterapeuta. Był zabawnym, mądrym człowiekiem i doskonałym fachowcem,

więc wszyscy go uwielbiali. Byłam zachwycona pracą z nim, ale niestety, wkrótce skierowano mnie na oddział dziecięcy. Tuż po rozpoczęciu pracy zmarł jeden z małych pacjentów - dwunastoletni chłopiec. Nie mogłam się z tym pogodzić i ciągle płakałam. W ogóle nie dawałam sobie tam rady, więc oddziałowa mnie wyrzuciła.

Następnego dnia siostra przełożona wezwała mnie na rozmowę do gabinetu. Była bardzo miła, ale zasugerowała, że chyba nie nadaję się do pracy w tym zawodzie, i zapytała, czy zastanawiałam się nad czymś innym. Pochlipując, próbowałam jej wytłumaczyć, że szkoła pielęgniarstwa była pomysłem mojej matki i nie chciałabym jej zawieść. Znowu miałam wrócić do domu i przyznać się do porażki? Co ona powie? Co ze mną zrobi?

Siostra przełożona powiedziała, że być może pewnego dnia będę wspaniałą pielęgniarką, ale w tej chwili jestem zbyt niedojrzała. zaproponowała, żebym zadzwoniła do domu i wytłumaczyła to matce. Z ciężkim sercem wykręciłam numer. Gdy zaczęłam mówić, po drugiej stronie słuchawki najpierw zapadła cisza, a potem usłyszałam wrzask.

- Za kogo ty się uważasz?! Nie możesz sama podjąć decyzji o powrocie do domu! Kto ci dał takie prawo?! A może ranienie mnie sprawia ci przyjemność? Tak, na pewno o to chodzi. Cieszy cię, kiedy mnie zawodzisz. Najwyraźniej, bo ciągle to robisz! Ile razy jeszcze coś ci się nie uda?

Nie odpowiedziałam. A zresztą, co miałam powiedzieć?

-Jeśli rzucisz szkołę, nie chcę cię już więcej widzieć!
-wykrzyczała na koniec i odłożyła słuchawkę.

Byłam daleko od domu, zdana na siebie, załamana, że mi się nie powiodło. Znowu poniosłam klęskę. Każda normalna matka pocieszyłaby córkę i powiedziała: „Nie martw się, kochanie, coś wymyślimy. Wróć do domu, to wspólnie się nad tym zastanowimy”. Ale moja matka nigdy nie zdobyłaby się na takie słowa. Nie było mowy o pocieszaniu.

Bardzo chciałam zadzwonić do Steve'a, ale jego rodzina nie miała jeszcze telefonu. Jednak myśl o tym, że niedługo go zobaczę, pomogła mi przetrwać do końca dnia.

Następnego dnia rano wsiadłam do pociągu. Gdy przyjechałam do domu, mama siedziała w ogrodzie, więc zdecydowałam się od razu do niej podejść, bo miałam nadzieję, że emocje już opadły.

- Cześć, wróciłam! - krzyknęłam, szykując się na to, że zaraz zarzuci mi samolubność i niezaradność.

Jednak ona przywitała mnie milczeniem. Zastosowała swoją metodę traktowania mnie jak powietrze. Ellen właśnie wychodziła do pracy, a Rosie i Toma nie było. Anne spojrzała na mnie i wyszeptała:

- Masz kłopoty.

Potem odwróciła się w drugą stronę.

Poszłam do swojego pokoju, rozpakowałam się, a potem stwierdziłam, że pójdę do Steve'a. Nie mogłam się doczekać spotkania. Przynajmniej on mnie zrozumie i pocieszy. Zajmie się mną i powie, że mnie kocha.

Wsiadłam do autobusu. Gdy stanęłam przed jego domem i zapukałam, otworzyła mi Gwen.

- Czy zastałam Steve'a? - zapytałam z uśmiechem.

Spojrzała na mnie jakoś dziwnie.

- Nie możesz się z nim zobaczyć. Zamilkłam na chwilę zdezorientowana.

- Właśnie wróciłam z collegeu i chciałam się z nim przywitać. Czy jest w domu?

- Obawiam się, że nie będziecie się już mogli spotykać - odparła stanowczym tonem Gwen. - Cokolwiek było między wami, jest skończone. Nie możesz tu więcej przychodzić.

Nic nie rozumiałam. Domyśliłam się, że Steve jest w domu, bo zauważyłam jego rower, więc krzyknęłam:

- Steve? To ja, Cassie. Co się dzieje?

Zapadła cisza, ale po chwili usłyszałam jego głos:

- Mamo, wpuść ja.

To, co wydarzyło się później, złamało mi serce. Podbiegłam do niego, spodziewając się, że ucieszy się na mój widok i mnie uściska, ale on ani drgnął. Spojrzałam na jego twarz i zauważyłam, że płakał. Co się wydarzyło? Czy ktoś go skrzywdził?

Zarzuciłam mu ręce na szyję, ale on mnie odepchnął.

- Nie możemy się więcej widywać - powiedział łagodnym tonem. - Muszę z tobą zerwać. Kocham cię, ale muszę to skończyć. Tak mi przykro.

Zaczął szlochać, a ja razem z nim. Nie rozumiałam, dlaczego mówi to wszystko.

- Co się dzieje, Steve? - zapytałam łamiącym się głosem. - Kocham cię, a ty kochasz mnie. Proszę, powiedz mi, o co chodzi. Jeśli mnie kochasz, dlaczego ze mną zrywasz?

- Nie mogę ci powiedzieć. I nie powiem - odparł, a potem odepchnął mnie i wypadł z pokoju, zalewając się łzami.

Chciałam za nim pobiec, ale Gwen zagroziła mi drogę i poprosiła, żebym wyszła. Dopiero wtedy zauważyłam, że też płakała.

Nie miałam wyboru. Drzwi były otwarte, więc po prostu wyszłam. Właśnie zawalił się mój świat, a ja nie rozumiałam, dlaczego tak się stało. Wiedziałam jedynie, że przed chwilą straciłam coś najlepszego, co miałam.

Usiadłam na chodniku przed jego domem. Spędziłam tam kilka godzin z nadzieją, że wyjdzie, porozmawia ze mną i znowu wszystko będzie dobrze. Ale tak się nie stało. Kiedy nadszedł zmierzch, zdałam sobie sprawę, że dalsze czekanie nie ma sensu, i ruszyłam w drogę do domu. Nikt się do mnie nie odzywał. Nie było jednak innego miejsca, do którego mogłabym pójść.

W głowie miałam mętlik. To zupełnie nie miało sensu. Jeśli mnie kochał, to dlaczego ze mną zerwał? Dlaczego był taki zdenerwowany?

Następne dni były smutne i puste. Chciałam wrócić do domu Steve'a i wyciągnąć od niego, o co chodziło, ale nie miałam więcej pieniędzy na autobus. Rozważałam nawet pójście na piechotę, ale on mieszkał za daleko. Poza tym obawiałam się, że nie będzie chciał się ze mną zobaczyć. Decyzja, którą podjął, bez względu na to, co nim powodowało, była ostateczna. Był zbyt dobrym człowiekiem, żeby mnie zwodzić. To definitywny koniec.

Leżałam na łóżku zwinięta w kłębek, powalona cierpieniem. Gdzieś w głębi czułam ogromny fizyczny ból i nie miałam siły się ruszyć. Nic nie mogłam zrobić. Kolejny raz czułam się zupełnie bezsilna. Kolejny raz zostałam sama.

Tuż przed końcem wakacji, a kilka tygodni po tym, jak Steve mnie zostawił, ze szpitala, w którym odbywałam praktyki, zadzwoniła siostra przełożona. Okazało się, że bardzo dobrze zdałam egzaminy pisemne, więc zaproponowała, żebym wróciła do szkoły i kontynuowała naukę, a praktyki przesunęła na późniejszy termin. Wyjaśniła, że nie chce, żebym od razu rezygnowała.

Nie chciałam tam wracać, ale wiedziałam, że mama mnie zmusi. Byłam tak zdruzgotana po rozstaniu ze Stevem, że moja przyszłość przestała mnie interesować. Zdawałam sobie sprawę, że absolutnie nie mogę wrócić do pracy w szpitalu, bo nie dam sobie rady. Ostatecznie zdecydowałam się porozmawiać na temat mojej przyszłości z tatą.

Tak naprawdę to chciałam zmienić kierunek i studiować wymarzone dziennikarstwo. Wielu studentów po pierwszym roku nauki decydowało się na zmianę profilu. Słyszałam nawet o dziewczynie, której tak dobrze poszła sesja pod koniec roku,

że pozwolono jej zmienić kierunek bez konieczności zdawania egzaminów kwalifikacyjnych. Pomyślałam, że ja też mam szansę. Kiedy napomknęłam o tym tacie, stwierdził, że to bardzo dobry pomysł. W tym momencie do pokoju weszła mama.

Powiedziałam jej, że nie nadaję się do zawodu pielęgniarki i postanowiłam zająć się dziennikarstwem. Wspomniałam, że tacie bardzo podobał się ten pomysł.

Mama wpadła w furję.

- Czy wyobrażasz sobie, że on w jakikolwiek sposób może decydować o twoim losie?! - ryknęła, patrząc na niego w dziwny sposób. - Nie ma do tego prawa! Tylko ja je mam!

Zamarłam. Znowu użyła tych samych słów co kiedyś, kiedy mogłam zdecydować o wyborze liceum.

- Co masz na myśli? Dlaczego tata nie ma prawa? Nie rozumiem. Oczywiście, że ma prawo.

- Jak śmiesz kwestionować to, co mówię! Mama była wściekła.

- Sama go zapytaj, co mam na myśli! No?! Zapytaj go! -krzyczała, wskazując na tatę.

Byłam zdezorientowana. Spojrzałam na swojego kochanego ojca. Nigdy nie zapomnę jego oczu. Zobaczyłam w nich ból. Był załamany.

- Tato, o czym ona mówi? Dlaczego opowiada takie okropności? Nie rozumiem.

Popatrzył na mnie. Wyglądał, jakby ostatekiem woli powstrzymał łzy, co dodatkowo mnie przestraszyło.

- Przecież masz wszelkie prawo, żeby mi pomóc. Jesteś moim tatą!

I wtedy się odezwał.

- Chodzi o to, kochanie, że ona ma rację - powiedział cichutko, jakby nie chciał, żebym w ogóle usłyszała, co mówi, patrząc przy tym na mamę w bardzo osobliwy sposób. -Nie mam do ciebie żadnych praw, ponieważ nie jestem twoim ojcem. Nie jestem twoim biologicznym ojcem.

Znieruchomiałam. O czym on mówi? Dlaczego tata powiedział coś takiego? Jeśli on nie był moim ojcem, to kto nim jest? To ostatnie pytanie musiałam chyba wypowiedzieć na głos.

- Bill! - krzyknęła mama. - Bill jest twoim tatą!

Wujek Bill? Mój chrzestny? Ten sam, który napastował mnie seksualnie? Czy to mogła być prawda? Zrobiło mi się niedobrze i zaczęłam się trząść. Ten potwór, który wielokrotnie mnie gwałcił, miał być moim ojcem? Ale przecież, kiedy powiedziałam mamie o tym, co mi robił, nie zrobiła nic, żeby go powstrzymać! Nie mogłam uwierzyć, że to prawda. Nie chciałam. Wystarczająco okropna była myśl, że w ogóle ktokolwiek mógł zmuszać mnie do tych strasznych rzeczy, do których on mnie zmuszał. Ale mój ojciec? Mój własny ojciec? Jeśli to była prawda, to krzywda, którą mi wyrządził, wydawała mi się tysiąc razy gorsza. Mój ojciec nie mógłby mnie tak skrzywdzić. Biologiczny ojciec chroniłby swoje dziecko. Bill nie mógł nim być.

Poczułam się nagle bardzo chora, a głowa rozbolała mnie tak strasznie, że aż się przestraszyłam. Ile jeszcze będę musiała znieść? Nie zdążyłam się jeszcze pozbierać po rozstaniu ze Stevem, a tu kolejny szok. I nagle dotarło do mnie coś jeszcze. Coś tak potwornego, że przyćmiło wszystko inne. Coś, co prawie zważyło mnie z nóg. Jeśli Bill był moim ojcem, to chłopiec,

w którym się zakochałam i który złamał moje serce, był moim bratem.

Nie mogłam się z tym pogodzić. Wybiegłam z pokoju wprost do łazienki i zaczęłam wymiotować.

Teraz wszystko zrozumiałam. Najwyraźniej zdecydowali się powiedzieć prawdę Steve'owi, a potem on miał mi powiedzieć, ale nie był w stanie, bo za bardzo cierpiał. Musiał ze mną zerwać. Musiał to skończyć.

Z czasem zdałam sobie sprawę, jak ważne było to, że nie poszliśmy ze sobą do łóżka. Nasze uczucie było na tyle młodsze i czyste, że nigdy nie oczekiwał ode mnie fizycznej bliskości. To była wyjątkowa miłość. Cudowna. Ale się skończyła.

Wiele spraw zaczęło układać się w jedną logiczną całość. Gdy Bill mnie molestował i gwałcił, często powtarzał, że ma do tego prawo, a ja nigdy nie wiedziałam, o co mu chodzi. Oczywiście, że nie miał takiego prawa, nikt go nie miał, ale teraz przynajmniej wiedziałam, dlaczego tak mówił. Podobnie było w kwestii docinków mamy pod adresem taty. Przez całe lata wysłuchiwałam, jak wyrzucała mu, że nie ma prawa decydować o moim losie.

Dla mnie i tak prawdziwym ojcem zawsze będzie człowiek, który mnie wychował i się o mnie troszczył, gdy byłam małą. Człowiek, który zrobił dla mnie różową kołyskę dla lalki ze skrzynek po pomidorach. On nigdy mnie nie prześladował, nie niszczył i nie przerażał. Człowiek, który kradnie ci dzieciństwo, nie jest twoim ojcem. Jest diabłem.

W wieku siedemnastu lat nie znałam słowa „kazirodztwo”. I bardzo dobrze. Już i tak wystarczająco cierpiałam

i nie potrzebowałam kolejnego powodu do tego, żeby czuć *jeszcze* większy wstyd i mieć większe poczucie winy. Ale mój związek ze Stevem był właśnie związkiem kazirodczym. Dlaczego mama nie zabroniła mi się z nim spotykać? Nie śmiałam jej o to zapytać, ale myślę, że chciała, żebym cierpiała. Wiedziała, że prawda w końcu wyjdzie na jaw, i chciała, żebym była nieszczęśliwa.

Do końca lata nie mogłam się pozbierać. I nie chodziło tylko o prawdę na temat mojego ojca, ale przede wszystkim o poczucie straty. Straty miłości. To, co się wydarzyło, nie mieściło się w mojej głowie. Czułam się też winna, że mój przyrodni brat przeze mnie cierpiał. Przytłaczał mnie wstyd, gdy myślałam

o tych wszystkich potwornościach, które robił mi wujek Bill, jak się okazało - mój ojciec. Jaką okropną osobą musiałam być, skoro spotkało mnie to wszystko. Przyczyna na pewno tkwiła we mnie.

Mama zawsze mi powtarzała, że byłam powodem wszystkich nieszczęść i cierpienia w rodzinie. Zapewne miała na myśli moje poczęcie. Ale to nie ja byłam temu winna, tylko ona. Ona i wujek Bill.

Pamiętam, jak w szkole podczas jednej lekcji miałyśmy opowiedzieć o czasach, gdy nasi ojcowie służyli w armii. Powiedziałam wtedy, że mój tata był w Birmie od 1943 aż do końca wojny w 1945 roku.

- Chyba troszkę ci się pomyliło. Nie mógł tam być tak długo - odparła nauczycielka.

Oczywiście chodziło jej o to, że skoro urodziłam się w listopadzie 1945 roku, to tata musiał albo przyjechać na przepustkę

albo wrócić wcześniej, niż mówiłam. W rzeczywistości jednak człowiek, w którego domu dorastałam i którego nazywałam tatą, zobaczył mnie po raz pierwszy, gdy miałam pół roku. To oznaczało, że romans mamy z Billem był bardzo intensywny. Wiele kobiet chodziło na randki, angażowało się w potajemne związki, podczas gdy ich mężowie walczyli na froncie. To były trudne czasy. Ludzie byli przestraszeni i samotni. Takie rzeczy się zdarzały. W czasie wojny narodziło się wiele dzieci z nieprawego łoża. Wielu mężów po powrocie do domu porzuciło swoje Żony. Ale nie mój tata. On został.

Żeby to zrozumieć, trzeba znać tatę. Był łagodnym, dobrym człowiekiem i kochał moją mamę do szaleństwa. Ze zrozumieniem przyjął fakt, że żona go zdradziła i jej to wybaczył.

Gdy myślałam o relacji mamy z Billem, robiło mi się niedobrze. Przypominałam sobie, jaka zawsze była zalotna i rozchichotana w jego towarzystwie, jak malowała usta szminką i mówiła do niego miękkim, aksamitnym głosem. Myślałam też o tym, jak się pocałowali tego wieczoru, kiedy powiedziałam jej, że wsadził mi rękę w majtki. I o tym, że jak byłam mała, a on przychodził w odwiedziny, to za każdym razem odsyłali mnie do ogrodu. Wtedy też w mojej głowie zakiełkowało podejrzenie - czy ich romans skończył się wraz z powrotem taty z wojny? A może nadal od czasu do czasu się spotykali? Czy z tego powodu wybuchnęła owa pamiętna awantura, gdy miałam jedenaście lat? Czy chodziło o to, że ciocia Gwen zorientowała się, że ich związek trwa? Z pewnością jednak musiał się skończyć, kiedy Bill zaczął mnie gwałcić. Przecież nie uprawiałby seksu jednocześnie ze mną i z moją matką?

Może właśnie dlatego mama mi nie uwierzyła, kiedy jej powiedziałam, że mnie pocałował i skrzywdził. Nie była w stanie spojrzeć prawdzie w oczy i zaakceptować tego, że mój biologiczny ojciec i jej kochanek był odrażającym, złym człowiekiem, zdolnym do czegoś takiego. To dlatego myślała, że kłamie.

Ale z jakiego powodu winiła mnie za wszelkie rodzinne nieszczęścia? Jedynym „grzechem” było moje pojawienie się na świecie, co w dodatku wydarzyło się niezależnie ode mnie. Mama powiedziała, że zrujnowałam wszystkim życie, ale to były jej błędy, jej i Billa, a nie moje czy Steve'a. My byliśmy tylko ofiarami. Czułam się jednak tak zgnębiona i zagubiona, że wzięłam to do siebie i uwierzyłam, że jestem bardzo złą osobą. Przecież w innym wypadku wszystkie te rzeczy by mi się nie przytrafiły. Chciałam spróbować być dobra. Prosiłam Boga o wsparcie i pomoc, ale skoro się ode mnie odwrócił, to jak miałam to uczynić.

Z powodu bardzo ciężkich miesiączek, kilka dni po tym, jak dowiedziałam się prawdy, poszłam na wizytę do lekarza. Był bardzo miły. Zapytał, czy mam jakieś zmartwienia. Miałam ochotę wszystko mu wyznać. Chciałam wylać wszystkie żale przed tym człowiekiem, który chyba dostrzegł, że coś jest ze mną nie w porządku. Ale nie zrobiłam tego. Jak to powiedzieć, że od dziesięciu lat jestem molestowana? Jak mogłabym wyrazić ból, który czułam, i mówić o upokorzeniu i nieustannym lekceważeniu ze strony matki? Bill wbił mi do głowy, że nikt mi nie uwierzy.

Czy ten miły lekarz nie pomyśli o mnie, że kłamie? Bałam się. Powiedziałam więc, że wszystko w porządku i że to skutki

zmęczenia związanego z nauką w college'u i praktykami w szpitalu. Przyznałam, że nadal cierpię na bóle głowy i mam silne bóle menstruacyjne. Na resztę zwierzeń zabrakło mi odwagi.

Dał mi receptę na nowe, silniejsze tabletki, które miały zniwelować zarówno bóle pojawiające się podczas okresu, jak i bóle głowy. W tamtym czasie byłam gotowa łykać wszystko, co sprawiłoby, że poczułabym się lepiej. Wzięłam receptę i poszłam do najbliższej apteki. Miałam do siebie pretensje, że nie zdobyłam się na odwagę, żeby wyznać lekarzowi prawdę. Ale poczułam ulgę, gdy stwierdził, że moje problemy da się rozwiązać za pomocą tabletek.

W tamtych czasach wszyscy bardzo ufali lekarzom i ich podziwiali. Jeśli któryś z nich stwierdził, że takie tabletki pomogą, to nikt tego nie kwestionował. Leki z grupy benzodiazepin nadal uważano za cudowne, bezpieczne środki, choć w kilku raportach badawczych wspomniano już o tym, że zażywanie ich prowadzi do silnego uzależnienia. Miliony kobiet przyjmowały je przez wiele lat, a ja byłam jedną z nich.

Czas leczył rany i zaczęłam się czuć trochę lepiej. Bóle głowy prawie w ogóle ustąpiły, a podczas miesiączki, którą nadal ciężko znosiłam, brzuch nie bolał mnie już tak bardzo. Podobno bóle menstruacyjne nasilają się, gdy kobieta jest zestresowana. Otepiając mnie, także emocjonalnie, tabletki pomogły mi jednak udźwignąć brzemię ostatnich wydarzeń i tego, co przeżywałam w mojej rodzinie, więc miesiączki przestały być tak dokuczliwe.

Po ostatniej aferze mama zadzwoniła do szkoły pielęgniarstwa, żeby zapytać, czy mogę tam wrócić. Nie chciałam tego, ale ona twierdziła, że nie mam nic do gadania. Okazało się,

Ze dyrektorka college'u rozmawiała z siostrą przełożoną szpitala, w którym miałam praktyki, i obie stwierdziły, że w tym momencie nie nadaję się na pielęgniarkę. Część praktyczna, z którą sobie nie poradziłam, dominowała na drugim roku, dlatego dyrektorka zaproponowała, abym spróbowała jeszcze raz, kiedy będę trochę starsza i dojrzsza.

Mama była wściekła i chyba nawet chciała nakrzyczeć na dyrektorkę, ale ta nagle wspomniała o innym rozwiązaniu. Rząd przygotował pilotażowy plan szkolenia recepcjonistek medycznych, na które zostanie skierowane tylko sześć dziewcząt ze szkoły, więc jeśli byłabym chętna, to miałabym zapewnione miejsce. Mama dostrzegła w tym doskonałą szansę na zabłyśnięcie wśród swoich koleżanek. Szkolenie według planu opracowanego i sponsorowanego przez rząd? Wspaniale, oczywiście, że jestem chętna.

Jak zwykle nie zapytała, co ja myślę na ten temat. Postanowiła sama. A ja mogłam na zawsze zapomnieć o wymarzonym dziennikarstwie.

Szczerze mówiąc, w college'u wiodłam tak szczęśliwe życie, że byłam gotowa uczyć się na jakimkolwiek kierunku, byleby tylko nie na kursie dla pielęgniarek. I tak we wrześniu 1962 roku, w wieku siedemnastu lat, wróciłam do szkoły, aby wziąć udział w pierwszym szkoleniu dla recepcjonistek medycznych w kraju. Nadal widywałam się z koleżankami z kursu i należałam do wielkiej studenckiej rodziny. Dzięki temu, po burzliwym lecie, udało mi się dojść do siebie.

Steve'a nie widziałam potem całe lata. On omijał nasz dom, a ja nie chodziłam do niego. Na samo wspomnienie tego, co się

stało, serce nadal mnie bolało, ale dzięki temu, że byłam zajęta nauką w college'u, koleżankami i przede wszystkim dlatego, że byłam młoda, jakoś sobie poradziłam.

Nigdy jednak nie pozbyłam się poczucia, iż zostałam zdradzona. Przez te wszystkie lata przyzwyczałam się do tego, że mama wciąż mnie zawodziła i raniła, ale tym razem przeszła samą siebie. A jak się z tym wszystkim musiał czuć mój kochany, łagodny, dobry tata? Nigdy z nim o tym nie rozmawiałam. Zaczął mnie unikać. Wydaje mi się, że chciał mi zaoszczędzić nieprzyjemności. Szkoda, że nie wiedział, że brakowało mi naszych wspólnych rozmów, bo teraz już nikt z rodziny się do mnie nie odzywał.

Wujek Bill do końca roku trzymał się z daleka. Myślę, że w domu miał piekło. Z całą pewnością Gwen nie była dla niego wyrozumiała. Musiała być wściekła. Myślałam o niej i jej dzieciach, a przede wszystkim o Stevie. Takiego uczucia, jakie było między nami, nie można zapomnieć, więc niejednokrotnie płakałam w poduszkę.

- Gwen i jej rodzina nienawidzą cię teraz - powiedziała kiedyś mama, a ja jej uwierzyłam, więc trzymałam się od nich z daleka.

Poza tym nie mogłabym tam pójść i spojrzeć mu w oczy. Przecież to wszystko wydarzyło się z mojej winy. Gdybym się nie urodziła, żyliby spokojnie i nikt z nich by teraz nie cierpiał.

To był ciężar, który dźwigałam na swoich barkach przez większość życia.

Zycie prywatne miałam nieudane, ale na szczęście zre-kompensowałam to sobie wspaniałym życiem na uczelni. Aktywnie działałam w szkolnym kółku teatralnym i śpiewałam w szkolnym chórze. Ponadto nadal należałam do chóru kościelnego, a w piątki występowałam z zespołem w klubach. Stopniowo zaczęłam prowadzić życie zwyczajnej uczennicy college'u. Zdarzały się chwile, gdy dopadały mnie wspomnienia, ale stałam się mistrzynią w ukrywaniu mrocznych sekretów i udawaniu, że wszystko w porządku.

Mama nadal była w stosunku do mnie oschła i okrutna, Moje rodzeństwo już wyprowadziło się z domu - Ellen i Rosie wyszły za mąż, a Tom pływał po morzu ze swoją jednostką marines. Pozostała tylko Anne, która stała się pupilką mamy. Ja nadal byłam tylko tą, która zrujnowała jej życie. Nie spędzałam w domu zbyt wiele czasu, ponieważ przede wszystkim byłam zajęta nauką. To jednak wychodziło mi na dobre.

Dzięki temu prawie od roku nie widziałam Billa. Jakby gdzieś przepadł. Wraz z upływem czasu uwierzyłam, że już nigdy go nie zobaczę i nie będę musiała mieć z nim do czynienia. Z całych sił starałam się pozostawić bolesne wspomnienia za sobą i zbudować nowe, szczęśliwe życie, bez strachu.

Kiedy miałam osiemnaście lat, poznałam aktora o imieniu Alistair. Był wysokim, ciemnowłosym, bardzo przystojnym mężczyzną. Wszystkie dziewczyny w college'u za nim szalały, więc prawie przewróciłam się z wrażenia, kiedy zaproponował mi randkę! Pomimo zaskoczenia od razu się zgodziłam, z trudnością ukrywając podekscytowanie. Zaczęliśmy się regularnie spotykać.

Po kilku miesiącach znowu pojawił się wujek Bill. Gdy pewnego dnia wróciłam ze szkoły, zastałam go siedzącego w naszym salonie i pijącego herbatę. Byłam w szoku. Poszłam prosto do swojego pokoju, ale mama zawołała mnie na dół i kazała z nim porozmawiać. Co ona sobie myślała? Ze zacznę go teraz traktować jak ojca? Czy naprawdę wierzyła, że mogłabym nawiązać z nim dobry kontakt? Przecież wyznałam jej, co mi zrobił. Zeszłam jednak do salonu, przywitałam się i znowu poszłam na górę. Podczas zdawkowej wymiany zdań ani słowem nie wspomnieliśmy o tym, że jest moim ojcem, ani o moim związku z jego synem.

Po tym spotkaniu przez jakiś czas udawało mi się go unikać, ale później zaczął mnie prześladować. Wiedziałam, że zrobi wszystko, aby doprowadzić do sytuacji, podczas której znajdziemy się sam na sam, i spróbuje to wykorzystać.

- Bill chce cię zabrać do miasta, idź po płaszcz - powiedziała mama, kiedy zjawił się u nas pewnej soboty. - Już dawno

nie spędzaliście razem czasu. Ja wychodzę z ciocią Mary. Do zobaczenia później!

Kiedy wyszła, Bill spojrzał na mnie z satysfakcją.

- Chodź, Cassie, możemy się zabawić. Kupimy ci nowe buty albo coś innego.

- Nigdzie z tobą nie idę - odparłam stanowczo.

- Mama powiedziała, że masz iść. Chcesz się jej sprzeciwić? Będzie wściekła.

- Już nigdy więcej z tobą nigdzie nie pójdę. Nie zmusisz mnie, a jeśli spróbujesz, to powiem Alistairowi. - Była to pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy.

Wujek Bill zaczął się śmiać.

- A co on o tobie pomyśli, kiedy mu powiesz? Stwierdzi, że gdybyś tego wcześniej nie chciała, to byś się na to nie zgodziła. Pewnie zapyta, dlaczego nikomu nic nie powiedziałaś.

Dla postronnego obserwatora rzeczywiście mogło to tak wyglądać. Co pomyśli Alistair? Ze chciałam uprawiać seks z mężczyzną, o którym teraz wiedziałam, że był moim ojcem? Z pewnością wtedy ode mnie odejdzie.

Bill zagroził, że jeśli nie zgodzę się na seks, powie o „nas” Alistairowi, dodając, że to ja go do tego namówiłam. Byłam przerażona! Bałam się, że spełni swoją groźbę, a co gorsza, że Alistair mu uwierzy.

Wtedy jeszcze nie rozumiałam, jak działa prawo. Myślałam, że wina spadnie na mnie, bo nie zrobiłam nic, żeby to powstrzymać. Obawiałam się, że stracę Alistaira, w którym byłam zakochana. Moja naiwność nie znała granic. Nie wiedziałam, że nawet gdybym zdecydowała się powiedzieć prawdę dopiero

teraz, po tylu latach molestowania, prawo byłoby po mojej stronie. Ostatnio, kiedy Bill zniknął z mojego życia, starałam się o nim zapomnieć, ale teraz, kiedy wrócił, razem z nim pojawiły się strach i wątpliwości. Myślałam, że jest za późno na ujawnienie prawdy. Przecież gwałcił mnie i molestował od tak dawna. Czy fakt, że nikomu wcześniej o tym nie powiedziałam, nie wzbudzi podejrzeń? Może ludzie uwierzyliby jemu, a nie mnie? Znowu poczułam się jak postawiona pod ścianą. Musiałam milczeć. Nie mogłam dopuścić do tego, aby on komuś o tym powiedział. Bałam się go, bo cały czas mącił mi w głowie. Ostatecznie poddałam się i znowu pozwoliłam omotać. Tamtego popołudnia pojechaliśmy na barkę i było jak zwykle.

Latem 1964 roku mama wynajęła swojego kolegę Phila, żeby pomalował naszą kuchnię. Myślę, że chciała mu w ten sposób pomóc, bo nie miał pracy. Rodzice wybierali się gdzieś z Anne na cały dzień. Mama powiedziała Philowi, że zostaję w domu, więc jeśli będzie chciał się napić herbaty czy coś zjeść, to może się do mnie zwrócić. Nie przepadałam za nim, ale nigdy wcześniej nie dał mi powodu do obaw.

Gdy wszyscy wyszli, zebrałam ze stołu naczynia po śniadaniu i włożyłam je do zlewu. Nagle, nie wiadomo skąd, pojawił się za mną Phil i objął mnie w talii. W pierwszej chwili zeszywniałam. Po sekundzie otrząsnęłam się, zdołałam odwrócić i go odepchnąć. Roześmiał się i zaczął żartować na ten temat, a potem znowu zajął się malowaniem.

Stwierdziłam, że nie będę robić afery, choć poczułam się nieswojo. Pozmywałam naczynia, po czym postanowiłam zejść mu

z oczu. Ruszyłam w stronę swojego pokoju, lecz nie *zdążyłam* tam dojść.

Phil znowu mnie złapał, przyparł do ściany i próbował pocałować. Krzyknęłam.

- No co ty, przecież to fajne. Wiesz o tym - roześmiał się, włożył mi rękę pod spódnicę i próbował wsadzić ja w majtki.

Tylko nie to. Dlaczego znowu spotyka mnie coś takiego?

- Nie! Puść mnie! Przestań! - krzyknęłam i zaczęłam się wyrywać.

Przywarł do mnie swoim rozpalonym i spoconym ciałem. Rozplakałam się. Poczułam stwardniały penis na swoim brzuchu.

Jego twarz zaczęła się zmieniać, kiedy ocierał się o mnie w górę i w dół, a potem powiedział coś tak odrażającego, że aż nie mieściło mi się w głowie.

- Mogę z tobą zrobić, co tylko zechcę. On mi pozwolił. Lubisz to, więc przestań się zgrywać i idźmy na całość. Ostrzegł mnie, że będziesz udawała, że ci się to nie podoba, ale ja wiem, że jest inaczej.

Nie wierzyłam własnym uszom. Czy to możliwe? Czyżby Bill dał temu mężczyźnie przyzwolenie na napastowanie własnej córki? Przecież to chore!

- Odsuń się! - krzyczałam. - Puść mnie! Nienawidzę cię! Przestań!

Staralam się go odepchnąć, jednocześnie modląc się, żeby przestał. A potem nagle usłyszałam pukanie. Phil odskoczył jak oparzony. Zdołałam go odsunąć, podbiegłam do drzwi, otworzyłam je i wypadłam na dwór.

To był mleczarz, który przyszedł po pieniądze. Chyba nigdy wcześniej tak się nie ucieszyłam na czyjś widok. Od razu się zorientował, że coś jest nie tak.

- Wszystko w porządku, kochanie? - zapytał, spoglądając na moją zaczerwienioną twarz i pomięte ubranie.

- Nie, wcale nie jest w porządku.

W tym samym momencie minął nas Phil. Powiedział, że nic się nie stało i właśnie wychodził. Szybko ruszył przed siebie.

Po wyjściu mleczarza zamknęłam drzwi na zamek. Nadal byłam roztrzęsiona, choć do niczego nie doszło. Phil nie zdołał mnie zgwałcić, ale byłam przerażona. Czy to oznaczało, że nie jestem już bezpieczna w obecności żadnego mężczyzny? Czy każdy spotkany mężczyzna będzie mnie napastować?

W przeszłości nie decydowałam się na jakikolwiek związek właśnie dlatego, że chłopcy myśleli tylko o seksie. Ali-stair powiedział, że mnie szanuje i chce poczekać. Był to jeden z powodów, dla których mu ufałam i lubiłam przebywać w jego towarzystwie. Poczułam, że natychmiast muszę się z nim spotkać. Umyłam się, przebrałam, zamknęłam dom i pojechałam do niego.

Gdy tylko mnie zobaczył, od razu zrozumiał, że coś się stało. Nie chciałam mu o tym mówić, ale nie mogłam się powstrzymać. Nadal cała się trzęsłam ze strachu i oburzenia. Powiedziałam, co próbował mi zrobić Phil. Pominęłam tylko informację, że Bill wyraził na to zgodę. Nie mogłam mu tego wyjawiać. To było niewybaczalne, że mój ojciec dał Philowi przyzwolenie na to, aby mnie napastował w ten sam sposób, w jaki on robił to przez prawie całe moje życie.

Zanim zdążyłam zaprotestować, Alistair zamówił taksówkę i pojechaliśmy do mnie. Chciał o wszystkim powiedzieć mamie. Bałam się jej reakcji. Kiedyś zwierzyłam się matce z tego, co zrobił mi Bill, i źle się to skończyło.

Jednak mama wyjątkowo lubiła Alistaira. Pochodził z bardzo bogatej rodziny, która cieszyła się szacunkiem w okolicy. Byli o klasę wyżej od nas, więc w jej mniemaniu chłopak był w porządku. W końcu coś mi się udało. Poza tym Alistair robił bardzo dobre wrażenie. Wydawał się niezwykle czarujący i wiedział, jak z nią rozmawiać.

Poprosiliśmy rodziców o rozmowę na osobności. Mama kazała tacie zabrać Anne do sklepu i kupić jej słodycze, a nas zaprosiła do najlepszego pokoju. Nie było mi łatwo opowiedzieć

o incydencie z Philem, bo był kolegą mamy, ale jakoś to z siebie wydusiłam.

Alistair był tak wściekły, że w pewnym momencie przyznał, iż ma ochotę zabić tego człowieka.

Mama zorientowała się, że powinna odegrać rolę troskliwej matki, więc wstała i podeszła do mnie.

- Nikt nie będzie bezkarnie krzywdził mojej córki. Zdębiałam. A to coś nowego! Skąd ta nagła zmiana?

- Chcę po prostu o tym zapomnieć, jakby to się w ogóle nie wydarzyło - powiedziałam przerażona tym, co przy okazji mogłoby wyjść na jaw. - Jeśli nie zbliży się do naszego domu i do mnie, wszystko będzie dobrze.

Wtedy stało się coś jeszcze bardziej zaskakującego. Moja matka podeszła do telefonu i zadzwoniła na policję. Zatkano mnie!

Czy to naprawdę ta sama osoba, która zarzuciła mnie wyzwiskami, kiedy wyjawiałam jej najstraszniejszy, najbardziej mroczny sekret mojego dzieciństwa? Czy to ta sama kobieta, która całowała mojego prześladowcę i mówiła, że nie wierzy w ani jedno moje słowo?

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że mama miała romans z Philem i że wcześniej tego dnia, już po całym zajściu, zadzwonił do niej i z nią zerwał. Dlatego była na niego wściekła. A ja podałam jej na tacy przepis na zemstę. Ośmielił się ją porzucić? To teraz słono za to zapłaci.

Pomimo moich prób załagodzenia sprawy, wkrótce zjawiała się policja. Funkcjonariusze byli bardzo mili. Rudowłosa kobieta przesłuchiwała mnie w drugim pokoju. Naszą rozmowę rozpoczęła od wyjaśnienia, że jeśli mężczyzna zmusi kobietę albo młodą dziewczynę do zrobienia czegoś, na co ona nie ma ochoty, jest to napaść. Poinformowała mnie, że gdybym była młodsza, byłby to o wiele cięższy zarzut. Zaczęłam płakać. Pocieszyła mnie i powiedziała, żebym się nie spieszyła. Ona może poczekać. Gdy już będę gotowa, wysłucha mnie, a potem zrobi wszystko, aby winowajca trafił za kratki.

Myślała, że zalewam się łzami z powodu popołudniowego incydentu. Niewiele o mnie wiedziała. Płakałam nad sobą. Płakałam nad małą dziewczynką, którą kiedyś byłam, która nikomu nie ośmieliła się powiedzieć, że pewien mężczyzna nieustannie ją krzywdzi.

Gdy już się uspokoiłam, opisałam zajście z Philem, a ona wszystko zanotowała. Następnie przeprowadzono obdukcję. Przez cały czas policjantka mnie pocieszała i zapewniała,

że dopilnuje, aby sprawiedliwości stało się zadość. Powiedziała również, że porozmawia z mleczarzem, który będzie świadkiem w sprawie.

Była tak miła, że miałam ochotę powiedzieć jej o wszystkim. Chciałam wyznać, że to, co mnie dziś spotkało, było niczym w porównaniu z tym, co przeżywałam przez prawie osiemnaście lat. Przecież ten człowiek mnie nie zgwałcił. Naprawdę chciałam wyznać prawdę o Billu. Ale znowu zabrakło mi odwagi.

Przez kilka kolejnych tygodni żyłam jak we śnie. Niby w tym samym domu, niby z tą samą rodziną, ale z inną mamą. Ta poprzednia się ulotniła. Zniknęły złośliwości, drwiny i szydercze komentarze pod moim adresem. Była bardzo miła. Rozmawiała ze mną tak, jakby naprawdę się o mnie troszczyła. Zwracała się do mnie inaczej niż zazwyczaj - cichym i spokojnym głosem.

Próbowałam uwierzyć w jej szczerą i cieszyć się z tej zmiany. Czy nie o tym właśnie marzyłam? Staralam się przekonać samą siebie, że od teraz tak już będzie, ale nie mogłam. Sama przecież byłam mistrzynią udawania, więc bez trudu potrafiłam rozszyfrować zachowanie innych. Wiedziałam, że to nie potrwa długo, bo to tylko poza.

Tydzień później odbyła się rozprawa w sądzie. To było okropne doświadczenie. Podczas swojej mowy obrońca Phila insynuował, że sprowokowałam jego klienta. Przedstawił wszystko tak, jakbym flirtowała z Philem i pozwoliła na to, żeby mnie całował. Byłam przerażona. Próbowałam się bronić, ale mi nie pozwolono. Nie rozumiałam, jak to wszystko się odbywa. Pierwszy raz uczestniczyłam w prawdziwym procesie.

Sąd wysłuchał zeznań mleczarza, mojej mamy i Alistaira. Kiedy mówił mój chłopak, w sali wszyscy milczeli. Wspaniale radził sobie z publicznymi wystąpieniami. Był po prostu dobrym aktorem. Poza tym przedtem ćwiczył to, co powie, jakby przygotowywał się do roli. Powiedział całą prawdę, nic nie dodał od siebie, ale ujął to w taki sposób, że zabrzmiało bardzo patetycznie.

Po dwóch dniach sąd uznał Phila winnym próby napastowania na tle seksualnym i napastowania. Okazało się, że już wcześniej był oskarżany o podobne czyny, głównie przez młode dziewczyny.

Nigdy nie zapomnę wyrazu twarzy jego żony, kiedy wyszliśmy z sądu. Z całą pewnością nie wierzyła w moją historię i uważała, że jej mąż jest niewinny. Okropnie się wtedy poczułam, rym bardziej że zobaczyłam, że jest w ciąży. Właśnie ze względu na jej stan sąd skazał Phila jedynie na dwa lata w zawieszeniu. Kilka lat później pocztą pantoflową dotarła do mnie informacja, że jego nastoletnia córka urodziła bliźniaki i to on był ich ojcem. Musiał być zepsuty do szpiku kości.

Dużo czasu zajęło mi dojście do siebie po tej sprawie oraz pozbycie się poczucia winy w stosunku do żony Phila i reszty jego rodziny. Wujek Bill trzymał się wtedy z daleka, zapewne z obawy, aby go w to wszystko nie wmieszano. W końcu sam dał Philowi pozwolenie na napastowanie własnej córki.

Cieszyłam się, że na jakiś czas się go pozbyłam. Wkrótce mama zdjęła maskę zatroskanej rodzicielki i wróciła do swojego dawnego zachowania. Nie potrafiła być zbyt długo dla mnie miła.

Podczas procesu zaręczyliśmy się **Z** Alistairem. Mama była zachwycona. Dzięki temu małżeństwu mogła *znaleźć* się w wyższej warstwie społecznej, więc gdy tylko mój narzeczony pojawiał się w naszym domu, znowu stawała się kochającą matką, która pragnęła jedynie szczęścia swojej córki. Po zakończeniu rozprawy w sądzie wszystko się zmieniło, zarówno w jej zachowaniu, jak i mojego narzeczonego.

Pewnego dnia, gdy zjawiłam się w domu Alistaira, by spędzić z nim weekend, zauważyłam, że łóżko w pokoju gościnnym nie jest rozesłane. Kiedy zapytałam, gdzie mam spać, mój narzeczony odparł:

- Ze mną oczywiście.
- Nie pamiętasz, uzgodniliśmy, że poczekamy z tym do ślubu.
- Ale przecież i tak się pobieramy, więc co nam szkodzi -odparł z uśmiechem.

Patrząc na niego, nagle zobaczyłam wujka Billa i kolegę mamy, Phila. Zdawało mi się, że wszyscy mężczyźni chcieli

ode mnie jedynie seksu, pragnęli się zabawić i zaspokoić swoje potrzeby. Zdenerwowałam się, ale *przede* wszystkim poczułam złość. *Przecież* wiedział, co się ze mną działo podczas procesu. Znał mój stosunek do seksu, mimo że nie zdawał sobie sprawy, co przeżyłam.

Nie mogłam wrócić do domu, bo Alistair nie miał samochodu. W pobliżu jego domu nie kursowały żadne autobusy. Poszłam do łazienki i tam się ukryłam. Bałam się, że zmusi mnie do tego, żebyśmy to zrobili. Umyłam się i przyszykowałam do spania. Byłam zbyt zdenerwowana, żeby z nim o tym porozmawiać, więc pościeliłam sobie w wannie, używając do tego ręczników, i zasnęłam w łazience.

Następnego ranka po krótkiej rozmowie zerwałam zaręczyny. Alistair bardzo mnie zawiódł. Wydawało mi się, że jest inny i we mnie zakochany. Jednak jemu też zależało tylko na seksie. W rozmowie wytknął mi, że jest 1964 rok i większość dziewczyn sypia ze swoimi narzeczonymi. Jednak ja nie należałam do tej większości. Miałam inne zdanie na ten temat.

Kiedy wróciłam do domu i powiedziałam mamie o swojej decyzji, wpadła w szal. Jej marzenie o znalezieniu się w wyższej klasie legło w gruzach. Znowu przestała się do mnie odzywać.

W ciągu następnych miesięcy spotykałam się z kilkoma chłopcami, ale wszyscy chcieli tylko jednego. Niektórzy denerwowali się, kiedy nie chciałam spełnić ich żądań, ale pozostawałam nieugięta. Zaczęłam się już nawet zastanawiać, czy mam wypisane na czole „obiekt seksualny”. Kilku z moich adoratorów naprawdę lubiłam, ale gdy tylko orientowali się, że nie jestem zainteresowana seksem, odchodzili.

Pewnego dnia dotarła do mnie wspaniała nowina. Okazało się, że Claire, moja najlepsza przyjaciółka z czasów szkolnych, wychodzi za mąż i chce, żebym została jej pierwszą druhną. Na długo straciłyśmy ze sobą kontakt. Po ukończeniu szkoły w wieku piętnastu lat Claire znalazła pracę w sklepie, a jako siedemnastolatka poznała swojego przyszłego męża. W tym czasie spotkałyśmy się kilka razy i obie byłyśmy druhami na ślubie mojej siostry Ellen. Jednak od tamtej pory nie widywałyśmy się zbyt często. Kiedy poprosiła mnie, żebym została pierwszą druhną, byłam zachwycona. Marzyłyśmy o tym od dziecka. To oznaczało, że będę uczestniczyć w planowaniu całej ceremonii i przebywać w towarzystwie mojej drugiej rodziny, w której czułam się bezpieczna i kochana.

Ślub był uroczy. Miałam na sobie złotą suknię z organzy i jedwabiu, a gdy jechaliśmy po ulicach eleganckim samochodem z odkrytym dachem, czułam się jak księżniczka. To był wspaniały dzień i choć to moja przyjaciółka brała ślub, myślę, że byłam bardziej szczęśliwa niż ona.

Mama pracowała w pobliskiej kawiarni i zaprzyjaźniła się z Dottie, właścicielką pubu, który znajdował się obok. Kiedy wpadłam ją odwiedzić po przyjęciu, nadal ubrana w piękną sukienkę, akurat był u niej syn Dottie, Edward, więc chwilę porozmawialiśmy.

- Edward uważa, że jesteś bardzo ładna - powiedziała później mama. - Powinnaś od czasu do czasu wpadać do pubu.

Czyżby matka mnie swatała? A może właśnie powiedziała mi komplement? A jednak cuda się zdarzają. Następnego dnia zadzwoniłam do pubu i porozmawiałam z Edwardem. Okazało

się, że jest bardzo miłym, łagodnym mężczyzną i ma wspaniałe poczucie humoru. zaproponował mi randkę, a ja się zgodziłam.

W tamtym okresie, w ramach praktyk, pracowałam jako recepcjonistka w szpitalu w pobliskim mieście. Uwielbiałam swoją pracę. Lekarze byli sympatyczni, więc czułam się jak w gronie przyjaciół. Jednym z moich obowiązków było wypisywanie recept dla pacjentów będących pod stałą opieką i długoterminowo przyjmujących leki. To właśnie wtedy zorientowałam się, że tabletki, które brałam, to antydepresanty. Pewnego razu wspomniałam o tym jednemu z lekarzy. Był przerażony, kiedy dowiedział się, jaką dawkę przyjmuję i od jakiego czasu. Próbowałam je odstawić, ale wtedy bóle głowy powróciły z taką siłą, jak nigdy wcześniej się nie zdarzało, więc po konsultacji ze swoim internistą postanowiłam dalej je przyjmować. Nikt mi nie powiedział, że są uzależniające.

Między mną a Edwardem układało się coraz lepiej. Zapytał mnie, czy pójdziemy do łóżka, ale kiedy powiedziałam „nie” uszanował moją decyzję. Po kilku miesiącach poprosił mnie o rękę. Bardzo mało wtedy wiedziałam o miłości i małżeństwie. Jednak dzięki niemu czułam się szczęśliwa i bezpieczna, więc z radością się zgodziłam. Miałam stać się członkiem uroczej rodziny i żoną człowieka, który mnie kochał. Niewiarygodne.

Zaplanowaliśmy przyjęcie zaręczynowe. Rodzice Edwarda prowadzili pub, więc zdecydowaliśmy się właśnie tam je urządzić. W pewnym momencie okazało się, że jest ktoś, komu przeszkadza to, że weźmiemy ślub.

- On jest synem szynkarzy! - wykrzyczała mama, jakby było w tym coś złego. - Przyjęcie w pubie! Za kogo ty mnie

masz? Nie mam zamiaru przyjść na przyjęcie, które odbędzie się w zwykłej knajpie!

Przypomniałam jej, że jego rodzice prowadzili swój pub od zawsze, o czym wiedziała już wtedy, gdy zachęcała mnie do spotkania z nim, ale teraz to do niej nie przemawiało. Powtórzyła tylko, że jeśli zaręczyny odbędą się w pubie, to ona nie przyjdzie.

I tak urządziliśmy przyjęcie u rodziców Edwarda. Nie pojawił się na nim nikt z mojej rodziny. Mama się o to postarała.

- Aż się przez ciebie pochorowałam! - krzyczała później. - Robisz wszystko, żeby mnie zranić. No cóż, tym razem ci się udało.

Nie bardzo rozumiałam, o co jej chodzi.

- Jestem z nim bardzo szczęśliwa. Już od dawna tak się nie czułam - powiedziałam, ale to tylko jeszcze bardziej ją rozzłościło.

Nagle mama rzuciła się na podłogę i chwyciła za serce. Czy ona znowu odgrywała jedną ze swoich scenek? A ja kolejny raz dałam się nabrać. Zresztą nie tylko ja.

- Ona jest przez ciebie chora! - zaczęła krzyczeć Anne. Wezwałam lekarza. Po krótkim badaniu stwierdził, że mamie nic nie jest.

- Wszystko z nią w porządku, Cassie - stwierdził. Rzadko kiedy wpadałam w gniew, ale wówczas naprawdę się zdenerwowałam.

- Lekarz mówi, że nic ci nie jest - powiedziałam stanowczo. Wtedy mama nagle się zerwała i zaczęła mnie okładać pięściami. Uciekłam na korytarz, a ona pobiegła za mną, chwyciła

mnie za kucyk i zaczęła uderzać moją głową o balustradę schodów. Kiedy ją odepchnęłam, w dłoni została jej garść moich włosów. Skrzywiłam się z bólu. Przed chwilą umierała na serce, a teraz...

Mama pobiegła na górę do mojego pokoju i zaczęła zrzucać na dół moje rzeczy, a młodsza siostra wynosiła je do ogrodu.

-Już ja ci pokażę! - krzyczała matka. - Ja ci pokażę! Wynoś się stąd i nigdy nie wracaj. Przysporzyłaś mi tylko bólu i cierpienia. Zabierzesz tylko to, co pozwolę ci wziąć, ale na pewno nic, za co sama zapłacałam! - Cała kipiała ze złości.

- Mamo, przestań. Ulżyło mi, kiedy lekarz powiedział, że nic ci nie jest. Proszę, przestań - błagałam, ale ona nie słuchała.

Była północ. A ona wyrzuciła mnie z domu. Jak mogła to zrobić? Dokąd mam pójść?

Wypchnęła mnie na dwór i zatrzasnęła za mną drzwi. Stałam na trawniku przed domem, trzymając w rękach swoje rzeczy. Było ciemno i zimno. Znowu byłam zdana wyłącznie na siebie.

Jedyną osobą, do której mogłam się zwrócić o pomoc, był mój narzeczony.

Na szczęście jego mama zgodziła się mnie przyjąć. Następnego dnia postanowiła pójść do mojej matki i spróbować przemówić jej do rozumu, ale wróciła aż sina z gniewu, bo okazało się, że mama nawet nie chciała jej wysłuchać. Nie zgadzała się na nasze zaręczyny, choć nie podała żadnego konkretnego powodu. Jeśli miałam dalej spotykać się z Edwardem, to nie było dla mnie miejsca w domu. Poza tym dodała, że z pewnością nie dołoży się do naszego ślubu.

Dottie była wściekła. Przygotowała mi piękny pokój gościnny, w którym w oknach wisiały zasłony w kwiaty. Oznajmiła, że od tej pory jest mój i mogę u nich zamieszkać aż do ślubu. Byłam tym tak poruszona, że zaczęłam płakać. A ta wspaniała, troskliwa kobieta, która miała zostać moją teściową, mocno mnie przytuliła.

- Cieszę się, że tu jesteś i odtąd uważam cię za członka rodziny.

Zastanawiałam się, czy tak właśnie zachowują się matki. Czy tak właśnie wygląda matczyna miłość, za którą tęskniłam przez całe życie? Byłam wniebowzięta. Zawsze pragnęłam być częścią kochającej się rodziny. Takiej jak rodzina Claire. Rodziny, w której czułabym się bezpieczna i kochana. Tęskniłam jedynie za tatą i moim jedynym przyjacielem - psem Bob-by. Kiedy zwierzyłam się z tego Dottie, ponownie poszła do mojego domu i zapytała, czy mogę zabrać swojego psa. Nie zdziwiło mnie, kiedy moja mama oświadczyła, że nie mam psa. Mimo wszystko znowu wbiła kolec w moje serce. Już tyle razy zaznałam okrucieństwa w podobnym stylu, ale nadal to bolało.

Bardzo brakowało mi również taty. Często chciałam do niego zadzwonić, ale wiedziałam, że jeśli mama podniesie słuchawkę, nie da mu potem żyć.

Ogromnym plusem całej tej sytuacji było to, że nie musiałam już widywać Billa. Teraz, gdy mieszkałam u Dottie i Edwarda, nie mógł mnie dopaść. Zawsze w pobliżu znalazłby się ktoś, kto by go powstrzymał. A więc w końcu byłam bezpieczna. Ten zły, odrażający człowiek już mi nie zagrażał.

W latach sześćdziesiątych, jeśli chciało się wyjść za mąż przed ukończeniem dwudziestu jeden lat, potrzebna była zgoda rodziców. Razem z Edwardem napisaliśmy do mamy list z prośbą o podpisanie zgody, ale zdecydowanie odmówiła. Dlatego musieliśmy poczekać przynajmniej do dwunastego listopada 1966 roku - dnia moich urodzin. Chciałam, żeby tata poprowadził mnie do ołtarza, ale mama przypomniała, że nie miał do mnie praw i ona mu na to nie pozwoli. Obie wiedziałyśmy, kogo najchętniej widziałyby na jego miejscu.

Ale nawet gdyby Bill mnie nie molestował i gdybym nie znała prawdy o swoim pochodzeniu, a między nami wszystko było w porządku, i tak chciałabym, żeby zrobił to człowiek, który mnie wychował. Było to niemożliwe, więc poprosiłam Toma.

Mama nadal nie dawała za wygraną. Zadzwoiła do pastora z kościoła, w którym mieliśmy wziąć ślub, i ostrzegła go, że nie mam jeszcze dwudziestu jeden lat, więc on nie może dać zapowiedzi. Pastor poinformował ją, że w dniu ślubu będę już miała skończone dwadzieścia jeden lat, więc może zarówno poinformować o zaręczynach, jak i przygotowywać nabożeństwo. Powiedział nam później, że w ciągu trzydziestu lat swojej posługi nie spotkał się z takim zachowaniem i w pewnym momencie musiał po prostu odłożyć słuchawkę, bo mama na niego naskoczyła i zaczęła go po prostu wyzywać. Wyobrażałam sobie, jaka musiała być wściekła, i obawiałam się jej kolejnych ruchów.

W piątek poprzedzający dzień mojego ślubu dostałam przesyłkę. Spieszyłam się do pracy, więc wzięłam całą swoją pocztę

ze sobą, aby wszystko przeczytać po drodze. Kiedy siedziałyśmy z koleżanką na promie, otworzyłam pakunek. Na moje kolana wysypały się kawałeczki podartego papieru. Gdy się schyliłam, bez trudu rozpoznałam papier listowny, na którym w dzieciństwie pisałam wiersze dla mamy z nadzieją, że dzięki temu mnie pokocha. Więc jednak zachowała wszystkie moje listy, dyplomy i napisane przeze mnie opowiadania. A teraz podarła je i wysłała mi dzień przed ślubem. Poraziła mnie jej perfidia, choć przecież nie pierwszy raz zachowywała się wobec mnie w podobny sposób. Najwyraźniej chciała mnie głęboko zranić i zepsuć najpiękniejszy dzień w moim życiu.

- Nie myśl o tym - powiedziała moja koleżanka. - To jej problem. Właśnie pokazała, jaka jest naprawdę.

Zebrałam wszystkie kawałeczki papieru, wcisnęłam je z powrotem do paczuszki i postanowiłam myśleć o czymś innym, choć to nie było łatwe.

W końcu nadszedł wielki dzień. Gdy się obudziłam, okazało się, że nie mogę wydusić z siebie słowa. Po prostu straciłam głos. Teraz wiem, że to z powodu stresu, ale wtedy myślałam, że się przeziębiam. Choć nie mówiłam rego ani swojej nowej rodzinie, ani przyjaciółom, bardzo bałam się tego, co mnie czeka, a szczególnie obawiałam się nocy poślubnej. Mój narzeczony był bardzo cierpliwy i naiwnie myślałam, że wszystko samo się ułoży. Wydawało mi się, że nasz seks będzie magiczny. Bo czy mogło być coś piękniejszego na świecie niż ślub, a potem seks z ukochanym mężczyzną?

Tamtego dnia lało jak z cebra. Gdy biegłam z samochodu do kościoła z wysoko podciągniętą sukienką, koledzy Edwarda,

zresztą strażacy, próbowali osłonić mnie przed deszczem ogromnymi parasolami. To musiał być świetny widok!

Z powodu utraty głosu przy ołtarzu złożyłam przysięgę na mię. Obiecaliśmy pastorowi, że zaraz po powrocie z podróży poślubnej przyjdziemy, żebym powtórzyła wszystko na głos. Podczas ślubu ciągle zerkałam przez ramię, mając nadzieję, że pojawi się mama, może w ostatniej chwili, tak jak robiła to na moich występach, gdy miałam kilka lat, ale oczywiście nie przyszła. Było mi przykro, ale najważniejsze, że zostałam żoną Edwarda. Nareszcie czułam się bezpiecznie. A w moim życiu słowo „bezpieczeństwo” naprawdę znaczyło bardzo wiele.

Nie wiem, dlaczego mi się wydawało, że po ślubie słowo „seks”, które do tej pory kojarzyło mi się z czymś obmierzłym, nabierze zupełnie innego, pięknego wyrazu. Miałam nadzieję, że z osobą, którą kocham, stanie się czymś magicznym. A jednak złota obrączka na palcu i przysięga w kościele nie wystarczyły, abym w jednej chwili zapomniała

o przeszłości.

Podczas nocy poślubnej mój dobry i cierpliwy mąż próbował na wiele sposobów okazać mi swoją miłość i kochać się ze mną, ale za każdym razem kończyło się to krzykiem i szlochem. Wpadałam w histerię, a on zupełnie nie wiedział, jak się zachować w takiej sytuacji. Tulił mnie, powtarzał, że wszystko będzie dobrze i z czasem nasza miłość fizyczna stanie się dla nas czymś wyjątkowym.

Ponieważ nie miał pojęcia o dręczących mnie problemach i o tym, co przeżywałam podczas każdego zbliżenia, pewnie myślał, że jestem oziębła i nieczuła.

Po naszym miesiącu miodowym zaczęłam powoli odnajdywać się w nowym życiu. Uwielbiałam nasz dom i mały ogródek. Dzięki temu, że kiedyś mama narzuciła mi wiele domowych obowiązków, teraz byłam dobrą gospodynią; Tym razem jednak robiłam to z przyjemnością - dla siebie i mojego męża. To był mój dom. Mąż nie naciskał w sprawach seksu, ale zaczęłam się obawiać, że w końcu straci cierpliwość. Prowadziliśmy bujne życie towarzyskie i często na kolacji albo wieczorkach karcianych bywali u nas znajomi. Było naprawdę przyjemnie.

A potem, niespodziewanie, wydarzyło się coś, co zakłóciło mój spokój. Pewnego razu, gdy Edward poszedł do pracy, rozległo się pukanie do drzwi. Miałam tego dnia wolne, więc zostałam w domu. Bez zastanowienia otworzyłam. Na progu stał wujek Bill. Na chwilę straciłam oddech. Zaczęłam drżeć. Znowu poczułam się jak mała dziewczynka. Zamarłam. A on po prostu wszedł do środka. Ścisnęło mnie w żołądku. Co on tu robi? Skąd wiedział, gdzie mieszkam? Widocznie mama dała mu mój adres.

Zaczął się rozglądać po domu. Stwierdził, że bardzo ładnie wszystko urządziłam. Wydawał się spokojny i zachowywał się normalnie, ale za chwilę mnie objął. Odepchnęłam go i uciekłam na tył domu, żeby wymknąć się do ogrodu. Był jednak szybszy. Złapał mnie i mocno ścisnął.

- Tęskniłem za tobą, Cassie - powiedział, patrząc na mnie pożądliwie. - Brakowało mi naszych zabaw.

- Mam męża! - krzyknęłam. - Nie możesz mi więcej tego robić! On tylko się roześmiał.

- Tak, wiem o tym. To nawet lepiej. Teraz, kiedy już w pełni korzystasz z uroków życia małżeńskiego, możemy wrócić do naszych dorosłych zabaw. Wszystko będzie dobrze - odparł z uśmiechem.

W pełni korzystam z uroków życia małżeńskiego? Nie miałam pojęcia, że w wyniku tych strasznych przeżyć, które mi zafundował, molestowania i uczestniczenia w jego diabelskich „zabawach”, nie potrafię się przełamać, żeby kochać się z ukochanym mężczyzną. Nie udało nam się z mężem ani razu, bo albo wpadałam w histerię, albo zamieniałam się w bryłę lodu i odpychałam Edwarda. On mnie wtedy przeproszał i mówił, że jeszcze poczeka. Potem na jakiś czas oddalaliśmy się od siebie, a mnie przytłaczały poczucie wstydu i winy. Winiłam się już jednak w inny sposób niż kiedyś. Ale jakim cudem mój mąż miał to wszystko zrozumieć, jeśli nie znał moich mrocznych sekretów?

Bill próbował mnie pocałować.

- No chodź, zabawimy się. Odepchnęłam go.

- Zacznę wrzeszczeć! - zagroziłam, ale to chyba jeszcze bardziej go podnieciło.

Pociągnął mnie na korytarz i rzucił na podłogę. Walczyłam. Walczyłam z całych sił. Przygniótł mnie swoim ciężarem i próbował włożyć mi ręce do spodni. W pewnej chwili coś usłyszał, bo nagle zerwał się i ode mnie odskoczył, przeklinając. Pozbiebrałam się szybko z mocnym postanowieniem, że tym razem nie dam się zastraszyć. To nie mogło dłużej trwać. Tym razem nie pozwolę się krzywdzić.

- Powiem mu wszystko. Powiem mojemu mężowi. Znowu się roześmiał.

- Tak? Ciekawe. A co mu powiesz? - spytał wyraźnie z siebie zadowolony. - Jak wyjaśnisz to, że robiliśmy to tyle lat? Nie uwierzy ci. Nikt by ci nie uwierzył. Jeśli nie podobały ci się nasze zabawy, to dlaczego nie powiedziałaś o tym wcześniej?

Przyszła mi do głowy pewna myśl.

- Powiem, że jesteś gwałcicielem! Zaczę wrzeszczeć i powiem, że mnie zgwałciłeś! Zadzwonię na policję i złożę oficjalne doniesienie - wyjaśniłam, a on wydawał się zaskoczony, że mu się stawiam. - Nawet, jeśli nie uwierzą, że robiłeś to, w przeszłości, ale tylko ten jeden raz, teraz, to i tak będzie warto!

Swoim zachowaniem wyraźnie zbiłam go z tropu. Wiedział, że już raz zdobyłam się na oskarżenie człowieka o napaść na tle seksualnym, ale nie wiedział, że zrobiłam to pod naciskiem matki. Jeszcze nigdy wcześniej nie widziałam, żeby tak się zdernowował. Modliłam się, żeby wreszcie się ode mnie odczepił. Przynajmniej skończyłyby się mój koszmar.

Niestety, po chwili oznajmił z uśmiechem:

- Jeśli mnie oskarżysz, powiem, że mieliśmy romans, a dziś przyszedłem do ciebie, żeby to zakończyć. Tak właśnie powiem. Próbowałem z tobą zerwać, a ty mnie oskarżasz, bo próbujesz się zemścić. Jak myślisz, kto po sprawie Phila by ci uwierzył, że powtarza się ta sama sytuacja?

Najwyraźniej był z siebie zadowolony.

Przestraszyłam się. Czy rzeczywiście, gdybym teraz oskarżyła Billa, ludzie zaczęliby mieć wątpliwości co do sprawy z Philem? Co pomyśli mój mąż?

Byłam roztrzęsiona, a on znowu triumfował.

- Wyjdę teraz, ale wrócę i znowu *razem* się zabawimy. Gwarantuję ci to!

Zostawił mnie w osłupieniu. Wiedziałam, że nie mógłby użyć w sądzie argumentu o rzekomym romansie, bo wtedy byłby oskarżony o kazirodztwo, ale co jeśli ludzie po prostu mi nie uwierzą? Mogą mnie wziąć za histeryczkę, która oskarża wszystkich mężczyzn o gwałt. Czy naprawdę chciałam, żeby Edward poznał prawdę? Czy powinien się dowiedzieć o mojej hańbie?

Tak się zestresowałam tą sytuacją, że w ogóle nie miałam ochoty na zbliżenia z mężem. Pewnego wieczoru, po kolejnej, długiej rozmowie na ten temat uzgodniliśmy, że następnego dnia pójdę do lekarza rodzinnego, żeby dał mi skierowanie do psychiatry specjalizującego się w problematyce seksualnej. Zgodziłam się, bo bardzo chciałam, żeby moje małżeństwo było pełne.

Na wizytę poszła ze mną Dottie. Edward musiał iść do pracy, a konieczna była osoba towarzysząca, bo mogłam źle się poczuć po sesji. Rozmawiałam przez chwilę z konsultantem, który wyjaśnił, że zostanę poddana terapii abreaktywnej¹. Nie wiedziałam, co to oznacza, ale nawet o to nie zapytałam. Ufałam lekarzom i stwierdziłam, iż jestem gotowa poddać się każdej terapii, jeśli ma to mi pomóc pozbyć się lęku przed seksem i uratować moje małżeństwo.

¹Rodzaj psychoterapii polegającej na doprowadzeniu pacjenta, często poprzez hipnozę, do ponownego przeżycia traumatycznych doznań w sprzyjających dla niego warunkach. Ma to doprowadzić do psychicznego oczyszczenia (przyp. tłum.).

Zabrano mnie do niewielkiego pokoju i poproszono, żebym położyła się na kozetce. Następnie lekarz zrobił mi zastrzyk. Po jakimś czasie ocknęłam się i zobaczyłam, że pochyła się nade mną pielęgniarka z kubkiem herbaty. Potem odesłano mnie do domu.

W każdy wtorek chodziłam na terapię. Trwało to pół roku. Wieczorami, po sesji, czułam się wspaniale. Byłam rozluźniona i szczęśliwa. To właśnie w jeden z takich wieczorów między mną a Edwardem w końcu doszło do zbliżenia. Nie byłam zachwycona, ale już przynajmniej się nie bałam. Był miły i delikatny i sprawił, że poczułam wszechogarniającą mnie miłość.

Po pięciu miesiącach od rozpoczęcia terapii poprosiłam o ponowne spotkanie z konsultantem. Chciałam się dowiedzieć więcej o zawartości mieszanki, którą mi co tydzień wstrzykiwano. Wyjaśnił, że to pigułka prawdy w płynie. Gdy zadawał mi jakieś pytanie, po prostu mówiłam prawdę. Byłam przerażona. Czy zdradziłam mój sekret? Czy dowiedział się o Billu?

Próbowałam wyciągnąć od niego to, co wyjawiałam, ale zdradził jedynie, że chyba bardzo tęsknię za swoim psem.

Zastanawiałam się, co będzie dalej. Czy mi uwierzył? Czy będzie chciał się dowiedzieć, kim był mój prześladowca? Z całą pewnością wspomniałam o molestowaniu i strachu przed wujkiem Billem. Musiałam o tym powiedzieć.

Nic się jednak nie zmieniło, jeśli chodzi o moje odczucia. Seks nadal kojarzył mi się z czymś nieczystym. Pewnego ranka, kilka dni po mojej ostatniej wizycie, dziwnie się poczułam. Nie było mi niedobrze, tylko po prostu dziwnie. Spóźniał mi się okres. Zaczęłam intensywnie myśleć. Czyżby? Niemożliwe, przecież

zrobiliśmy to tylko raz! Jednak byłam przekonana, że jestem w ciąży.

Szalałam z radości. Podczas tej jednej nocy, kiedy kochałam się z mężem, zdarzył się cud. Nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy o dzieciach. Ze względu na moje problemy nawet nie było takiej potrzeby. Dlatego nie umiałam sobie wyobrazić, jak Edward zareaguje na tę wiadomość, a także co myśli o dzieciach i byciu ojcem. Wiedziałam jednak, że noszę w sobie jego dziecko, i byłam szczęśliwa.

Nie powiedziałam mu od razu. Chciałam się najpierw upewnić, więc poszłam do lekarza, a kiedy ten potwierdził moje przypuszczenia, rozplakałam się z radości. Moje dziecko. Mój bobas **Z** porcelanową twarzą. Moje maleństwo.

Tego samego wieczoru przekazałam Edwardowi nowinę, jednak on zamiast się ucieszyć, wydawał się zaskoczony. Nie mógł uwierzyć, jak to się stało, skoro kochaliśmy się tylko raz. Nie bardzo wiedział, jak zareagować, bo nie miał doświadczenia z dziećmi. Nie był jednak niemiły czy zły. Po prostu przeżył szok. Mimo to jego reakcja mnie przestraszyła. Nagle cała radość z bycia przyszłą mamą uleciała. Zaniepokojona jego zachowaniem zaczęłam go zapewniać, że nic się nie zmieni i wszystko będzie jak dawniej. Był dobrym człowiekiem, ale zupełnie się nie spodziewał, że tak szybko zostanie ojcem.

Dottie z kolei szalała z radości. Ciężę znosiłam bardzo dobrze. Moja cera i włosy nabrały blasku i cały czas czułam się wspaniale. Nie mogłam się doczekać, kiedy zostanę mamą. Niepokoiło mnie jedynie to, że w każdej chwili może się zjawić wujek Bill. Teraz nie bałam się już tylko o siebie, ale o maleństwo, które

nosiłam pod sercem. Czy będzie próbował je kiedyś skrzywdzić? Czy będzie nas nachodził?

Gdy byłam w trzecim miesiącu ciąży, odebrałam w pracy telefon. Zdumiałam się, gdy w słuchawce usłyszałam głos zapłakanej mamy.

- Chodzi o Billa. Miał udar i jest w śpiączce. Musisz do niego iść - błagała. - Ja nie mogę tego zrobić. Co ludzie pomyślą?

Czy ona zupełnie oszalała? A potem wyznała, jak bardzo go kocha. Człowieka, który był moim ojcem i dręczył mnie przez całe życie. Tego potwora z piekła rodem, z którym romansowała od dwudziestu lat.

- Kocham go, wiesz o tym. Zawsze go kochałam. Musisz do niego iść i w moim imieniu przekazać mu wyrazy miłości. Pocieszyć.

Milczałam. Nie byłam w stanie nic powiedzieć.

Czy powinnam powiedzieć, że cieszę się, słysząc o jego chorobie? Miałam nadzieję, że wraz z nim znikną wszystkie wspomnienia. Czy powinnam przyznać się do tego, że się nie smucę, bo jego śmierć byłaby dla mnie wybawieniem? Dzięki temu wszystko się skończy. Czy powinnam jej to wyjawić? Pewnie tak, ale tego nie zrobiłam. Postanowiłam do końca uczestniczyć w tej grze pozorów.

- Dobrze, pójdę - powiedziałam z ciężkim sercem. - Przekażę mu od ciebie wyrazy miłości.

Leżał sam w małej szpitalnej sali. Doktor zapytał, czy jestem krewną. Przez gardło by mi nie przeszło słowo „córka”, bo w głębi serca nigdy nie uważałam go za ojca, więc powiedziałam, że jestem jego chrześnicą. Za chwilę zjawiała się pielęgniarka.

Kiedy mnie zobaczyła, uśmiechnęła się, a potem sięgnęła pod poduszkę i wyciągnęła moje zdjęcie. Byłam zupełnie zaskoczona. Od razu rozpoznałam fotografię - robiłam ją zaledwie kilka lat temu, kiedy szłam do college'u. Musiał ją dostać od mamy. Pewnie po znalezieniu zdjęcia w szpitalu zapytali Gwen, czy Bill ma córkę, a kiedy powiedziała, że nie, zrezygnowali z tematu.

Przyznałam, kim jestem, i powiedziałam, że to rodzinna tajemnica i nie chcę, żeby Gwen wiedziała, że u niego byłam. Chroniłam go nawet na łożu śmierci. Ale czy aby na pewno jego? Wolę myśleć, że chroniłam ją.

Wiele lat później, kiedy dowiedziałam się więcej na temat mężczyzn takich jak on, często wzdygałam się na myśl o tym zdjęciu, bo zdałam sobie sprawę, że mógł się przy nim masturbować, ale zawsze starałam się odganiać tego typu myśli. I tak nie było mi łatwo żyć z ciężarem tych strasznych wspomnień.

Gdy siedziałam na jego łóżku, wydawał się mały i kruchy. Ale zaraz pomyślałam, że to tylko złudzenie, bo tak naprawdę jest złym i odrażającym człowiekiem. Nawet choroba by go nie zmieniła, a na pewno nie przekreśliła jego strasznych czynów. Zaczęłam płakać, ale nie z żalu nad człowiekiem, tylko nad swoim dzieciństwem i niewinnością, którą mi ukradł. Tamtego dnia bardzo dużo płakałam. A łzy przyniosły mi ulgę.

Podczas tej wizyty cały czas uważałam, żeby go nie dotknąć. Patrząc na niego, rozpaczałam nad małą dziewczynką, którą kiedyś byłam. Nawet śmierć nie była w stanie cofnąć tego, co się wydarzyło, ale dzięki niej mój koszmar mógł się wreszcie skończyć. To właśnie wtedy zdecydowałam się wyznać mu, co czułam przez te wszystkie lata.

Podczas kursu pielęgniarstwa dowiedziałam się, że pacjenci w śpiączce słyszą, co się do nich mówi. Przyszłam tu przede wszystkim po to, żeby mu powiedzieć o swoim cierpieniu.

Wyrzuciłam z siebie wszystko. Mówiłam o tym, że zrujnował mi życie, które w większości przeżyłam w strachu, i odebrał dzieciństwo. Ze nienawidziłam tego, co mi robił, i nigdy mu tego nie wybaczę. Wiem, że jako chrześcijanka powinnam go zapewnić, że wybaczam mu wszystkie krzywdy, ale nie mogłam tego powiedzieć, bo to nie byłaby prawda.

Na końcu dodałam, że jedyną rzeczą, za jaką mogę mu podziękować, jest to, że umiera. Bezlitosne? Niegodne? Tak, ale szczerze.

A potem, kiedy wstałam, aby wyjść z tej zimnej szpitalnej sali, łzy przestały płynąć z moich oczu i poczułam wielką ulgę. To już koniec. Niedługo będę całkowicie bezpieczna. Przede wszystkim nie muszę się martwić o to, że zrobi krzywdę mojemu nienarodzonemu dziecku. Już nigdy nie skrzywdzi ani mnie, ani moich dzieci. Wystarczyło tylko poczekać na informację, że moje modlitwy zostały wysłuchane.

Następnego dnia zadzwonił telefon. Bill umarł. Bóg mnie wysłuchał. Byłam bezpieczna.

Ciąża przebiegła bezproblemowo, mimo że musiałam odstawić antydepresanty. Rozkwitłam i przeżywałam najlepszy okres w swoim życiu. Nie chodziło tylko o to, że zostanę mamą. Najważniejsze było to, że ten potwór Bill odszedł. Dosłownie. Po prostu nie żył. Po raz pierwszy w życiu poczułam się naprawdę wolna. Nie musiałam już spoglądać za siebie, gdy szłam ulicą, ani obawiać się, że zobaczę go w drzwiach mojego domu. Koszmar wreszcie się skończył.

Niestety, poród nie był już taki łatwy. Wody odeszły mi o szóstej trzydzieści rano w sobotę, a moje dziecko przyszło na świat po porodzie kleszczowym w poniedziałek o czternastej dziesięć. Kiedy pielęgniarka zapytała, jak chcę nazwać dziecko, odpowiedziałam, że Mark. Byłam przekonana, że to chłopiec, ale położna się roześmiała i oznajmiła, że Mark to raczej niewłaściwe imię dla tak pięknej i dorodnej dziewczynki.

- Melissa - wyszeptałam. - Będzie miała na imię Melissa.

Z powodu ciężkiego porodu musiałam przejść operację, a gdy obudziłam się następnego ranka, zastałam przy swoim łóżku matkę. Płakała. Byłam zaskoczona jej obecnością. Po co tu przyszła? Czego chciała?

- Och, Cassie, moja kochana Cassie - szlochała. Rozejrzałam się po sali. Czy aby na pewno zwracała się do mnie?

- Tak się o ciebie martwiłam. To musiało być okropne! Ale już po wszystkim. Jak tylko dojdiesz do siebie, na pewno ci pomogę. Wiesz o tym, prawda?

Dopiero wtedy zauważyłam w kącie siostrę oddziałową i od razu wszystko stało się jasne - mama miała widownię. Dlatego usłyszałam te ciepłe i troskliwe słowa. Siostra patrzyła na nią z serdecznością i szacunkiem.

- Nic mi nie jest. Widziałas moje dziecko? Wszystko z nią w porządku?

- Nie miałam głowy, żeby martwić się o dziecko. Bałam się o ciebie. Ale teraz pójdę i sprawdzę - odparła mama.

„Nie daj się nabrać, ona wcale taka nie jest” - pomyślałam. Ale i tak przez chwilę miałam nadzieję, że może dziecko nas zbliży. Nigdy nie traciłam wiary w to, że coś się zmieni między nami.

Po powrocie do domu nadal nie czułam się najlepiej, ale mój mąż robił wszystko, żeby się nami zająć. A wtórowała mu Dottie. Oczywiście moja matka nie pojawiła się ani razu. W tamtym czasie Ellen i Rosie miały już synów, podobnie jak Tom. Mama uwielbiała dziecko mojego brata. Mnóstwo czasu spędzała, opiekując się pozostałymi wnukami, ale dla mojej córki

już go nie znalazła. Pojawiła się w szpitalu, bo wypadało odwiedzić córkę i zobaczyć nowo narodzoną wnuczkę, ale potem przestała się nami interesować. I znowu się rozczarowałam. Na szczęście teraz byłam zajęta swoją córeczką i mniej zajmowała mnie relacja z mamą.

Niestety, z Edwardem coraz bardziej oddalaliśmy się od siebie. Staralam się, ale w głębi serca czułam, że za mało go kocham, żeby się nam udało. Nasze życie seksualne nadal nie istniało, bo ciągle nie mogłam się do tego przekonać. Za każdym razem kończyło się na szlochach i hysterii. Próbowałam pozbyć się tych okropnych myśli i obrazów, ale tkwiły w mojej pamięci zbyt mocno. Za każdym razem, gdy mnie dotknął, zamierałam. Wydawało mi się to złe i okropne. Od razu chciałam to przerwać. Oczywiście w rzeczywistości wcale nie było to tak odrażające.

Nigdy nie wyjawiałam Edwardowi swoich sekretów. Nie opowiedziałam o traumatycznych przeżyciach z dzieciństwa, których zaznałam, jak się okazało, ze strony własnego ojca. Ciągle dźwigałam jeszcze brzemię strasznych wydarzeń z przeszłości. Złe wspomnienia nieustannie powracały i rujnowały mi życie. Bill już nie żył, ale zostawił we mnie niegojące się rany.

Rok po urodzeniu Melissy zdecydowaliśmy się na separację. Ten dobry człowiek, który obdarzył mnie miłością, stał się pierwszą ofiarą demonów mojej przeszłości. Gdy zwierzyłam się swojemu lekarzowi z kłopotów małżeńskich, znowu zapisał mi tabletki, żebym poradziła sobie ze stresem. Miałam do niego wielkie zaufanie, więc nie pomyślałam, że coś może być nie w porządku. A potem wróciły bóle głowy, więc zwiększyłam dawkę.

Czasem życie bywało dla mnie trudne, ale mimo to dostrzegałam wiele pozytywnych aspektów. Najbardziej lubiłam czas, który mogłam spędzić z moją ukochaną córką. Wystarczyło, że zarzuciła drobne rączki na moją szyję, a wszystko inne przestawało się liczyć. Nie miałam za dużo pieniędzy, ale dawałam sobie radę. Wieczorami dodatkowo pracowałam w pubie u znajomego, żeby sobie dorobić. W tym czasie Melissą zajmowała się sąsiadka.

Pewnego razu kolega z pracy, Larry, odprowadził mnie do domu. zaproponował, żebyśmy poszli na drinka, a ja się zgodziłam. Spotykaliśmy się przez pół roku, aż w końcu pewnego wieczoru, po kolacji, tańcach i kilku drinkach poszliśmy do łóżka. Zdziwiłam się, że bez problemów i hysterii uprawiałam seks, ale chyba była to zasługa alkoholu. Nie byłam w stanie sypiać z kochającym mężem, więc nie wyobrażałam sobie, że jest to możliwe z kimś innym. Z tego powodu wcześniej nie stosowałam środków antykoncepcyjnych, ale po nocy z Larrym natychmiast poszłam po nie do lekarza. Zdałam sobie sprawę, że jeśli już raz mi się udało, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że zrobię to ponownie. Zaczęłam brać pigułki.

Lubiłam towarzystwo Larryego. Chodziliśmy razem na tańce i spędzaliśmy czas w sposób, jakiego wcześniej nie znałam. Był ode mnie siedemnaście lat starszy i najwyraźniej mu schlebiało, że może się pokazać z taką młodą kobietą. A potem stało się coś niespodziewanego.

Pewnego ranka, tuż przed Gwiazdką w 1970 roku, poczułam mdłości. Kiedy zdałam sobie sprawę, że spóźnia mi się okres, przestraszyłam się. Czyżbym była w ciąży? Po jednym razie? Czy to możliwe? Oczywiście, że możliwe, bo przecież już raz

się tak zdarzyło. A dwa lata później kochałam się z *mężczyzną* i znowu zaszłam w ciążę. Tego wieczoru poprosiłam Larry'ego, żeby mnie odwiedził. Nie wiedziałam, jak mu o tym powiedzieć.

-Jak mogłaś do tego dopuścić? - zapytał rozgniewany, jakbym zrobiła to specjalnie. - Jak mogłaś być tak głupia?

I zaraz ryknął:

— Nie możesz go urodzić. Nie pozwolę ci na to. Musisz natychmiast je usunąć.

Kiedy na mnie krzyknął, od razu przypomniał mi się Bill, o którym nie chciałam pamiętać. Gdy Larry ujawnił swoje drugie oblicze, poczułam się tak, jakbym znowu miała do czynienia z tamtym człowiekiem.

On kazał mi się pozbyć dziecka. Chciałam mu powiedzieć, że wszystko się ułoży, a ja sama o nie zadbam, ale nie byłam w stanie. Nie mogłam wydusić z siebie słowa. Byłam w szoku. Po chwili Larry wyszedł.

Miałam nadzieję, że kiedy przemyśli sprawę, następnego dnia przyjdzie do mnie z innym nastawieniem, a potem będziemy razem oczekiwać na narodziny naszego dziecka. Modliłam się, żebym nie musiała usuwać ciąży i żeby wszystko było dobrze, ale nadzieja i modlitwy nie wystarczyły. Bóg znowu mnie nie słuchał.

W ciągu kilku następnych dni nie miałam z Larrym żadnego kontaktu, aż w końcu, po upływie prawie całego tygodnia, zjawił się pod moimi drzwiami i oznajmił, że zabiera mnie do lekarza, który skieruje mnie na aborcję.

Pojechaliśmy, ale gdy wysłuchałam tego, co mówił doktor, tylko się upewniłam, że nie mogę tego zrobić. To byłoby wbrew

wszystkiemu, w co wierzyłam. Chciałam je urodzić. W drodze do domu Dowiedziałam Larry'emu o swojej decyzji.

- Nie mogę tego zrobić. Nie mogę go usunąć. To byłby błąd. Zrobił się cały czerwony.

- Błąd? Jaki błąd? Z całą pewnością błędem byłoby wychowywanie dziecka bez ojca.

- Ale przecież może mieć oboje rodziców, mnie i ciebie. Będzie kochane - mówiłam przez łzy.

- Nie, tu się mylisz. Nie będę go kochał, bo go nie chcę! Jeśli zdecydujesz się urodzić, ostrzegam, że będziesz zdana tylko na siebie. I nawet nie myśl o tym, żeby przyjść do mnie po pieniądze. Nic ci nie dam z mojej ciężko zarobionej pensji - dodał na koniec, po czym trzasnął drzwiami i odjechał, zostawiając mnie na chodniku przed domem, roztrzęsioną i szlochającą.

Znowu byłam sama. Zraniona. Uczepiłam się jednak cichej nadziei, że pewnego dnia Larry jednak wróci i powie, że to prze-myślał. Nadal pracowałam w pubie, a wiedziałam, że na pewno pojawi się tam w sylwestra. Miałam nadzieję, że wtedy uda nam się dojść do porozumienia. Kiedy zegar wybije dwunastą, a goście będą się obejmować i składać sobie noworoczne Życzenia, on podejdzie, pocałuje mnie i powie, że wszystko jest w porządku.

Nie wiem, dlaczego w każdej beznadziejnej sytuacji nie opuszczała mnie nadzieja. Dlaczego nie potrafiłam wyciągnąć wniosków z przeszłości. Minął Nowy Rok, a wraz z nim prysły moje marzenia o nowej rodzinie. Podczas zabawy sylwestrowej ojciec mojego dziecka całował inną kobietę, a ja musiałam na to patrzeć.

Przez pierwsze kilka miesięcy ciąży nikomu o niej nie mówiłam, ale tuż po Nowym Roku zadzwoniła mama, żebym na jakiś czas przeniosła się do nich i zajęła Bobbym, bo cała rodzina wybiera się w jakąś podróż. Postanowiłam jej wtedy powiedzieć o ciąży. Myślałam, że może ona mnie zrozumie. W końcu ja też byłam dzieckiem pozamałżeńskim.

- Ty głupia dziewczyno - odburknęła. - Musisz się go pozbyć. Co powiedzą inni? Co sobie pomyślą? Musisz to zrobić, a potem zniknąć na jakiś czas.

- Nie mogę. Wszystko się jakoś ułoży. Nie uznaję aborcji -powiedziałam spokojnie, próbując wszystko załagodzić.

-Typowe. Typowe dla ciebie. Morale i względy etyczne. Cóż, moja droga, tym razem na nic się zdadzą. Nie będzie z tego nic dobrego. To, że nie uznajesz aborcji, niczego nie zmieni, a przede wszystkim nie poprawi sytuacji - powiedziała, stojąc z założonymi rękami. Znowu poczułam się, jakbym miała siedem lat. Znowu byłam przestraszona, zagubiona i niekochaną dziewczynką. Po chwili dodała: - Jeśli zatrzymasz tego bękarta, będziesz zdana wyłącznie na siebie.

Nie wierzyłam własnym uszom. Jak mogła nazwać w ten sposób moje dziecko? Miałam ochotę przypomnieć jej, w jaki sposób pojawiłam się na świecie. Chciałam jej powiedzieć, że będę inna niż ona i będę je kochała, nie zważając na to, w jaki sposób zostało poczęte. Chciałam jej to wszystko wykrzyczeć prosto w twarz.

Ale nie robiłam tego. Byłam zdołowana i nie miałam siły stanąć do walki. Owszem, będę zdana na siebie, ale to nic nowego. Żyłam tak od zawsze. Przynajmniej nie byłam już sama.

Miałam Melisę, moją ukochaną córkę, i nadał naiwnie wierzyłam, że wszystko jakoś się ułoży.

Od czasu do czasu wpadałam do rodziców, żeby odwiedzić tatę, chociaż mama nalegała, żebym za każdym razem najpierw zadzwoniła, bo ona może mieć akurat gości, a nie chciałaby, żeby widzieli mnie w tym stanie. Później dowiedziałam się, iż rozpowiadała wszystkim, że mam guz, i dlatego powiększył mi się brzuch. Było to jedno z tych okropnych kłamstw, które nieustannie wymyślała.

Przestałam pracować w pubie i brać antydepresanty, żeby nie zaszkodzić maluszkowi. Wkrótce zaczęłam mieć okropne dolegliwości, które utrzymywały się przez całą ciążę - koszmary senne, halucynacje, ataki paniki. Czasem bez powodu wybiegałam z płaczem do drugiego pokoju. Kiedy powiedziałam o tym swojemu lekarzowi, stwierdził, że to tylko stres. Wiedział, że moje małżeństwo się rozpadło i druga ciąża jest z kimś innym. Podczas pierwszej, kiedy byłam szczęśliwą mężatką i z ufnością patrzyłam w przyszłość, czułam się świetnie. Teraz było inaczej, bo zmieniły się okoliczności. Lekarz nie powiązał moich objawów z faktem, że po pierwszej ciąży zaczęłam brać o wiele silniejsze antydepresanty. Nie pomyślał, że to może być klasyczny zespół odstawienia. Bardzo się martwił, czy podołam samotnemu wychowaniu dwójki dzieci, dlatego poradził mi, żebym na wszelki wypadek wybrała się do kościelnego ośrodka adopcyjnego.

Bardzo chciałam urodzić dziecko i je wychować. Nie zamierzałam go nikomu oddawać, ale żeby wszyscy się ode mnie odczepili, dla świętego spokoju poszłam do ośrodka.

Ze względu na to, że byłam samotną matką, przydzielono mi pracownika z opieki społecznej. Kobieta była bardzo miła, ale od razu przedstawiła mi moją sytuację w racjonalny sposób. Zwróciła uwagę na to, że nie stać mnie na utrzymanie drugiego dziecka, a pieniądze, które dostawałam od Edwarda, nie wystarczą, aby pokryć wydatki na oboje dzieci. Poprosiła, żebym postarała się realnie ocenić swoją sytuację, i zauważyła, że jeśli zdecyduję się wychowywać drugie dziecko, pierwsze też będzie cierpiało z tego powodu. Nie mogłam tego znieść. Z powodu odstawienia leków byłam rozkojarzona i nie umiałam niczego obiektywnie ocenić. Moje życie zdawało się nieustanną walką z wiatrakami. Ta kobieta kazała mi wybierać między moją córką a maleństwem, które wkrótce miało przyjść na świat. Wmawiała mi, że najlepsze, co mogę zrobić dla moich ukochanych dzieci, to oddać to drugie do adopcji.

Pewnego dnia przyszła do mnie do domu. Przyniosła mi wyprawkę dla dziecka - dziesięć grubych pieluszek i butelkę. Cały czas mówiła o tym, że na pewno znajdą się ludzie, którzy je pokochają i zapewnią mu godne dzieciństwo.

Ale przecież ja sama mu to zapewnię! I będę je z całych sił kochała. Tak myślałam, ale nie miałam siły powiedzieć tego na głos. Czułam się pokonana i bardzo samotna.

Kiedy zbliżał się termin porodu i musiałam wybrać się do szpitala, Edward wprowadził się do mojego małego bungalowu, żeby zaopiekować się Melissą. Poród nie był tak ciężki jak za pierwszym razem, ale nie mogłam urodzić łożyska. Położna poprosiła o pomoc młodą pielęgniarkę, która stała obok, trzymając w ramionach mojego synka. Ta, nie wiedząc co zrobić, położyła mi go na piersi. Był taki śliczny. Tuliłam go mocno, w obawie, że za chwilę ktoś mi go odbierze. Po zakończeniu porodu położna zwróciła pielęgniarce uwagę, że dała mi potrzymać dziecko, i szybko zabrała je z moich rąk.

Następnego dnia czułam się już na tyle dobrze, że zdołałam zejść na dół do szpitalnego żłobka. Przez szybę wypatrywałam swojego synka. W końcu go znalazłam. Rozejrzałam się, żeby się upewnić, czy nikt mnie nie widzi, i weszłam do środka. Był taki maleńki i piękny. A potem zobaczyłam na jego rączce opaskę imienną, na której było napisane „Nieznane”. Serce aż mi się

ścisnęło z bólu. Wcale nie był nieznany. *Przecież* miał mnie, a ja go znałam. Przez dziewięć miesięcy nosiłam go pod sercem. Brak imienia i nazwiska na opasce wskazywał, jakby mały przestał do kogokolwiek należeć.

Wyjęłam go z łóżeczka i przytuliłam. Nagle usłyszałam, że drzwi do sali się otwierają. Po chwili odebrano mi dziecko, po czym odprowadzono do pokoju. Nie płakałam. Co by to dało? Tyle razy wcześniej w moim życiu łzy mi nie pomogły.

Następnego ranka pielęgniarka poinformowała mnie, że zjawiała się pracownica socjalna, żeby wziąć dziecko. W rękach trzymała wyprawkę, którą zabrałam do szpitala. Były tam maleńkie, białe, haftowane śpioszki i para śnieżnobiałych skarpetek. Pielęgniarka wręczyła mi ubranka, po czym wyszła i za chwilę wróciła z becikiem, w który był zawinięty mój synek. Nie mogłam ani się poruszyć, ani nawet na niego spojrzeć.

- Czy chce pani, żebym go ubrała? - zapytała.

Nie mogłam wydusić z siebie słowa. Bałam się tego, co mogłabym powiedzieć. Nie umiałabym wyrazić tego, co czułam. Ale czy na pewno coś czułam? Sama nie wiem. Po chwili ciszy w końcu kiwnęłam głową.

Wtedy właśnie pojawiła się pracownica opieki społecznej. Na jej widok zaczęłam cała drżeć. Nie płakałam, ale w środku rozpadałam się na kawałki.

Podstawiła mi pod nos jakąś zapisaną kartkę i powiedziała szorstko:

- Proszę przeczytać to na głos.

Spojrzałam na kartkę, na której było napisane: „Oświadczam, iż oddaję moje dziecko pod opiekę Church of England Adoption Society²”.

Nie mogłam wydusić z siebie słowa. Nie chciałam stracić praw do mojego synka, dlatego wygłoszenie takiego oświadczenia było po prostu niemożliwe.

Wybrałam właśnie to towarzystwo adopcyjne, ponieważ wydawało mi się, że będą najlepsi. Zapamiętałam na zawsze słowa, które usłyszałam podczas zajęć w szkółce niedzielnej: „Dopuszczcie dzieci i nie przeszkadzajcie im przyjść do mnie”³. Pomyślałam, że może tym razem Bóg mnie wysłucha i sprawi, że stanie się to, co najlepsze dla mojego synka. Miałam mętlik w głowie. Chyba jednak nie do końca przemyślałam tę decyzję.

Pracownica opieki społecznej zaczęła się niecierpliwić.

- No dalej, czas ucieka. Musisz wyjąć dziecko z becika i mi je podać. Wiesz, że to najlepsze wyjście.

Najlepsze wyjście? Dla kogo? Czy ona nie zdaje sobie sprawy, że zaraz pęknie mi serce?

Siostra oddziałowa wiedziała, jakie to dla mnie trudne, bo tuż po porodzie przez jakiś czas rozmawiałyśmy na ten temat, więc teraz posłałam jej błagalne spojrzenie z prośbą o wsparcie.

- Ona nie musi tego robić - zadeklarowała. - Ja to przeczytam, a ona tylko dotknie kocyka - powiedziała stanowczo.

- Chyba nie mamy wyjścia - odparła kobieta z opieki społecznej. - Miejmy to już za sobą.

²W dosłownym tłumaczeniu: Towarzystwo Adopcyjne Kościoła Anglikańskiego (przyp. tłum.).
³Nowy Testament (Mt, 19,14) (przyp. tłum.).

Zaczęłam drżeć i szlochać. Nie leciały mi łzy. Łkało moje serce. Siostra wzięła moją rękę, położyła ją na kocyku, którym owinięty był mój synek, i odczytała oświadczenie.

Po chwili już go nie było.

Nie pamiętam, co się dalej działo.

Jakiś czas potem zaprowadzono mnie do pokoju, w którym odbyło się spisanie aktu urodzenia mojego dziecka. Byłam zupełnie oszołomiona. Nie wiedziałam, co się wokół mnie dzieje. Urzędnik zapytał o jego imię.

-Jack - wyszeptałam. - Ma na imię Jack.

Byłam zupełnie nieprzygotowana na kolejne pytanie.

- Imię i nazwisko ojca?

Zapadła cisza. Mężczyzna czekał. I ja też czekałam. Tylko nie wiem na co.

- Czy ma pani zgodę od ojca dziecka na podanie jego nazwiska w akcie urodzenia? Pisemną zgodę?

Larry nie chciał naszego syna, więc skąd miałam mieć zgodę?

- W takim razie muszę wpisać „ojciec nieznany” - poinformował mnie urzędnik.

Po tym, co powiedział, poczułam ogromną pustkę.

Każdy dzień po wyjściu ze szpitala był taki sam jak poprzedni. Miałam depresję, więc lekarz zapisał mi kolejną porcję tabletek, które spowodowały, że nastrój trochę mi się poprawił. Cały czas jednak czułam się tak, jakby ktoś wbił mi nóż w serce. Ten straszny, palący ból w piersi nie ustawał. Nie mogłam spać ani jeść. Mobilizowało mnie jedynie to, że musiałam się opiekować córką.

Tydzień po porodzie zadzwoniłam do ośrodka adopcyjnego. Zapytałam, czy mogłabym zobaczyć syna. Powiedziano mi,

że to niemożliwe. Krzyczałam do słuchawki i płakałam, ale nic to nie dało. Zatelefonowałam tam jeszcze kilka razy, lecz bez rezultatu. A potem przypomniałam sobie, że zanim skierują moje dziecko do nowej rodziny, kilka tygodni będzie w rodzinie zastępczej.

Byłam wykończona. Słaniałam się na nogach. Owszem, dbałam o Melissę i zajmowałam się domem, ale w ogóle zapomniałam o sobie. W chwili słabości zdecydowałam się nawet zadzwonić do matki. Ból po stracie syna był tak nieznośny, że potrzebowałam wsparcia kogoś bliskiego. Miałam nadzieję, że moja mama mnie zrozumie i będzie chciała pomóc.

Czekało mnie jednak kolejne wielkie rozczarowanie.

- Nic dla mnie nie znaczysz, podobnie jak twój bękart. Po prostu nie chcę cię widzieć - powiedziała gniewnym tonem. - Trzymaj się z daleka od mojej rodziny.

„Mojej rodziny” - powtórzyłam w myślach. Jej ostatnie słowa potwierdziły tylko to, co zawsze podejrzewałam. Wykluczyła mnie z rodziny. Później dowiedziałam się, iż rozpowiadała znajomym, że dziecko, które urodziłam, było mojego byłego męża i zmarło podczas porodu. Dla niej najważniejsze było to, co pomyślą inni.

Nie umiem opisać bólu, jaki czułam. Ogarnął całe moje ciało i trzymał jak w kleszczach. Bałam się, że tego nie wytrzymam. Fizycznie też byłam wykończona, bo choć starałam się zapomnieć o niedawnych wydarzeniach, moje ciało nie dało się oszukać. Piersi miałam nabrzmiąle od mleka. Ironia tej sytuacji polegała na tym, że gdy urodziła się Melissa, miałam za mało pokarmu. Teraz zaś było go pod dostatkiem, ale nie miałam

komu go dać. Czy mój organizm nie wyczuwał, że nie ma przy mnie mojego małego synka? To było niesprawiedliwe.

Udawało mi się przetrwać każdy kolejny dzień wyłącznie dzięki mojej trzyletniej córeczce. Miałam przy sobie małe, pełne energii i ciągle roześmiane dziecko, dzięki czemu choć na chwilę mogłam zapomnieć o bólu. Czasem zdarzało się, że córeczka wyczuwała mój kiepski nastrój. Przytulała mnie wtedy mocno, powtarzała, że bardzo mnie kocha, i obsypywała pocałunkami. Zdarzało mi się rozplakać. Wówczas delikatnie wycierała moje łzy maleńkimi rączkami i mnie pocieszała. Była moim błogosławieństwem. Tylko dzięki niej nie oszalałam.

Nie mogłam się pogodzić z myślą, że już nigdy więcej nie zobaczę mojego ukochanego synka. Zaczęłam dzwonić do wszystkich miejsc, w których mógł przebywać. Podawałam się za pracownicę opieki socjalnej, pielęgniarkę ze szpitala, recepcjonistkę z przychodni, czyli za każdego, komu mogli udzielić informacji na jego temat. I w końcu udało się. Zadzwoiłam do jednego z kościelnych towarzystw adopcyjnych i powiedziałam, że muszę koniecznie skontaktować się z rodziną zastępczą dziecka urodzonego przez Cassie Black (tak brzmiało moje nazwisko panięskie) i oddanego do adopcji szóstego lipca. Kobieta poprosiła, żebym zaczekała przy telefonie, a sama poszła wyciągnąć akta. Wstrzymałam oddech. Ostatecznie podała mi nie tylko numer telefonu, ale również adres tej rodziny.

Gdy patrzę z perspektywy czasu na to, co wtedy robiłam, widzę, jak niesprawiedliwie traktowałam Melissę. Myślałam wyłącznie o odzyskaniu syna i nie przewidywałam, jakie będą konsekwencje mojego nierozsądnego działania.

Następnego dnia, czyli kilka tygodni po narodzinach Jacka, wsiadłyśmy obie do autobusu. Miasteczko, w którym mieszkała zastępcza matka mojego syna, było oddalone kilka kilometrów od mojego domu. Nie znałam tej okolicy i nie wiedziałam, jak daleko położony jest dom, którego szukałyśmy, więc przeszłyśmy na piechotę kawał drogi. W końcu dotarłyśmy do właściwej ulicy. Dom zastępczych rodziców znajdował się na samym jej końcu. Im bliżej celu byłyśmy, tym bardziej byłam zdenerwowana. Moje serce biło jak szalone, cała się trzęsłam i pociły mi się ręce. Zależało mi jedynie na tym, żeby znowu zobaczyć swojego synka. Nie zastanawiałam się, co zrobię, gdy już go odnajdę.

Przez chwilę stałam naprzeciwko wielkiego domu otoczonego pięknym ogrodem, po drugiej stronie ulicy, ściskając rączkę Melissy. Przed drzwiami zobaczyłam wózek dziecięcy. Był ciepły, słoneczny dzień, więc wózek miał postawioną budkę, aby osłonić niemowlę. Czy on jest w środku? Czy to Jack?

Z jednej strony bardzo chciałam go zobaczyć i zajrzeć do wózka, ale z drugiej paraliżował mnie strach. Nie wiedziałam, co robić. Co będzie, jeśli tam zajrzę i okaże się, że to nie on? Ale chyba najbardziej bałam się własnej reakcji. Tego, że po prostu wezmę go na ręce i z nim ucieknę. Ogarnął mnie taki niepokój, że nagle ruszyłam ulicą z powrotem do centrum miasta. Nie mogłam tego zrobić. Nie byłabym w stanie spojrzeć na niego, a potem po prostu odejść. Musiałam jeszcze raz wszystko przemyśleć.

Następnego dnia poszłam do sklepu z artykułami dziecięcymi i kupiłam niebieskie buciki. Znowu wsiadłyśmy z Melissą

do autobusu, a potem długo szliśmy pod ten sam dom. Byłam już o wiele spokojniejsza niż poprzedniego dnia, choć nie umiem wytłumaczyć dlaczego. Wózek znowu stał na zewnątrz. Wzięłam głęboki oddech i rozejrzałam się, czy nikogo nie ma w pobliżu. Kazałam Melissie stać w miejscu. Ruszyłam w stronę furtki z nadzieją, że w wózku zobaczę swoje dziecko. Gdy się do niego zbliżałam, już wiedziałam, że to on. Pochyliłam się i spojrzałam w najbardziej niebieskie oczka na świecie. Był pięknym, prześlicznym chłopczykiem. Moim synkiem.

Ledwie na niego zerknęłam, a już poczułam zalewającą mnie falę miłości do tej małej istotki. Jednak za chwilę przeraziłam się tym, co mogłabym zrobić, i że ktoś nagle wyjdzie z domu i mnie przyłapie. Zostawiłam bućki w wózku i pobiegłam z powrotem do córki. Dopiero wtedy zaczęłam szlochać. Córeczka wzięła mnie za rękę i razem ruszyliśmy w stronę głównej ulicy i przystanku.

Wieczór spędziłam, siedząc bez ruchu i patrząc przed siebie. Nie miałam nikogo bliskiego, z kim mogłabym o tym wszystkim porozmawiać. Czy źle zrobiłam, że poszłam zobaczyć syna? Czy złamałam w ten sposób prawo? Przecież dopiero kilka tygodni temu go urodziłam, a już nie miałam do niego dostępu. Czułam się samotna. Zaczęłam się zastanawiać nad tym, co usłyszałam o adopcji - że to dla dobra dziecka, bo będzie miało i ojca, i matkę. Ale przecież to ja byłam jego prawdziwą matką. Dlaczego to nie ja z nim będę? Dlaczego nowi rodzice są lepsi ode mnie? Owszem, może to rzeczywiście dobrze, że mój syn wychowa się w normalnej rodzinie z obojgiem rodziców i dostanie wszystko, czego mu potrzeba. Jego pojawienie stanie się

wielkim wydarzeniem w życiu nowej rodziny, która go pokocha i otoczy opieką. Zapewne będzie szczęśliwy. Jednak co ze mną? Miałam dla niego tyle miłości, a pozostały tylko ból, smutek, złamane serce i poczucie winy. Jak poradzić sobie z tymi emocjami? Jak pogodzić się z tą stratą?

Kiedyś usłyszałam, że oddaniu dziecka do adopcji towarzyszy takie samo uczucie, jakby ono umarło, ale to nieprawda. Jest o wiele gorzej. Śmierć jest ostateczna. Przechodzisz żałobę, ale z czasem godzisz się z tym, co się stało, i żyjesz dalej. Śmierć jest nieodwracalna. Gdy jednak odbierają ci dziecko, aby przekazać je innej matce, ból jest nie do zniesienia. Wiedziałam, że już zawsze będę myśleć o tym, że mój syn żyje gdzieś indziej, a ja go nie zobaczę. Mój mały chłopczyk, który dorasta w innej rodzinie. On nie będzie wiedział o mnie, ale ja do końca życia będę o nim myśleć. Łatwiej zniosłabym jego śmierć, niż to, co działo się teraz.

Po bezsennej nocy postanowiłam jeszcze raz pojechać do jego nowego domu. Może uda mi się choć na chwilę wziąć go na ręce i utulić. Bardzo tego potrzebowałam.

Kiedy tam dotarliśmy, upewniłam się, czy nikogo nie ma w pobliżu. Znowu kazałam Melissie stać w miejscu, a sama podeszłam do wózka.

Był pusty. Nie zobaczę go! Zamarłam. Poczułam ukłucie w żołądku. Zanim zdążyłam cokolwiek zrobić, niespodziewanie otworzyły się drzwi. Na progu stała kobieta i zaczęła mi się przyglądać z zainteresowaniem.

— Może pani wejdzie? — zapytała spokojnym głosem. — Domyślałam się, że przyszła pani odwiedzić Jacka.

Zaniemówiłam. Skąd wiedziała? Dlaczego nie była zdenerwowana? Co powinnam zrobić? Zdołałam jedynie nieznacznie pokręcić głową, po czym odwróciłam się i ruszyłam w stronę furtki.

- Proszę nie odchodzić - zawołała. - Proszę wejść. Napijemy się herbaty.

Wyglądała bardzo sympatycznie.

-Jest ze mną moja córeczka. Chciałam tylko popatrzeć, nie zamierzałam...

Nie dokończyłam, bo wiedziałam, że jeśli powiem jeszcze jedno słowo, wybuchnę płaczem. Gdybym teraz pozwoliła sobie na łzy, już nigdy nie przestałyby płynąć.

- Przeprowadzę ją - odparła kobieta, delikatnie kierując mnie w stronę domu.

Gdy wróciła z Melissą, z góry zbiegły dwie dziewczynki i zapytały, czy mogłyby się z nią pobawić w ogrodzie. Wszystkie trzy wybiegły w podskokach. Kiedy weszłyśmy do kuchni, zobaczyłam kołyskę, a w niej moje dziecko, które właśnie budziło się po popołudniowej drzemce.

- Jest głodny - oznajmiła kobieta. - Najpierw zrobię nam herbatę, a potem go nakarmię.

Po paru chwilach postawiła przede mną tacę z herbatą i ciasteczkami. Przez cały czas starałam się nie patrzeć w stronę kołyski, aby nie widzieć dziecka, którego tak pragnęłam. Matka zastępcza mojego syna wyjaśniła, że widziała mnie już za pierwszym razem, gdy stałam po drugiej stronie ulicy. Kiedy następnego dnia znalazła buciki, domyśliła się, kim jestem. Zaczęła wypytywać o moją córkę, o mnie, o ojca mojego synka i o moje życie.

Mówienie przychodziło mi z ogromnym trudem. Opowiadałam cichym, słabym głosem. Ból, który czułam, był przejmujący i obezwładniający.

Kobieta wyjęła maleństwo z kołyski i zaczęła je karmić butelką. Po chwili zapytała, czy chciałabym dokończyć.

Zupełnie oszołomiona pokiwałam głową.

Uniosła Jacka, po czym podeszła do mnie i mi go podała.

Byłam nieprzygotowana na tę niesamowitą mieszankę uczuć, jakie napłynęły, gdy poczułam jego ciepło. W jednej chwili ogarnęły mnie strach, ból i miłość. Myślałam, że serce mi pęknie z nadmiaru emocji,

A potem popłynęły łzy. Ocean łez. Melissa zobaczyła przez szybę w drzwiach wychodzących na ogród, że płaczę, i jak zwykle przybiegła, żeby wytrzeć mi oczy.

- Wszystko w porządku. Mamusia nie płacze, dlatego że jest smutna, tylko ze szczęścia - powiedziała do niej kobieta. - Za chwilę się uspokoi. Czasami płacz bardzo pomaga.

Po jej słowach moja córeczka pobiegła z powrotem do ogrodu, żeby pobawić się z nowymi koleżankami.

- Czy ma pani chęć o tym porozmawiać? - zapytała. - Proszę powiedzieć, co by pani chciała zrobić dla swojego maluszka, a ja postaram się pomóc.

Nie wiem, jakim cudem udało mi się wydusić z siebie cokolwiek. Byłam wyczerpana. W ciągu ostatnich kilku miesięcy zużyłam wszystkie zapasy energii i nie miałam już na nic siły. A mimo to przemówiłam. Wyrzuciłam z siebie wszystko. Opowiedziałam jej, jak wyglądało moje życie, od samego początku. Dowiedziała się o niekochającej matce, która nie chciała

mi pomóc, moim nieudanym małżeństwie, a potem o romansie z Larrym, odrzuceniu i pigułkach. Nie wspomniałam jednak ani słowem o Billu. Tym strasznym, obrzydliwym, złym człowieku. Nie mogłam w ogóle o nim mówić. Owe wspomnienia były zbyt okropne, żeby z kimkolwiek o tym rozmawiać.

Kiedy spojrzałam na twarz tej uroczej kobiety, zobaczyłam, że płacze.

- Powinna go pani zatrzymać. Pomogę w tym pani.

Czy ona naprawdę powiedziała to, czego do tej pory nie usłyszałam od nikogo?

- Ale opieka społeczna twierdzi, że nie mogę go zatrzymać - wyszeptałam. - I najlepiej będzie, jeśli oddam go do adopcji, bo inaczej sobie nie poradzę i w końcu stracę oboje dzieci.

-Jeśli kocha pani swoje dziecko i może pani zagwarantować mu dach nad głową, to nic nie stoi na przeszkodzie, żeby było z panią. Nie podpisano jeszcze żadnych dokumentów, więc oficjalnie chłopiec nadal należy do pani. Jeśli pani kocha syna, może go pani zatrzymać - powiedziała pewnym głosem.

- Oczywiście, że go kocham. Zawsze kochałam. Czasami z powodu tego wszystkiego, o czym mówiłam, nie myślałam zbyt jasno. W trakcie ciąży zrezygnowałam z tabletek, żeby mu nie zaszkodzić, ale cierpiałam z powodu objawów zespołu odstawienia. Teraz znowu czuję się dobrze.

Nagle, gdy poznałam kogoś, kto starał się mnie zrozumieć, poczułam się o wiele silniejsza. Było to dla mnie zupełnie nowe doświadczenie.

Kobieta wstała i wzięła ode mnie Jacka. Gdy jakimś cudem w końcu uwierzyłam, że coś zmieni się na lepsze, oddałam go bez

żadnego problemu. Miałam nadzieję, że wreszcie wszystko się ułoży i historia będzie miała szczęśliwe zakończenie.

Kobieta zaproponowała, żebym wróciła do domu i przygotowała wszystko, co potrzebne, na pojawienie się dziecka. To było jak sen. Wyszłam i razem z córeczką wróciłyśmy do naszego bungalowu. Od tej pory mieliśmy być razem i rozpocząć nowe życie we trójkę. Ja, moja córka i mój syn.

Dzięki temu, że nie pozbyłam się niemowlęcych rzeczy po Melissie, miałam wózek i łóżeczko, które trzeba było tylko odświeżyć. Gdy już je wyszorowałam, postanowiłam wyjaśnić córeczce, co zmieni się w naszym życiu. Powiedziałam, że kiedy kilka tygodni temu nie było mnie przez parę dni w domu, urodziłam dziecko, a ponieważ źle się czułam, mieszkało do tej pory z panią, którą dzisiaj odwiedziłyśmy. Jutro mały przyjedzie do naszego domu. Melissa zaczęła radośnie chichotać i tańczyć po całym pokoju, zachwycona tym, że będzie miała braciszka. Wszystko wydawało się takie nierealne, że tamtej nocy nie mogłam zasnąć.

Następnego dnia kupiłam materac i pościel do łóżeczka, po czym podekscytowana, a jednocześnie pełna niepokoju i strachu, wsiadłam razem z córką do autobusu, aby pojechać po upragnionego syna.

Jego zastępcza mama już na mnie czekała. Zrobiła nam herbatę i dała kawałek ciasta Melissie. Jej mąż specjalnie wrócił wcześniej z pracy, żeby pomóc nam spakować wszystkie rzeczy i zawieźć nas do domu.

Nie wierzyłam w to, co się działo. Sama nie wiem, jak udało mi się przetrwać ten trudny okres. Przez ostatnie dziesięć

miesiący, czyli od czasu, gdy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, żyłam w nieustannym napięciu. Może dlatego teraz poczułam się zupełnie wyczerpana zarówno fizycznie, jak i psychicznie.

Gdy dojechaliśmy do domu, rodzice zastępczy mojego synka stwierdzili, że niczego mu nie brakuje. Pożegnaliśmy się, a oni obiecali, że poinformują urzędników, że mój syn jest z mamą, czyli tam, gdzie powinien być.

Wieczorem, zmęczona, ale szczęśliwa jak nigdy w życiu, wykapałam oboje dzieci i położyłam je do łóżek. Jack spał ze mną w sypialni, w tym samym łóżeczku, w którym położyłam do snu Melisę zaraz po powrocie ze szpitala. A ja nie mogłam usnąć i oderwać od niego oczu.

Nie pamiętam kilku kolejnych dni, poza wizytą w sklepie. Spotkałam tam znajomego Larry'ego. Gdy zajrzał do wózka, nieoczekiwanie się roześmiał.

- A więc jednak urodziłaś tego bękarta? Miejmy nadzieję, że nie wda się w ojca - stwierdził i poszedł.

Czy ludzie zawsze będą tak reagować na widok mojego syna? Był jeszcze maleństwem. Jak można być tak okrutnym w stosunku do małego dziecka?

Któregoś wieczoru pierwszy raz pojawił się ból. Właśnie kładłam dzieci do łóżek, kiedy nagle poczułam się oszołomiona i przestraszona. Zaczęły mi się pocić ręce, serce waliło jak oszalałe i nie mogłam oddychać. Przeraziłam się, bo jeszcze nigdy się tak dziwnie nie czułam.

Pobiegłam do sąsiadki. Posadziła mnie na kanapie i wezwała mojego lekarza. Zdawało się, że minęła wieczność, zanim się zjawiał. Przyprowadził ze sobą pracownicę opieki społecznej

i zabrał mnie z powrotem do domu. Nie spodziewałam się, że to pociągnie za sobą tak straszne wydarzenia.

- Uważamy, że sobie nie radzisz, Cassie - powiedział lekarz bardzo powoli, wyraźnie artykułując słowa. - To był dla ciebie trudny okres i stwierdziliśmy, że decyzja o wzięciu dziecka z powrotem była błędem.

„Nie, to nie żaden błąd!” - chciałam krzyknąć, ale tego nie zrobiłam. W ogóle nie mogłam mówić. Nie miałam już siły i energii. Byłam w rozsypce. Nagle usłyszałam głos pracownicy opieki:

- Nie stać cię na utrzymanie dzieci. Nie masz żadnych dochodów, jedynie niewielką kwotę na utrzymanie córki, ale nic dla chłopca - powiedziała oskarżycielskim tonem, jakby uważała, że nie zdaję sobie sprawy, że brakuje mi pieniędzy. - Chciałabym, żebyś jeszcze raz przemyślała tę sprawę. Twoja sąsiadka zostanie z tobą na noc. Zobaczymy się rano i podejmiemy decyzję, co dalej robić - dodała, po czym oboje wyszli.

Wzięłam coś na sen i dowlokłam się do łóżka.

Nadszedł kolejny dzień, a ja nie wiedziałam, czego się spodziewać. W 1971 roku samotne matki nie były jeszcze objęte opieką ze strony państwa. Miałam jedynie pieniądze, które dostawałam od Edwarda na utrzymanie Melissy. Zrezygnowałam z pracy w pubie przed urodzeniem syna, a teraz nie czułam się jeszcze na tyle dobrze, żeby podjąć pracę. Nie miałam też szans na pomoc ze strony rodziny i nielicznych przyjaciół.

Zgodnie z obietnicą rano zjawiała się kobieta z opieki społecznej. Towarzyszyła jej urocza pielęgniarka środowiskowa. Znałam ją od dziecka i bardzo lubiłam. Nie byłam jednak przygotowana na to, co usłyszałam od pracownicy opieki.

- Możesz oddać syna do adopcji, ale już nie pod kuratelą kościelnego towarzystwa adopcyjnego, które nie weźmie go drugi raz, tylko poprzez opiekę społeczną. Zajmiemy się nim, a po jakimś czasie trafi do rodziców adopcyjnych.

Nie wierzyłam własnym uszom. Adopcja miała być najlepszym wyjściem z tej sytuacji? Jakim cudem miało to być najlepsze dla mnie i mojego synka?

Ale to było nic. Za chwilę usłyszałam coś jeszcze bardziej wstrząsającego.

- Jeśli będziesz chciała zatrzymać syna, a w ten sposób unieвозмоżliwisz mu dobry start w życiu, pozostaniesz pod nadzorem opieki społecznej, która ostatecznie uzna cię za niezdolną do pełnienia funkcji rodzicielskiej. Nie jesteś w stanie utrzymać całej waszej trójki za skromną kwotę, którą dysponujesz. Nie możesz zapewnić dzieciom odpowiedniej opieki. Nie czujesz się dobrze ani fizycznie, ani psychicznie i nie masz wsparcia ze strony rodziny. W dodatku od lat przyjmujesz antydepresanty. To wszystko zostanie zaliczone na twoją niekorzyść, więc jeśli będziesz się upierać, aby zatrzymać syna, to prawdopodobnie - a raczej na pewno - stracisz oboje dzieci.

Powiedziała to jednym tchem i beznamiętnie. Przez cały czas patrzyła na pielęgniarkę środowiskową, a nie na mnie.

- Co ma pani na myśli? Co to oznacza dla córki Cassie? - zapytała pielęgniarka. - Co się z nią stanie? Czy ona także zostanie oddana do adopcji?

W ogóle nie docierało do mnie, o czym one rozmawiają. Jakby mnie wcale tam nie było. Nagle zrobiło mi się duszno i poczułam, że zaraz zemdleję. Zdawało mi się, że kobiety wcale

nie rozmawiają o mnie i moich dzieciach, ale o zupełnie innej rodzinie. Moje dzieci pójdą do adopcji? To jakiś koszmar.

- Nie sądzę - powiedziała już lekko zażenowana kobieta z opieki społecznej. Dostrzegłam na jej twarzy niewielki rumieniec. - Dziewczynka ma trzy lata, więc jest już za duża. Ludzie niechętnie adoptują takie duże dzieci. Nie chcielibyśmy jednak rozdzielać rodzeństwa, więc po prostu oboje zostaną w domu dziecka do ukończenia siedemnastego roku życia.

Pielęgniarka wstała i usiadła obok mnie. Próbowала mnie objąć, ale się odsunęłam.

- Musisz się zdecydować. Albo oddasz syna do adopcji, albo w końcu zabiorą ci oboje dzieci. Bardzo wiele rodzin czeka na chłopców. Będzie miał wspaniały dom i dobrą mamę - powiedziała przymilnie.

Chciałam krzyknąć: „Nikt nie zabierze moich dzieci! Nikt nas nie rozdzieli! Mój syn już ma wspaniały dom i dobrą mamę!”. Jednak nie zrobiłam tego. Nie mogłam się ani ruszyć, ani mówić. Nie mogłam w ogóle funkcjonować. Po długiej chwili w końcu wydusiłam z siebie:

- Nie mogę stracić córki. Jest dla mnie wszystkim.

Po jakimś czasie, który zdawał się wiecznością, i długiej dyskusji obie kobiety uzgodniły, że zachowam córkę, ale opieka społeczna zabierze mojego syna. Potem jeszcze chwilę rozmawiały ze sobą. Moja pielęgniarka wydawała się mocno zdenerwowana.

- Dwa tygodnie? Ależ to okrutne! - wykrzyknęła. Druga kobieta również zdawała się poirytowana.

- To najszybszy możliwy termin. Najpierw musimy naprawić to, co ona zepsuła, zabierając dziecko od matki zastępczej.

Nie było go na naszych listach, więc musimy zacząć od nowa i szybko znaleźć dla niego rodziców.

We dwie omawiały przyszłość mojego syna, zupełnie mnie ignorując. Czułam się okropnie. Przez to, że zostałam pozbawiona matczynej miłości i troski, a także z powodu molestowania, zawsze czułam się samotna i byłam pogrążona w głębokiej rozpacz. Tym razem było jeszcze gorzej. To, co się działo, kompletnie mnie załamało. Ogarnęła mnie pustka. Nie czułam żadnych emocji.

Kobiety oznajmiły, że mój syn zostanie ze mną jeszcze dwa tygodnie do momentu, gdy nie znajdą dla niego odpowiedniej rodziny zastępczej, a potem wyszły.

Nie mogłam nawet na niego spojrzeć. Nie chciałam widzieć tych pięknych, błękitnych oczu. Był zupełnie nieświadomy tego, co się dzieje wokół niego. Nie wiedział, że niedługo znajdzie się u obcych ludzi. A moja ukochana córeczka? Co jej powiem? Jak wytłumaczę, że braciszek nas opuści? Wiedziała, jak bardzo go kocham. Co teraz zrobimy?

Stało się tak, jak powiedziały pracownice służby zdrowia. To był ciężki okres. Syn został ze mną jeszcze dwa tygodnie. Ale ponieważ wiedziałam, że wkrótce mi go odbiorą, opiekowałam się nim, nie okazując mu żadnych uczuć. Kąpałam go i karmiłam. Robiłam wszystko automatycznie. Nie bawiłam się z nim i starałam się jak najmniej na niego patrzeć. Siedział w swoim foteliku, który przestawiałam, przechodząc z jednego pomieszczenia do drugiego, ale omijałam go wzrokiem. Unikałam też brania go na ręce. Gdy z czasem ból zelżał, w jego miejscu pojawiło się odrętwienie. Mój lekarz zwiększył dawkę tabletek, które

przyjmowałam. Twierdził, że dzięki temu poczuję się lepiej, ale wcale tak nie było. Lekarstwa jedynie zaciemniały obraz całej sytuacji.

A potem nagle, nie wiadomo skąd, wpadłam na pomysł, żeby skontaktować się z ojcem mojego dziecka, Larrym, i poprosić go, żeby przyjechał. To był impuls.

Nie wiem, czego się spodziewałam. Chyba miałam nadzieję, że zmięknie mu serce, gdy zobaczy swojego syna, a później wpadniemy sobie w ramiona, po czym będziemy żyli długo i szczęśliwie.

Udało mi się dodzwonić do jego znajomej. Nie wiedziałam, gdzie wtedy mieszkał. Posprzątałam dom i postarałam się, żeby mój synek pięknie wyglądał. Wierzyłam, że wszystko się ułoży.

Jego koleżanka oddzwoniła i powiedziała, że Larry wie, że dziecko już się urodziło, ale nie ma zamiaru się z nami spotkać. Znowu straciłam nadzieję.

Nie pamiętam, co się działo w ciągu kilku kolejnych dni. Wiem tylko, że nie spałam. Musiałam też odpowiadać na nieustanne pytania Melissy, dlaczego jej braciszek nie może z nami zostać i trafi do innej mamusi. Za każdym razem moje serce rozpadało się na milion kawałeczków. Dlaczego tak krzywdziłam swoje wspaniałe dzieci? Jednocześnie zdawałam sobie sprawę, że nie mam wyjścia. Wiedziałam, że muszę dać mojemu synowi szansę rozpoczęcia lepszego życia, a dzięki temu przynajmniej spokojnie wychowam córkę, ale nie powinnam w ogóle stawać przed takim wyborem.

Gdy nadszedł ten koszmary dzień, poprosiłam sąsiadkę, aby zajęła się Melissą i bawiła się z nią w tylnej części domu,

żeby mała nie widziała, jak zabierają jej braciszka. Bałam się, że bardzo to *przeżyje*. Sama nie byłam na to przygotowana. Zresztą czy można się na coś takiego przygotować?

Najpierw zjawiała się pielęgniarka środowiskowa, a potem wielkim, eleganckim volvo podjechała pracownica opieki. Od tamtej pory mam uraz do tej marki samochodów. Mój syn leżał w swoim wózku w ogrodzie. Do budki były przyłączone mały słoń i brązowy niedźwiadek.

- Idź po niego - powiedziała zniecierpliwionym głosem kobieta z opieki. - Mamy mało czasu.

Myślałam, że zaraz zemdleję; Podniosłam Jacka, wiedząc, że za chwilę go stracę na zawsze. Gdy go wzięłam na ręce, chwycił słonika, a wtedy budka wózka się złożyła. Byłam zdruzgotana. Czyżby mały wyczuwał, co się dzieje? Czy cierpi tak samo jak ja?

Ze ściśniętym sercem poszłam w stronę samochodu, ale na chwilę się zatrzymałam. Nie. Tak nie powinno być. Nie mogę tego zrobić. Dlaczego nikt nie przyjdzie mi z pomocą?

Pielęgniarka próbowała mnie zmusić, żebym położyła go w nosidełku na tylnym siedzeniu tego strasznego samochodu, ale nie mogłam tego zrobić. Nie chciałam go oddać. Siłowałam się z pracownią opieki, która próbowała mi go wyrwać. Zaczęłam krzyczeć.

- Nie możecie go zabrać! Jest mój! Nie pozwolę! Proszę! Błagam!

Kurczowo trzymałam swojego synka, którego urodziłam zaledwie kilka tygodni temu. Ale nie dałam rady. Kobieta wyrwała mi go i wsadziła do samochodu, po czym szybko odjechała.

Szlochając, osunęłam się na chodnik.

To był koniec. Zostały mi tylko żal i poczucie winy. Będę tęsknić za nim przez całe życie.

Kilka tygodni później zwróciłam się do urzędników z prośbą, żeby pozwolono mi go zobaczyć. Nadal znajdował się w rodzinie zastępczej. Ze względu na mój stan zdrowia psychicznego lekarz zwrócił się do opieki społecznej z prośbą o zorganizowanie ostatniego spotkania w jego przychodni. Byłam tym bardzo podekscytowana. Nadal miałam nadzieję, że zdarzy się cud i odzyskam dziecko. Myślałam, że kiedy go zobaczę, ogarnie mnie spokój.

Gdy wzięłam go w ramiona, jednocześnie poczułam miłość i potwory ból. A potem zdałam sobie sprawę, że nic się nie wydarzy. Musi zostać oddany do adopcji. Wstałam i wyszłam z nim do ogrodu. Czy znajdowało się tam tylne wyjście? Przez chwilę myślałam, żeby z nim uciec. Pobiec gdzieś przed siebie. Ruszyłam w stronę końca ogrodu z nadzieją, że znajdę tam jakąś furtkę. Nie mogłam złapać tchu. Nagle jednak zjawiała się pracownica opieki i odebrała mi syna.

To był koniec. Wiedziałam, że już nigdy do mnie nie wróci, że straciłam go na zawsze.

Zal to okropne uczucie. Zżera od środka, aż w końcu doprowadza człowieka do ruiny. Przez kilka kolejnych miesięcy żyłam jak w amoku. Przyjmowałam dziennie garść tabletek, które mnie otępiały. Niestety, nie umiałam zapomnieć o Jacku. W ciągu dnia koncentrowałam się na opiece nad Melissą, a wieczorem, gdy już położyłam ją do łóżka, po prostu siedziałam w bezruchu. Nie płakałam.

Nadeszła jesień, a potem zima. Pewnego dnia do moich drzwi zapukała pracownica opieki społecznej. Byłam bardzo zaskoczona. W pierwszej chwili pomyślałam, że być może nowi rodzice Jacka go nie chcieli. Miałam nadzieję, że zdarzy się w moim życiu coś niesamowitego, tym razem dobrego. Ale nie, mnie nie przydarzały się dobre rzeczy.

- Nowi rodzice twojego syna chcieliby coś od ciebie, Cassie - oznajmiła.

„Czy już i tak nie dostali wystarczająco dużo?” - pomyślałam rozgoryczona.

- Chcą, żebyś napisała *list, który* przechowają i dadzą twojemu synowi, kiedy dorośnie. Taka pamiątka od ciebie, od biologicznej matki.

Chciałam, żeby o mnie widział i mnie znał, ale to było niemożliwe. Dlatego propozycja napisania listu była dla mnie jedyną szansą, żeby jednak dowiedział się o moim istnieniu.

Pisanie listu zajęło mi kilka tygodni. To było bardzo trudne zadanie. Co można powiedzieć komuś, kogo straciło się na zawsze? Jak wyrazić uczucia i przelać je na papier, jeśli ma się złamane serce? Wciąż zaczynałam i przerywałam.

Pewnego dnia, gdy z Melissą wracałyśmy do domu autobusem, zobaczyłam Larry'ego. Stał przy samochodzie, który kupił tuż przed tym, jak zniknął z mojego życia. Nie wiem, co mi przyszło do głowy, ale nagle wyskoczyłam z autobusu, ciągnąc za sobą Melissę, i ruszyłam w jego stronę. Od razu mnie poznał. Podbiegł do swojego służbowego vana, po czym odjechał z piskiem opon.

Strasznie się wtedy wściekłam. Wpadłam w furję. Pamiętam jak przez mgłę, że podniosłam coś z ziemi i zbliżyłam się do jego prywatnego samochodu. Wiedziałam, że go uwielbiał. To było jego wymarzone auto, zawsze chciał je mieć.

A potem nagle byłyśmy już w domu, a ja bardzo źle się poczułam. Byłam rozpalona i spocona, a Melissa wyraźnie czymś zdenerwowana. Musiałam wziąć kąpiel, więc razem z córką weszłyśmy do wanny, bo mała uwielbiała się ze mną pluskać. Puszczaliśmy bańki mydlane i mogłyśmy wtedy zapomnieć o całym świecie. Kiedy położyłam ją spać, usiadłam w swojej sypialni i zaczęłam myśleć o tym, co się dzisiaj wydarzyło.

Najgorsze było to, że nie mogłam sobie przypomnieć tego, co robiłam w ciągu dnia. Przestraszyłam się. Miałam przeczucie, że coś zmaistrowałam, ale nie wiedziałam, co to było.

Nagle zadzwonił dzwonek do drzwi. Usłyszałam głos znajomej Larry'ego, z którą kiedyś się kontaktowałam. Okazało się, że Larry zadzwonił do niej, żeby się jej poskarżyć o zniszczonym samochodzie. Na przedniej szybie zastał wyskrobany napis: „tchórz”. Zdziwiło mnie jednak to, co powiedziała chwilę później. Aż musiałam usiąść. Okazało się, że nie tylko on mnie widział przy samochodzie. Jego sąsiadka obserwowała, jak niszczyć samochód, i poinformowała go o tym, gdy wrócił z pracy.

Nie wierzyłam, że zrobiłam coś takiego. Przestraszyłam się, bo to był wandalizm, a więc przestępstwo.

- On pójdzie na policję, prawda? - zapytałam drżącym głosem. - Teraz będzie szukał zemsty?

- Pytałam go o to - odpowiedziała znajoma Larry'ego. - Nie pójdzie na policję. Podejrzewam, że czuje się trochę winny i wie, że na to zasłużył. Poza tym, jeśli zgłosiłby tę sprawę, wszystko wyszłoby na jaw. I co by wtedy zrobił? Mam tylko ci przekazać, że wie, że to ty.

Nie zrobiło to na mnie wrażenia. Bardziej wstrząsające było to, że miałam dziurę w pamięci. Jak można było zniszczyć czyjś samochód i o tym nie pamiętać? Co się ze mną działo? Poza tym to się wydarzyło na oczach córki i w ogóle się tym nie przejęłam. Straciłam kontrolę nad sobą.

Wtedy właśnie zrozumiałam, że jeśli chcę zmienić swoje życie, potrzebuję szybkiej pomocy. Następnego dnia wybrałam się do lekarza. Gdy opowiedziałam mu, co zrobiłam, stwierdził,

że chwilowa utrata świadomości jest prawdopodobnie spowodowana stresem wywołanym traumą, jaka było oddanie syna. Zmienił mi tabletki i obiecał, że wkrótce poczuję się lepiej. Zaproponował, że w moim imieniu napisze do rady samorządowej z prośbą o znalezienie dla mnie mieszkania komunalnego w innej okolicy, z dala od miejsc wywołujących nieprzyjemne wspomnienia. Nazajutrz spotkałam się z Edwardem i postanowiliśmy wystawić bungalow na sprzedaż.

Dopiero wówczas zdobyłam się na napisanie listu do syna. Zrobiłam to w formie wiersza, który zajął aż trzy kartki. Kiedy zjawiała się pracownica opieki społecznej, aby go zabrać, zapytałam, czy nowi rodzice mogą mu również przekazać słonika i ubranka, które miał na sobie w dniu, kiedy go oddałam, i przechować razem z listem do dnia, w którym zdecydują się mu go wręczyć. Zadzwoiła do mnie później i powiedziała, że się zgadzają. Dodała, że zdecydowali się nie zmieniać mu imienia, ale wcale nie podniosło mnie to na duchu.

Przeprowadziłyśmy się z Melissą do nowego domu. Ulokowano nas w mieszkaniu komunalnym z trzema sypialniami. Nie mogłam się pozbyć myśli o tym, że idealnie nadawałoby się dla całej naszej trójki - mnie, mojej córki i Jacka. Czy gdyby w moim poprzednim domu były trzy sypialnie, miałyby to jakikolwiek wpływ na opinię pracowników opieki? Pewnie nie.

Było mi ciężko, ale stopniowo zaczęłam wychodzić i prowadzić w miarę normalne życie towarzyskie. Obok nas zamieszkał przyjaciel mojego brata Toma wraz z żoną i dwiema córkami. Wkrótce też spotkałam koleżankę z college'u, która zaprosiła mnie do siebie na przyjęcie. Sąsiadka zgodziła się zaopiekować

Melissą, więc ostatecznie zdecydowałam się pójść. Na przyjęciu poznałam Roberta. Przystojnego, silnego i zabawnego *mężczyznę*, który wydawał się bardzo miły. Z zawodu był stolarzem. Zaczęliśmy się spotykać. Po kilku miesiącach zamieszkaliśmy razem. Nadal przyjmowałam duże dawki leków antydepresyjnych, przez co byłam stale zamroczona i otepiała, ale uważałam, że to dobra decyzja. Miał dobry kontakt z Melissą i mówił, że mnie kocha, a ja wtedy bardzo tego potrzebowałam.

Pierwszy sygnał ostrzegawczy pojawił się po roku, kiedy zamierzałam podjąć kolejną próbę odzyskania syna drogą sądową. Robert był zdumiony.

- Nie możesz tego zrobić - powiedział zaniepokojonym głosem.

- On już nie jest twój. Nie możesz.

- Ależ oczywiście, że mogę. To mój syn. Teraz, kiedy tworzymy rodzinę, może mi go oddadzą. To nic nie zmieni między nami - odparłam.

Zacząłam się trochę denerwować w trakcie rozmowy.

- Mylisz się! - krzyknął. - Oczywiście, że zmieni. Jeśli rzeczywiście chcesz to zrobić, powinniśmy się zastanowić nad tym, czy nasz związek ma sens.

To było nie w porządku. Czy on nie dostrzegał, że ta sprawa była dla mnie bolesna? Nie czuł przepełniającego mnie żalu i goryczy? Nic jednak nie powiedziałam. Może miał rację. Może po prostu byłam egoistką. Czułam, że urzędnicy nie zmienią zdania. I wiedziałam, że nic nie mogę zrobić. I nic nie zrobiłam.

Któregoś dnia zaczęły mnie męczyć poranne mdłości. Zorientowałam się, że jestem w ciąży. Kiedy powiedziałam o tym Robertowi, oszalał z radości. Postanowiliśmy się pobrać.

Powiedział, że chciałby adoptować Melisę, żeby oficjalnie była naszym dzieckiem, tak jak maluch, który miał się pojawić. Zaczęliśmy działać w tym kierunku. Poszłam na wizytę do lekarza rodzinnego Roberta, z którym wspólnie ustaliliśmy, że dla dobra dziecka powinnam odstawić tabletki.

Bardzo źle znosiłam tę ciążę. Znowu miałam dolegliwości związane z odstawieniem leków i zaczęłam cierpieć na depresję. Ze względu na mój stan wróciły też wszystkie wspomnienia związane z Jackiem i tym, co potem się z nim stało.

Natychmiast po porodzie moją córeczkę Lucy umieszczono w inkubatorze. Była cała sina. Podejrzewano, że to jakieś problemy z sercem. Kiedy przyniesiono mi ją następnego dnia, nie mogłam przestać płakać. Położna, która przeczytała moje akta, myślała, że rozpaczam, dlatego że urodziłam dziewczynkę, a nie chłopca.

- Chciałaś mieć synka, żeby zastąpił ci dziecko, które straciłaś, prawda?

Ależ ja go wcale nie straciłam! O czym ona mówiła? A poza tym, w jaki sposób inna istotka mogłaby go zastąpić? Nie rozumiała, że moje łzy wywołała mieszanina uczuć związana z żalem po utracie Jacka i radością z urodzenia córki. Byłam jednocześnie wesoła i smutna. Nic nie było w stanie wynagrodzić mi straty syna, ale też nikt nigdy nie zabierze mi Lucy.

Robert obiecał, że będzie kochał Melisę i traktował ją jak nasze wspólne dziecko, ale tak nie było. Po urodzeniu drugiej córki zauważyłam, że jego uczucia w stosunku do starszej córki wyraźnie się ochłodziły. Zarówno on, jak i cała jego rodzina traktowali ją inaczej niż Lucy i dzieci pozostałych kuzynów.

Rozmawialiśmy na ten temat, ale nic to nie dało. Było mi bardzo przykro. Nie chciałam dopuścić do tego, aby Melissa czuła się w rodzinie inna i niechciana, a przez to dorastała w podobnej atmosferze jak ja. Niestety, schemat się powtarzał.

Zaczęliśmy się kłócić. Nasze życie intymne nie było udane, ponieważ znowu powróciły wspomnienia z mojego dzieciństwa. Robert nie wiedział, co się dzieje, bo nigdy mu się nie zwierzałam. Zajmowałam się dziećmi i domem, ale z powodu zażywania środków uspokajających nie przychodziło mi to łatwo.

Poza tym okazało się, że Lucy ma problem z biodrem. Przez cały czas krzyczała i płakała z bólu. Nie mogła spać. Ciągłe chodzyliśmy do lekarza. Nieustannie nalegałam na kolejne badania, choć w pewnej chwili zaczęto mnie już traktować jak przewrażliwioną i zwariowaną matkę. Gdy w końcu, po wielu interwencjach, zrobili jej prześwietlenie, okazało się, że ma dysplazję stawu biodrowego*, więc musiałam jej zakładać specjalny aparat, który bardzo utrudniał poruszanie. Z powodu przyjmowania silnych lekarstw, nieustannych wizyt w szpitalu z Lucy i kłótni z Robertem na temat Melissy żyłam w ciągłym napięciu.

Po pewnym czasie mąż zaczął wydzielać mi pieniądze, więc musiałam sprzedawać różne rzeczy z domu, żeby kupić ubrania dziewczynkom. To on za niego zapłacił, miał też spore oszczędności i inwestował. W stosunku do obcych był hojny, a dla nas — chytry. Wiedziałam, że jeśli będę mu odmawiała seksu, przestane dostawać pieniądze. Czułam się osaczona, a życie stało się dla mnie nieznośne. Pewnego wieczoru zapomniałam o pigułce

*** Jedna z najczęściej występujących wad wrodzonych wśród europejskich dzieci, częściej spotykana u dziewczynek, polegająca na niedorozwoju panewki stawowej (przyp. tłum.).**

antykonceptyjnej i znowu zaszłam w ciążę. Tym razem jednak się nie cieszyłam. Byłam wykończona i pełna obaw, że nasze małżeństwo się rozpadnie.

Z powodu mojego stanu zdrowia lekarz zasugerował aborcję. Poza tym powiedział, że wada Lucy może być dziedziczna. Nie chciałam mu uwierzyć, dlatego umówił mnie na spotkanie z genetykiem. Ten jednak stwierdził, iż nie ma żadnych podstaw, aby sądzić, że u mojego nienarodzonego dziecka pojawi się ten sam problem. To przesądziło o sprawie. Zdecydowałam się urodzić i po jakimś czasie coraz bardziej ekscytowałam się tym, że będę miała dziecko.

Kiedy byłam w szóstym miesiącu, pewnego ranka bardzo źle się poczułam. Zadzwoiłam do swojej lekarki. Stwierdziła, że wpadnie do mnie później. Czułam, że coś jest nie tak, więc zadzwoniłam do koleżanki, żeby zajęła się dziećmi. Powiedziałam Robertowi, że się boję, i poprosiłam, żeby ze mną został, ale poszedł do pracy. Ponownie zadzwoniłam do lekarki. Obiecała, że przyjedzie po zaplanowanym zabiegu. Nagle poczułam okropny ból. Z ledwością weszłam na górę do łazienki i tam poroniłam. Straciłam dziecko, które chciałam urodzić, mimo że sugerowano mi aborcję. Dziecko, które zaczęłam już kochać. Teraz leżało przede mną martwe. Nie mogłam na nie patrzeć.

Kiedy w końcu przyjechała lekarka, podniosła je i zmusiła mnie, żebym jednak spojrziała.

- Dzięki temu będzie ci łatwiej, Cassie. Tylko jedno szybkie spojrzenie.

Nie byłam w stanie tego zrobić, ale gdy w końcu zdobyłam się na odwagę, zobaczyłam, że mój nienarodzony syn miał

dziwnie skrzycone plecki i wielką głowę. Okazało się, że to rozszczep kręgosłupa 4 i wodogłowie 5 . Natura sama zdecydowała. Zamiast skazać go na cierpienia, pozwoliła mu odejść. Rzeczywiście ten widok pomógł mi z czasem pogodzić się z jego stratą.

Z jakiegoś powodu tamtego wieczoru zjawili się u mnie rodzice. Zadzwoiła do nich Christine, moja sąsiadka i koleżanka. Mama nigdy wcześniej mnie nie odwiedziła i nie interesowała się ani moim małżeństwem, ani córkami, więc zdziwiłam się jej nagłą wizytą. Czego chciała?

Zaraz po przyjeździe zaczęła płakać, a Christine ją pocieszała. Nie wiedziała o tym, że matka jest świetną aktorką, a odgrywanie dramatów to jej specjalność. Nigdy jej nie opowiadałam o moim dzieciństwie i braku miłości z jej strony. W pewnej chwili zauważyłam, że niepostrzeżenie zerka na mnie, ale nie z troską, tylko z satysfakcją. Była zachwycona, że znajdowała się w centrum uwagi i to nią się zajmowano i ją pocieszano. Nawet w tak okropnej dla mnie chwili nie umiała się powstrzymać i zależało jej jedynie na tym, żeby mieć widownię.

Tata starał się ukoić mój ból i okazać mi miłość, ale zupełnie nie trafiało do mnie to, co mówił.

- To próba - szeptał. - Bóg wystawia cię na próbę.
- Ale dlaczego? Dlaczego pozwolił, żebym zaszła w ciążę, skoro zamierzał mi odebrać to dziecko? - pytałam przez łzy.

1 Wada rozwojowa, która kształtuje się około 3. tygodnia ciąży i polega na nieprawidłowym rozwoju kręgosłupa; jest spowodowana niezamknięciem (rozszczepem) kanału kręgowego, czyli brakiem tylnej części łuków kręgowych (przyp. tłum.).

⁴Wada rozwojowa, która kształtuje się około 3. tygodnia ciąży i polega

⁵Wrodzona wada anatomiczna spowodowana nieprawidłowym krążeniem płynu mózgowo-rdzeniowego i zwiększeniem jego objętości w układzie komorowym mózgu (przyp. tłum.).

5 Wrodzona wada anatomiczna spowodowana nieprawidłowym krążeniem płynu mózgowo-rdzeniowego i zwiększeniem jego objętości w układzie komorowym mózgu (przyp. tłum.).

- Po prostu wiedział, przez co przeszłaś, i chciał sprawdzić, czy tym *razem* wybierzesz łatwą drogę - odparł tata.

- Co masz na myśli? - zapytałam podenerwowana.

- Bóg chciał sprawdzić, czy zdecydujesz się na aborcję. To byłaby łatwa droga, ale ty jej nie wybrałaś.

- Więc dlaczego straciłam dziecko, mimo że wybrałam trudniejszą drogę?

- Być może właśnie dlatego, że nie usunęłaś ciąży, on podjął za ciebie decyzję. To był test, rozumiesz? - mówił tata.

Najwyraźniej głęboko wierzył we własne słowa. Próbował mi w ten sposób pomóc, ale mu się nie udało, więc nie ciągnęłam tej rozmowy. Byłam oszołomiona i rozgoryczona.

Po tym wydarzeniu cierpiałam na głęboką depresję i znowu zaczęłam brać lekarstwa. Radziłam sobie z zajęciami domowymi, ale w moim małżeństwie działało się coraz gorzej, więc całą energię włożyłam w opiekę nad dziećmi. W wieku dziewięciu lat Melissa zaczęła mieć problemy w szkole z powodu złego zachowania. Moim zdaniem przyczyna tkwiła w tym, że czuła się niekochana przez Roberta i całą jego rodzinę, ale nie wiedziałam, jak temu zaradzić.

Zaczęliśmy chodzić na terapię rodzinną. Psychiatra od razu zauważył, że problem leży głównie w relacji Melissy z Robertem. Braliśmy razem udział w sesjach, ale po kilku spotkaniach Robert stwierdził, że nie musi już dłużej w nich uczestniczyć, ale ja powinnam. Lekarz ze szpitala poinformował go, że cierpię na depresję poporodową i rozpaczam po utracie obu synów. Robert przekonywał go jednak, że problem tkwi we mnie. Lekarz najwyraźniej mu uwierzył, bo z czasem temat

kontaktów Roberta z Melissą zszedł na boczny tor. Sama też uznałam, że lekarz ma rację i to ja potrzebuję pomocy. Przyszliśmy do poradni jako rodzina ze wspólnym problemem, tymczasem okazało się, że tylko ja będę stałym pacjentem, w dodatku hospitalizowanym na własne życzenie.

Na początku nie było tak źle. Szczerze mówiąc, nawet się cieszyłam, że mogę od wszystkiego odpocząć. Przez jakiś czas dzieci były u mnie cały dzień, a na noc wracały do domu, a wtedy ja mogłam się porządnie wyspać. Potem wszystko się zmieniło. Umieszczono mnie w oddzielnym, pojedynczym pokoju, a dziewczynki widywałam jedynie wieczorem i to dziesięć minut. Później odwiedziny zostały wstrzymane i miałam zakaz rozmów telefonicznych. Jedyne, co mogłam robić, to pisać listy. To było straszne. Nie rozumiałam, dlaczego nagle stałam się więźniem.

Brak kontaktu ze światem zewnętrznym, zmusił mnie w końcu do działania. Skłamałam lekarzom, że moja matka jest bardzo chora i chciałabym do niej zadzwonić. Zgodzili się. Powiedziałam jej, co się stało, i poprosiłam o pomoc. Wyznałam, że jestem przerażona, czuję na barkach brzemień przeszłości, które zdeterminowało moje myślenie, i desperacko potrzebuję jej wsparcia. Po tych wszystkich latach upokorzeń nadal miałam nadzieję, że wyciągnie do mnie pomocną dłoń.

- Jak sobie pościeliłaś, tak się wyśpisz - powiedziała.

W jej głosie usłyszałam wyraźne zadowolenie. Chyba czuła satysfakcję, że znowu mogła mi odmówić. Naprawdę mnie nienawidziła.

Zwiększono mi dawki leków. Teraz brałam już pigułki na sen i pobudzenie. Cały czas tylko pigułki, pigułki i jeszcze raz pigułki! Robert nie zgadzał się na to, żebym opuściła szpital, tłumacząc, że pobyt tutaj jest „dla mojego dobra”.

Lekarze widzieli we mnie jedynie przerażoną i rozdrażnioną kobietę, która nie chciała przestrzegać zaleceń, bo odmówiłam brania tabletek, nie chciałam leżeć i ciągle prosiłam, żeby wydłużali mi czas widywania dzieci. Jak najszybciej chciałam wrócić do domu.

Na oddziale psychiatrycznym spędziłam pół roku. Podczas jednej z wizyt Robert poinformował mnie, że zamierza wystąpić o wyłączne prawo do opieki nad dziewczynkami, sprzedać nasz dom i przenieść się gdzie indziej. Mógł to zrobić, bo był prawnym opiekunem Melissy.

-Tak będzie najlepiej - oznajmił. - Rozglądałem się za szkołą dla twojej córki. Znalazłem odpowiednią. Jest w okolicy. To szkoła z internatem prowadzona przez zakonnice. Melissa wracałaby do domu jedynie na wakacje.

Jedno określenie: „twoja córka” wystarczyło. Byłam w szoku.

- Nie możesz tego zrobić. Nie pozwolę ci - odparłam.

Starłam się, żeby brzmiało to stanowczo, ale on już postanowił i najwyraźniej zamierzał zrobić po swojemu. A ja zamknięta w szpitalu miałam związane ręce.

Napisałam list do swojego prawnika. Pielęgniarka nie chciała go wysłać, więc poprosiłam o przysługę innego pacjenta. Ponieważ wychodził na zewnątrz, mógł go wrzucić do skrzynki. Prawnik zjawił się bardzo szybko, po czym natychmiast złożył w sądzie wniosek o uzyskanie zakazu sprzedaży domu.

Wystąpił również o wyznaczenie dziewczynkom czasowego kuratora, aby w ten sposób uniemożliwić Robertowi odebranie mi córek. To mnie uspokoiło. Najważniejsze jednak było to, iż uświadomił mi, że nie mogę być przetrzymywana w szpitalu wbrew swojej woli, więc w każdej chwili mam prawo się wypisać i wrócić do domu.

Dzięki niemu byłem wolna już następnego dnia. Był lipiec 1977 roku. Wielka Brytania świętowała wtedy Srebrny Jubileusz⁶. Przegapiłam obchody i wszystkie uliczne widowiska, ale przynajmniej byłam w domu z moimi ukochanymi dziećmi.

Moje małżeństwo wisiało na włosku. Byliśmy razem jeszcze przez jakiś czas, ale nie było szans, żeby uratować ten związek. Każde z nas się do tego przyczyniło. Mieliśmy zbyt poważne problemy. Ostatecznie podjęliśmy decyzję o rozstaniu. Znowu byłem samotną matką.

⁶W1977 roku Wielka Brytania świętowała dwudziestopięćciecie panowania królowej Elżbiety II (przyp. tłum.).

Zacząłam budować swoje życie od początku. Byłam jednak tak wykończona i tak źle się czułam, że pewnego dnia zemdlałam podczas zakupów w centrum handlowym. Wezwano wówczas mojego lekarza.

Ten sam człowiek, który kiedyś stwierdził, że aby normalnie funkcjonować, muszę stale brać antydepresanty i wciąż przepisując mi nowe tabletki, zapewniał, że są bezpiecznie, wydał opinię, że powinnam natychmiast odstawić wszystkie leki. Ale jak miałam to zrobić, szczególnie teraz, gdy były mi tak potrzebne? Tylko dzięki tabletkom, które przyjmowałam, nie przeżyłam takiego załamania jak ostatnio, gdy miałam problemy.

Mimo że byłam przerażona tym, co nastąpi, odstawiłam leki. W końcu to on był lekarzem, więc go posłuchałam. A potem rozpoczął się koszmar. Pierwsze dwie doby udało mi się przetrwać, ale trzeciego dnia obudziłam się roztrzęsiona i zlane zimnym potem. Miałam takie drgawki, że nie mogłam się podnieść. Przez cały dzień i noc czułam się tak, jakbym żyła we śnie.

Wszystko wydawało się nierealne. W nocy męczyły mnie senne koszmary. Bez powodu budziłam się przerażona. Miałam wrażenie, że zamykają się nade mną ściany pokoju. Kolejne dwa dni męczyły mnie większe bądź mniejsze stany lękowe, wymioty i drgawki. Działo się ze mną coś dziwnego. Któregoś dnia wyszłam nago do ogrodu i gołymi rękami zaczęłam kopać dziurę w ziemi, żeby się w niej schować. Z kolei podczas jednego z ataków paniki zaczęłam walić głową o ścianę. Nie panowałam nad sobą. W jednej chwili nie mogłam się ruszyć, a za minutę miotalam się po pokojach jak osaczone zwierzę. Szóstą noc spędziłam skulona na podłodze w toalecie, desperacko próbując schować się za muszlą. Chciałam umrzeć.

W końcu bliska znajoma zaprowadziła mnie do lekarza. Wyglądałam strasznie. Nie spałam przez cały tydzień i bardzo schudłam. Powiedziałam lekarzowi, co się ze mną działo, i poprosiłam go o pomoc. Uważał, że to, przez co przechodziłam, to nie klasyczne objawy zespołu odstawienia po zaprzestaniu przyjmowania antydepresantów, tylko efekt tego, co się działo w mojej głowie. Stwierdził, że jeśli nie jestem w stanie sama się pozbierać, to lepiej będzie, gdy znowu zacznę brać tabletki.

Wróciłam do domu załamana. Jeśli lekarz miał rację, to oznaczało, że tracę rozum. Stwierdziłam, że mam dosyć życia w tym stanie. Nieustannie myślałam o okrucieństwie, jakiego doznałam w życiu, molestowaniu i ciągłych porażkach. Nie mogłam tak funkcjonować. Zaczęłam się zastanawiać nad zakończeniem tego wszystkiego.

To, co się wydarzyło później, pamiętam jak przez mgłę. Dzieci były u mojej koleżanki, więc mogłam swobodnie działać.

Wzięłam pigułki, które dostałam od lekarza. W amoku zaczęłam łykać jedną tabletkę po drugiej. Zanim jednak przyjąłam śmiertelną dawkę, przyjechała moja koleżanka i wezwała pogotowie. Lekarze z karetki byli bardzo mili. Upewnili się, że nic mi nie jest, po czym odjechali. Gdyby nie oni i moja koleżanka, prawdopodobnie nie przeżyłabym tej nocy. Ale jednak się udało. Żyłam. I znowu musiałam brać leki.

Kolejne tygodnie, a później miesiące czułam się lekko nieprzytomna. Jednak doszłam do wniosku, że jeśli jedynym sposobem na to, aby w miarę funkcjonować, jest przyjmowanie leków, to nie mam wyjścia. Podczas, gdy inni, wychodząc z domu, upewniają się, czy nie zapomnieli o portfelu i kluczach, ja już od lat sprawdzałam, czy mam przy sobie odpowiednią ilość tabletek. Gdy się kończyły, dzwoniłam do przychodni, a następnego dnia dostawałam receptę i szłam do apteki.

Po jakimś czasie udało mi się dojść do siebie, a wtedy postanowiłam poszukać jakiegoś zajęcia. Wkrótce znalazłam zatrudnienie na stanowisku recepcjonistki w firmie prowadzącej księgowość. Lubiłam swoją pracę i świetnie sobie z nią radziłam. Koledzy byli bardzo mili i dobrze mnie traktowali.

Po firmowym przyjęciu bożonarodzeniowym John, jeden z młodszych partnerów w firmie, podwiózł mnie do domu i pocałował na pożegnanie. Był przystojny i wiele dziewczyn w biurze się w nim podkochiwało, więc bardzo mi to schlebiało. Wydawało mi się, że był żonaty, ale kiedy o to zapytałam, wyjaśnił, że są z żoną w separacji i czeka ich rozwód. Stwierdziłam, że w takim razie wszystko jest w porządku.

Zaczęliśmy romansować w grudniu 1981 roku, a w lipcu 1982 roku odbył się nasz ślub, na którym zjawiała się nawet moja matka, wyraźnie rozochociona wizją spektakularnej kariery Johna i tym, że był zamożny.

Szkoda, że wtedy jeszcze nie wiedziałam, że przyjmowane przeze mnie leki w wielkim stopniu wpływają na trzeźwość moich osądów. Zdawałam sobie sprawę, że nie jest ze mną dobrze, ale miałam tak wielką potrzebę bycia kochaną, że to zupełnie zaciemniało mi prawdziwy obraz rzeczywistości. Może właśnie dlatego wciąż podejmowałam niewłaściwe decyzje i dokonywałam złych wyborów.

Nie minęło wiele czasu, kiedy okazało się, że moje małżeństwo wcale nie jest takie bajkowe, jakie się wydawało na początku. Pierwszym sygnałem ostrzegawczym był telefon od menedżera hotelu, w którym odbyło się nasze przyjęcie weselne, za które miał zapłacić mój mąż. Najpierw próbował się wykręcać, zanim ostatecznie się przyznał, że o tym zapomniał. Pewnego dnia jeden z moich kotów rozbił szybę w dachu szklarni sąsiadów, a oni wystąpili o odszkodowanie z naszej polisy ubezpieczeniowej. Okazało się, że John nie płacił składek i polisa wygasła. Kiedy poruszyłam ten temat, zupełnie stracił panowanie nad sobą i zaczął rzucać różnymi przedmiotami. Wtedy zastanowiło mnie, o czym jeszcze nie wiem.

Kilka tygodni później wybrałam się na spotkanie z grupą przyjaciółek. W pewnej chwili podszedł do mnie jakiś mężczyzna i zaczął mnie oczerniać, mówiąc że niszcę małżeństwa. Zbaraniałam. Po chwili wyjaśnił, że jest byłym szwagrem Johna, i oznajmił, że małżeństwo mojego męża z jego siostrą się rozpadło, kiedy

wyszło na jaw, że John się ze mną zaręczył! Nie miałam pojęcia, że w chwili, gdy poprosił mnie o rękę, nadal mieszkali razem. Kiedy to usłyszałam, zrozumiałam, że ten mężczyzna mówił prawdę.

Dzięki temu wyjaśniło się parę kwestii, co do których miałam wątpliwości już w okresie naszego narzeczeństwa. Nigdy jednak, nawet przez chwilę nie przyszło mi do głowy, że gdy planowaliśmy nasz ślub, John był nadal żonaty. Zdawałam sobie sprawę z tego, że czasem kłamie, ale to, o czym teraz się dowiedziałam, było niewybaczalne. Jak mógł mnie wplątać w oszukiwanie własnej żony!

- Nie wiem, o czym mówisz - odparował, kiedy poprosiłam go o wyjaśnienia. - Musiałaś coś źle zrozumieć. Ktokolwiek naopowiadał ci tych bzdur, musi to teraz wyjaśnić.

- To był twój szwagier, brat twojej żony, więc chyba wie, o czym mówi. Powiedział, że przeszła załamanie nerwowe. Jak mogłeś zrobić coś takiego jej i mnie? - spytałam z wyrzutem.

Nie byłam przygotowana na to, co się stało później. Przeczuczywałam, że coś jest nie tak, ale nie spodziewałam się katastrofy. Uderzył mnie tak mocno, że aż się zachwiałam. Jak mógł? Przecież nic nie zrobiłam.

Następnego dnia za wszystko mnie przeprosił. Ale ja nadal byłam w szoku. Nie mogłam jednak dopuścić do tego, aby rozpadło się moje kolejne, już trzecie małżeństwo. Przekonywałam samą siebie, że to jednorazowy wybryk, który na pewno się nie powtórzy, i muszę wierzyć w to, że jego skrucha jest szczerą.

Ale tak nie było. Nigdy tak się nie dzieje. Kto jest zdolny zrobić coś raz, zawsze może to powtórzyć. Pierwszy cios był zaledwie namiastką tego, co czekało mnie później.

Coraz częściej przyłapywałam Johna na kłamstwach, ale on za każdym razem skutecznie mnie przekonywał, że się zmieni, co oczywiście nie nastąpiło.

Pewnego wieczoru, kiedy wybieraliśmy się na przyjęcie, poprosił mnie, żebym się przed nim rozebrała, stojąc twarzą do lustra. Nie wiem dlaczego, ale poczułam się nieswojo. Powróciły mroczne wspomnienia, więc odmówiłam. Bardzo się podniecił i zaczął naciskać, żebym zdjęła ubranie. Ogarnął mnie strach, że znowu mnie uderzy, ale nie byłam w stanie zrobić tego, o co mnie prosił. Po prostu zamarłam i stałam w miejscu. Przeszedł przez pokój jak burza, po czym rzucił mnie na łóżko.

- Zrobisz, co ci każę - zagrzmiął.

Zerwał ze mnie ubranie i zaczął uprawiać ze mną seks. Bardzo brutalny seks. Jedną ręką mnie obejmował, a drugą wymierzał policzki. Byłam tak przerażona, że się nie sprzeciwiałam i nie płakałam. Gdy skończył, wstał i wyszedł. Znowu byłam małą dziewczynką, przestraszona i udręczona.

Tamten wieczór był początkiem nowej tortury, którą zaczął wobec mnie stosować - wymuszonego, brutalnego i pełnego przemocy seksu. Za każdym razem czułam się tak, jakbym cofnęła się do czasów, gdy gwałcił mnie wujek Bill. Znowu wymazywałam z pamięci to, co się działo, i udawałam, że wszystko jest w porządku. Jedynie czekałam, kiedy będzie już po wszystkim.

Za każdym razem, gdy po powrocie z pracy John zamykał frontowe i tylne drzwi domu, wiedziałam, że znowu będzie się nade mną znęcał. Wydawało mi się, że jeśli nie będę się sprzeciwiać i spełniać jego życzenia, to nie będzie wobec mnie zbyt brutalny i szybciej skończy.

Pewnego popołudnia, gdy porządkowałam ubrania w szafie, znalazłam coś pod jego swetrem. Kiedy po to sięgnęłam, z szafy wysypało się mnóstwo kaset wideo z filmami porno! Okładki filmów przyprawiły mnie o mdłości, bo zobaczyłam na nich same brutalne zdjęcia. Szybko odłożyłam kasety na miejsce. Nie chciałam na nie patrzeć ani ich dotykać. Jak on mógł trzymać takie rzeczy w domu, w którym przebywały moje córki? Melissa miała czternaście lat, a Lucy dopiero dziewięć. Gdyby znalazły filmy, mogłyby się przestraszyć. Jak mógł przynieść te świństwa do domu? Wyobraziłam sobie, że schodził na dół, oglądał porno, żeby się podniecić, a potem przychodził do łóżka i uprawiał ze mną seks. Zrobiło mi się niedobrze.

Powróciły okropne wspomnienia. Wspomnienia małej dziewczynki, molestowanej i traktowanej z okrucieństwem. Dziewczynki, która w milczeniu musiała znosić to, co ją spotykało. Nie byłam jednak małą dziewczynką i nie musiałam już na to pozwalać. Nie chciałam w moim domu ani jego filmów, ani jego.

Wieczorem, kiedy zapytałam Johna o kasety, powiedział, że należą do znajomego, a on je jedynie przechowuje.

-Jak śmiałeś przynieść je tutaj?! Tu mieszkają moje córki!
-krzyczałam.

Tak się wściekłam, że straciłam czujność i nie zauważyłam, że John szykuje się do ataku. Nagle chwycił mnie za włosy.

- To boli, przestań! - krzyknęłam, ale słabo, bo nie chciałam obudzić dziewczynek.

- Nawet jeszcze nie zacząłem - wrzasnął, ściskając mnie jeszcze mocniej. - Jak śmiesz grzebać w moich rzeczach?

Puścił mnie, po czym wymierzył siarczysty policzek.

Miałam tego dosyć. Odepchnęłam go i wybiegłam na korytarz, ale on popchnął mnie na balustradę schodów, po czym złapał za gardło i zaczął dusić. Przeraziłam się, bo w jego oczach zobaczyłam szaleństwo. A potem spojrzałam w górę i dostrzegłam moje dzieci, moje kochane dziewczynki.

To mi pomogło. Zebrałam w sobie resztki sił, kopnęłam go i wyrwałam się z jego uścisku. Krzyknęłam do dziewczynek, żeby schowały się w swoim pokoju i zamknęły drzwi, a potem wypadłam z domu i pobiegłam do najbliższej budki telefonicznej. Zadzwoiłam do matki Johna. Stosunki między nami były dość napięte, bo była w niego wpatrzona jak w obrazek i nie dała powiedzieć o nim złego słowa, ale nie znałam nikogo, z kim mogłabym się skontaktować. Powiedziałam jej, co się stało, i poprosiłam, żeby zadzwoniła do Johna i uspokoiła syna.

Gdy wróciłam do domu, już go nie było. Pobiegłam do córek, które siedziały przytulone w swoim pokoju. Płakały. Staralam się je pocieszyć najlepiej jak umiałam, do chwili, gdy usłyszałam, że John wrócił ze swoją matką. Byłam przekonana, że stanie po mojej stronie, każe mu odejść i będę bezpieczna. Tak się jednak nie stało.

Usłyszałam, że to ja mam odejść. Nie uwierzyła w to, co powiedziałam. Zaciekle broniła swojego syna.

- On ma odejść, natychmiast - powiedziałam stanowczo. -Ma opuścić ten dom i nigdy nie wracać. To koniec.

- On nigdzie nie pójdzie - odparła napuszczonym tonem. -To jego dom, to on splaca hipotekę, więc zostanie u siebie. To ty musisz odejść.

- Nie mogę. Nie mam dokąd pójść. Ogarnął mnie strach.

- To nie jest nasz problem - odparła bezduszna teściowa. -Mój syn zasługuje na kogoś lepszego niż ty. Dobrze o tym wiesz.

Ja wiedziałam natomiast, że nie zasługiwałam na męża, który stale mnie oszukiwał, bił i próbował udusić. Na początku nic jednak nie odpowiedziałam, ale po chwili poczułam ukłucie w gardle. Dotknęłam dłonią miejsca, gdzie mnie ścisnął, i wróciły mi siły.

- Dobrze, pójdę - odparłam. - Ale prosto na posterunek policji. Powiem o tym, jak mnie bił przez ostatnie pół roku. Pokażę im siniaki na gardle.

Odsłoniłam szyję i wskazałam ślady po palcach. Jego matka aż westchnęła, bo nie mogła w to uwierzyć. A potem oboje wyszli.

W ciągu następnych kilku dni, nadal zła i roztrzęsiona, zajęłam się rozwodem. Znowu poniosłam klęskę, bo człowiek, za którego wyszłam za mąż, okazał się kimś zupełnie innym, niż się wydawało. Ładna była tylko jego powierzchowność. A przy tym wszystkim nie mogłam się uwolnić od myśli, że ze mną też musi być coś nie w porządku, skoro ciągle źle oceniam sytuację. Nieustannie powtarzałam te same błędy i cierpiałam. To musiało się wreszcie skończyć.

I jak zawsze w momencie słabości zadzwoniłam do mojej matki, żeby opowiedzieć jej o tym, co się stało. Stwierdziła, że to na pewno przeze mnie, a John jest niewinny, po czym rzuciła słuchawką. Niczego dobrego nie mogłam się po niej spodziewać. Nie wiem, dlaczego właśnie u niej szukałam

wsparcia i pocieszenia. *Przecież* tylko ja sama mogłam zmienić swoje życie.

Kilka dni po wyprowadzce Johna zobaczyłam w telewizji program, który odmienił mój los. Był to *Thats Life* prowadzony przez Esther Rantzen. Przedstawiał problem osób, które z różnych powodów zaczęły zażywać leki psychotropowe, uzależniły się do nich i cierpiały po ich odstawieniu. Po obejrzeniu tego programu poczułam się tak, jakbym odkryła Amerykę. Brałam tabletki od dwudziestu czterech lat, a więc bardzo długo. Przez to mój mózg był jak z gąbki. Na początku dostawałam je na bóle głowy, ale powodowały u mnie zaburzenia myślenia, sprawiały, że nie mogłam normalnie funkcjonować ani realnie ocenić jakiegokolwiek sytuacji. Może wszystkie moje związki były z góry skazane na niepowodzenie właśnie przez to, że ciągle przyjmowałam tabletki, a może dlatego, że mężczyźni, których wybierałam, mnie nie rozumieli. Nie wiem. Przysięgłam jednak sobie, że moje ostatnie małżeństwo będzie również ostatnim błędem, jaki popełniłam w życiu. Musiałam odmienić swój los. Pozbyć się wszystkiego, co go zatruwało, i rozpocząć od nowa, wolna od lekowego nałogu. Jeśli wtedy również będę popełniać błędy, to przynajmniej będę wiedziała, że to moja wina.

Producenci *Thats Life* chcieli przeprowadzić sondaż dotyczący ilości osób uzależnionych od antydepresantów. Każdy ochotnik miał otrzymać pakiet materiałów, który pomógłby mu wyrwać się ze szponów nałogu. Zgłosiłam się od razu, dzięki czemu dostałam broszury, z których dowiedziałam się bardzo wielu mądrych rzeczy, i postanowiłam podjąć walkę. Uzbrojona jedynie w odpowiednią literaturę i własną determinację

wybrałam się do przychodni, w której przyjmował mój lekarz. Okazało się, że w ostatnim czasie do zespołu dołączył nowy specjalista. Spotkałam się z nim i opowiedziałam o tym, jak byłam przekonywana, że muszę brać leki do końca życia. Zaznaczyłam, że chociaż bardzo doceniam dotychczasową pomoc i wsparcie, jakie uzyskałam, mam zamiar skończyć z tym uzależnieniem. To była moja ostatnia szansa. Lekarz odniósł się do tego sceptycznie, ale zgodził się wziąć mnie pod swoją opiekę na czas odwyku, który będzie dla mnie bardzo trudny. A więc on wiedział o niebezpieczeństwie związanym ze stałym zażywaniem tabletek! Dlaczego wcześniej nikt mnie o tym nie raczył poinformować?

Wiedziałam, że muszę powoli odstawić poszczególne tabletki, ponieważ jeśli nagle zrezygnuję z przyjmowania wszystkich, to nie dam rady przez to przejść. Program stopniowego wychodzenia z uzależnienia rozpoczęłam, jak radzono w materiałach, które otrzymałam z *That's Life*, od rozmowy z córkami. Zareagowały z wielkim entuzjazmem i zadeklarowały, że będą mnie wspierać. Byłam z nich bardzo dumna. Nie bały się tego, co się stanie, jedynie przejęły tym, czy będą umiały mi pomóc. Miałam nadzieję, że gdy zobaczą mnie w gorszym stanie, nie przerażą się, bo je uprzedziłam. Jedyne, co mogłam zrobić, to chociaż w ten sposób je ochronić.

Po pierwszej próbie zmniejszenia dawki czułam się bardzo słaba, męczyły mnie drgawki i dokuczały skurcze w nogach i rękach. Pewnego wieczoru, jakiś tydzień po rozpoczęciu programu, miałam atak paniki i zaczęłam biegać z pokoju do pokoju, nie zdając sobie sprawy z tego, po co to robię. Byłam cała zlana

zimnym potem i naprawdę kiepsko się czułam. Zadzwoiłam do koleżanki.

- Chyba umrę - jęczałam do słuchawki. - Nie dam rady, muszę coś wziąć.

Była to ostatnia rzecz, jaka chciałam zrobić, ale strach i złe samopoczucie dokuczały mi tak bardzo, że byłam bliska porażki.

— Dasz radę, Cassie - zapewniała mnie koleżanka. — Wiesz

0 tym. Ja też w ciebie wierzę. Przejdziemy przez to razem.

Dzięki jej pewności na jakiś czas odzyskałam wiarę w swoje możliwości, poczułam się bezpieczna i zobaczyłam światełko w tunelu. Była ze mną, obejmowała mnie, gdy dopadały mnie dreszcze i wycieńczona osuwałam się w jej ramiona.

Tamtego dnia obezwładnił mnie bezpodstawny i straszny atak strachu. Po kolejnych kilku dniach, gdy ponownie ograniczyłam dawkę, dzieląc tabletki na mniejsze kawałki, zaczęło mi się kręcić w głowie i pojawiły się halucynacje. Widziałam jakieś czarne obrzydlistwa pełzające po ścianach pokoju. To było coś potwornego. Byłam tak przerażona, że zaczęłam się rzucać

i miałam niekontrolowane spazmy. Myślałam, że albo zwariuję, albo umrę.

Jeśli chodzi o fizyczne objawy, to dokuczały mi zaparcia i niestrawność. Stosowałam różne ziołowe środki, ale nie przynosiły efektu. Z powodu dreszczy i mdłości nie mogłam spać. Po zmniejszeniu dawki jeszcze innych tabletek miałam z kolei bolesne skurcze mięśni. Moje całe ciało sztywniało i dostawałam szczękościsku. To było straszne. Oprócz tego przez cały czas na majtkach pojawiała się jakąś paskudna lepka i żółta substancja. Najgorsze w tym wszystkim jednak było

to, że miałam wrażenie, jakby moje ciało nie należało do mnie. Nieustannie się myłam, a mimo to ciągle czułam się brudna. W związku z tym wróciły wszystkie najgorsze wspomnienia z czasów, gdy byłam seksualnie wykorzystywana przez wujka Billa. Ciągłe kąpiele kojarzyły mi się z chwilami, gdy po każdym kolejnym molestowaniu chroniłam się w łazience i szorowałam aż do bólu. To, że byłam teraz dorosła, niczego nie zmieniło - wraz ze wspomnieniami wróciły towarzyszące im wówczas odczucia.

Oprócz tego nieustannie męczyły mnie ataki paniki, w trakcie których zdarzało mi się biegać po domu, szlochać i krzyczeć do chwili, gdy w końcu padałam wycieńczona na podłogę. Gdy jakimś cudem udało mi się zasnąć, budziłam się w środku nocy przerażona, choć nie mogłam sobie przypomnieć, czego się boję. Zdawało mi się, że mój pokój się kurczy, co powodowało, że zaczynałam się dusić. Pragnęłam, żeby to wszystko jak najszybciej się skończyło.

Straciłam apetyt i bardzo schudłam. Melissa i Lucy przynosiły mi maliny i czekoladę. Próbowwały mnie nakłonić, żeby cokolwiek zjadła. Starsza córka przejęła obowiązki pani domu, podczas gdy Lucy cały czas była przy mnie i dbała o to, abym nie rezygnowała. Obie wspierały mnie w walce, ciągle podrzucając liściki: „Dasz sobie radę, mamó” albo „Kochamy cię, mamó”. W tych najgorszych chwilach były dla mnie jak promyki słońca na zachmurzonym niebie.

W dzień Bożego Narodzenia, po nieprzespanej nocy, dopadł mnie najstraszniejszy atak paniki. Wszędzie na podłodze w sypialni widziałam krwawiące ciała. Poza tym dręczyły

mnie obrazy z czasów, gdy byłam molestowana. Nie mogłam przed nimi uciec. Próbowałam wyrzucić z pamięci prześladowające mnie wizje i może dlatego zaczęłam uderzać głową o ścianę. Wybiegłam na zewnątrz i skierowałam się w stronę domu koleżanki, która mieszkała dwie ulice dalej. Okropności, które miałam przed oczami, pozbawiły mnie wszelkiego poczucia rzeczywistości. Kilka osób, które minęłam po drodze, obrzuciło mnie dziwnym spojrzeniem, ale nic mnie to nie obchodziło. A potem spotkałam sąsiadkę.

- Wszystko w porządku, Cassie? - zapytała zaniepokojona. - Jesteś pewna, że powinnaś wychodzić w takim stroju? -dodała, spoglądając na moje ubranie.

To mnie nieco otrzeźwiło. Zatrzymałam się i spojrzałam w dół. Miałam na sobie jedynie szlafrok i kapcie. Byłam brudna i potargana. Myślę, że mój wygląd odzwierciedlał po prostu stan psychiczny, w jakim się znajdowałam. Dla osób postronnych na pewno wyglądałam jak obłąkana.

Sąsiadka objęła mnie ramieniem i odprowadziła do domu. Osunęłam się na podłogę i zaczęłam szlochać.

Objawy zespołu odstawienia męczyły mnie przez osiemnaście miesięcy. Raz się nasilały, innym razem słabły. Wszystko zależało od tego, jak duża była zmiana dawki leku. Albo w ogóle nie mogłam spać, albo dręczyły mnie senne koszmary. Do tego dołączały się ataki paniki w ciągu dnia. Byłam wycieńczona. Myślałam, że to się nigdy nie skończy. Przestałam nawet kłaść się do łóżka w obawie przed kolejnymi strasznymi sennymi wizjami i spędzałam noc w fotelu. Niekiedy nie miałam siły odebrać telefonu, a tym bardziej otworzyć drzwi.

Im mniejsze dawki przyjmowałam, tym bardziej zdawałam sobie sprawę ze swojej kondycji psychicznej. Byłam całkowicie pozbawiona pewności siebie. Gdy brałam tabletki, potrafiłam jakoś funkcjonować, wyjść do miasta i robić to, czego ode mnie oczekiwano. Większość moich znajomych nawet nie wiedziała, że mam jakiś problem.

Pojawiły się też jednak pierwsze efekty mojej kuracji. Ze zdziwieniem spostrzegłam, że czuję się zupełnie inaczej. Znowu mogłam rozpoznać smak jedzenia, zapach perfum i kwiatów. Odżyły też tłumione dotąd uczucia.

Najbardziej wzruszający moment nastąpił pewnego dnia, gdy bawiłam się z psem i zaczęłam się głośno śmiać. Moje córki przerwały swoje zajęcia i patrzyły na mnie oniemiałe. Nie wiedziałam, o co chodzi. Coś albo je przestraszyło, albo zaniepokoiło.

- Co się stało? - zapytałam. - Dlaczego tak na mnie patrzycie? Przez chwilę nic nie mówiły.

- Śmiałaś się, mamó - odezwała się w końcu Lucy. - Śmiałaś się - powtórzyła cicho, jakby bała się mojej reakcji.

Obie stały zupełnie nieruchomo.

A potem zaczęłam płakać, a one rzuciły się w moją stronę i mnie uściskały.

- Wszystko w porządku, mamó. To dobrze, że się śmiałaś, prawda? - spytała niepewnie Melissa.

Zapewniłam ją, że płaczę ze szczęścia. Najbardziej ucieszyła mnie jednak reakcja córek na mój śmiech. Wtedy po raz pierwszy zastanowiłam się, ile czasu minęło od chwili, gdy ostatni raz go słyszały.

Pewnego dnia na nie krzyknęłam. Zamarły. Od lat nie śmiałam się, ale także nie krzyczałam. Pod wpływem tabletek albo nie miałam siły, albo byłam tak otępiała, że nic nie mogło mnie wyprowadzić z równowagi. W ogóle trudno mi było wyrazić jakieś uczucia, więc ten niespodziewany przejaw emocji zupełnie je zaskoczył. Moje koleżanki zapewniły je jednak, że to normalny i dobry objaw, bo wszystkie mamy czasem krzyczą.

Na pół roku przed ostatecznym zakończeniem kuracji odwykowej znalazłam się na takim etapie, że odczuwałam potrzebę, aby się czymś zająć. Postanowiłam poszukać niezbyt stresującej pracy. Nadal miałam ogromne wahania nastroju, ale tabletki dzieliłam już na najmniejsze możliwe części, więc moja koncentracja zdecydowanie się poprawiła. Niewiarygodnie schudłam, ale to spowodowało, że zaczęłam się sobie podobać. Poza tym nigdy wcześniej tyle się nie śmiałam i nie czerpałam takiej radości z życia.

Dostałam propozycję pracy w firmie zajmującej się marketingiem i projektowaniem, prowadzonej przez dwóch młodych mężczyzn. Od razu się przyznałam, że jestem w trakcie odwyku i mogę mieć nagle zmiany nastroju. Okazali mi ogromne zrozumienie i wpadli na pomysł, żebym w zależności od humoru codziennie przypinała do ubrania znaczki: żółty na dobry dzień, niebieski na taki sobie i czerwony na zły. W dni, kiedy przypinałam czerwony znaczek, mieli mi dać spokój, chyba że pierwsza się do nich odezwę. Z czasem zaczęłam mieć dystans do swojego nastroju i w pełni odzyskałam poczucie humoru. Wcześniej tylko dowcipkowałam w ramach samoobrony, ale teraz naprawdę nauczyłam się śmiać z siebie. Ci wspaniali, młodzi

mężczyźni wspierali mnie w walce z uzależnieniem, nieustannie dając mi dowody, że wierzą w moją siłę oraz w to, że idealnie nadaję się do pracy, którą u nich wykonuję.

Najgorszym momentem było odstawienie ostatnich, najmniejszych już tabletek. Zabrało mi to miesiące. Dziś uważam, że tak naprawdę przed całkowitym zaprzestaniem przyjmowania leków powstrzymywał mnie strach, a nie to, co mnie czekało potem. Z logicznego punktu widzenia doskonale zdawałam sobie sprawę, że dawki są już tak małe, że raczej w ogóle nie działają, ale były dla mnie jak koło ratunkowe. Codziennie rano nadal przyjmowałam małą dawkę leku. Nie mogłam się odzwyczaić i udało mi się zwalczyć ten ostatni odruch dopiero około półtora roku po rozpoczęciu kuracji. Było to w listopadzie 1984 roku, czyli rok przed moimi czterdziestoma urodzinami.

Od podjęcia przeze mnie decyzji o odstawieniu antydepresantów minęło osiemnaście miesięcy. Był to ekstremalnie trudny okres, ale gdy ostatecznie pożegnałam się z moim nałogiem, zdałam sobie sprawę, że było warto. Nareszcie byłam sobą.

Gdy przyzwyczaiłam się do nowego życia wolnego od lekarstw, ostatnią rzeczą, o jakiej myślałam, był kolejny związek. Na razie miałam dość mężczyzn. Na pamiątkę pozostała mi hipoteka do spłacenia, dwie córki, które musiałam nakarmić i ubrać, oraz stado zwierzaków: mały piesek, trzy koty, a także kilka królików i świnek morskich, dlatego teraz najważniejsza była dla mnie praca, dzięki której mogłam nas wszystkich utrzymać. Dostałam awans i zaczęłam blisko współpracować z właścicielami firmy. Uwielbiałam panującą w niej, kreatywną atmosferę oraz to, że planując kampanie i tworząc reklamy, liczone się z moją opinią. Na początku przydzielono mnie do działu reklamy książek, następnie do działu wysyłkowego, a wkrótce zarządzałam całym biurem. Miałam szczęście pracować ze wspaniałym, produktywnym zespołem, w którym wszyscy byli zawsze zadowoleni.

Jednym z dyrektorów w firmie był charyzmatyczny Peter. Fascynował mnie od samego początku. Podziwiałam jego

kreatywność i styl pracy. Kiedy pewnego razu potrzebowaliśmy pomieszczenia do nagrania kampanii reklamowej dla klienta, Peter zaproponował, żebyśmy nagrali to w studiu w jego domu. Pojechałam z nim, żeby nad wszystkim czuwać. To właśnie wtedy zdałam sobie sprawę, że bardzo mi się podoba. Nie liczyłam jednak na to, że ja też mogę wpaść mu w oko.

Gdy zaczęłam podpytywać o niego dziewczyny z biura, powiedziały, że jest przemiłym mężczyzną., ale jednocześnie zatwardziałym starym kawalerem. Co prawda miewał dziewczyny, ale nie zamierzał się ustatkować. Lubił mieszkać sam, a na co dzień wystarczało mu towarzystwo ukochanego psa -setera irlandzkiego. To mi bardzo odpowiadało, ponieważ sama również nie chciałam się kolejny raz poważnie angażować.

Podczas wspólnej pracy Peter zaczął wypytywać o moje prywatne życie. Opowiedziałam mu o swojej walce z uzależnieniem od środków uspokajających, a kiedy skończyłam, zbliżył się do mnie i delikatnie pocałował. Czyżby w moim życiu miało się nagle coś odmienić? Nadal nie śmiałam nawet marzyć o czymś takim.

Pojechaliśmy razem na targi projektanckie, a pod koniec dnia, w drodze do domu, zatrzymaliśmy się na kolację. Wtedy znowu mnie pocałował, delikatnie i nienachalnie. Byłam zachwycona. Kiedy się rozstaliśmy pod moim domem, nie mogłam przestać się uśmiechać. Pierwszy raz od wielu lat cieszyłam się życiem. Miałam świetną pracę, dwie wspaniałe córki, a teraz jeszcze to. Pojawiła się nowa szansa.

Któregoś dnia wychodziliśmy wcześniej z biura. Peter zaproponował, żebyśmy razem wybrali się na drinka. Z chęcią się

zgodziłam i pojechaliśmy do jego domu. W tamtych czasach odtwarzacze płyt kompaktowych były czymś zupełnie nowym, a ten jego był pierwszy, jaki w ogóle zobaczyłam. Gdy założył mi słuchawki na uszy i popłynęła muzyka, aż przeszedł mnie dreszcz. To było niesamowite uczucie. Bliskość Petera w połączeniu ze wspaniałymi dźwiękami podziały na mnie jak narkotyk. Odpłynęłam. Wcześniej całowaliśmy się kilka razy, ale jeszcze nigdy się nie kochaliśmy. Nawet o tym nie myślałam. Seks traktowałam zawsze jako obowiązek wobec mężczyzny, czasem całkiem znośny, czasem odrażający.

Jakim cudem miałabym więc odczytać subtelne sygnały, które wysyłał mi zainteresowany mną mężczyzna? Tym razem nie było w tym nic sprośnego ani wstrętnego. Było zupełnie inaczej.

Nie spodziewałam się, że mogę kochać się, nie czując strachu ani obrzydzenia, które zawsze mi wtedy towarzyszyły. Nasze pierwsze zbliżenie było dla mnie odkryciem. Może dlatego po wszystkim się rozpłakałam. Peter nie wiedział, co robić.

- Przepraszam - odezwał się, patrząc na mnie ciepło. - Myślałem, że przyszedł już właściwy moment i będzie w porządku. - Miał takie smutne oczy, gdy to mówił.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie umiałam określić tego, co czułam. Wiedziałam jedynie, że zaszła we mnie jakaś zmiana. Dobra zmiana.

- Wszystko jest OK - wyszeptałam przestraszona, że jeśli powiem to głośniej, on zniknie. - Naprawdę. Nic mi nie jest.

Zamilkliśmy, po czym przytuleni zasnęliśmy. Wreszcie poczułam się bezpieczna. Później odwiózł mnie do domu

i nie rozmawialiśmy już o tym, co się stało. Byłam oszołomiona i jednocześnie zmartwiona. Co się ze mną działo? Co to za dziwne uczucie? Czyżbym bała się być szczęśliwa. Martwiłam się, że jeśli przed samą sobą przyznam, że się zakochałam, wszystko zniknie i to stracę. Chyba w końcu Bóg wysłuchał moich modlitw, ale było to dla mnie tak nowe, że nie wiedziałam, co z tym zrobić, i może dlatego się bałam.

Podczas kolejnego spotkania wypiliśmy trochę szampana i powiedziałam mu o swoich obawach. Odpowiedział mi na to pocałunkiem tak łagodnym i ciepłym, że wszystkie moje lęki natychmiast zniknęły. Było cudownie. Czułam się tak, jakby na świecie było tylko nas dwoje. On i ja.

Nie wiem, czy to dlatego, że przedtem trochę wypiliśmy, ale gdy poszliśmy do łóżka, a później leżałam obok niego, zaczęłam delikatnie płakać i wszystko mu wyznałam. Opowiedziałam o swoim dzieciństwie, molestowaniu i lęku przed miłością, choć tak naprawdę nie wiedziałam, czym ona jest. Był pierwszą osobą, której powiedziałam o Billu, nie licząc mamy. Zareagował jednocześnie przerażeniem, współczuciem i złością. Usłyszałam, że nic z tego, co mi się przytrafiło, to nie moja wina, bo byłam dzieckiem. Zawsze obawiałam się, że albo wszyscy będą mnie za to winić, albo nie uwierzą w moje słowa. Peter stwierdził, że mój lęk jest bezpodstawny. Bardzo łatwo mi przyszło otworzenie się przed nim. Czułam, że to słuszna decyzja. Tulił mnie, dopóki nie usnęłam. Wreszcie byłam bezpieczna.

Dręczyła mnie jednak myśl, że następnego dnia wszystko się zmieni, a on mnie opuści. Peter zachowywał się jednak tak samo, a to we mnie coś się zmieniło. Kiedy mnie pieścił, robił

to z taką delikatnością i uczuciem, że zaczęłam odpowiadać tym samym. Czułam się przy nim wyjątkowa i to było wspaniałe. Jego dotyk miał magiczne działanie, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Kochaliśmy się w najpiękniejszy sposób, jaki tylko mogłam sobie wyobrazić. Owszem, czasami płakałam, ale były to łzy radości.

Dzięki temu wspaniałemu, kochającemu człowiekowi w ciągu kilku kolejnych miesięcy nauczyłam się szacunku dla samej siebie i zbudowałam poczucie własnej wartości. Peter mnie kochał i we mnie wierzył. Nasz seks był cudowny i po jakimś czasie zdałam sobie sprawę, że sprawia mi radość. Ale najważniejsze, że byłam kochana i czułam się dzięki temu wspaniale. Zupełnie się zmieniłam. Myślałam, że to, co przeżywałam wcześniej, było miłością. Ale nie. Ta miłość była niepowtarzalna - pełna i dobra. Dzięki niej dojrzałam jako kobieta i człowiek. Peter pomógł mi uwierzyć w siebie. Przekonał, że mogę robić to, na co mam ochotę, i akceptować to, co z tego wyniknie. Nauczył mnie, że miłość i seks mogą być wspaniałe. Dzięki niemu zdałam sobie sprawę, że potrafię cieszyć się życiem i to jest w porządku. Najważniejsze jednak było to, że pomógł mi się odnaleźć. Dzięki niemu zaczęłam lubić siebie i zrozumiałam, że nie ma w tym nic złego.

Wiele razem podróżowaliśmy po kraju, odwiedzając kolejne targi projektanckie i nocując w hotelach. W Boże Narodzenie zabrał mnie do Londynu. Jechaliśmy ulicami i oglądaliśmy świąteczne dekoracje. Miasto wyglądało cudownie. Poraziło mnie swoim pięknem. Miałam wrażenie, że patrzę na bajkowy świat. Wciąż wzdychałam z zachwytu.

- Wyglądasz jak mała dziewczynka, która nie może się doczekać Gwiazdki - powiedział czule Peter.

Chyba miał rację. Gdy byłam małą, zawsze przeżywałam rozczarowanie, a mimo to czekałam na ten dzień z pewną nadzieją. Teraz byłam dorosłą kobietą, zakochaną w mężczyźnie, o którym jednak wiedziałam, że ostatecznie nigdy nie będzie mój. Bez względu na to, jak bardzo mnie kochał, nigdy nie poprosi mnie o rękę ani o to, żebym się do niego wprowadziła. Był wolnym ptakiem, zbyt niezależnym, aby kiedykolwiek związać się na stałe. To, co działo się między nami, było wspaniałe, ale zmierzaliśmy donikąd. Znowu po moich policzkach płynęły łzy.

Tamtej nocy, w hotelu, przyszedł mi do głowy pomysł na baśń o pewnej postaci i lustrze. Peterowi bardzo się spodobała moja historyjka i zachęcił mnie, żebym ją zapisała. W ten sposób mogłabym zrealizować swoje marzenia z dzieciństwa. Pisanie dla dzieci. Kilka lat później udało mi się je spełnić. Napisałam i sama wydałam książeczkę. Czytelnicy przyjęli ją bardzo życzliwie.

Wkrótce po Nowym Roku nasza firma została zamknięta. Przez jakiś czas pracowaliśmy jeszcze wspólnie nad różnymi projektami, ale zaczęłam zdawać sobie sprawę, że oczekuję już od niego czegoś więcej, niż mógł mi dać. Była to jedna z najtrudniejszych decyzji w moim życiu, ale wiedziałam, że muszę zakończyć nasz związek, zanim poczuję się zraniona.

Peter był zdruzgotany.

- Proszę, nie rób tego. Nadal możemy się widywać - błagał.

- Chcę więcej, niż możesz mi dać. Zawsze tego chciałam. Nigdy mnie nie zwodziłeś obietnicami stałego związku, nigdy

nie kłamałeś. Wiem o tym, ale chcę więcej - powiedziałam przez łzy.

Pragnęłam być z nim szczerą, jak zawsze. Długo przytulaliśmy się do siebie. W końcu zapłakany wyszeptał:

- Ale jeszcze nigdy nie całowałem twoich nóg w zgięciu kolan, choć wycalowałem wszystkie inne piękne partie twojego ciała.

Prawie się wtedy rozmyśliłam. Chciałam zmienić zdanie, ale nie zrobiłam tego. Chciałam podziękować mu za to wszystko, co mi dał. Chciałam, żeby wiedział, że dzięki niemu życie zaczęło coś dla mnie znaczyć. Chciałam wyrazić wdzięczność za to, że pokazał mi, jak piękna może być miłość, zarówno ta cielesna, jak i emocjonalna. Chciałam powiedzieć, że go kocham, zawsze będę go kochać i podziękować za to, że on mnie pokochał. Chciałam powiedzieć tak wiele.

Ale przez łzy nie byłam w stanie wydusić słowa.

Kiedy wyszedł, zaczęłam się zastanawiać, czy dobrze zrobiłam. Może powinnam w tym trwać i cieszyć się z tego, co miałam? Może powinnam pobiec za nim i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze?

A jednak to nie byłoby w porządku. Gdybym z nim została, nigdy nie udałoby mi się pójść dalej, przejść do kolejnego, szczęśliwego etapu, następnej miłości i reszty mojego życia.

Przez kolejne kilka miesięcy zachowywałam się jak nastolatka. Znowu zaczęłam wychodzić do nocnych klubów i na nowo odkryłam w sobie miłość do tańca. Moje córki często besztwały mnie za zbyt wyzywające stroje.

- Nie możesz wyjść tak ubrana, mammo! - krzyczały ku mojemu rozbawieniu.

Chodziłam na wiele randek, kolacji, a nawet zaczęłam uczestniczyć jako kibic w meczach lokalnej drużyny piłkarskiej. Nie traktowałam serio żadnego mężczyzny, z którym się spotykałam.

Pewnego wieczoru, który spędzałam w klubie z koleżanką, zaczepił mnie Daniel. Miał ciemne włosy, piwne oczy i intrygujące spojrzenie. Gdy poprosił mnie do tańca i znalazłam się w jego ramionach, zakręciło mi się w głowie. Prawie usłyszałam bicie swojego serca. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Nie chciałam, by cokolwiek się wydarzyło tak szybko po rozstaniu z Peterem, ale kiedy zaczęliśmy rozmawiać, nie mogliśmy przestać. Tamtej nocy siedzieliśmy w klubie do czwartej. Mieliśmy sobie tyle do powiedzenia.

Podczas kolejnych kilku tygodni chodziliśmy na randki. Daniel przynosił mi wówczas czekoladki, kwiaty i drobne upominki. Było naprawdę romantycznie. Bez pośpiechu, bez nacisku, po prostu powolne poznawanie siebie nawzajem.

Jakieś dwa miesiące po tym, jak zaczęliśmy się spotykać, dowiedziałam się, że mój tata jest poważnie chory. Po wielu godzinach przemyśleń zebrałam się w końcu na odwagę, aby zadzwonić do domu i zapytać, jak się czuje. Mama nie rozmawiała ze mną od rozvodu z Johnem. Nie chciała mi wybaczyć, że porzuciłam tak zamożnego mężczyznę. Kiedy wiedziałam, że nie będzie jej w domu, dzwoniłam do taty, ale kilka razy zdarzyło się, że to ona odebrała i jak zwykle z sarkazmem odpowiadała na moje pytania, co powodowało, że na jakiś czas

odechciewało mi się telefonów. Tym razem jednak tata był chory i mama z radością zaakceptowała powrót „córkę marnotrawnej”, bo dzięki temu mogła odegrać rolę troskliwej żony. Odwiedziłam tatę w szpitalu. Załamalam się, kiedy wyznał, że umiera.

- Nie umrzesz, tato. Dasz radę. Dawałeś już sobie radę z gorszymi sprawami - próbowałam go przekonać.

Staralam się nie płakać. Nie chciałam, żeby widział, jak bardzo się o niego martwię.

- Nie, kochanie, tym razem to koniec - odparł zupełnie spokojnie, jakby z ulgą. - Pa, pa - wymruczał, zanim zasnął.

To były ostatnie słowa, jakie od niego usłyszałam. Zmarł tej samej nocy. Mój kochany tata odszedł. Choć wiedziałam, że miał słaby charakter, zbyt słaby, żeby przeciwstawić się mamie i mnie obronić, kochałam go całym sercem. Był dobrym, łagodnym człowiekiem i nie mogłam odżałować, że już go nie zobaczę.

Na kilka dni zatrzymałam się u mamy, żeby dopilnować wszystkich spraw związanych z pogrzebem. Gdy zjawiał się ktoś z kondolencjami, grała pogrążoną w żałobie wdowę i za każdym razem wybuchała płaczem, ale kiedy byłyśmy same, nieustannie mówiła o miłości swojego życia - Billu. O tym samym człowieku, który tak boleśnie mnie skrzywdził. Nie żałowała taty, nie żałowała mnie, ciągle tylko rozpaczała po mężczyźnie, z którym miała romans trwający kilkanaście lat. Kiedy płakała, prosiła, żebym ją przytuliła. Przychodziło mi to z ogromnym trudem. Gdy byłam dzieckiem, a potem nastolatką, ona nigdy mnie nie tuliła, a teraz chciała, żebym razem z nią oplakiwała mojego oprawcę.

Podczas porządkowania rzeczy po tacie cały czas narzekała, że nabierał mnóstwo gratów. Miała na myśli wszystkie

prezenty, które daliśmy mu jako dzieci. Ciągłe źle o nim mówiła. W stosunku do mnie wyjątkowo nie była niemiła, ale tylko dlatego, że byłam jedynym dzieckiem, które z nią wtedy zostało, więc potrzebowała mnie, żeby odegrać swoją dramatyczną rolę.

Mój romans z Danielem trwał. Pewnego wieczoru, po kolacji przy świecach, muzyce i butelce wina, poszliśmy do łóżka. Tym razem byłam na to gotowa i chciałam to zrobić. Był czuły i delikatny. Nie bałam się i nie czułam obrzydzenia. Było mi dobrze. Wróciła do mnie inna miłość. Daniel nie wiedział o mojej przeszłości. Nic mu nie powiedziałam.

Teraz lubiłam swoje życie. Daniel nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo to było dla mnie ważne. Wiedziałam, że pewnego dnia będziemy się kochać, ale martwiłam się, czy to się uda. Było w porządku, a nawet lepiej. Wtedy zdałam sobie sprawę, że będziemy razem szczęśliwi.

Pewnego wieczoru w pośpiechu zapomniałam założyć pierścionki, które zwykle nosiłam. W restauracji zupełnie odruchowo złapałam się za palec.

- Może załóż ten - powiedział nagle Daniel, podsuwając mi małe pudełeczko. - Sprawdź, czy pasuje.

Byłam kompletnie zaskoczona, bo do tej pory nie rozmawialiśmy o tak poważnych sprawach. Drżącymi dłońmi otworzyłam pudełeczko. W środku był pierścienek zaręczynowy z białego złota z brylantem. Przepiękny.

- Na który palec powinnam go włożyć? - zapytałam bardzo zdenerwowana.

Daniel ujął moją dłoń i umieścił pierścienek na palcu serdecznym. Odebrało mi mowę. Przy stoliku obok siedziały dwie

starsze panie i obserwowały nas z uśmiechem. To był uroczy, romantyczny wieczór. Nowy skarb do mojej kolekcji dobrych wspomnień.

Wkrótce wprowadziliśmy się do nowego domu, a w 1987 roku wzięliśmy ślub. W odróżnieniu od moich poprzednich mężów z Danielem nigdy się nie kłóciłam, za to dużo się wspólnie śmialiśmy. Gdybym nadal była uzależniona od środków uspokajających, nigdy nie udałooby mi się utrzymać tego związku. Był taki prawdziwy i szczery. Dokonałam świadomego wyboru, kierując się sercem. Powiedziałam już Danielowi o matce, która mnie nie kochała, moim synu Jacku, którego oddałam do adopcji, uzależnieniu od leków antydepresyjnych i pozostałych trudnych faktach z mojego życia. Nie wspomniałam jedynie o Billu. Nie potrafiłam na nowo przywołać tych wszystkich, głęboko ukrytych wspomnień. Nie wydawało mi się to konieczne.

Czasami, w chwilach dużego zdenerwowania, nadal miewałam ataki paniki, ale dzięki wsparciu mojego ukochanego męża i córek, szybko sobie z nimi radziłam.

Pewnego wieczoru razem z Lucy oglądałyśmy w telewizji program o brytyjskich żołnierzach walczących w innych krajach. Moja córka nagle napomknęła, że nawet nie wiemy, czy mój syn Jack nadal żyje. Przestraszyłam się. A co, jeśli nie? To oznaczałoby, że już nigdy go nie zobaczę.

W jednej chwili podjęłam decyzję, iż spróbuję go odnaleźć. Kiedy powiedziałam o tym Danielowi, zareagował entuzjastycznie i stwierdził, że mi pomoże w poszukiwaniach. Skontaktowałam się z opieką społeczną. Przełączono mnie do Sally, pracownicy sekcji adopcyjnej. Po zapoznaniu się z aktami mojej sprawy sprzed lat oddzwoniła i bardzo negatywnie odniosła się do sposobu, w jaki mnie wtedy potraktowano. Według niej powinni umożliwić mi kontakt z synem, który pozostałby w rodzinie zastępczej, aż do momentu, gdy moje warunki życiowe ustabilizowałyby się na tyle, że mogłabym go wziąć do siebie.

Kiedy to usłyszałam, nie byłam w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa.

Sally powiedziała, że cała procedura została przeprowadzona nieprawidłowo. Obiecała, że postara się zgromadzić tak dużo informacji, jak to tylko możliwe, i odezwie się do mnie, gdy tylko uda jej się coś ustalić. To było w 1992 roku, czyli wtedy, gdy Jack kończył dwadzieścia jeden lat.

Kilka tygodni później Sally zadzwoniła z informacją, że udało jej się skontaktować z przybranym ojcem mojego syna. Z trudem starałam się ukryć podekscytowanie. Mężczyzna powiedział, że niedawno zmarła jego żona, więc może nie jest to najlepszy moment, żeby informować Jacka o tym, że go szukam. Zgodziłam się, że powinniśmy odczekać rok. Sally obiecała, że wtedy napisze do ojca Jacka.

Bardzo mi zależało na odnalezieniu jeszcze jednej osoby - Claire, mojej najlepszej przyjaciółki z dzieciństwa. Straciłyśmy ze sobą kontakt, zanim rozpadło się moje pierwsze małżeństwo. Jej mąż był oficerem Królewskiej Marynarki Wojennej, dostał przydział w innej części kraju i musieli wyjechać. Uważam, że w tym przypadku życie samo zdecydowało. Do czterdziestki żyłam odurzona lekarstwami i przeżywałam porażkę za porażką, więc może dobrze się stało, że nie miałam wtedy kontaktu z przyjaciółką. Teraz jednak cieszyłam się życiem, a pozbawiona nałogów i złych wspomnień, znowu mogłam powrócić do szczęśliwych chwil z mojego dzieciństwa. Zadzwoniłam do wszystkich osób z książki telefonicznej, które miały to samo nazwisko co Claire, i w końcu udało mi się skontaktować z jej ciotką. Dała mi do niej numer. Gdy odebrała, przez chwilę zdawało mi się, że w jej głosie wyczuwam dystans, ale już po kilku minutach paplałyśmy jak dawniej. Okazało się, że próbowała się ze mną

skontaktować już dawno temu, żeby zaprosić mnie na przyjęcie. Z okazji dwudziestej piątej rocznicy ślubu, ale kiedy poprosiła o numer moją matkę, ta odparła, że nikt nie wie, co się ze mną dzieje. Jak zwykle skłamała, ale to już nie miało znaczenia. Ostatecznie udało nam się odnaleźć i to było najważniejsze.

Claire wybierała się na urlop w moje okolice, więc była to świetna okazja, żeby się spotkać. Poza tym, że nieco posiwiiała, wyglądała tak samo jak wtedy, gdy wspólnie spędzałyśmy czas w centrum Littlewood, malując się szminkami w dziale kosmetycznym. Najpierw stałyśmy naprzeciwko, wpatrując się w siebie, aż w końcu padłyśmy sobie w ramiona. Tamtego dnia nieustannie albo się śmiałyśmy, albo płakałyśmy, nie przestając rozmawiać. Po obiedzie w miejscowej restauracji zaprosiłam ją do swojego domu. Moja rodzina bardzo chciała poznać wyjątkową przyjaciółkę, o której tyle opowiadałam.

Postanowiłyśmy wspólnie zrobić niespodziankę rodzicom Claire. Niezapowiedziana pojawiłam się na przyjęciu z okazji czterdziestolecia ich ślubu. Na mój widok jej mama się rozplakała i powiedziała, że bardzo za mną tęskniła. Ona również próbowała mnie odszukać przez moją matkę, ale oczywiście bez powodzenia. Przez kolejne kilka miesięcy wielokrotnie odwiedzałam mamę Claire i sporo rozmawiałyśmy o przeszłości. Wyznała, że bardzo martwiła się o mnie, gdy byłyśmy dziećmi. Wiedziała, że moja mama była dla mnie oschła i nieczuła oraz że w moim życiu działo się coś niepokojącego, ale nic nie mogła zrobić. Dlatego starała się, abym jak najprzyjemniej spędzała czas w ich domu. Odnowienie kontaktów z Claire

i jej rodzicami było jak odnalezienie brakującej części mojego

życia.. Znowu miałam przy sobie swoją rodzinę i wiedziałam, że teraz będziemy już razem do końca.

Brakowało *jeszcze* tylko jednego jej członka, żeby znowu była kompletna. Telefon zadzwonił w lipcowe, piątkowe popołudnie 1993 roku.

- Obiecałam, że jak tylko dowiem się czegoś o twoim synu, zadzwonię - usłyszałam w słuchawce głos Sally. - Umówiliśmy się, że odczekamy rok. Minęło trzynaście miesięcy. W ubiegłym tygodniu wysłałam list do przybranego ojca twojego syna, a on mu go pokazał.

Wstrzymałam oddech.

- Jack chce się z tobą spotkać.

Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. Z powodu emocji, strachu, niepewności oraz tłumionej przez dwadzieścia jednej lat miłości zaczęłam się trząść.

- Chciałabyś go zobaczyć? - zapytała Sally.

Czy chciałam? Czy mogłabym zmienić zdanie? Z wrażenia nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Zaczęłam płakać. Musiała słyszeć przez słuchawkę mój szloch.

- Oczywiście, że chcę go zobaczyć - wyszeptałam w końcu. Mówiłam tak cicho, że Sally poprosiła mnie, abym powtórzyła. - Tak, oczywiście, że chcę się spotkać z synem.

Dodała, że Jack chciał mnie jak najszybciej zobaczyć. Jego ojciec nie był zachwycony, ale zgodził się na jednorazowe spotkanie.

Powinnam się wtedy wycofać, bo znając siebie, mogłam przewidzieć, że jeden raz mi nie wystarczy i będę chciała widywać go częściej.

- Kiedy? - zapytałam szybko w obawie, że jeśli natychmiast nie podejmę decyzji, to mogłby zmienić zdanie.

- W przyszłą środę - odpowiedziała Sally takim tonem, jakby to było najnormalniejsze w świecie spotkanie dwóch osób.

W przyszłą środę? A więc to tylko kilka dni!

- Dobrze - odpowiedziałam cicho.

Zdziwił mnie mój spokojny ton. Wcale się tak nie czułam, ale głos nawet mi nie zadrżał.

Kiedy odłożyłam słuchawkę, nadal cała się trzęsłam. Lucy usiadła obok i mnie przytuliła. Była bardzo szczęśliwa. Cieszyła się nie tylko ze względu na mnie, ale też na siebie. Zawsze marzyła o tym, żeby poznać swojego przyrodniego brata, którego znała jedynie z opowieści. Ale na razie ta chwila należała tylko do mnie i nie chciałam się nią z nikim dzielić. Sama miałam pojechać na spotkanie z synem, z którym rozdzielono mnie ponad dwadzieścia lat temu.

Gdy mój mąż wrócił do domu, powiedziałam mu o wszystkim. Zadzwoiłam też do Melissy, jedynej osoby poza mną, która znała Jacka i kilka tygodni mogła się cieszyć jego obecnością. Staralam się zbytnio nie emocjonować i nie robić sobie wielkich nadziei. W pewnym momencie powróciły nawet obawy. Ten sam, okrutny strach, który kiedyś czułam. Lęk, że coś nam przeszkodzi i nie będziemy mogli się zobaczyć. Tamtej nocy, leżąc w łóżku, zastanawiałam się, czy to, co miało nastąpić, jest prawdą. Może to tylko sen? Oczywiście całe życie modliłam się o to, żeby pewnego dnia spotkać mojego syna, ale moje modlitwy często były ignorowane. Czyżby tym razem było inaczej? W końcu uśmiechnęło się do mnie szczęście? Miałam

wspaniałego męża, który mnie kochał, dwie cudowne córki i pozbyłam się demonów z przeszłości. Czy mogłam oczekiwać czegoś więcej? Czy to nie za dużo? Czy nie powinno mi wystarczyć to, co już miałam?

Okazało się, że jednak Bóg mnie wysłuchał. Może nie zrobił tego dwadzieścia jeden lat temu, ale teraz szczęście mi sprzyjało.

Kolejne kilka dni żyłam jak we śnie. Poprosiłam w pracy o wolny dzień, a kiedy szef zapytał o powód, wyznałam mu prawdę.

- Zobaczę się dzisiaj z moim synem - powiedziałam cicho, przestraszona, że kiedy wypowiem na głos te słowa, wszystko zniknie.

- Nie wiedziałem, że masz syna - odparł zaskoczony.
- Wydawało mi się, że tylko córki.

Wtedy opowiedziałam mu całą historię, a on w milczeniu wpatrywał się we mnie. Gdy skończyłam, podszedł do mnie, przytulił i się uśmiechnął.

- Idź, dziewczyno — powiedział dziarskim tonem. — Idź i się ciesz.

Z tej okazji postanowiłam kupić sobie coś nowego do ubrania. Chciałam dobrze wyglądać. Nie wiem dlaczego, ale zależało mi na tym. Wybrałam dopasowaną sukienkę w kolorze granatowym, w której nie wyglądałam ani zbyt poważnie, ani zbyt młodo. Przecież nie miałam iść na randkę, tylko na spotkanie z synem.

W końcu nadszedł ów wielki dzień. W nocy nie mogłam spać, a przez cały dzień nic nie jadłam. To nie była zwykła środa. To była wyjątkowa Środa.

Mieliśmy się spotkać w innym mieście, na neutralnym gruncie. Daniel postanowił mnie zawieźć, bo nie byłam w stanie prowadzić.

Spotkanie odbyło się w ośrodku opieki społecznej. Siedzieliśmy w pokoju, rozmawiając z pracownicą opieki, a raczej to ona mówiła, a my słuchaliśmy. W pewnej chwili poczułam jego obecność.

- On tutaj jest - powiedziałam cicho. - Czuję to.

A potem drzwi się otworzyły i spojrzałam w tamtą stronę. Przede mną stał mój piękny syn.

Nie mogłam podnieść się z miejsca, tylko patrzyłam. To było najbardziej niezwykle przeżycie, jakiego doświadczyłam. Był podobny do obu moich dziewczynek. Idealna mieszanka Melissy i Lucy w ciele młodego mężczyzny. Wzrostem przewyższał moją młodszą córkę, która i tak była wyższa zarówno od siostry, jak i ode mnie, ale miał włosy tego samego, ciemnobrązowego koloru jak one. Był ubrany w dżinsy i koszulę. Mój syn. Mój Jack. Nie mogłam wydusić z siebie słowa.

Nie spojrzał na mnie. Nie od razu. Najpierw popatrzył na kobietę, która była z nami, potem na mojego męża, ale nadal nie zwracał głowy w moją stronę. A co, jeśli mu się nie spodobał? Co, jeśli nagle stwierdzi, że to był błąd?

Pracownica opieki podprowadziła go do nas. Daniel wstał i dwóch najukochańszych mężczyzn w moim życiu uścisnęło sobie dłonie. A potem już staliśmy twarzą w twarz.

Co można powiedzieć człowiekowi, którego się utraciło, zanim był tego świadomy? Nie wiedziałam. Nadal nie mogłam się odezwać. Usiadł obok mnie i się przedstawił.

„Przecież wiem, jak masz na imię! Sama ci je dałam”
-pomyślałam.

Specjalnie na spotkanie przygotowałam album ze zdjęciami. Na początku powklejałam do niego najświeższe zdjęcia: męża, domu, psa. Pokazałam mu je i objaśniłam, kto jest na każdym z nich. Kiedy zobaczył fotografie Melissy i Lucy, zaczął płakać.

-Jeszcze nigdy, kiedy patrzyłem na zdjęcia, nie zdarzyło mi się, żebym zobaczył siebie - mówił przez łzy. - Nigdy nie byłem do nikogo podobny.

Chciałam go przytulić tak mocno, żeby już nigdy nie uciekł z moich objęć, ale nie mogłam. Bałam się ze względu na siebie i niego. Nie wolno mi było go dotknąć. Wiązałoby się to ze zbyt wielkim bólem. Nie mogłam aż tak się do niego zbliżyć.

Obiecałam jego ojcu, że ograniczę się tylko do tego jednego spotkania, a potem zniknę. Znowu złożyłam głupią obietnicę. Nie mogłam go dotknąć, bo wówczas nie pozwoliłabym mu odejść.

Ja siedziałam w milczeniu, a on płakał.

Po paru chwilach wróciliśmy do oglądania albumu. Na pierwszym zdjęciu byłam w ciąży z Jackiem, a na drugim on jako maluszek. Jedyna fotografia mojego syna, jaką miałam.

Na jej widok głośno nabrał powietrza i złapał mnie za rękę. Czas się zatrzymał. Siedział tuż przy mnie, wpatrując się w moją twarz tymi samymi, błękitnymi oczkami, od których kiedyś nie mogłam oderwać wzroku, gdy był niemowlęciem. Żadne z nas nic nie powiedziało, ale słowa nie były potrzebne. Siedzieliśmy tylko, trzymając się za ręce. Nie byłam w stanie płakać. Co on sobie wtedy o mnie myślał? Już od wielu lat nie uroniłam

z powodu jego straty ani jednej łzy. Nauczyłam się nie płakać, a wszystkie związane z nim wspomnienia - pojawienie się na świecie, a potem jego utrata - starałam się wyrzucić ze swojej pamięci. A teraz siedziałam obok niego i najzwyczajniej w świecie, spokojnie wszystko mu opowiadałam.

Po jakimś czasie kobieta, która nam towarzyszyła, oznajmiła, że musi już zamknąć biuro. Ze zdziwieniem spostrzegłam, że jest prawie północ. Wyszliśmy na ulicę. Daniel zaproponował mojemu synowi, że odwiezie go do domu, ale on grzecznie odmówił. Ciągle trzymaliśmy się za ręce. Chciałam tylko powiedzieć mu „dobranoc”, kiedy nagle on znalazł się w moich ramionach. Tak bardzo pragnęłam go przytulić. Nigdy nie powinnam była pozwolić mu odejść.

Gdy tak staliśmy w bezruchu, mój syn znowu zaczął płakać.

- Proszę, zabierz mnie ze sobą - błagał.

Powinnam go wtedy zatrzymać przy sobie i już nigdy nie opuścić. Teraz to wiem. Och, jak bardzo żałowałam tamtego wieczoru i tego, że musiałam dotrzymać obietnicy niemożliwej do spełnienia. Powinnam zabrać tego pięknego, młodego mężczyznę do domu, w którym zawsze było jego miejsce. Ale nie zrobiłam tego, bo złożyłam obietnicę.

- Musisz jechać do domu - powiedziałam. - Obiecałam twojemu tacie.

Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy. Próbowałam jednak rozluźnić jego uścisk, podczas gdy on cały czas szlochał.

Czy myślał, że robię to, bo go nie chcę? A może dlatego, że mi na nim nie zależy? Nie wiem. Wiedziałam na pewno, że nie mogę poddać się emocjom, mimo że zupełnie rozsypywał

się na moich oczach. Zdawałam sobie sprawę, że muszę być silna. To była jedna z najcięższych decyzji, jaka podjęłam. Musiałam jednak dotrzymać obietnicy.

Sądziłam, że jeśli pozwolę mu wrócić do domu, jego ojciec zgodzi się na kolejne spotkanie. Poczuję się pewniejszy, zobaczy, że nie stanowią dla niego zagrożenia, a jednocześnie uświadomi sobie, ile to wszystko znaczy dla jego syna. Mojego syna. Powiedziałam o tym Jackowi i w końcu mnie puścił. Czułam, jak moje serce pęka i się rozpada. Nikt jednak nie mógł o tym wiedzieć. Nie spodziewałam się, że takie będzie to nasze spotkanie.

Jack zapytał, czy może do mnie zadzwonić. Odpowiedziałam, że jeżeli jego tata nie będzie miał nic przeciwko, to oczywiście, że tak, choć w myślach krzyczałam: „Zadzwoń do mnie, proszę, zadzwoń!”.

Nadal cała roztrzęsiona i wręcz fizycznie chora pozwoliłam, żeby mój syn znowu zniknął z mojego życia.

Ta noc była jednocześnie najlepszą i najgorszą w moim życiu. Myślałam o tym, jak pięknego i wspaniałego mam syna. Jednocześnie jednak wróciły żal i ból związane z jego oddaniem. Tamtej nocy dopadły mnie wszystkie okropne emocje, które towarzyszyły mi po tym strasznym rozstaniu przed laty.

Nie pamiętam drogi do domu. Kiedy dojechaliśmy na miejsce, byłam roztrzęsiona. Na szczęście nie miałam ataku paniki, ale czułam się strasznie. Lucy na nas czekała. Chciała, żebyśmy jej wszystko opowiedzieli, ale kiedy mnie zobaczyła, wyczuła, że nie mogę teraz o tym mówić, i poszła spać.

Następnego dnia byłam kompletnie wyczerpana. Snułam się nieprzytomna po domu. Ból, który czułam, był tak ogromny

i realny jak przed laty, kiedy straciłam syna. Wypełniała mnie pustka. Tak jak wtedy miałam wrażenie, że to już koniec. W ten jedyne, bezcenny wieczór, nie mogłam wydusić z siebie ani słowa i powiedzieć mojemu synowi, co czuję. Nie potrafiłam wyciągnąć ręk, chwycić go i nie pozwolić mu odejść. To wszystko, co mi pozostało. Fizycznie trzymałam go w ramionach, ale nie dałam się ponieść emocjom. Wiedziałam bowiem, że drugi raz nie przeżyję jego straty.

Dni mijały, aż pewnego popołudnia zadzwonił telefon.

- Cassie? Czy to ty? — usłyszałam w słuchawce jego głos. Stałam oniemiała. To naprawdę on. Moje dziecko. Dziecko, które już raz straciłam. Co powinnam zrobić? Nie mogę przecież tego zepsuć i po prostu go zbyć.

- Tak, to ja. Gdzie jesteś? - zapytałam, ku swojemu zdziwieniu, nadzwyczaj spokojnym głosem. Nie wiem, skąd brał się ten mój spokój.

Powiedział, że dzwoni z pracy i, jeśli nie mam nic przeciwko temu, to chciałby się ze mną wieczorem spotkać.

Niech ktoś spróbuje mnie powstrzymać przed tym spotkaniem. Nie wiedziałam, co powiedzieć, poza „tak”. Szybko skończyliśmy rozmowę, bo bałam się, że on zmieni zdanie. Głos miałam spokojny, ale moje serce było rozedrgane.

Umówiliśmy się na stacji kolejowej. Okazało się, że Jack miał złamany nadgarstek i nie mógł prowadzić samochodu. Starłam się nie myśleć o obietnicy, którą złożyłam jego ojcu. Nie mogłam zmarnować tej szansy, więc pojechałam się z nim zobaczyć.

Kiedy dostrzegłam go, jak wychodzi z dworca, miałam ochotę pobiec w jego stronę. Moje serce mówiło mi, żebym chwyciła

go w ramiona i już nigdy nie pozwoliła odejść, ale nie mogłam go posłuchać. Nie mogłam ryzykować.

Zostałam w samochodzie. Zawołałam go i po chwili siedział obok mnie. Na początku nikt się nie odzywał. Chyba oboje byliśmy tak samo poruszeni i zdenerwowani. Postanowiliśmy iść do pubu, który znajdował się niedaleko. W dzieciństwie często tu bywałam. Powiedziałam mu o tym.

- Mama i tata też przywozili mnie tutaj podczas wakacji. Gdy byłam mały, spędzałem tu dużo czasu - stwierdził jak gdyby nigdy nic.

Nie byłam przygotowana na coś takiego. Nieprawdopodobne! To było jedno z moich ulubionych miejsc. Bardzo często odwiedzałam tę okolicę również w późniejszych czasach. Przyjeżdżałam tu, aby uporządkować myśli i wspomnienia, a tymczasem okazało się, że mój syn jako dziecko również często tu bywał.

Jak to możliwe, że nigdy się nie spotkaliśmy? Dlaczego? Jak okrutny potrafi być los. Zupełnie nie wiedziałam, jak zareagować na to, co mi powiedział.

-Jakie było twoje dzieciństwo? - zapytałam go tak lekko, jakbym pytała go o to, jak minął mu dzień.

Opowiedział mi o swojej siostrze i wiecznie zamartwiających się, nieco nadopiekuńczych rodzicach. Powiedział też o tym, że kiedy miał osiem lat, o mało nie utonął.

Kiedy o tym usłyszałam, moją pierwszą myślą było to, że powinnam wtedy przy nim być i mu pomóc.

Nie chciałam zadawać więcej osobistych pytań, bo bałam się tego, co usłyszę. Nie byłabym w stanie znieść opowieści z jego

życia. Życia, które do tej pory wiódł z dala ode mnie. Musiałam zmienić temat. To było zbyt bolesne.

- Dlaczego twoja mama umarła? - zapytałam jednak, choć w myślach starałam się desperacko znaleźć jakiś neutralny temat rozmowy, który choć na chwilę pozwoliłby zapomnieć o tym, że przed naszym spotkaniem mój syn żył innym życiem. Życiem, w którym ja nie uczestniczyłam.

Opowiedział mi, co się stało.

- To na pewno były dla ciebie okropne chwile. Tak mi przykro, że musiałeś przez to przejść.

A w myślach dopowiedziałam: „Ale ja tu jestem. Zawsze byłam. To ja jestem twoją mamą”.

Kiedy Jack zaczął płakać na wspomnienie kobiety, która go wychowała, poczułam, jak moje serce znowu rozpada się na kawałki.

W końcu przyszedł czas na mnie. Chciał, żebym opowiedziała mu swoją historię. Nie chodziło jednak o czas, kiedy się urodził, ani o to, co się potem stało, ale o moje życie. O życie, jakie wiodłam. Powiedziałam o tym, jak poznałam Daniela, o naszym ślubie, książce, którą napisałam, o domowych zwierzakach. Czułam, że to nie był właściwy czas na rozmowę na temat jego narodzin, sióstr i adopcji. Cieszyłam się, że te chwile należały tylko do nas.

Pod koniec tego długiego wieczoru, który mimo wszystko zdawał mi się niezwykle krótki, odwiozłam go na stację. Było już dosyć późno i ciemno, ale mimo to nadal nie podniosłam dachu w moim małym cabrio.

Kiedy wysiadł, jeszcze na chwilę zatrzymał się przy samochodzie po mojej stronie.

- Dziękuję, że chciałaś się ze mną spotkać. Czy możemy to jeszcze kiedyś powtórzyć?

Jak miałam się nie zgodzić? Pożegnaliśmy się i Jack ruszył w stronę dworca.

Miałam ochotę zawołać, żeby wrócił i wsiadł z powrotem do samochodu, żebyśmy pojechali razem do domu, ale musiało mi wystarczyć, że w ogóle mogę na niego popatrzeć. Nie chciałam tego zepsuć.

Spotkaliśmy się tylko we dwoje jeszcze raz, a potem mój syn powiedział, że chciałby poznać swoje siostry. Ustaliliśmy, że przyjedzie do nas do domu. Lucy nalegała, żeby razem ze mną odebrać go z pociągu. Moje serce radowało się, kiedy patrzyłam, jak szli ramię w ramię pogrążeni w rozmowie. Moja córka, która była dla mnie najlepszą przyjaciółką, i syn, którego straciłam wiele lat temu, maszerowali obok siebie, jakby była to najbardziej naturalna rzecz na świecie.

To był bardzo dziwny wieczór. W pokoju panowała bajkowa atmosfera. Na początku Melissa w ogóle się nie odzywała. Widziałam tylko łzy w jej oczach. Z kolei Lucy i Jack czuli się w swoim towarzystwie bardzo swobodnie. Rozmawialiśmy o ich dzieciństwie i pasjach. Dzięki kilku bardzo zabawnym opowieściom wkrótce wszyscy byli odprężeni i dalsza rozmowa przebiegała w bardzo miłej atmosferze. Pod koniec wizyty Jack poprosił mnie o rozmowę na osobności.

- Tak się cieszę, że pozwoliłaś mi je poznać - powiedział ze łzami w oczach. - Zawsze zastanawiałem się, czy mam prawdziwe rodzeństwo. Nigdy mi o tym nie powiedziano.

- Dlaczego? Jak to możliwe?

- Nic o tobie nie wiedziałem. Absolutnie nic. Nikt mi nie powiedział, dlaczego nie mogłaś mnie zatrzymać. Usłyszałem tylko, że mnie nie chciałaś - oznajmił, wbijając wzrok w podłogę.

- Czy dostałaś list, który do ciebie napisałam? - zapytałam, choć już znałam odpowiedź. - Dostałaś słonika i ubranka, które kupiłam dla ciebie? — Czuję, że mówię coraz głośniej, a w moim głosie pobrzmiwa histeria. - Musieli ci to dać. Przecież obiecali.

Pokręcił głową.

Poczułam się tak, jakby ktoś mnie zdradził. Obietnica, jaką złożyli jego nowi rodzice, była jedyną rzeczą, jaka trzymała mnie przy zdrowych zmysłach, kiedy go zabrano. A teraz okazało się, że jej nie dotrzymali. Zdradzono mnie i Jacka. Dorastał w przeświadczeniu, że go nie kochałam i nie chciałam wychowywać.

- Chciałabym ci wszystko wyjaśnić, opowiedzieć, jak było naprawdę - dodałam miękkim głosem.

A potem, w końcu powiedziałam to, co chciałam od chwili, gdy przyszedł na świat.

- Zawsze cię kochałam. Kochałam cię, zanim się urodziłeś. Nigdy nie przestałam żałować tego, że cię oddałam, i ta myśl będzie mnie prześladować do końca życia.

Kiedy zamilkłam, ten piękny, młody człowiek pochylił się w moją stronę i mnie przytulił. To wtedy zaczęłam płakać.

- Już dobrze, wszystko jest w porządku - powiedział Jack. - Jestem tu i zawsze już będę.

Nie potrafiłam tak po prostu przyjąć tego, co dawał mi wraz z tymi słowami. Powinnam pozwolić mu mówić dalej i mieć

wszystko inne w nosie. Obietnice? Jakie obietnice? Czy jego rodzice dotrzymali słowa? Nie. Powinnam pozwolić, aby to wszystko po prostu się działo i na nic się już nie oglądać. Ale nie. Byłam swoim największym wrogiem.

— A co z twoim tatą? On nie chce, żebyś się ze mną widywał, prawda?

- Więzy krwi są silniejsze. To ty jesteś moją mamą - odparł. Tylko tyle. I aż tyle. Ja byłam jego mamą.

Po tym wieczorze łudziłam się, że jego ojciec od tej pory zaakceptuje fakt, że pozostajemy w kontakcie. W końcu nie stanowiłam dla niego żadnego zagrożenia. Pragnęłam jedynie poznać własnego syna.

Zaczęliśmy spędzać ze sobą coraz więcej czasu. Pokazałam mu wiersz, który napisałam dla niego, a jego rodzina miała mu przekazać, gdy będzie dorosły. Opowiedziałam też moją wersję wydarzeń związanych z podjęciem decyzji o oddaniu go do adopcji. Cały czas starałam się przy tym nie wyrażać źle o jego przybranych rodzicach. Myślałam, że to zrozumie i wszystko będzie dobrze.

Trwało to prawie rok. Ciągłe do mnie dzwonił, a kiedy zdarzyło się, że telefon odebrał mąż, pytał, czy jest „mama”. Nie posiadałam się z radości. Po jakimś czasie zdałam sobie jednak sprawę, że Jack utrzymuje naszą relację w sekrecie i nie powiedział o tym ojcu. Jego tata był przeświadczony, że nasz kontakt ograniczył się do jednego spotkania w ośrodku adopcyjnym. Powinnam tak to zostawić i się nie wtrącać. Cieszyć się z tego, co mam. Ale to było silniejsze ode mnie. Prawie całe moje życie składało się z tajemnic, przy czym w większości były to mroczne sekrety. Kiedy zapytałam Jacka, dlaczego nie chce powiedzieć prawdy

ojcu, odparł, że to jedyny sposób, abyśmy mogli się widywać i rozmawiać. Jego tata zabronił mu jakiegokolwiek kontaktu z naszą rodziną, a on oficjalnie się zgodził.

Uważałam wtedy, że spotkała mnie kara za to, co kiedyś zrobiłam. Zawiodłam swoje dziecko, kiedy było małe, i teraz ponosiłam tego konsekwencje. Przez jakiś czas jeszcze się spotykaliśmy, ale potem nagle Jack zaczął mnie unikać. Skończyły się wizyty w naszym domu i telefony.

Jedyną osobą, z którą nadal utrzymywał kontakt, była Melissa. Ze względu na nią bardzo mnie to cieszyło. Mój syn nie próbował jednak w żaden sposób podtrzymać relacji z Lucy. Myślę, że główną przyczyną tego zachowania był fakt, że młodsza córka nadal mieszkała ze mną. Nie ukrywam, że bywałam zazdrosna o jego więź z Melissą, ale też cieszyłam się, że chociaż ona może go widywać.

Lata mijały, a mnie coraz bardziej przygnębiała myśl, że gdzieś tam - znowu beze mnie - żyje mój ukochany syn. Kiedy dawniej dopadały mnie wspomnienia o dziecku, które mi odebrano, było mi bardzo ciężko, ale teraz, gdy poznałam Jacka, było jeszcze gorzej.

W końcu mój syn się ożenił, a po jakimś czasie został ojcem. Urodziła mu się córeczka. Wnuczka, której nigdy nie zobaczyłam. Znosiłam to wszystko z wielkim trudem i jednocześnie poczuciem winy. Bardzo często zastanawiałam się, czy **uwierzył** w moją wersję wydarzeń, choć przecież zupełnie nie **miałam** na to wpływu.

Powinnam dać sobie spokój. Poznałam go, kochałam i ponownie straciłam. Ale nie potrafiłam odpuścić.

Rok po tym, jak dowiedziałam się, że został ojcem, zadzwoniłam do jego domu. Odebrała żona. Powiedziała, że mnie rozumie, ale nie jest pewna, czy Jack będzie chciał ze mną porozmawiać. Okazało się, że jego ojciec dowiedział się o tym, że utrzymywaliśmy kontakt, i zabronił mu się ze mną spotykać. To jednak mi nie wystarczyło. Musiałam z nim porozmawiać. Miałam nadzieję, że uda mi się naprawić błędy przeszłości. Czyżbym nie dość już się wycierpiała?

Byłam skupiona na sobie. Desperacko chciałam sprawić, żeby znowu było dobrze. W ogóle nie myślałam o innych i może przez to spotkało mnie to, co się wydarzyło.

Jego żona obiecała, że namówi Jacka, aby oddzwonił. Telefon zadzwieczał tego samego dnia. Przez chwilę myślałam o tym, żeby nie odbierać. Bałam się tego, co usłyszę.

- Cassie? To ty? - zapytał takim tonem, jakiego jeszcze nigdy u niego nie słyszałam.

- Tak, to ja. Wszystko OK? - wychrypiałam do słuchawki. - Dostałeś moją wiadomość?

- To dla mnie bardzo trudne. Nie wiem, jak to powiedzieć.

- Wiesz, że możesz mi wszystko powiedzieć - wyszeptalam. „Proszę, nie mów tego. Nie mów, że to nasze pożegnanie” - pomyślałam.

- Wiesz, że wszystko się zawsze komplikowało przez mojego tatę. Doszło do tego, że musiałem dokonać wyboru. Dorastałem przy nim. Ciebie nie znałem.

Milczałam. Nie byłam w stanie wydusić słowa.

- W moim życiu nie ma miejsca ani dla ciebie, ani dla twoich córek - dodał spokojnym głosem.

W tym momencie zaczęłam płakać.

- Nie mów tak, nie możesz tego zrobić. Jestem twoją mamą - bełkotałam, zastanawiając się, czy przez moje szlochy w ogóle zrozumie, co do niego mówię.

- Słuchaj - powiedział oschle. - Nie potrzebuję cię. Mam w życiu wszystko, co mi potrzebne do szczęścia. Reszta to przeszłość i tak powinno zostać.

Byłam załamana. Zaczęłam jeszcze bardziej szlochać i błagać go, aby wszystko jeszcze raz przemyślał. Nie wiem, czego oczekiwałam. Chyba spodziewałam się, że przypomni sobie słowa o więzach krwi i odwoła to, co teraz powiedział. Przerwie tę straszną rozmowę.

Jednak nie zrobił tego. Był nieugięty. Zdecydowanym głosem oświadczył, że to nasza ostatnia rozmowa. Jego decyzja jest ostateczna i nieodwołalna. Tym razem dotrzyma słowa danego ojcu. Już nigdy więcej się nie spotkamy.

A potem usłyszałam tylko odgłos odkładanej słuchawki.

Leżałam na podłodze i rozpaczałam. Płakałam za moim utraconym niegdyś dzieckiem i nadzieją, która rozkwitła w moim sercu, gdy poznałam Jacka. W takim właśnie stanie znalazł mnie mój mąż.

Winiłam się za to, co się stało. Bałam się popełnić błąd, byłam zbyt ostrożna i może dlatego za bardzo się starałam. I tak wszystko skończyło się katastrofą. Nie powinnam myśleć

o nikim innym, o obietnicach, jakie złożyłam, tylko o mnie i synu; iść za głosem serca. Kiedy podczas pierwszego spotkania Jack poprosił, żebym zabrała go do domu, powinnam to zrobić, a gdy zobaczyłam go wychodzącego z dworca, podbiec do niego

i przytulić. A ja przejmowałam się obietnicą złożoną jego ojcu, czyli komuś, kogo nawet nie znałam. Przez to, że zachowywałam dystans, mój ukochany syn, którego straciłam wiele lat temu, musiał się poczuć przeze mnie odrzucony i niechciany. Powinnam wtedy poddać się emocjom i pokazać mu, co czuję. Przelać na niego ten cały ogrom nagromadzonych uczuć i miłości, zamiast czekać na to, co on zrobi. Jak zwykle za wszystko się winiłam. Rozumiałam i akceptowałam to iż chciał być lojalny wobec swojego ojca, ale mogłam pokierować tym zupełnie inaczej.

Melissa powiedziała, iż Jack wyznał jej kiedyś, że tak naprawdę to nie rozumiał, dlaczego nie zdecydowałam się go zatrzymać, gdy był niemowlakiem. Ponieważ mu tego do końca nie wyjaśniłam, przypuszczam, że nie mógł mi tego wybaczyć. Moja córka stwierdziła, że w ogóle niczego nie zrozumiał.

Potrzebowałam bardzo dużo czasu, aby pogodzić się z tym, co się stało. Zdecydowanie więcej niż kiedyś. W końcu jednak doszłam do siebie.

Gdy już mniej cierpiałam, wróciłam do normalnego życia z mężem i córkami. Mimo tego, że byłam dorosła, cały czas jeszcze dojrzewałam i poznawałam sama siebie. I byłam szczęśliwa. Gdyby Jack został w moim życiu, pewnie byłoby jeszcze lepiej, ale nigdy się tego nie dowiem.

Kiedy ostatecznie pogodziłam się z decyzją syna, zaczęłam znowu cieszyć się życiem. Kochałam swoją pracę, moje małżeństwo było cudowne, a Lucy stała się moją najlepszą przyjaciółką. Nadal łączyła mnie bardzo bliska więź z Melissą, choć w tamtym czasie już z nami nie mieszkała i była zupełnie samodzielna.

Wyobrażałam sobie, że ten cudowny spokój będzie trwał wiecznie. Owszem, zmieniłam się i byłam silniejsza niż kiedykolwiek. Po tym, co mnie spotkało, myślałam, że już nic nie może mnie złamać. Ach, jakże się myliłam. Nie wiedziałam, że wrócą demony mojej przeszłości, a wraz z nimi niewyobrażalny ból. Ból, który ostatecznie sprawi, że wszystko wyjdzie na jaw i wszyscy się dowiedzą.

Tym razem zamierzałam o wszystkim powiedzieć!

Dowiedziałam się, że Gwen, żona wujka Billa, przebywa w domu opieki. Postanowiłam ją odwiedzić. W przeszłości zawsze była dla mnie bardzo dobra i dopiero wówczas uświadomiłam sobie, że nie musiała tak się zachowywać. Kilka lat wcześniej spotkałyśmy się przypadkowo w centrum handlowym. Ucieszyła się na mój widok. Może dlatego chciałam się z nią zobaczyć i wyznać, jak bardzo mi przykro, że tyle wycierpiała przez moją mamę i Billa. Chciałam skończyć z tymi wszystkimi tajemnicami.

Kiedy przyjechałam do ośrodka, w którym przebywała, uprzedzono mnie, że cierpi na demencję starczą i raczej mnie nie pozna. Nie miało to żadnego znaczenia. Szczerze mówiąc, może to i lepiej. Gdy weszłam do jej pokoju, akurat drzemała. Wydawała się taka maleńka, krucha i spokojna. Cały czas myślałam o tym, jak musiało być jej ciężko, kiedy się urodziłam, i dowiedziała się, że jestem dzieckiem jej męża. Choć wiedziałam, że mnie nie słyszy, usiadłam na jej łóżku i wyszeptałam,

jak bardzo mi przykro, że moja matka sprawiła jej tyle bólu, po czym wyszłam z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku.

Kilka lat później w lokalnej gazecie znalazłam jej nekrolog. Postanowiłam pójść na pogrzeb. Nie zamierzałam nikogo denerwować swoją obecnością. Po prostu chciałam tam być.

W dniu pogrzebu zjawiłam się na miejscu tuż przed rozpoczęciem ceremonii pożegnalnej. W swojej naiwności sądziłam, że jeśli stanę z tyłu, to uda mi się niepostrzeżenie wymknąć, zanim zjawią się żałobnicy. Zapomniałam, że z powodu wielu pogrzebów odbywających się na pobliskim cmentarzu zaraz odbędzie się następna ceremonia, a wszystkie osoby przybyłe na pogrzeb Gwen będą wychodzić drzwiami po drugiej stronie. To oznaczało, że będę musiała razem z rodziną i gośćmi pójść na cmentarz.

Kilka miesięcy wcześniej przeprowadziliśmy się do nowego domu. Lucy zmieniła szkołę. Pewnego dnia przyprowadziła do domu nowo poznaną koleżankę. Miała na imię Anita. Zaczęłyśmy rozmawiać o okolicy, w której się wychowywałyśmy. Nie mogłam uwierzyć, co usłyszałam, gdy w pewnej chwili zapytałam o jej nazwisko. Było bardzo charakterystyczne. Kojarzyło mi się z najgorszymi koszmarami mojego dzieciństwa. Nosiła nazwisko mojego oprawcy.

Wujek Bill miał czterech synów. Jednym z nich był Steve, moja wielka miłość, chłopak, w którym zakochałam się bez pamięci, gdy miałam siedemnaście lat. Anita mogła być jego córką.

Starłam się nie pokazać, jak wielkie wrażenie zrobiła na mnie jej odpowiedź. Nie zauważyła też chyba ulgi na mojej

twarży, kiedy wymieniła imię swojego ojca, młodszego brata Steve'a. A więc to nie jego dziecko. Nie zmieniało to jednak faktu, że dziewczyna była moją krewną i wnuczką Gwen, żony Billa.

Poszłam na pogrzeb babci nowej przyjaciółki Lucy, a mojej matki chrzestnej. Łudziłam się, że uda mi się przemknąć niepostrzeżenie wśród zgromadzonych żałobników. Po zakończeniu ceremonii pożegnalnej nie miałam wyjścia, jak tylko razem z innymi, a przede wszystkim moimi przyrodnimi braćmi, podążać za trumną na cmentarz. Nie chciałam zobaczyć Steve'a, ale nie mogłam się oprzeć. Gdy rozejrzałam się w tłumie, bez trudu rozpoznałam dwóch jego braci, ponieważ jeden z nich był ładząco podobny do ojca. Aż mnie ciarki przeszły.

Jednak nigdzie nie dostrzegłam Steve'a. Stwierdziłam, że może to lepiej, i postanowiłam dyskretnie wycofać się w stronę swojego samochodu, kiedy nagle usłyszałam:

- Dzień dobry, Cassie! Co pani tu robi? To była Anita.

Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, zawołała swojego ojca, najmłodszego syna Billa, i przedstawiła nas sobie. Gdy prawda o mnie wyszła na jaw, był jeszcze dzieckiem.

- Znałaś moją mamę? - zapytał zupełnie nieświadomy, z kim rozmawia.

Powinnam wtedy odejść i zostawić ich w spokoju.

- Nie poznajesz mnie, prawda? - zapytałam, nie uwzględniając tego, że przede mną stoi pogrążony w żałobie człowiek, który właśnie stracił matkę. - Jestem Cassie - dodałam cichym głosem.

- Cassie, córka Kath.

Posłał mi dziwne spojrzenie. Nie było wrogie, nie było nieprzyjazne, ale dziwne.

- Rozmawiałaś z nim? - zapytał niespodziewanie. Nie musiał nawet wymieniać jego imienia. - Pójdę po niego.

Zanim zdążyłam zaprotestować, poszedł po brata i go przyprowadził. I nagle stanął przede mną. Nie powiedzieliśmy ani słowa. Tylko patrzyliśmy na siebie. Po wyrazie jego twarzy zorientowałam się, że nie ma pojęcia, kim jestem. Nic dziwnego. Tej starej, cierpiącej, umęczonej i wiecznie smutnej Cassie już nie było. Widział przed sobą kobietę, która nawet w najmniejszym stopniu nie przypominała tej z przeszłości. W ten ostatni wieczór, wiele lat temu, miałam jeszcze długie, czarne włosy. Teraz byłam inna, bardziej pewna siebie. Miałam krótkie blond włosy. Poza tym urodziłam trójkę dzieci. Bardzo się zmieniłam. Przed Stevem stała zupełnie nieznaną kobietą w czarnym kostiumie.

- To ja - powiedziałam nieśmiało. - Cassie.

Nigdy nie zapomnę wyrazu jego twarzy. Myślałam, że za chwilę po prostu wybuchnie płaczem. To spojrzenie powiedziało więcej, niż mogłyby wyrazić jakiegokolwiek słowa.

- Gdzie twoje włosy? - zapytał w końcu. - Gdzie twoje piękne włosy?

Nie odpowiedziałam.

Patrzył mi prosto w oczy, z których ciurkiem płynęły łzy.

- Och, chodź tutaj - powiedział, wyciągając ręce w moją stronę.

Pochyliłam się ku niemu. Padliśmy sobie w ramiona i oboje zaczęliśmy płakać. Znowu załwały mnie wspomnienia. Znowu

czułam ten sam ból, który ogarnął mnie, gdy siedziałam załamana przed jego domem. Teraz jednak byliśmy już zupełnie innymi ludźmi. Mimo to nadal nie umieliśmy wymazać z pamięci tamtych strasznych przeżyć. Nic nie mogło zmienić faktu, kim dla siebie byliśmy. Sprawilo nam to kiedyś wiele bólu. Po dłuższej chwili w końcu mnie puścił i powiedział:

- Musisz poznać moją żonę Pamelę.

Podszedł do ładnej, eleganckiej kobiety, która rozmawiała z jednym z przybyłych gości, i przyprowadził ją za rękę.

- To jest córka Kath, Cassie — przedstawił mnie. Kobieta spojrzała z zaciekawieniem.

- A więc to ty. Wspomnienia o tobie towarzyszą mi od początku małżeństwa ze Stevem.

Nie wiedziałam, co jej odpowiedzieć. Nie chciałam nic mówić.

Steve się uśmiechnął i powiedział, że bardzo się cieszy z naszego ponownego spotkania. Zapytałam, czy mogę się przywitać z jego starszymi braćmi. Ich też chciałam przeprosić za moją matkę. Steve stwierdził, że to nie jest najlepszy moment, gdyż nadal są poruszeni z powodu śmierci Gwen. Obiecał, że za jakiś czas zapyta, czy zgodzą się ze mną spotkać. Byli bardzo związani z mamą i bardzo opiekuńczy w stosunku do niej. Kiedy przyszłam na świat, mieli już na tyle dużo lat, żeby zrozumieć, co się stało. Widzieli, jak bardzo zabolalo to mamę. Poprosił mnie o numer telefonu. Dałam mu go, a potem wyszłam. Czulałam się jak intruz, a mimo to żaden z młodszych braci nie dał mi tego odczuć. Może dlatego, że bylam ich przyrodnią siostrą.

Dojechałam do domu roztrzęsiona. Nie byłam przygotowana na wydarzenia dzisiejszego dnia, ale jednocześnie poczułam ulgę. W przeszłości często zastanawiałam się nad tym, co by było, gdybyśmy się znowu spotkali ze Stevem, moją młodzieńczą miłością. Gdy tak staliśmy objęci na tym pięknym cmentarzu, otaczała nas aura ciepła i miłości. Miłości, którą zmienił czas i okoliczności, ale która nigdy nie umarła. Teraz mogliśmy się kochać jak brat i siostra. Podobała mi się ta myśl. Los tym razem okazał się łaskawy.

Ale nie na długo.

Steve zadzwonił dzień po pogrzebie. Chciał się spotkać. Oczywiście natychmiast się zgodziłam. Umówiliśmy się następnego dnia wieczorem w jego domu. Denerwowałam się, więc mąż zaproponował, że ze mną pojedzie. Bardzo chciał poznać człowieka, o którym tyle słyszał. Mimo lat spędzonych razem nadal niewiele wiedział o moim dzieciństwie. Nie miał też pojęcia o tym, że od dziecka byłam molestowana przez ojca Steve'a.

Gdy podjechaliśmy pod dom mojego przyrodniego brata, jego żona Pamela akurat wychodziła. Na nasz widok uśmiechnęła się ciepło. Ucieszyła mnie jej reakcja, bo świadczyła o tym, że mnie akceptuje. Powiedziała, że przyjedzie trochę później, bo jest umówiona.

Steve poczęstował nas kawą, po czym zagłębiliśmy się w rozmowę o naszej przeszłości. Powiedział, że żaden z nich, ani on, ani jego bracia, nie poszli na pogrzeb Billa. Nienawidzili go za to, jak traktował Gwen, i nie chcieli mieć z nim nic wspólnego.

Nie wiem, jaki miałam wyraz twarzy, ale musiał się zmienić, gdy usłyszałam imię mojego prześladowcy. Steve to zauważył.

- Przepraszam, że mówię to wszystko, Cassie. Przykro mi - powiedział łagodnym tonem.

Podszedł do mnie i przykucnął.

- Wiem, jak go kochałaś, ale był złym człowiekiem - odezwał się, a w jego głosie wyraźnie było słychać złość i rozgoryczenie.

Nie byłem w stanie dłużej nad sobą panować. Wybuchnęłam niekontrolowanym płaczem. Zanim Steve zdążył jeszcze cokolwiek powiedzieć, wydusiłam przez łzy:

- Nie kochałam go. Nie kochałam.

- Ale my wszyscy myśleliśmy...

Przez lata dusiłam w sobie prawdę. Udawałam i kłamałam. Miałam już dość.

- On mnie zgwałcił — wyrzuciłam z siebie ledwie słyszalnym głosem. - Zgwałcił.

Daniel wstał, chcąc mnie przytulić, ale Steve powstrzymał go ruchem ręki. I to on, właśnie on, człowiek osłabiony własnymi ranami i zgnębiony bólem, objął mnie mocno i też zaczął płakać. Nie wiem, jak długo trwaliśmy w objęciach zapłakani.

Naprawdę nienawidził własnego ojca. Nie mógł znieść tego, jak traktował Gwen. To, co teraz wyznałam, sprawiło, że nienawidził go jeszcze bardziej, choć wcześniej pewnie by nie uwierzył, że to w ogóle możliwe. Wiedział, że mama mną poniewierała, ale nie miał pojęcia, że zaznałam tyle okrucieństwa ze strony jego ojca. Powiedział, że cała jego rodzina, bracia i mama, nienawidzili mojej marki. Przykro mi było słuchać, że moi biologiczni rodzice zadali Steve'owi tyle bólu.

Pod wpływem naszej rozmowy i własnego wyznania czułam taką złość, jakiej nigdy jeszcze nie doświadczyłam. Nawet

nie wiedziałam, że mogę wpaść w taką furję. W tamtym momencie żałowałam, że Bill nie żyje, bo chciałam stanąć przed nim twarzą w twarz. Świadomość tego, że umarł, zawsze była dla mnie pocieszeniem. Wraz z jego odejściem pozbyłam się strachu towarzyszącego mi przez kilkanaście lat. Teraz jednak chciałam, żeby żył, abym mogła się na nim zemścić za wszystkie krzywdy, które wyrządził swoim ofiarom.

Martwiłam się reakcją męża. Teraz już wiedział. Znał straszną prawdę. Co sobie o mnie pomyśli? Czy będzie mnie nadal kochał? Błagam, niech tak się stanie, niech mnie kocha.

Gdy wróciliśmy do domu, zapytałam go, co o tym sądzi; Daniel przytulił mnie i zapewnił, że żadne mroczne fakty z mojej przeszłości nie są w stanie zmienić jego uczuć. W poczuciu wzajemnej miłości położyliśmy się spać. Postanowiliśmy już do tego nie wracać.

Jednak następnego ranka moje rany nadal pozostały otwarte. Nie byłam w stanie o tym zapomnieć, ale też nie wiedziałam, co mogę zrobić. Musiałam jednak podjąć jakieś kroki. Czułam nieopisany gniew do własnej matki. To on dał mi siłę do działania. Nie obchodziło mnie, jakie będą tego konsekwencje, bo i tak nie było sposobu na cofnięcie czasu i naprawienie krzywd.

Postanowiłam napisać do niej list. Nie było to dla mnie trudne i nie zajęło wiele czasu. Po prostu usiadłam i przelałam na papier to, co mi leżało na sercu. Zaczęłam od relacji z pogrzebu Gwen i od tego, co uważam na temat jej zachowania. Napisałam, że po tym, jak wyznałam, co zrobił mi Bill, a ona w żaden sposób na to nie zareagowała, poczułam się zdradzona. Przypomniałam jej, jak wrzeszczała, że to nieprawda i jestem kłamczuchą.

Wyznałam, że Bill molestował mnie potem przez lata, a ja sama musiałam sobie z tym radzić. W samotności i upokorzeniu. Napisałam też o tym, ile jej wieloletni romans z Billem sprawił bólu innym osobom i jak ciężkim stał się dla mnie brzemieniem. Wspomniałam o środkach uspokajających, które zaczęłam brać w młodości, i że z pewnością była świadoma tego, że zaczynam się od nich uzależniać. Napisałam o swoim ogromnym cierpieniu z powodu objawów związanych z odstawieniem leków i wypomniałam, że w tych najgorszych chwilach znowu się ode mnie odwróciła.

Gdy pisałam ten list, płakałam. Płakałam nad sobą, nad małą Cassie, która dorastała bez miłości, samotna, umęczona przez swojego kata. Płakałam też nad chłopcem, którego kochałam, choć była to zakazana miłość, a któremu zachowanie mojej matki i jej kochanka przysporzyło tyle bólu i smutku, podobnie jak całej jego rodzinie. Płakałam nad swoim kochanym tatą, którego matka męczyła psychicznie całymi latami. Tamtego wieczoru wylałam morze łez. Na koniec postanowiłam zapytać, dlaczego nie uwierzyła w to, co jej mówiłam o Billu. Dlaczego mnie nie chciała i dlaczego nie kochała?

Nie wiem, po co to wszystko napisałam. Chciałam wreszcie zamknąć ten rozdział swojego życia, ale nie byłam w stanie odciąć się od przeszłości, zanim jej wszystkiego nie wyznam. Zanim nie powiedziałam, że znam całą prawdę.

Postanowiłam jak najszybciej go wysłać, żeby przypadkiem się nie rozmyślić, i o wszystkim zapomnieć.

Jednak życie nie jest takie proste.

Kiedy kilka dni później wróciłam do domu, zastałam pod drzwiami policjanta.

- *Złożono zażalenie* - oznajmił. - Zawiadomiono nas, że wysłała pani oszczerczy list z pogrózkami.

Mój *mąż* był wtedy w domu. Gdy usłyszeliśmy, co powiedział funkcjonariusz, spojrzeliśmy na siebie bez słowa.

- Czy ostatnio korespondowała pani z matka? Odpowiedziałam, że tak, ale to sprawa prywatna.

- Czy to pani wysyłała? - zapytał, wyjmując z teczki plik kartek.

Wzięłam list i potwierdziłam, że to ten sam.

- Dostaliśmy wezwanie do domu pani matki, ponieważ jego treść wywołała u niej poważny stres.

Stres? Ta kobieta nawet nie wie, co to znaczy. Nie byłam pewna, co powiedzieć. Wyjaśniłam, że zdecydowałam się napisać do niej, ponieważ kilka dni wcześniej dowiedziałam się o pewnej sprawie. Poczulałam się zraniona i chciałam, aby o tym wiedziała. Uznałam, że powinnam powiedzieć jej o tym, czego się dowiedziałam, i wyznać, co czuję. Nie chciałam wyrządzić jej krzywdy.

- Mamy obowiązek reagować na każde zgłoszenie - odparł policjant grzecznym tonem. - Pani matka *złożyła zażalenie*, ale nie była zbyt zadowolona, kiedy powiedziałem, że muszę się zapoznać z treścią listu.

Wcale się nie zdziwiłam. Z pewnością o tym nie pomyślała, wzywając policję. Teraz jednak inni też znali prawdę i na pewno jej się to nie podobało.

- I co teraz? - zapytałam.

- Nic - odparł funkcjonariusz. - Przeczytałem list, a ponieważ nalegała, abym pokazał to zwierzchnikowi, zrobiłem to.

Obaj zgodziliśmy się, że jest to jedynie rozpaczliwe wyznanie, a nie pogróżki - dodał, patrząc na mnie tak ciepło, że natychmiast przestałam się niepokoić. - Ostrzegłem pani matkę, aby trzymała się od pani z daleka i nie próbowała nawiązywać kontaktu w jakikolwiek sposób. Szczerze mówiąc, pani zalecałbym to samo.

Nie musiał tego mówić.

Nawet przez myśl mi nie przeszło, że mama odpowie. A już na pewno, że wyrazi skruchę. Zgłoszenie listu na policję było nieprzemysłane. Teraz również inni znali prawdę i zobaczyli jej prawdziwe, podłe oblicze. To musiało ją zboleć. W końcu całe życie starała się zachowywać pozory i zawsze bardzo jej zależało, aby ludzie widzieli ją taką, jak chciała. Miałam to jednak w nosie. To ona spowodowała, że nasze rodzinne mroczne sekrety ujrzały światło dzienne. Ona, nie ja. Gdy byłam mała, cały czas straszyla mnie, żeby nie mówić o tym, co się dzieje w domu, ale w końcu świat mnie usłyszał i poznał prawdę.

Pomyślałam, że być może takie wyznanie z ust siedmiolatki nie brzmiało przekonująco. Ale teraz byłam dorosła i z pozycji dojrzałej kobiety powtórzyłam to samo co wtedy. Można by pomyśleć, że każda normalna matka w takiej sytuacji byłaby zdruzgotana i obwiniałaby się, że nie ochroniła swojego dziecka. Ale moja matka nie była normalna. Zamiast pokajać się i potępić człowieka, który dręczył jej dziecko, próbowała wsadzić mnie do aresztu. Co za zimna, bezduszna kobieta.

Napisanie tego listu wcale nie sprawiło, że poczułam się lepiej. Nie pozbyłam się brzemienia przeszłości, ale mimo wszystko udało mi się zrobić mały krok do przodu. Jeśli

miałam przetrwać, musiałam ostatecznie wyzwolić się spod jarzma wspomnień. W dzieciństwie i we wczesnej młodości zaznałam tyle bólu, że aby normalnie funkcjonować, musiałam przyjmować środki uspokajające, bo tylko dzięki nim potrafiłam wyprzeć ze świadomości te straszne wydarzenia. Teraz jednak nie wytrzymałam i wszystkie wspomnienia i nagromadzony żal dały o sobie znać z wielką gwałtownością. Na szczęście miałam to już za sobą.

W sierpniu 1996 roku razem z mężem, młodszą córką i całym zwierzyńcem przenieśliśmy się do Walii. Postanowiłam wrócić do college'u i zdobyć specjalizację w technikach terapii poznawczo-behawioralnej*. Było mi bardzo trudno, ponieważ w czasie nauki wielokrotnie analizowałam własne problemy i przeżycia, ale ostatecznie się obroniłam.

Podczas ceremonii rozdania dyplomów cały czas myślałam o tym, żeby się przypadkiem nie potknąć w trakcie wchodzenia na podium. Było jednak coś jeszcze - bałam się, że mimo wszystko okaże się, że nie zasłużyłam na swój tytuł. Czułam się jak mała, niekochana i niechciana dziewczynka, którą kiedyś byłam. Zdawało mi się, że wszyscy się zorientują, przez co przeszłam, i mnie przejrzą.

A potem nagle to do mnie dotarło.

Oczywiście, że mnie zobaczą, bo to jestem JA. Cassie. Ta Cassie, którą zawsze chciałam być. Cassie, która w dzieciństwie

*** W oryginale: Cognitive Behavioural Therapy - terapia polegająca na rozmowie, podczas której terapeuta wspólnie z pacjentem, na podstawie analizy dręczących pacjenta problemów, stara się zmienić sposób jego myślenia i zachowania w celu poprawy samopoczucia, nie koncentrując się przy tym na przyczynach problemów, ani wcześniej**

występujących objawach, ale poszukując sposobów walki z trudnościami „tu i teraz” (przyp. tłum.).

nigdy nie mogła naprawdę się otworzyć, a mimo to przetrwała. Oto kogo więc zobaczą - mnie! I pierwszy raz w życiu poczułam, że naprawdę się lubię. To była cudowna chwila i niezapomniane uczucie. Czułam, że żyję i życie jest wspaniałe.

Epilog

Od czasu afery z listem nie miałam kontaktu z matką, ale wcale mi to nie przeszkadzało. Tak mi się przynajmniej wydawało. A jednak ostatecznie postanowiłam wysłać jej kartkę na Boże Narodzenie. Nie wiem, po co to zrobiłam i czego oczekiwałam. Nie spodziewałam się, że odpowie, kiedy jednak przyszedł od niej list, podekscytowana rozerwałam kopertę. Pomyślałam, że może też dostanę od niej kartkę i będzie chciała mnie zobaczyć. Naprawdę nie wiem, dlaczego po tylu latach nadal miałam nadzieję.

Ze środka wypadła karta, którą wysłałam do matki, z odręcznie napisaną przez nią adnotacją, że nie ma córki o imieniu Cassie i cała jej rodzina, ta prawdziwa, chciana rodzina, jest przy niej.

Nic się nie zmieniło. Wyrzuciłam kartkę do śmieci. Stare rany ciągle mnie bolały, bo ciągle je rozdrapywałam. Postanowiłam ostatecznie przestać się łudzić, że matka kiedykolwiek się zmieni i żyć dalej własnym życiem.

Widziałam ją potem tylko raz, latem 2003 roku. Mój brat Tom zadzwonił do mnie, żeby powiedzieć, że matka w poważnym stanie leży w szpitalu. Daniel odradzał mi odwiedziny, ale mimo wszystko zdecydowałam się pojechać. Gdy weszłam na oddział, rozejrzałam się zdezorientowana. Gdzie ta budząca grozę kobieta, która tak bardzo mnie nienawidziła i wywarła taki wpływ na moje życie?

Weszła pielęgniarka i wskazała łóżko, na którym leżała drobna, siwowłosa kobieta. Moja matka, która mnie nigdy nie kochała i nigdy nie chciała mi wierzyć ani mi pomóc.

Choć zwróciła na nas uwagę, gdy podeszliśmy, w pierwszej chwili chyba mnie nie poznała. Po sekundzie jednak zorientowała się, kim jestem. Zauważyła też Daniela. W jej oczach dostrzegłam znajomy błysk - znowu miała publiczność.

- Och, Cassie - wyjęczała. - Moja kochana Cassie. Jestem taka chora, taka nieszczęśliwa.

Wyciągnęła do mnie rękę. Pochyliłam się nad łóżkiem. Tyle lat minęło, a ona ciągle grała!

- Jak się czujesz? - zapytałam beznamiętnym głosem. - Lepiej ci?

- Teraz już tak, kochanie - odparła tym swoim sztucznym, zbolalym tonem. - Teraz, kiedy tu jesteś, zdecydowanie lepiej. Dziękuję, że ją przywiozłeś - dodała, patrząc na Daniela.

- Nie ma za co. Zrobię wszystko dla mojej dziewczynki - odpowiedział ten kochany człowiek, który od tylu lat trwał u mojego boku i wspierał mnie we wszystkim.

- Nie tylko twojej — odparowała. - Ona zawsze w połowie będzie należała do mnie.

To nie były czułe słowa poruszonej matki, ale okrutny i władczy ton. Nie podobało mi się to.

Przez chwilę zostaliśmy z nią, aby porozmawiać, ale ona jak zwykle tylko narzekała: na to, jak traktują ją w szpitalu, na moje rodzeństwo i że prawie nikt jej nie odwiedza. Jak zwykle starała się wzbudzić współczucie. Całe życie pogrywała sobie ze mną i nadal próbowała to robić.

- Obiecuj, że przyjdiesz na mój pogrzeb - powiedziała, zanim wyszliśmy z sali, a ja przytaknęłam.

Kilka tygodni później zadzwoniła żona Toma z informacją, że mama rano umarła. Zaskoczyła mnie własna reakcja - krzyknęłam, a potem osunęłam się na podłogę i zaczęłam szlochać. Dlaczego¹! Dlaczego płakałam? Przecież ona nigdy mnie nie kochała, więc dlaczego tak się przejęłam?

Nie rozpaczałam jednak z powodu jej śmierci. Nie płakałam za mamą, która odeszła. Jak mogłabym płakać za kimś, kogo tak naprawdę nigdy nie miałam? Płakałam nad dzieckiem, którym kiedyś byłam. Oplakiwałam stracone złudzenia i niewykorzystane szanse. Miałam nadzieję, że pewnego dnia wyjaśni mi, dlaczego całe życie rak mnie traktowała, a może nawet przeprosi za wszystko i powie, że mnie kocha. Wszystko przepadło.

Dotrzymałam obietnicy i zjawiłam się na pogrzebie. Było tylko ośmioro żałobników. Wszyscy przyszli po prostu pożegnać osobę leżącą w trumnie, bez względu na to, czy coś dla nich znaczyła, czy nie. Ja chciałam pożegnać kobietę, która była moją matką, a wraz z nią pogrzebać moją przeszłość.

Gdy tamtego wieczoru wróciliśmy do domu, poczułam się wreszcie wolna i gotowa na rozpoczęcie nowego rozdziału

w życiu. Pierwszy raz nie czułam na barkach ciężaru, który cały czas dźwigałam. Zresztą w końcu zaakceptowałam to, że nigdy mnie nie kochała i nie chciała, nigdy nie chroniła, nie żałowała tego, jaka dla mnie była oraz że nigdy do końca nie rozumiałam, dlaczego mnie tak nienawidziła.

Teraz mogłam być w pełni szczęśliwa. Może jako dziecko nie zaznałam miłości, ale obecnie byłam kochana i tylko to się liczyło.